

JESSICA
SORENSEN

NIE POZWÓL
MI ODEJŚĆ.
ELLA I MICHA



JESSICA SORENSEN

NIE POZWÓL MI ODEJŚĆ
Ella i Micha

Tłumaczyła
Ewa Helińska

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Jessica Sorensen
NIE POZWÓL MI ODEJŚĆ
Ella i Micha
ISBN: 978-83-65521-31-6

TYTUŁ ORYGINAŁU: The Secret of Ella and Micha

PRZEKŁAD: Ewa Helińska

Copyright © 2012 by Jessica Sorensen
All rights reserved
Copyright © 2016 for the Polish translation by
Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., Poznań

Projekt graficzny okładki
Wydanie I

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67, faks 61 852 63 26
Dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

Spis treści

Już w sprzedaży

Prolog

Ella

Zastanawiam się, czy potrafię latać. Rozkładam ręce na boki. Wiatr i deszcz muskają włosy. Prawie czuję, że to możliwe. Gdybym zdołała zebrać w sobie tyle odwagi, by zeskoczyć z wąskiej belki, poszybowałabym w noc, niczym ptak o potężnych skrzydłach.

Może wtedy znów mogłabym ją spotkać.

— Co ty wyprawiasz? — Micha mówi wyższym niż zazwyczaj tonem. — Zejdź stamtąd. Zrobisz sobie krzywdę. — Jego przejrzyste jak woda oczy przebijają spojrzeniem deszcz i przeszywają mnie. Trzyma się barierki nad głową i waha przed wejściem na belkę.

— Nie sądzę — odpowiadam. — Chyba mogłabym pofrunąć... tak jak ona.

— Twoja mama nie umiała latać. — Wspina się na poręcz i patrzy w mętną wodę, która płynie daleko w dole. — Co ci strzeliło do głowy?

— Wzięłam jedną z tych jej pigułek. — Odchylam głowę w tył i wystawiam twarz na strugi deszczu. — Chciałam tylko zobaczyć, co czuła. Dlaczego sądziła, że jest niezwycięzona.

Micha staje na belce, rozpościerając ręce na boki, a jego ciężkie buty ślizgają się po mokrym metalu. Nad naszymi głowami błyskawica przeszywa niebo i uderza w ziemię.

— Twoja matka tego nie wiedziała, ale ty tak. — Łapie jedną ręką metalowy drut nad naszymi głowami, a drugą wyciąga do mnie. — A teraz podejdź tutaj. Wystraszyłaś mnie na śmierć.

— Nie wiem, czy zdołam — odpowiadam cicho. Unoszę głowę i obracam twarz do niego. — Nie jestem pewna, czy chcę.

Ośmiela się postawić jeszcze jeden krok w moim kierunku. Mruga, a gęste rzęsy chronią oczy przed ulewą.

— Chcesz. Jesteś od tego silniejsza. — Wyciąga błagalnie rękę, bym się do niego zbliżyła. — Proszę, tylko podejdź tutaj.

Patrzę w dół na ciemną wodę i moje ciało zaczyna się unosić.

— Na Boga, Ella! — Micha krzyczy ostrym tonem, spinając mięśnie. — Daj mi rękę!

Wrywa mnie z oszołomienia. Splatam palce z jego palcami. Łapie mnie drugą ręką w pasie i prędko prowadzi nas z powrotem do barierki. Przerzuca mnie ponad nią. Staję na zalanej kałużami betonowej powierzchni mostu. Lampy na belkach mostu rozświetlają noc. Micha zaparkował samochód na środku ulicy, zostawiając otwarte drzwi, zapalone reflektory i pracujący silnik.

Przeskakuje przez barierkę, a potem obejmuje mnie mocno, jakby bał się mnie puścić. Przez sekundę wszystko jest w porządku, lekkie i niekontrolowane. Kryję twarz na jego piersi, czując na zziębniętej

skórze przemoczony materiał. Jego zapach przenosi mnie tam, gdzie tak bardzo chciałabym wrócić — do mojego dzieciństwa, kiedy wszystko tak nie ciążyło, bo byłam zbyt niedojrzała, by pojmować rzeczywistość życia.

Micha odsuwa się ode mnie i odgarnia mokre włosy znad moich oczu.

— Nigdy więcej mi tego nie rób. Nie poradzę sobie bez ciebie.

Ale on musi dowiedzieć się, jak żyć, nie myśląc o mnie w taki sposób, bo nie wiem, jak długo będę sobie radzić, zanim utonę.

— Micha, ja... — Spoglądam na jego twarz i milknę.

Wie, co zamierzam powiedzieć — zawsze wie. To mój najlepszy przyjaciel, moja bratnia dusza. W doskonałym świecie usłanym różami i skąpanym w słońcu byłibyśmy parą, ale ten jest wypełniony rozbitymi domami, pijanymi ojcami i matkami, które za szybko się poddają.

— Przepraszam. — Przywieram do niego, mówiąc słowa ostatniego pożegnania. — Nie chciałam już więcej myśleć. To było już dla mnie za wiele i mój umysł nie chciał zwolnić obrotów. Ale teraz już dobrze. Znow mogę myśleć jasno.

Kładzie dłoń na moim policzku. Czuję, jak gorący jest jego kciuk, gdy delikatnie wodzi nim po mojej kości policzkowej.

— Następnym razem przyjdź do mnie. Nie uciekaj. Błagam. Wiem, że wszystko jest teraz takie trudne, ale będzie lepiej. Zawsze radziliśmy sobie z każdą okropną sytuacją, która nas spotykała.

Krople deszczu wiszą na jego rzęsach, płyną po policzkach i pełnych ustach. Czuję zmianę w powietrzu. Od dawna wiedziałam, że nadejdzie.

— Ella, ja cię ko...

Przywieram wargami do jego ust i uciszam go. Nasze ciała przylegają do siebie. Pozwalam, by pieścił językiem mój język i zlizął deszcz z mojej wargi, ciesząc się moim smakiem. Wyginamy się w łuk, jakby nie było nam dość. Przez nasze przemoczone ubrania przedostaje się żar, parząc moją skórę. Mogłabym tak stać całą wieczność, ale to by było złe.

Dziewczyna, którą uważa za swoją miłość, musi zniknąć. Nie chcę, by dzisiejsza noc została w pamięci, więc odsuwam się od niego, wdychając po raz ostatni jego zapach. Potem odchodzę, zostawiając go na moście razem z dawną Ellą.

8 miesięcy później

Ella

Nienawidzę luster. Nie dlatego, że nienawidzę mojego odbicia albo cierpię na ejsotropofię. Lustra potrafią przejrzeć moją fasadę. Wiedzą, jaka kiedyś byłam: krzykliwa i lekkomyślna. Nie kryłam przed nikim swoich uczuć. Nie miałam żadnych sekretów.

Ale teraz tajemnice są sednem mnie.

Gdyby zwierciadło pokazywało tylko nasz wygląd zewnętrzny, wszystko wyglądałoby świetnie. Długie kasztanowe włosy pasują do bladej cery. Mam niesamowicie długie nogi i kiedy wkładam buty na wysokim obcasie, jestem wyższa od większości znanych mi mężczyzn. Ale to mi nie przeszkadza. Przeraza mnie tylko to coś głęboko schowane we mnie, bo jest potrzaskane niczym rozbite lustro.

Przyklejam jeden z moich starych szkiców na lustrze wiszącym na ścianie pokoju w akademiku. Już niemal całkowicie zakryłam je rysunkami, więc prawie nie widać mojego odbicia, poza zielonymi oczami, oszronionymi nieskończonym bólem i sekretami.

Zwijam włosy w niedbały kok i wkładam ołówki węglowe do pudełka na łóżku, pakując je wraz z innymi materiałami artystycznymi.

Lila wpada w podskokach do pokoju. Na twarzy ma radosny uśmiech, a w ręku jakiś napój.

— O mój Boże! O mój Boże! Tak się cieszę, że to koniec!

Wyjmuję rolkę taśmy pakowej z szuflady.

— O mój Boże! O mój Boże! — odpowiadam żartem. — Co pijesz?

Wskazuje na mnie kubkiem i mruga.

— Sok, głuptasie. Jestem tylko taka podekscytowana feriami. Nawet jeśli to oznacza, że muszę jechać do domu! — Zakłada kosmyki włosów za uszy i wrzuca kosmetyczkę do torebki. — Widziałaś gdzieś moje perfumy?

Wskazuję pudła na jej łóżku.

— Chyba spakowałaś je do jednego z nich, ale nie jestem pewna, do którego, bo ich nie oznakowałaś.

Robi do mnie minę.

— Nie wszyscy muszą mieć bzika na punkcie porządku. Ella, naprawdę czasem uważam, że masz zaburzenia obsesyjno–kompulsywne.

Schludnie piszę „Materiały artystyczne” na pudle i zatykam flamaster.

— Chyba jesteś o krok od odkrycia prawdy o mnie.

— A niech to. — Obwąchuje się. — Naprawdę potrzebuję tych perfum. Przez ten upał pocę się. — Zdziera parę fotografii z lustra na swojej szafie i wrzuca je do otwartego pudła. — Słowo, na zewnątrz jest z czterdzieści stopni.

— Sądzę, że jest jeszcze upalniej. — Wrzucam do kosza moje prace szkolne, każda z najwyższą oceną. W liceum byłam średniakiem. W zasadzie nie planowałam, że pójdę do college'u, ale życie się zmienia... ludzie się zmieniają.

Lila wpatruje się w moje lustro zmrużonymi niebieskimi oczami.

— Wiesz, że nie będziemy mieszkać w tym samym akademiku, kiedy wrócimy jesienią, więc jeśli nie zdejmiesz swoich dzieł, następna osoba zwyczajnie je wyrzuci.

To tylko stos bazgrołów: szkice oczu, czarne róże oplecione zwojami cierni, moje imię wypisane intrygującymi wzorami. Żaden z nich nic dla mnie nie znaczy poza jednym: szkicem starego przyjaciela, przedstawiającym go, jak gra na gitarze. Odklejam ten jeden, starając się nie naderwać rogów.

— Zostawię je następnej osobie. — Uśmiecham się. — Będzie miała wstępnie ozdobiony pokój.

— Jestem pewna, że kolejna osoba będzie jednak wołała patrzeć w lustro. — Składa różową bluzkę. — Chociaż nie wiem, czemu chcesz zakryć lustro. Ella, nie jesteś brzydka.

— Nie chodzi o to. — Patrzę na rysunek, na którym udało się uchwycić intensywne spojrzenie Michy.

Lila wyrywa rysunek z moich rąk, gniotąc nieco krawędzie.

— Pewnego dnia będziesz musiała mi powiedzieć, kim jest ten cudowny facet.

— Po prostu ktoś, kogo kiedyś znałam. — Wyciągam rysunek z jej rąk. — Ale już ze sobą nie rozmawiamy.

— Jak ma na imię? — Ustawia pudło przy drzwiach.

Wkładam szkic do pudełka i zaklejam je pasem taśmy.

— Czemu pytasz?

Wzrusza ramionami.

— Jestem tylko ciekawa.

— Nazywa się Micha. — Wypowiedziałam jego imię na głos po raz pierwszy, odkąd opuściłam dom. Boli, jakby w gardle utkwiał mi kamień. — Micha Scott.

Zerka przez ramię, wrzucając do pudła resztę swoich ubrań.

— W tym rysunku jest wiele pasji. Nie wygląda tylko na kogoś, kogo kiedyś znałaś. Czy to twój dawny chłopak albo ktoś w tym rodzaju?

Upuszczam obok drzwi płócienną torbę wypakowaną ubraniami.

— Nie, nigdy nie umawialiśmy się na randki.

Przygląda mi się z powątpiewaniem.

— Ale byliście już blisko tego, prawda?

— Nie. Powiedziałałam ci, że byliśmy tylko przyjaciółmi. — Ale tylko dlatego, że nie pozwoliłam, byśmy stali się dla siebie kimś więcej. Micha widział zbyt wiele we mnie, a to mnie za bardzo przerażało, by pozwolić mu poznać się całkowicie.

Zbiera swoje blond włosy w koński ogon i wachluje się.

— Micha to interesujące imię. Uważam, że ono naprawdę wiele mówi o człowieku. — Z namysłem

postukuje w brodę polakierowanym paznokciem. — Założę się, że nieźle z niego ciacho.

— Zakładasz się o to w przypadku każdego chłopaka — drocze się z nią, wrzucając do torby przybory do makijażu.

Uśmiecha się szeroko, ale w jej oczach czai się smutek.

— Pewnie masz rację. — Wzdycha. — Czy zobaczę się chociaż z tym tajemniczym Michą, kiedy cię podwiozę do domu? Odmawiałaś rozmawiania o nim przez całe osiem miesięcy, gdy dzieliłyśmy pokój.

— Mam nadzieję, że się nie spotkasz — mruczę, a jej twarz smutnieje. — Przepraszam, ale Micha i ja... nie mamy ze sobą dobrych kontaktów i nie rozmawiałam z nim, odkąd ukończyłam szkołę w sierpniu. — Micha nawet nie wie, gdzie jestem.

Zarzuca na ramię wyjątkowo wypchaną płócienną torbę.

— Wygląda mi na doskonałą historię do opowiedzenia podczas dwunastogodzinnej podróży do domu.

— Do domu... — Otwieram szeroko oczy, ogarniając spojrzeniem pusty pokój, który był moim domem przez ostatnie osiem miesięcy. Nie jestem jeszcze gotowa, by wrócić do prawdziwego domu i stawić czoło wszystkim, których porzuciłam. Zwłaszcza Michy. Przejrzy mnie lepiej niż lustro.

— Nic ci nie jest? — Lila pyta z troską.

Wyginam kąciki ust w górę w sztucznym uśmiechu i chowam panikę głęboko w sercu.

— Jest świetnie. Ruszajmy.

Wychodzimy za drzwi, trzymając ostatnie pudełka. Poklepuję puste kieszenie, zdając sobie sprawę, że zapomniałam telefonu.

— Czekał. Chyba nie wzięłam telefonu. — Ustawiam pudło na podłodze i wbiegam do pokoju, gdzie omiatam wzrokiem torbę ze śmieciami, parę pustych plastikowych kubków na łóżku i lustro. — Gdzie on jest? — Sprawdzam pod łóżkiem i w szafie.

Spod torby ze śmieciami dobiega mnie cichy odgłos piosenki *Pink Funhouse* — to dzwonek przypisany do numerów, których nie znam. Podnoszę torbę i oto widzę mój telefon z podświetlonym ekranem. Zgarniam go i serce staje mi w piersi. To nie jest nieznany numer, tylko nigdy nie został zaprogramowany, kiedy zmieniałam aparaty.

— Micha. — Ręce mi się trzęsą. Nie jestem w stanie odebrać, ale nie mam siły, by go wyciszyć.

— Nie odbierzesz? — Do pokoju wchodzi Lila. Na jej twarzy widać zmieszanie. — Co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Telefon przestaje dzwonić. Wtykam go w tylną kieszeń szortów.

— Powinnyśmy ruszać. Przed nami długa droga.

Lila salutuje mi.

— Tak jest, proszę pani.

Bierze mnie pod rękę i razem kierujemy się ku parkingowi. Gdy docieramy do samochodu, mój telefon brzęczy.

Poczta głosowa.

Micha

— Dlaczego Ella Daniels to takie popularne nazwisko? — Ethan stęka z komputerowego fotela. Oparł nogi na blacie biurka i leniwie przegląda Internet. — Stary, lista jest cholernie długa. Już nie widzę na oczy. — Rozciera powieki. — Mogę zrobić sobie przerwę?

Potrząsam głową. Chodzę po pokoju z telefonem przy uchu, skopując z drogi ciuchy i inne rzeczy. Czekam na połączenie z sekretariatem Uniwersytetu Indiana, mając nadzieję uzyskać odpowiedzi, których pewnie tam nie ma. Ale muszę próbować. Próbuję tak od tego dnia, w którym Ella zniknęła z mojego życia. Tego dnia przysięgłem sobie, że bez względu na wszystko odnajdę ją.

— Jesteś pewien, że jej tata nie wie, gdzie ona jest? — Ethan opiera głowę o zagłówek krzesła. — Słowo, ten stary człowiek wie więcej, niż chce zdradzić.

— Jeśli tak jest, to nic mi nie mówi. Albo jego zapity umysł zgubił gdzieś tę informację.

Ethan kręci się razem z krzesłem.

— Rozważałeś kiedyś tę myśl, że może ona nie chce być odnaleziona?

— Każdego dnia — mruczę pod nosem — a to jeszcze bardziej umacnia mnie w tym, by ją znaleźć.

Ethan ponownie skupia uwagę na komputerze i dalej prowadzi poszukiwania wśród nieskończonych zastępów dziewczyn nazywających się Ella Daniels. Ale nawet nie jestem pewien, czy nie wyjechała za granicę.

Sekretarka wraca do telefonu i daje mi odpowiedź, której się spodziewałem. To nie tej Elli Daniels szukam.

Rozłączam się i rzucaam telefon na łóżko.

— A niech to!

Ethan zerka przez ramię.

— Bez skutku?

Siadam na łóżku i chowam twarz w dłoniach.

— Kolejna porażka.

— Słuchaj, wiem, że za nią tęsknisz. — Pisz na klawiaturze. — Ale musisz się wziąć w garść. Przez to skomlenie boli mnie głowa.

Ma rację. Otrząsam się ze złego nastroju, wciągając czarną bluzę z kapturem i czarne buty.

— Muszę iść do sklepu i odebrać pewną część. Zostajesz czy idziesz ze mną?

Opuszcza nogi na podłogę i z ulgą odsuwa się od biurka.

— Tak, ale zatrzymajmy się po drodze u mnie w domu. Muszę zabrać perkusję na dzisiejszą próbę. Zrobisz to samo czy wciąż strajkujesz?

Zarzucaam kaptur na głowę i kieruję się ku drzwiom.

— Nie, mam coś do zrobienia wieczorem.

— Nie gadaj. — Wyciąga rękę, by wyłączyć ekran komputera. — Wszyscy wiedzą, że jedynym

powodem, dla którego już nie grasz, jest Ella. Ale musisz przestać być taką ciotą i zapomnieć o niej.

— Sądzę, że... — Odpycham jego rękę od przycisku wyłączenia i mrużąc oczy, przyglądam się zdjęciu dziewczyny na ekranie. Ma takie same ciemnozielone oczy i kasztanowe włosy jak Ella. Ale ubrana jest w sukienkę, a wokół oczu nie ma śladu czarnego eyelinera. Wygląda też fałszywie, jakby udawała, że jest szczęśliwa. Ella, którą znałem, nigdy nie udawała.

Ale to musi być ona.

— Stary, co ty robisz? — Ethan narzeka, gdy porywam telefon z łóżka. — Sądziłem, że na dziś już damy sobie spokój.

Stukam w ekran i dzwonię do informacji.

— Tak, czy mogę dostać numer do Elli Daniels w Las Vegas, w Nevadzie? — Czekam, bojąc się, że nie ma jej w książce telefonicznej.

— Jest aż w Vegas. — Ethan wpatruje się w zdjęcie na ekranie. Ella stoi obok dziewczyny z blond włosami i niebieskimi oczami przed kampusem Uniwersytetu Nevady w Las Vegas. — Wygląda obco, ale seksownie. Tak jak ta dziewczyna obok.

— Tak, ale to nie twój typ.

— Wszystkie są w moim typie. Poza tym mogłaby zostać striptizerką, a one są zdecydowanie w moim typie.

Operator wraca na linię i podaje mi kilka numerów. Jeden z nich należy do dziewczyny mieszkającej na kampusie. Wybieram go i wychodzę na korytarz, by uzyskać nieco prywatności. Rozlega się sygnał, dzwoniąc bez końca, aż na poczcie głosowej słyszę głos Elli. Wciąż brzmi tak samo, tylko jakby mniej w niej emocji, jakby grała szczęśliwą, ale nie do końca jej się to udało.

Kiedy słyszę piknięcie nagrywania, biorę głęboki wdech i wylewam całą swoją duszę w słuchawkę.

Rozdział drugi

Ella

— Przysięgam na Boga, jeśli nie znajdziemy wkrótce łazienki, zsikam się w majtki. — Lila podskakuje na siedzeniu kierowcy. Klimatyzacja jest rozkręcona na pełny regulator. Z głośników dobiega *Shake It Out* Florence and the Machine. Przed nami ciągnie się długa autostrada, wijąc się między wzgórzami, upstrzonymi drzewami i bylicą. Oblewa je bladoróżowy blask zachodzącego słońca.

W kieszeni spoczywa telefon komórkowy, który zdaje się ważyć pięćdziesiąt kilogramów.

— Zawsze możesz zjechać na pobocze i wysikać się za krzakiem. — Opieram bosą stopę na desce rozdzielczej i odsuwam materiał białego koronkowego topu od skóry, by umożliwić swobodny przepływ powietrza. — Poza tym od zjazdu dzieli nas jakieś pięć minut.

— Nie wytrzymam następnych pięciu minut. — Rzuca spojrzenie z ukosa i ściska razem kolana. — Nie wyda ci się to takie śmieszne, kiedy samochód zacznie śmierdzieć sikami.

Tłumię śmiech i szukam GPS-em najbliższej toalety.

— Jest jedna po prawej od zjazdu, ale to chyba bardziej wychodek.

— Czy ma kabinę?

— Tak.

— W takim razie nada się. — Skręca ostro, wyprzedzając srebrną hondę. Honda trąbi, a Lila obraca się w fotelu i pokazuje kierowcy środkowy palec. — Co za palant. Nie rozumie, że muszę się odlać?

Potrząsam głową. Kocham Lilę na zabój, ale czasami bywa nieco egocentryczna. To mnie po części do niej przyciągnęło. Tak się różniła od moich dawnych przyjaciół w Star Grove.

Telefon piszczy po raz tysięczny, dając mi znać, że czeka na mnie wiadomość. W końcu go wyłączam.

Lila ścisza muzykę.

— Odkąd wyjechałyśmy, dziwnie się zachowujesz. Kto do ciebie dzwonił?

Wzruszam ramionami, wpatrzona w trawiaste pole.

— Nikt, o kim chciałabym teraz rozmawiać.

Pięć minut później podjeżdżamy do wychodka na skraju miasteczka. Bardziej przypomina budę obitą zardzewiałym metalem. Wisi nad nią wyblakły znak. Na polu z tyłu stoją tu i tam różne skorodowane samochody osobowe i terenówki, a w tle widać jezioro.

— Och, dzięki Bogu! — Lila klaszcze i parkuje. — Zaraz wracam. — Wyskakuje z samochodu i wpada do toalety.

Gramolę się na zewnątrz i rozprostowuję nogi, próbując nie patrzeć na jezioro i biegnący nad nim most, ale widok przykuwa mój wzrok. To most przeszłowy z łukowymi belkami, które spinają od góry obydwie brzegi i wystają po bokach. Środkowa była tą, na której stałam tej nocy, kiedy omal nie skoczyłam w dół. Jeśli zmrużę oczy i przechylę głowę, mogę ją dostrzec.

Drogą nadjeżdża stary chevrolet pikap, wzbijając chmurę pyłu. Kiedy się zbliża, marszczę nos, bo

wiem, kto jest kierowcą, a jest to ostatnia osoba, którą chciałabym spotkać. Terenówka zatrzymuje się tuż przed polem, za toaletami. Ze środka dumnie wyłania się chudy facet w obcisłej koszulce, przylegających spodniach i kowbojkach.

Grantford Davis, znany w mieście palacz jointów, niesławny prowodyr bójek oraz gość, który podrzucił mnie na most tej zapomnianej przez Boga nocy osiem miesięcy temu.

Walę w drzwi łazienki.

— Chodź, Lila, prędeż.

Grantford patrzy w moją stronę, ale w jego oczach nie widzę śladu rozpoznania, co mnie wcale nie dziwi. Zmieniłam się od ostatniego czasu, gdy mnie widział. Zrzuciłam gotyckie ciuchy, pozbyłam się grubego eyelinera i pozy twardej dziewczyny na rzecz subtelniejszej i przyjemniejszej prezencji, która ułatwiła mi wmieszanie się w tłum.

— Nie przyspieszysz natury, Ella — syczy Lila przez drzwi. — Daj mi się wysikać w spokoju.

Śledzę Grantforda wzrokiem jak jastrząb, gdy toczy oponę przez pole ku swojemu pikapowi.

Drzwi toalety otwierają się. Wychodzi z nich Lila, krzywiąc się.

— Ohyda, jak tam było obrzydliwie. Mogłabym złapać opryszczkę od samego patrzenia na muszlę.

— Wzdryga się, wycierając dłonie o sukienkę. — I brakowało papierowych ręczników.

Grantford zniknął, choć jego terenówka wciąż tu stoi.

Łapię Lilę za ramię i ciągnę ją w kierunku naszego samochodu.

— Musimy jechać.

Lila unosi brwi pytająco, próbując dotrzymać mi kroku.

— O co ci chodzi?

— O nic. Jest tutaj pewien koleś, z którym naprawdę nie chcę rozmawiać.

— To twój dawny chłopak?

— Nigdy w życiu... — Milknę, gdy zza toalety wychodzi Grantford.

Ma spocone czoło i plamy po trawie na dzinsach.

— Muszę z tobą chwilę porozmawiać.

— Czemu? — Otwieram drzwi. Błagam, nie wspominaj o tamtej nocy. Proszę.

Lila zamiera, otwierając drzwi. Jej spojrzenie mknie do mnie.

— Ella, co się dzieje?

Grantford wkłada ręce do kieszeni, patrząc na maskę samochodu.

— To nie wasze auto, prawda?

— Nie, właśnie je ukradłyśmy i tak sobie nim jeździmy. — O kurde. Dziesięć minut na starych śmieciach i na wierzch wychodzi moje dawne ja. — To znaczy, to jest nasz samochód. Przynajmniej jej.

— Kiwam głową w kierunku Lili.

— Hm, właśnie się zastanawiałem, jak szybko jeździ. — Rzuca mi chytry uśmieszek, od którego wzbierają mdłości.

Nigdy nie lubiłam Grantforda. Zawsze był oślizły. Po części dlatego odwiózł mnie tamtej nocy na most. Był jedyną znaną mi osobą, co do której miałam pewność, że zostawi mnie tam samą.

Nie mogę się powstrzymać.

— Pewnie znacznie szybszy od tego twojego pikapa.

Na twarzy ma szeroki, głupawy uśmiech.

— Czy to wyzwanie?

Potrząsam głową i daję znak Lili, by wsiadła do samochodu.

— Nie, to nie było wyzwanie. To tylko zwykła uwaga.

W jego oczach zaczyna pojawiać się rozpoznanie.

— Czekaj. Czy ja cię znam? — Ignoruję go i zaczynam zamykać drzwi, ale on je przytrzymuje.

— Jasny gwint! Znam cię. Ty jesteś Ella Daniels. — Jego wzrok wędruje w górę moich nóg, dzinsów z obciętymi nogawkami, po białym topie i ląduje ostatecznie na moich oczach obramowanych eyelinerem w odcieniu zimnego różu. — Wyglądasz... inaczej.

— To robi z tobą college. — Mierzę wzrokiem zdarte kowbojki, obszarpane dzinsy i poplamioną koszulę. — Ty nie zmieniłaś się ani trochę.

— Widzę, że język dalej ten sam — odwarkuje. — Poza tym to nie zmiana na lepsze. Naprawdę, mogłabyś się zaprzyjaźnić ze Stacy Harris.

— Nie przesadzaj. — Stacy Harris była popularną dziewczyną w naszym roczniku, główną cheerleaderką, królową balu absolwentów. Zwykle ubierała się na różowo.

Grantford krzywi się.

— Nie tylko zmieniłaś wygląd. Gdyby kiedyś ktoś cię porównał do Stacy Harris, walnęłabyś go w ryja.

— Przemoc niczego nie rozwiązuje. — Zaczynam zamykać drzwi. — Muszę jechać.

Kontruje mój ruch. Łapie za drzwi i otwiera je szeroko.

— Nigdzie nie pojedziesz, dopóki nie dostanę czegoś od ciebie.

— Na przykład kopa w jaja — grozę, ale czuję, jak w brzuchu zaciska się supeł. Mogę sobie mówić, co chcę, ale spójrzmy prawdzie w oczy — to naprawdę wielki facet, który z łatwością mógłby mnie skrzywdzić.

Jego szare oczy stają się czarne, gdy słońce zachodzi za niskimi wzgórzami.

— Słyszałem, że zostawiłaś wszystkich na lodzie. Spakowałaś graty pewnej nocy i wyjechałaś. Wkurzyłaś też wielu ludzi, tych, którzy zawsze cię chronili, gdy pakowałaś się w kłopoty przez ten swój niewyparzony język. Zwłaszcza ten koleś, z którym się zawsze zadawałaś.

— Nie udawaj, że nie znasz jego imienia. — Mój głos drży nieco. Czuję, że sytuacja wymknęła mi się spod kontroli, i zaczynam panikować. — Nie zapomina się imion ludzi, których pięść trafiła cię w twarz.

Na jego szyi pojawia się żyła. Uderza pięścią w okno.

— Tamtej nocy nawaliłem się, a Micha był trzeźwy. I to bzdura, że mnie stłukł za to, że cię zostawiłem

na moście. Przecież sama o to prosiłaś. Gdzie tu, do cholery, moja wina?

Najwyraźniej Micha przywalił mu więcej niż raz, bo nie o tym przypadku mówiłam.

Ciągnę do siebie kłankę.

— Zaraz zamknę drzwi, a ty sobie pójdiesz.

— Kim ty jesteś? — Wytrzeszcza na mnie oczy.

— Tym, kim zawsze byłam — odburkuję. — Tylko bez całego tego bagażu. — Spokojnie zamykam drzwi. — Możesz odjeżdżać, Lila.

Przyjaciółka cofa samochód i wyprowadza go na asfalt. Nie patrzę w tył na Grantforda ani na most. Oddycham przez nos, próbując zachować opanowanie i kontrolę nad uczuciami

— O co w tym wszystkim chodziło? — pyta Lila. — Co to był za cudak?

Zapinam pas i podkręcam klimatyzację.

— Taki koleś, którego znałam ze szkoły średniej.

— Myślałam, że chce cię zabić... Może powinniśmy zadzwonić po policję.

Z głębi umysłu wypływają przebłyski mojego dawnego życia.

— Tak to tutaj wygląda. Poza tym on warczał, ale nie gryzł. Uwierz. Był tylko zdenerwowany czymś, co kiedyś zrobiłam.

Otwiera szeroko oczy i mocniej ściska kierownicę.

— Co zrobiłaś?

Zerkam na opustoszałą drogę odbijającą się w lusterku wstecznym.

— Nic, o czym chciałabym rozmawiać.

Zwalnia, gdy pojawia się ograniczenie prędkości.

— Jak ci się to udało? Zachowałaś taki spokój, nawet gdy próbowałam przytrzymać otwarte drzwi. Ja szalałam z nerwów.

— To tylko instynkt — kłamię. Gdyby znała prawdziwy powód, jestem cholernie pewna, że nie byłybyśmy przyjaciółkami.



Im bliżej do mojego domu, tym mocniej czuję pragnienie, by powiedzieć Lili, by ominęła zjazd i wróciła do Vegas. Lila odpręża się po przejściach z Grantfordem, gdy tylko oddaliśmy się od wychodka. Resztę podróży zajmuje nam rozmowa o zajęciach i imprezach studenckich, ale gdy docieramy do podjazdu mojego domu, na nowo pojawia się strach i panika.

— Jak tu... miło. — Wzdryga się, wyglądając przez okno. — A więc tutaj dorastałaś?

Na rozgwieżdżonym niebie świeci księżyc w pełni, oblewając blaskiem śmieci na podjeździe, stary oldsmobile cutlas oparty na pustakach przed garażem i obłazącą farbę na ścianach dwupiętrowego domu. Na jednej z nich wisi połamana rynna, kołysząc się na wietrze. Drzewo obok mojego okna wygląda, jakby usychało. Kiedyś było moją drabiną ratunkową, dzięki której wymykałam się z pokoju, ale ostatni raz wypadł wtedy, gdy zmarła moja matka.

Już nigdy nie wespnę się na to cholerne drzewo.

— Tak, oto dom. — Wysiadam i czuję powiew chłodnego wietrzyku. Zza drzwi sąsiedniego domu dobiega nas z głośników *Like an Angel Rise Against*. Wszędzie palą się światła i rozlegają się krzyki i śpiewy. Podjazd zastawiają zaparkowane zderzak w zderzak samochody. Na uschłym trawniku przed budynkiem i na tarasie ludzie palą papierosy.

Jedna z imprez Michy. Zupełnie jakby czas stanął w miejscu i czekał na mój powrót.

— Boże, nic tu się nigdy nie zmienia. — Okrążam samochód. — Lila, otwórz, proszę, bagażnik.

Kłapa unosi się. Lila ostrożnie wysiada z samochodu. Przygląda się imprezie. Gryzie kciuk. Tak robi, kiedy się denerwuje.

— Jezu, jeszcze dziksze balety niż studenckie imprezy. Nawet nie wiedziałam, że to możliwe.

Zarzucam na ramię ciężką torbę.

— Jesteś pewna, że chcesz dzisiaj spać u mnie w domu? — Szperam w bagażniku w poszukiwaniu kosmetyczki. — W sąsiednim miasteczku jest parę naprawdę przyzwoitych hoteli.

— Nie jestem przyzwyczajona do takich miejsc. I tyle... Ale jestem pewna, że będzie świetnie. — Bierze z terenówki jedną z moich poduszek i przytula ją mocno.

— Jesteś tego absolutnie pewna? — Balansuję pudełkiem umieszczonym pod ramieniem. Nie chcę, żeby została i była świadkiem tej strony mojego życia. — Dla niektórych ludzi to miejsce to nieco za wiele do zniesienia.

Mruży oczy i celuje we mnie palcem.

— Może pochodzę z zamożnego miasteczka, ale to nie oznacza, że już wcześniej nie bywałam w surowszych okolicach. Poza tym kiedyś poszliśmy do tego sklepu z używanymi rzeczami w Vegas, a tamtejsze sąsiedztwo było zdecydowanie niebezpieczne.

Tak naprawdę to wcale nie była taka zła okolica, ale postanawiam pominąć to milczeniem, skoro ona i tak zostanie tu tylko na jedną noc.

— Wybacz, ja tylko... chciałam się upewnić, że ci będzie wygodnie. — Przesuwam torbę na biodro i macam w ciemnym bagażniku w poszukiwaniu drugiej torby.

— Obiecuję, że sobie poradzę przez tę jedną noc. — Robi znak krzyża na sercu i uśmiecha się. — Doprawdy, może nawet odważyć się na tyle, by sprawdzić, jak przebiega impreza obok.

Gwałtownie zmieniam temat.

— Mogłybyśmy wyjąć resztę rzeczy jutro, bo jest tak ciemno, że ledwo cokolwiek widać. I nie wiem jak ty, ale ja jestem wykończona.

— Sądzę... — Jej oczy wędrują w kierunku podjazdu. — Boże Wszechmogący, kto to jest? Czeka. Czy to... tak... — Piszczycicho i podskakuje. — Ella, to chyba ten chłopak z twojego rysunku, ten Micha, z którym, jak twierdzisz, nigdy się nie umawiałaś.

Upuszczam torbę na ziemię i garbię się, rozważając ucieczkę. Schować się pod samochodem? Pobiec do domu? Rzucić się do bagażnika?

— Hej, piękna — Micha mówi uwodzicielskim tonem. — Nie powinnaś parkować samochodu na

świeżym powietrzu. Ktoś go pewnie zwinie.

Dźwięk jego głosu sprawia, że moje ciało przeszywa dreszcz. Sądziłam, że to uczucie zniknie po ośmiu miesiącach pobytu poza domem, ale w jakiś sposób czas zadziałał odwrotnie. Jest tylko mocniejsze i ogarnia całe moje ciało. Udaję, że pochłonęło mnie szukanie rzeczy w bagażniku. Chowam głowę w cieniu rzucanym przez klapę.

Lila chichocze.

— Na pewno nic się nie stanie mojemu samochodowi. To dom mojej przyjaciółki.

— Twojej przyjaciółki... — Milknie, łącząc ze sobą fakty. Dławi mnie niepokój. — Czekaj. Mówisz o Elli Daniels?

Zbieram się w garść i zamykam z trzaskiem bagażnik. Kiedy Micha mnie dostrzega, jego oczy powiększają się. Ma ten sam wyraz twarzy co wtedy, gdy jego mama powiedziała mu, że ojciec już nie wróci.

Mruga i wyraz zaskoczenia znika. Wypływa za to cień gniewu.

— Co ty tutaj robisz? Myślałem, że jesteś w Vegas.

Przez chwilę nie jestem w stanie wykrztusić ani słowa, ogarnięta emocjami płynącymi z faktu, że znów go widzę. Micha zawsze był oszałamiająco przystojny na ten sposób, który sprawia, że artystów boli serce. Ma na sobie czerwoną koszulę w paski, ciemne džinsy i czarne wysokie buty. Jego pełne usta obramowuje srebrzysty ślad. Włosy w kolorze ciemnego blondu są lekko pofalowane. Skóra przypomina porcelanę, a przejrzyste jak woda oczy kryją w sobie więcej, niż mogę znieść.

— Byłam tam w szkole, ale wróciłam — odpowiadam uprzejmym tonem, którego używałam wobec wszystkich w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy. Ale w środku serce szaleje dziko, a w krwi krzyczy to samo pragnienie, które czułam wobec niego, gdy odchodziłam. — Czekaj. Wiedziałaś, że tam jestem?

Okrąża Lilę i staje bezpośrednio przede mną. Micha to jeden z nielicznych chłopaków wyższych ode mnie i muszę zadzierać głowę, by spojrzeć mu w oczy.

— Aż do dzisiejszego poranka nie wiedziałem, gdzie jesteś. Przecież nie powiedziałaś nikomu, dokąd się wybierasz.

Ból w jego głosie kłuje mnie w serce, a telefon z wiadomością głosową, wciąż spoczywający w mojej kieszeni, waży z pięćset kilogramów.

— Wybacz, ale potrzebowałam oderwać się od tego miejsca. Było takie... wszystko było takie... cóż, sam wiesz, jak to było.

— Nie, wcale nie wiem. — Opiera rękę na bagażniku, jakby miał zaraz się przewrócić. — Przecież wyjechałaś i nawet nie powiedziałaś mi, do cholery, dokąd.

Muszę odejść, zanim przebije się przez moją tarczę i stracę panowanie nad sobą. Podnoszę torbę z ziemi i macham mu na do widzenia.

— Miło było z tobą znów porozmawiać, ale jechałyśmy prawie dwanaście godzin i chcę się tylko położyć.

— Ja nie jestem taka zmęczona — mówi Lila, a ja wbijam w nią błagalny wzrok. — Och, chyba jednak jestem. — Udaje, że ziewa.

Spiesznym krokiem zmierzam do bocznych drzwi domu, ale Micha staje mi na drodze. Jego ręka opada na samochód jak szlaban na przejeździe kolejowym. Wsysa do ust kolczyk, który ma w wardze, i patrzy na mnie z taką namiętnością, jakby miał mnie zaraz pocałować.

Przez sekundę tego pragnę.

Pochyliła się do mojego ucha, ścisząc głos do intymnego szeptu.

— Chodźmy gdzieś razem. Proszę. Czekałem osiem miesięcy na rozmowę z tobą.

Wzdrygam się, czując, jak gwałtownie reaguje moje ciało na jego głos.

— Nie mogę z tobą rozmawiać, Micha — dukam, odsuwając się. Uderzam biodrem w bok samochodu. Do oczu napływają łzy, ale nie płakałam od ponad roku i nie pozwolę sobie na to teraz. Obracam się na pięcie i pędzę do domu.

Nie woła za mną — to nie w jego stylu. Ale całą drogę jego spojrzenie wywierca dziurę w mojej porąbanej głowie, dopóki nie zamknę za sobą drzwi.

Wtedy znów mogę oddychać.

Micha

Słowo, ja chyba śnię. Przede mną stoi Ella. Wygląda dokładnie jak Stacy Harris, zdirowata cheerleaderka, z którą chodziliśmy do szkoły średniej. Ella pobiła ją kiedyś, bo Stacy naśmiewała się z dziewczyny na wózku.

To jedna z tych rzeczy, które sprawiły, że się w niej zakochałem: ogień, pasja i potrzeba wstawiania się za wyrzutkami, nawet jeśli oznaczało to zostanie jednym z nich. Nigdy nie zaliczała się do żadnej kategorii — była zwyczajnie Ellą — ale teraz wygląda jak jakaś cholerna żona ze Stepford. Wciąż jest taka seksowna. Ma twarde jak skała ciało i bardzo długie nogi. Wiele razy wyobrażałem sobie, jak te nogi oplatają mnie w pasie. Teraz też wirują w moim umyśle, nawet jeśli ona sama wygląda jak ktoś zupełnie obcy.

Jej cudowne zielone oczy zakryła błyszcząca powłoka, jakby stłumiła w środku wszystkie uczucia. Nie jest szczęśliwa, że mnie widzi, i trochę mnie to rani, ale jeszcze bardziej wkurza. Zaczyna gadać coś o tym, że jest zmęczona. Wciąż to powtarza, by uniknąć konfrontacji. Patrzę, jak poruszają się jej wargi, i tak bardzo pragnę ją pocałować, ale wiem, że pewnie by mnie kopnęła, gdybym tego spróbował. Pochylam się więc ku niej, wdychając zapach jej włosów i błagam, by poszła gdzieś ze mną.

Nagle ona zaczyna biec podjazdem i zamyka się w domu. Ruszam za nią, ale w bok głowy uderza mnie frisbee.

— Wybacz, stary — woła Ethan, przeskakując przez płot z chytrym uśmieszkiem na twarzy. — Wymknęło mi się.

Rozcieram głowę i marszczę brwi.

— Świetne wycucie czasu, dupku.

Unosi rękę.

— Powiedziałem, że przepraszam. Stałeś tam oszołomiony jak jakiś cholerny zbity cipciusz, więc pomyślałem, jak cię z tego wyrwać. — Zgarnia frisbee z betonu i gwizdże cicho na widok mercedesa przyjaciółki Elli. Okrąża go, podwijając rękawy. — Czyja to zabaweczka? Czyżby Elli?

— Raczej jej przyjaciółki. — Wpatruję się w drzwi domu, zastanawiając się, czy mam się wbić do środka i zażądać wyjaśnień, czemu odcięła się ode mnie na osiem miesięcy.

— Odkąd to Ella zadaje się z ludźmi, którzy wożą się takimi samochodami? — Ethan zagłąda do środka przez przydymioną szybę.

— Znikła na osiem miesięcy. — Z rękami w kieszeniach cofam się do płotu, który oddziela podwórko Elli od mojego. — Kto, u diabła, może wiedzieć, kim ona teraz jest?

Muszę się napić, choć od ośmiu miesięcy nie miałem kropli alkoholu w ustach. W dniu, gdy odeszła Ella, nie żegnając się, poszedłem do tamtej nory, spiłem się i wyładowałem cały gniew na twarzy Grantforda Davisa. Pojawiły się gliny i wsadziły mnie za bycie pod wpływem i napaść. Wciąż jestem pod nadzorem kuratora. Musiałem przez jakiś czas uczęszczać na zajęcia kontroli gniewu. Naprawdę nieźle sobie radziłem i wziąłem się w garść, ale po pięciu minutach od pojawienia się Elli jestem gotów wszystko zaprzepaścić.

Idę do kuchni, biorę piwo ze skrzynki z lodem i sadowię się na kanapie między blondynką i brunetką.

Blondynka chichocze.

— Och mój Boże, czyżby wrócił nasz zły chłopczyk Micha?

Nie pamiętam, jak ma na imię, ale podejmuję grę.

— Pewnie, że tak, kotku.

Potem przechyłam piwo i topię w nim ból wraz z Ellą. Tylko ona potrafiła sprawić, bym czuł taki smutek. Jedyna dziewczyna, która nigdy mnie nie chciała.

Rozdział trzeci

Ella

— Rozumiem, że to Micha? — Lila przechadza się po mojej kuchni, zawiązując mocniej poluzowaną wstążkę w talii kwiecistej sukienki. — Jest jeszcze ładniejszy niż na obrazku.

— Tak, to Micha. — Kopnięciem przesuwam pudełko po poplamionym linoleum na podłodze i zapalam światło. Wszystko wygląda tak samo: kolory rodem z lat siedemdziesiątych, wiklinowe krzesła wokół szklanego stołu oraz żółtobrazowe blaty.

— Czyli tutaj mieszka tylko twój tata? — Lila krąży po niewielkiej kuchni. Jej wzrok zatrzymuje się na blacie przy zlewie, gdzie rzędkiem przy ścianie stoją butelki.

— Tak. Mój starszy brat wyprowadził się, gdy tylko skończył szkołę. — Poprawiam rączkę torby i kieruję się ku schodom. W domu śmierdzi zgniłym jedzeniem i dymem. Zniszczona sofa w paski stojąca w pokoju dziennym świeci pustkami, a z popielniczki na ławie wysypują się niedopałki. Telewizor gra, więc go wyłączam.

— Gdzie jest twój tata? — dziwi się Lila, gdy wspinamy się po schodach.

— Nie jestem pewna. — Nie mówię prawdy, bo pewnie siedzi w barze.

— Dobrze, a mama? — drąży. — Nigdy mi nie powiedziałaś, gdzie mieszka.

Lila nie wie zbyt wiele o mnie i chcę, by tak pozostało. Mrok, który skrywa przed nią prawdę o mojej mamie, moim bracie — wszystkich w tym aspekcie mojego życia — pozwolił mi na przemianę w kogoś, kto nie musi radzić sobie z moimi problemami.

— Mój tata pracuje nocami — wymyślam historyjkę — a mama wyprowadziła się dość dawno temu. Mieszka teraz na wzgórzu Cherry.

Lila pochyla się do przodu, by przypatrzeć się uważnie portretowi mojej matki na ścianie. Mama ma takie same kasztanowe włosy, bladą skórę i zielone oczy jak ja. Jej uśmiech jest równie sztuczny jak mój.

— To twoja mama? — pyta, a ja kiwam głową. — Wygląda tak samo jak ty.

Czuję ucisk w piersi. Szybko wbiegam na szczyt schodów. Na końcu korytarza dostrzegam szeroko otwarte drzwi łazienki. W linii wzroku pojawia się róg porcelanowej wanny i plama na podłodze. Serce mi się ściska, gdy dopadają mnie wspomnienia. Duszę się pod wpływem paniki.

„Słoneczko — powiedziała — utnę sobie krótką drzemkę. Zaraz wracam”.

Gdy zamykam drzwi, drżą mi kolana. Robię wdech i tlen z powrotem napływa do płuc.

— Zatem gdzie mieszka twój brat? — Lila zagląda do pokoju brata, pełnego bębnow, kostek do gry na gitarze i płyt CD. Na ścianie wiszą plakaty zespołów muzycznych, a na stojaku stoi gitara.

— Chyba w Chicago.

— Chyba?

Wzruszam ramionami.

— Nasze stosunki nie układają się najlepiej.

Kiwa głową, jakby mnie rozumiała.

— Gra w zespole?

— Nie jestem pewna, czy wciąż należy do jakiejś kapeli. Skoro jego rzeczy wciąż tu są, zgaduję, że pewnie nie. Grał tylko dlatego, że był przyjacielem Michy, który należy do zespołu. Albo należał. Nie mam pojęcia, czym się teraz zajmuje.

— Ella, czy straciłaś kontakt ze wszystkimi ludźmi ze swojego życia? — rzuca oskarżycielsko Lila, wtykając poduszkę pod ramię.

Czuję się niekomfortowo, gdy mnie analizuje. Unikam konfrontacji, zapalając światło w mojej sypialni, i aż wzdrygam się na jej widok. Jakby to było muzeum mojej przeszłości. Arkusze z moimi rysunkami wiszą na ścianie, przypięte pinezkami. Obramowuje je wzór w czarne szkielety. Micha narysował go, kiedy mieliśmy dwanaście lat, by nadać „męskości” mojemu pokojowi. Na komodzie przy przeciwległej ścianie leżą rzędkiem kostki do gry na gitarze. W kącie piętrzą się moje buty. Na łóżku leży ta sama fioletowa kapa, a na niej stoi talerz ze zjedzonym do połowy ciastem, które porosła pleśń.

Wrzucam ciasto do kosza na śmieci. Czyżby tata nie zajrzał tu ani razu, odkąd wyjechałam?

Lila podnosi gitarę i siada na łóżku.

— Nie wiedziałam, że grałaś. — Umieszcza gitarę na udach i przebiega palcami po strunach.

— Zawsze chciałam nauczyć się grać, ale mama nigdy mi nie pozwoliła brać lekcji. Musisz mnie nauczyć.

— Nie gram. — Upuszczam torbę na podłogę. — To gitara Michy. Z tyłu widnieją jego inicjały.

Obraca ją i patrzy na nie.

— Czyli ciacho z sąsiedztwa jest też muzykiem. Boże, zaraz zemdleję.

— Nikt tu w pobliżu nie będzie mdlał z niczyjego powodu. I odkąd to podobają ci się muzycy? Aż do dzisiejszego dnia nigdy nie słyszałam, byś gustowała w facetach, którzy grają na gitarze.

— Chyba że wyglądają tak jak on. — Wskazuje przez ramię dom Michy widoczny za oknem. — Ten chłopak ocieka seksem.

W moim sercu wzbiera zazdrość. Szepczę do niej w głębi duszy, żeby się zamknęła. Podnoszę zdjęcie z mamą w zoo, na którym mam sześć lat. Jesteśmy szczęśliwe, uśmiechamy się, a w zmrużone oczy świeci nam słońce. Serce mi się kraje na ten widok. Pozwalam, by zdjęcie upadło z powrotem na biurko.

— Pod łóżkiem jest materac. Jeśli chcesz, możesz na nim spać.

— Brzmi świetnie. — Zdejmuje gitarę z ud i podchodzi do okna. Odciąga zasłony. — Może powinniśmy pójść na tę imprezę. Wygląda na świetną zabawę.

Odgarniam włosy, zakrywając mi oczy, i wyciągam materac spod łóżka.

— Lila, bez obrazy, ale nie sądzę, żebyś wytrzymała którąś z imprez Michy. Potrafią być nieco zwariowane.

Patrzy na mnie, mrużąc oczy. Jest obrażona.

— Ja sobie dobrze radzę na imprezach. To ty nigdy nie chcesz w nich uczestniczyć. A jeśli cię do

którejś przekonałam, stałaś w kącie, piłaś wodę i dąsałaś się.

Padam na łóżko. Ręce i nogi zwisają po bokach.

— Ta impreza nie przypomina spotkań stowarzyszeń studenckich. To ten rodzaj baletów, po których budzisz się następnego dnia bez butów na ławce w parku, z tatuażem na plecach i nie możesz sobie przypomnieć, co działo się poprzedniego wieczoru.

— O mój Boże, to stąd masz ten tatuaż na plecach, o którym nie chcesz mi nigdy powiedzieć, co oznacza. — Kładzie się na łóżku obok mnie. Obydwie gapimy się na plakat Chevelle na ścianie.

— Oznacza nieskończoność. — Obciągam dół topu, kryjąc tatuaż na krzyżu i zasłaniam czoło ramieniem. — I odmawiam rozmowy na jego temat. Po prostu nie pamiętam, skąd go mam.

Patrzy na mnie wzrokiem zbitego psa i trzepocze rzęsami.

— Pięknie proszę, z całego serca. To może być moja jedyna szansa, by pójść na imprezę taką jak ta. Balangi w mojej okolicy oznaczają limuzyny, eleganckie sukienki i smokingi oraz litry szampana. — Kiedy nie odpowiadam, dodaje: — Jesteś mi to winna.

— Jakim cudem?

— Za podwiezienie cię tutaj.

— Błagam, nie zmuszaj mnie, żebym tam poszła. — Składam dłonie. — Proszę.

Przewraca się na brzuch i podpiera na łokciach.

— To twój dawny chłopak, prawda? Kłamałaś. Wiedziałam. Nikt nie narysuje takiego portretu komuś, kogo nigdy nie kochał.

— Nigdy nie umawiałam się na randki z Michą — upieram się, wzdychając ciężko. — Jeśli naprawdę chcesz zobaczyć, na czym polegają te imprezy, zabiorę cię tam, ale nie zostanę dłużej niż przez pięć minut. — Poddaję się, bo w głębi duszy jestem ciekawa, jak wygląda teraz świat, który zostawiłam za sobą.

Żywiołowo klaszcze w dłonie i piszczy, po raz ostatni wyglądając przez okno.

— Jasny gwint. Ktoś stoi na dachu.

Mawiają, że ciekawość zabiła kota.

— Chodź, imprezowiczko. Miejmy to za sobą.

Mniej więcej piętnaście lat temu można było w tym miasteczku prowadzić godne życie. Wtem zamknięto fabrykę, która zapewniała pracę prawie wszystkim mieszkańcom. Ludzi pozwalniano, a miasto zaczęło zamieniać się w zabita dechami dziurę, którą obecnie się stało. Domy po drugiej stronie ulicy są pomazane graffiti. Jestem prawie pewna, że sąsiad obok pędzi bimber w garażu, a przynajmniej robił to, zanim wyjechałam.

W korytarzu za drzwiami wejściowymi domu Michy stoją ludzie. Przepycham się między nimi do kuchni, gdzie panuje jeszcze większy tłok. Na blacie stoi beczułka z piwem i tyle butelek alkoholu, że można by otworzyć sklep monopolowy. W powietrzu wisi zapach potu. Parę dziewcząt tańczy na kuchennych blatach. W kątach pokoju dziennego, na sofach przysuniętych do ściany, by zrobić miejsce

grającymu ogłuszająco zespołowi, całują się pary. Grupa wyrzaskuje ze wszystkich sił słowa piosenki o bólu i niezrozumieniu. Zdumiewam się, że Micha nie gra z nimi.

— Jasny gwint. Co za... — Lila gapi się okrągłymi niebieskimi oczami na ludzi, skaczących w pokoju dziennym. Patrzy, jak podrygują i machają włosami.

— Młyn — kończę za nią, spychając z drogi dziewczynę z tlenionymi włosami.

— Hej — jęczy dziewczyna, gdy drink spływa po jej skórzanej sukience — zrobiłaś to specjalnie.

Na ułamek sekundy zapominam, kim jestem, i obracam się, by zabić ją spojrzeniem. Ale wtedy przypominam sobie, że stałam się spokojną, racjonalną Ellą, która nie wdaje się w bójki i nie tłucze innych dziewczyn.

— Co, snobko? — Poklepuje się po piersi, gotowa do walki. — Myślisz, że mnie przestraszysz.

Lila gryzie się w kciuk.

— Przepraszamy. Ona wcale nie chciała.

Pokój wypełnia się skandowaniem. Od zgiełku boli mnie głowa.

— Przepraszam — wyduszam z siebie i przeciskam się między nią a ścianą.

Dziewczyna prycha pod moim adresem. Jej przyjaciele dołączają do niej, śmiejąc się i razem swobodnym krokiem ruszają ku tylnym drzwiom. Wiele mnie kosztuje, by nie obrócić się i przygwoździć jej do podłogi.

Lila idzie najkrótszą drogą do baru znajdującego się na blacie, wlewa do szklanki kroplę wódki i miesza ją z odrobiną soku pomarańczowego.

— Dobra, to było ostre. Myślałam, że ci skopie tyłek.

— Witamy w Star Grove — przekrzykuję muzykę. — Krainie Ostrych i Biednych, gdzie dorastający ludzie szwendają się swobodnie bez nadzoru trzeźwych rodziców i próbują wszczynać bójki wszędzie, gdzie się da.

Lila śmieje się, bierze łyk drinka i krzywi się, czując ostry smak.

— Spróbuj... — zaczyna kasłać. Wali się pięścią w klatkę piersiową.

— Nic ci nie będzie? — pytam, bo wiem, że Lila nigdy nie piła za dużo.

Kiwa głową i odchrząkuje.

— Miałam właśnie powiedzieć, żebyś spróbowała dorastać w miejscu, gdzie musisz uzyskać pozwolenie na noszenie jakiegoś typu butów. — Patrzę na nią zaskoczona, więc dodaje: — Jeśli nie mieściły się w stylowych standardach mody mojej mamy, nie mogłam ich założyć.

Schodzę z drogi chłopakowi w dzianinowej czapce. Jego skórę pokrywają krosty. Nie przejmuję się tym, że trąca mnie ramieniem.

— Jestem przekonana, że wcale nie było ci źle tam dorastać. Przynajmniej była obecna jakaś kontrola.

— O tak — mówi nerwowo i szybko ogarnia spojrzeniem pokój. — Nie mogę uwierzyć, że tu grają na żywo. Zupełnie jakby się było na koncercie w plenerze.

— Co takiego? Nie macie muzyki na żywo w Kalifornii? — żartuję, uśmiechając się lekko, gdy

nalewam sobie szklanke wody. — Koncertów na świeżym powietrzu?

Miesza drinka słomką.

— Nie tego typu. Wyobraź sobie spokojniejszą wersję, ze sceną i krzeselkami dla widowni.

— Jak dla mnie brzmi świetnie. — Zmuszam się do uśmiechu i zerkam na zegarek. — Przygotowujesz się do wyjścia?

— Żartujesz sobie? — Wysysa drinka przez słomkę, podskakuje i siada na blacie, krzyżując nogi.

— Dopiero przyszliśmy. Dlaczego miałybyśmy wychodzić? Tak naprawdę to powinnyśmy zatańczyć.

Moje oczy wędrują w kierunku pokoju dziennego, gdzie chłopak z dreadami wali głową w szklane drzwi szafki w kącie, a wszyscy wokoło wiwatują.

— Jeśli chcesz, tańcz, ale ja się na to nie piszę. — Przełykam wodę. — Lubię mieć całe kości.

Opieram się o blat i przeszukuję wzrokiem tłum. Jestem ciekawa, gdzie jest Micha. Sama nie wiem dlaczego, ale to prawda. Od czasu do czasu porzuca swoje imprezy, żeby zabawić się z jakąś dziewczyną albo po prostu wyciszyć. Parę razy znalazłam go, gdy ukrywał się na ogrodowym krzeselku. Za każdym razem brał mnie na kolana i razem gapiliśmy się w nocne niebo, rozmawiając o niedosiężnej przyszłości.

Odnajduję go w kącie pokoju. Siedzi na sofie, obejmując jakąś blondynkę, której piersi wyskakują z sukienki. Włosy zakrywają mu oczy. Skubie kolczyk w wardze, pewnie doprowadzając dziewczynę do szaleństwa. Tylko ze sobą rozmawiają, ale ona wciąż odgarnia włosy z ramienia i trzyma dłoń na jego klatce piersiowej. Trudno określić, czy Micha cieszy się jej towarzystwem, czy nie. Zawsze trudno było odczytać, co myśli na temat dziewcząt, bo nigdy nie wyglądał na naprawdę zainteresowanego żadną z nich, choć czasem ostatecznie zostawał z którąś na noc.

Kiedyś go o to zapytałam. Odpowiedział mi, że to tylko zabawa i zabija czas, aż w końcu poddam się wewnętrznemu pragnieniu, by z nim być. Powaliłam go po tych słowach na ziemię, a on się śmiał.

— Czemu masz taki wyraz twarzy? Jakbyś kogoś rozbierała wzrokiem. — Lila podążyła za moim spojrzeniem. — Och, czy to...

Odrywam wzrok od Michy.

— Nie patrzyłam na nikogo konkretnego, tylko na to wariactwo w pokoju.

— Tak, jasne. — Unosi brwi. — Cholernie go pragniesz. Widzę to w twojej twarzy.

— A niech mnie, jeśli to nie jest niesławna Ella May! — Zza drugiego krańca blatu, tuż za plecami Lili szczyrzy zęby Ethan Gregory. Chwiejnym krokiem okrąży róg, niemalże uderzając głową w niski sufit. Zanim zdołam odpowiedzieć, więzi mnie w niezgrabnym uścisku długich wytatuowanych ramion. Jego szara koszulka pachnie jak popielniczka, a w oddechu czuć piwo. Odrywa się ode mnie, mierzwiąc palcami czarne włosy. — Czy Micha wie, że znalazłaś się w tym domu?

Kłamię z lekkością, doskonale zdając sobie sprawę z tego, gdzie jest Micha i co robi.

— Jestem pewna, że widział, jak wchodziłam.

— Wątpię. Szukał cię przez ostatnie osiem miesięcy. — Zerka przez ramię i kiwa głową Lili, a potem pochyła się ku mnie. — Wiesz, że stał się wrakiem, odkąd wyjechałaś? Napieprzyłaś mu w głowie, Ella.

— Co za kłamstwo. — Nigdy nie dogadywaliśmy się z Ethanem. To dlatego poczułam takie zmieszanie, gdy mnie objął. Mamy to samo bezpośrednie nastawienie do innych i sporo ze sobą walczyliśmy. Jedynym powodem, dla którego w ogóle się przyjaźniliśmy, był Micha. Chociaż był taki moment, że wytworzyła się między nami chwilowa więź, ale nigdy o tym nie rozmawialiśmy. — Micha nie załamuje się z czyjegoś powodu. Zbyt dobrze go znam.

Jego twarz czerwieni się. Ma podbiegnięte krwią oczy.

— Chyba zatem nie znasz go tak dobrze, jak uważasz, bo zamienił się we wrak. W ciągu ostatnich miesięcy nie zajmował się niczym poza szukaniem ciebie.

— To tłumaczy tę imprezę. Pewnie też podpada pod tę kategorię.

— Pierwsza od pięciu miesięcy — odpowiada. — Sądzę też, że zorganizował ją tylko dlatego, że dowiedział się, gdzie się podziewasz, i potrzebował się oderwać od tej myśli.

— Znam go lepiej od ciebie, Ethanie. On nie załamuje się z powodu dziewcząt. — Jednak kulę się w środku na myśl, że mogę go już nie znać. W ciągu ośmiu miesięcy wiele może się wydarzyć. — Hej, Lila, powinniśmy iść. Robi się późno.

Przyjaciółka zerka na wysadzanego diamentami roleksa i przewraca oczami.

— Jest dopiero dziewiąta trzydzieści.

— Już wychodzicie? — Ethan macha ręką w powietrzu. — Rozmowa tutaj nie ma sensu. Jeszcze nie spotkałaś się z Michą. Wkurzy się do białości, jeśli cię nie zobaczy, zwłaszcza że uciekłaś przed nim na podjeździe.

— W zasadzie sądzą, że zabawimy tu jeszcze chwilę — naciska Lila, patrząc bezlitośnie. Mówi do mnie bezgłośnie: „Ale ciacho”, a potem składa razem dłonie. *Błagam, Ella. Ślicznie proszę.*

Ethan nie jest w typie Lili. Dźwiga bagaż prawie tak ciężki jak mój. Zaczynam protestować, gdy nad moim ramieniem płynie głęboki głos Michy, pieszcząc niczym piórko moją skórę. Nie mogę powstrzymać cichutkiego jęku.

— Tak, ślicznotko, zostań jeszcze chwilę. — Stoi tak blisko, że żar jego ciała całuje moją skórę, aż drzę w środku. Przeczesuje palcami moje włosy, szepcząc: — Pięknie pachniesz. Boże, tęskniłem za twoim zapachem.

— Muszę wstać naprawdę wcześniej. — Odchrząkuję, a Lila marszczy brwi. — Muszę iść do domu i wyspać się.

Kładzie dłoń na blacie, tak że zgięciem w łokciu dotyka mojego biodra.

— Wciąż próbujesz mnie unikać. — Czuję podmuch jego oddechu na ucho, gdy przygryza płatek małżowiny. — Ale prędzej czy później będziesz musiała ze mną porozmawiać. — Jego oddech cuchnie piwem, a ubrania dymem.

Nie poddaję się brzmieniu jego seksownego głosu. Obracam się i staję z nim twarzą w twarz.

— Nie mam czasu na upijanie się i zachowywanie jak kretyńka.

Wygląda jeszcze bardziej olśniewająco w pełnym świetle. Jeszcze trudniej jest mu się oprzeć, mimo

że ma zamglone oczy.

— To twoja wina, że się upiłem. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. — Obniża ton głosu, aż zamienia się w cichy pomruk. Wiele razy mówił w taki sam sposób, gdy chciał coś ode mnie uzyskać. Dzięki temu głosowi znów czułam tętniące we mnie życie. — Kotku, proszę cię. Musimy porozmawiać. — Pochyla się, by mnie pocałować.

Nagły obrót sytuacji wytrąca mnie z równowagi. Potykam się o własne stopy.

— Micha, przestań. — Delikatnie odpycham go w tył. Cofa się, zataczając, do skraju blatu. — Upiłeś się. A ja wracam do domu.

— Dziwnie się zachowuje... zbyt spokojnie — zauważa Ethan, machając palcem. — I śmiesznie się ubiera, zupełnie jak ta dziewczyna, z którą chodziliśmy do szkoły. Jak ona miała na imię? — Pstryka palcami. — Stacy... Stacy...

— Harris — dopowiadam, wyczerpana. — Poza tym wyglądam jak dziewczyna, która poszła do college'u i dorosła.

Lila pochyla się ku nam.

— Ella wygląda tak, odkąd ją poznałam, ale jestem naprawdę ciekawa, jak to było kiedyś, skoro wszyscy to o niej mówią. Nie wyobrażam sobie jej innej niż teraz.

Micha i Ethan wymieniają pijackie spojrzenia i zaczynają wyć ze śmiechu. W pokoju cichnie nieco, gdy ludzie zerkają na nas.

— Co w tym śmiesznego? — Lila marszczy brwi i patrzy na mnie z nadzieją na pomoc. — Pogubiłam się.

— Nic. Zwyczajnie myślą, że są zabawni. — Omijam Michę, ale on łapie mnie za łokieć i przyciąga do piersi.

— Hej, kotku, wyluzuj. — Całuje mnie w czoło i spogląda z niewinną miną. — Proszę, nie wychodź. Dopiero co cię odzyskałem.

Zanim wyjechałam, granice naszej przyjaźni zaczęły się zacierać. Sądziłam, że czas to naprawi, ale chyba wróciliśmy do punktu wyjścia. Chociaż bardzo pragnę zapomnieć się w jego objęciach, to się nie może zdarzyć. Nie mogę się ot, tak, otworzyć i stracić kontrolę. Potrzebuję jej.

— Nikt mnie nie odzyskał. Przyjechałam tu na letnie wakacje i tylko dlatego, że nie było mnie stać na wynajęcie mieszkania. — Widzę, jak rzędzie mu mina. — Nie ma już Elli, którą znasz. Umarła na moście osiem miesięcy temu.

Mruga, tak samo zszokowany jak ja. Rozchyła wargi, a potem zaciska je, nie mogąc wydusić słowa.

— Nie chciałam tego powiedzieć — mówię szybko. — Przepraszam, Micha. Ja tylko sobie z tym nie radzę.

— Nie przepraszaj za to, że jesteś prawdziwa. — Pociera czoło wierzchem dłoni.

Z trudem przełykam gulę w gardle.

— Wybacz — powtarzam. Przeciskam się przez tłum i wychodzę tylnymi drzwiami, wdychając świeże

powietrze.

— Co jest? — pyta Lila, dołączając do mnie, kiedy już jestem na skraju podjazdu. Zgniała plastikowy kubek i wrzuca do śmietnika na tylnej werandzie. — Nic nie rozumiem. Co się właśnie wydarzyło?

— Musiałam wyjść stamtąd, zanim przegrałabym. — Nie zwalniam, dopóki nie docieram do mojego pokoju. Zamykam drzwi i okno, odcinając się od świata. Kieruję westchnienie w ścianę i wdycham ciszę.

Lila obserwuje mnie badawczo. Odgarnia włosy w tył i związuje je w kok. Nakłada na usta nieco błyszczyku.

— Ethan i Micha zachowywali się, jakbyś kiedyś była kimś innym. Jakbyś teraz nie była prawdziwą sobą. Chcesz mi to wyjaśnić?

— Nie bardzo. — Odpycham się od drzwi i wyjmuję piżamę z worka żeglarskiego. — Idę wziąć prysznic. Potrzebujesz czegoś z dołu?

— Tak, żebyś mi powiedziała, czemu ci faceci cię tak wymęczyli. — Odpina zegarek i wrzuca go do torebki na łóżku. — Jeszcze nigdy nie widziałam cię tak wykończonej. Praktycznie dostałaś orgazmu, kiedy go zobaczyłaś po raz pierwszy.

— Wcale nie. — Jestem zażenowana i wkurzona. — I nigdy nie widziałas mnie tak zmęczonej, bo już nie jestem tamtą osobą.

— Poza chwilami, gdy on jest w pobliżu — rzuca aluzję. — Kiedy z nim rozmawiałaś, w twoich oczach pojawiło się coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam. Zawsze byłaś taka niedostępna dla wszystkich facetów na imprezach w szkole. Szczerze, myślałam, że jesteś dziewicą. Ale sposób, w jaki patrzyliście na siebie z Michą... uprawiałaś z nim seks, prawda?

Zaciskam wargi, wtykam piżamę pod ramię i potrząsam głową.

— Nie, nigdy nie spaliśmy ze sobą, tak jak nigdy nie chodziliśmy ze sobą na randki. Ale przyjaźniliśmy się od dzieciństwa.

Siada na łóżku i rozpina sandały.

— Ale już kiedyś przespałaś się z kimś.

Skręcam się w środku.

— Przyszykuję się do snu.

— Hej, czekaj chwilę. — Skacze na równe nogi, wciąż mając jeden sandał na stopie i zagradza mi drogę do drzwi, zasłaniając je wyciągniętą ręką. — Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie uprawiałaś seksu? Przenigdy?

Z trudem znajduję takie słowa, które będzie w stanie zrozumieć.

— To nie tak, że nigdy tego nie robiłam, bo jestem przeciwna seksowi przedmałżeńskiemu. Ja zwyczajnie... Słuchaj, jest wiele spraw, o których nie wiesz, i czasami trudno mi jest zbliżyć się do ludzi.

Nie wygląda na zaskoczoną.

— Cóż, to oczywiste. Zdałam sobie sprawę z tego już od pierwszego dnia.

— Co masz na myśli? — Nigdy nikomu o tym nie mówiłam. Nawet Michy.

— To znaczy, że czasem umiem cię przejrzeć. — Wzdycha i zaczyna odliczać na palcach.

— Dzieliłam z tobą pokój przez osiem miesięcy i wiem o tobie tylko tyle, że skupiasz się na nauce, nie cierpisz pić i przebywać w tłumie, a także nigdy nie umówiłaś się na randkę. Ledwo cię znam, a odkąd tu się znalazłyśmy, zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle cię znam.

Poznała taką Ellę, jaką chciałam jej przedstawić.

— Możesz mnie przepuścić? Naprawdę jestem zmęczona.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem, ale nie naciska. Odstępuje na bok i daje mi wolną drogę. Ogarnia mnie ulga, bo nie chcę się zagłębiać we wszystko z nią. Nie dziś wieczorem. Nigdy. Wcale nie zamierzam zanurzać się w noc, która zmieniła moje życie. Pogrzebałam moją zuchwałą tożsamość i nie zamierzam jej odkopywać.

Rozdział czwarty

Micha

— Już jej się udało sprawić, że jesteś napalony i zatroskany. — Ethan sący gazowany napój. — Popatrz na siebie. Spiłeś się po ośmiu miesiącach trzeźwości i nie wierzę, że stało się to przypadkiem akurat tej nocy, gdy ona się pojawiła.

Wychyłam jeszcze jeden kieliszek i wycieram usta wierzchem dłoni.

— Nic mi nie jest, stary. I nie mogę obwiniać innych za to, co sam robię. To nie wina Elli.

Ethan śmieje się, odchylając głowę w tył, aż uderza w krawędź szafki.

— Kogo próbujesz przekonać? Sam dobrze wiesz, tak samo jak każda osoba w tym pokoju, że obydwoje jesteście dla siebie problemem, dopóki nie zaczniecie się bzykać i wreszcie przejdziecie nad tym do porządku dziennego.

Walę go pięścią w ramię, mocniej, niż zamierzałem.

— Uważaj. Teraz stąpasz po cienkim lodzie.

Unosi ręce, poddając się.

— Wybacz, zapomniałem, jak reagujesz, kiedy taki jesteś.

Łapię w garść przód jego koszuli i szarpię ku sobie.

— Jaki?

Ponownie podnosi ręce w geście poddania.

— Micha, stary, uspokój się i napij się kawy, czy czegoś w tym rodzaju. Spiłeś się tak, że nie kontaktujesz.

Puszczam go i przeczesuję palcami włosy. Frustruje mnie coś, co mi cały czas umyka.

— Kawa to mit... Potrzebuję czegoś innego. — Moje oczy wędrują ku oknu przy tylnych drzwiach. Nagle zdaję sobie sprawę, co to jest. Poklepuję Ethana po ramieniu. — Pozbądź się wszystkich, zanim mama wróci do domu, dobrze?

— Dobra, człowieku, załatwione. — Wygląda na zdumionego. — Ale dokąd ty idziesz?

— Przespacerować się. — Spycham ludzi z drogi i wytaczam się przez tylne drzwi. Odzyskuję równowagę. Wędruję po trawniku i przełażę przez płot. Firebird taty Elli stoi na podjeździe, czyli wrócił już z baru. Ale to nie ma znaczenia. Nie zauważy ani nie przejmie się, jeśli zakradnę się do środka. Robiłem to, odkąd byliśmy dziećmi.

Chociaż wraz z upływem lat moje zamiary stawały się coraz bardziej sprośne.

Gapię się na okno jej sypialni, aż w końcu docieram do drzewa. Wytężam wszystkie siły, bo jestem pijany, wreszcie docieram na szczyt i powoli przesuwam się po konarze do okna. Osłaniam dłońmi oczy po bokach i zaglądam do środka. Światła są pogaszone, ale blask księżyca biegnie ścieżką ku jej łóżku. Śpi jak kamień. Powoli otwieram okno, rozcinając palec o zardzewiały gwóźdź.

— Matko... — Ssę czubek palca. Czuję na języku gorzki smak wódki i krwi. Wsuwam się głową

naprzód i ląduję na podłodze z cichym łupnięciem.

Jej przyjaciółka siada prosto na leżącym na podłodze materacu. Ma szeroko otwarte oczy.

— O mój Boże.

Przykładam palec do ust i gramolę się na nogi.

— Cśś... — Wciąż wygląda na zatroskaną, więc olśniewam ją najbardziej uroczym z uśmiechów.

To ją przekonuje, więc kładzie się z powrotem na materacu. Jak najostrożniej przestępuję przez jej posłanie i wpełzam na łóżko obok Elli. Zawsze miała twarde sen, więc się nie wierci. Przyciskam klatkę piersiową do jej pleców, obejmuję ramieniem jej talię i czuję rytm jej oddechu. Boże, ależ za tym tęskniłem. To niezdrowe. Zanurzam twarz w jej karku, wdychając woń włosów. To mieszanka wanilii i zapachu charakterystycznego tylko dla niej.

Zamykam oczy i po raz pierwszy od ośmiu miesięcy zapadam w spokojny sen.

Ella

Przez pół nocy śpię koszmarnie. Przewracam się z boku na bok niczym księżniczka na ziarnku grochu. Tylko daleko mi do księżniczki, a ziarnko to w moim przypadku poczucie winy. Nie wiem, dlaczego mam poczucie winy, bo porzuciłam Michę. Niewiele mnie to obchodziło przez ostatnie osiem miesięcy. Tylko że nie mieszkał drzwi obok, a ja nie musiałam obcować z jego smutnymi oczami szczeniaka i czarującą seksownością.

Bezsenność tylko pogłębiła się, gdy w środku nocy do domu wtoczył się kompletnie pijany tata, potrącając szklanki i butelki. Potem słyszałam, jak płacze w łazience, w której umarła mama. Ten dźwięk wciąż mnie rani, bo jego łzy to moja wina.

Kiedy zasypiam, wszystko gaśnie. W końcu okazuje się, że to najlepsza noc od niepamiętnych czasów. Kiedy budzę się późnym popołudniem, czuję się odświeżona i spokojna. Dopóki nie zdaję sobie sprawy, dlaczego tak jest.

W moim łóżku leży Micha, obejmując mnie długimi, smukłymi ramionami. Przywarł do mnie tak, że dotyka mnie całą powierzchnią ciała. Wiem, że to on, bo wyczuwam zapach jego perfum zmieszany z miętą i wonią charakterystyczną tylko dla niego. Udaję, że śpię, zanurzając się w cudownym śnie. Nie chcę się obudzić, dopóki nie wyjdzie.

— Wiem, że już nie śpisz — szepcze mi w ucho. Ma chrapliwy głos, a jego oddech cuchnie alkoholem. — Otwórz więc oczy i przestań mnie unikać.

— Wiesz, że wtargnięcie do cudzego domu bez pozwolenia jest nielegalne — odpowiadam z zamkniętymi oczami. — A zakradnięcie się do czyjegoś łóżka to już czyn zboczeńca.

— Nie wtargnąłem. Wpadłem. — Jest rozbawiony. Szczypię go w twarde mięśnie piersi, a on się śmieje. — Oto moja zadziorna dziewczynka. — Ociera miękkie wargi o moje czoło. — Tęskniłem za tobą, Ella.

Otwieram oczy i wiercę się w jego objęciach.

— Proszę, nie zaczynaj. Jest za wcześnie.

Patrzy na mnie ostrożnie. Jego włosy są w nieładzie. Śmieje się cicho, powoli, a ten dźwięk wnika w głąb mojego serca.

— Udawaj, ile chcesz, ślicznotko. Obydwoje wiemy, że w głębi duszy czujesz sekretne zadowolenie z leżenia blisko mnie. — Przytula mnie jeszcze mocniej do piersi, oplątując nogami.

Moje powieki drżą pod wpływem ciepła jego ciała. Boże, jak ja za tym tęskniłam. Za bardzo. Najwyraźniej moje ciało również.

— Dokąd więc pojechałaś? — Jego słowa niszczą mój błogostan. — Do szkoły w Vegas? Bo to mnie trochę zdumiewa. Nigdy nie lubiłaś szkoły.

Wracam umysłem do rzeczywistości.

— Nie chcę się w to teraz zagłębiać. Chcę odpocząć tego lata, a potem wracam do kampusu.

Mruga, a jego rzęsy łaskoczą mnie w czoło. Dotyk jego ciała wzbudza ciepły dreszcz, który wędruje w górę moich ud. Zaciskam usta, by powstrzymać jęk.

Marszczy brwi.

— Zupełnie jakby porwała cię zgraja zakonnic.

— Może tak było — odpowiadam potulnie. — Nikomu to by nie przyniosło szkody.

Rozważa moje słowa. Jego usta wykrzywia przebiegły uśmiezek.

— Nieprawda. Zakonnice nie uprawiają seksu, a ja wciąż nie spełniłem marzenia mojego życia, by się z tobą kochać.

Otwieram usta, a na końcu języka mam równie perwersyjną odpowiedź, ale powstrzymuję się, przypominając sobie, że już nie jestem tamtą dziewczyną.

— Muszę obudzić Lilę. Ma przed sobą długą drogę.

Szybkim ruchem przekręca się i przygwaźdza mnie swoim ciałem. Przytrzymuje mi ręce nad moją głową. Szuka spojrzeniem swych przejrzystych oczu mojego wzroku. Czuję się tak, jakbym patrzyła w bezkresny ocean. Ssie kolczyk w wardze, zagubiony w myślach.

— Powiesz mi, ślicznotko — zapewnia mnie, przekręcając głowę tak, że jego usta znajdują się przy moim policzku. — Zawsze mi wszystko mówisz.

— Micha, proszę... — Gardzę sobą za te słowa wypowiedziane bez tchu. — Wiesz, dlaczego wyjechałam. Byłeś tam tamtej nocy... widziałeś mnie... nie mogę więcej tego zrobić. — Gardło ściska mi niepokój. Spinam mięśnie, przyciśnięte ciężarem jego ciała. — Proszę, puść mnie. Nie mogę oddychać.

Podpiera się na rękach.

— Mogłaś ze mną porozmawiać, zamiast uciekać. Wiesz o tym.

Potrząsam głową.

— Nie, nie mogłam. Nie tym razem. Wtedy było inaczej. Wyjechałam także po części z twojego powodu.

— Bo mnie pocałowałaś? — zniża głos do ochryplego szeptu. — A może dlatego, że odkryłem cię w ten sposób... tamtej nocy.

Przełykam gigantyczną gulę w gardle. Pocałunek był częścią powodu. Zatrząsał ziemią, skradł nasze oddechy, zatrzymał serca i wystraszył mnie na śmierć, bo przez niego wypłynęły na wierzch uczucia, których wcześniej nie doświadczyłam. To one sprawiły, że poczułam się bezradna.

— Nie chcę o tym mówić. A teraz złaż ze mnie. — Wsuwam ręce między nas i odpycham jego klatkę piersiową.

Wzdycha i stacza się ze mnie.

— Dobrze, nie rozmawiajmy o tym, ale to nie oznacza, że możesz znów ode mnie uciec. Tym razem będę cię ścigać — grozi, puszczając do mnie oko. Wstaje z łóżka, a przy nabitym ćwiekami pasku podzwania łańcuch. — Ubierz się. Spotkamy się na podjeździe. Musisz dzisiaj wpaść do Grady'ego.

— Nie, dzięki — odmawiam i naciągam kołdrę na głowę. — Mówiłam ci zeszłej nocy, że mam dziś sprawy do załatwienia. Poza tym nie masz kaca po wczorajszym? Całkiem mocno się spiłeś.

— Nie zachowuj się tak — mówi surowo. — Nie udawaj, że wciąż jeszcze umiesz zajrzeć w głąb mojej duszy. Znikłaś na osiem miesięcy. W tym czasie zmieniło się wiele rzeczy.

Brak mi słów.

— Micha, ja...

— Dalej, wstawaj. Zobaczysz się z Gradym, czy ci się podoba, czy nie. — Ściąga kołdrę ze mnie i rzuca ją na podłogę. Leżę, mając na sobie szorty w paski i obcisły top bez stanika pod spodem. Powoli przebiega po mnie wzrokiem, a w jego oczach pojawia się mroczny, pożądliwy błysk, aż mi cierpnie skóra.

Zakrywam się ramionami.

— Nie idę do Grady'ego. Dopiero co przyjechałam do domu i muszę zrobić parę rzeczy.

— Ella, on ma raka. — Cofa się ku drzwiom, wtykając ręce w kieszenie wyblakłych džinsów. — A teraz, rozwydrzona dziewucho z rozdwojeniem jaźni, zwlecż tyłek z łóżka i chodź się z nim zobaczyć, póki jeszcze możesz.

Opuszczam ręce po bokach i siadam.

— Czemu nikt mi nic nie powiedział?

— Gdybyś komuś zdradziła, dokąd wyjeżdżasz, tak byśmy zrobili. Chociaż jestem całkiem przekonany, że twój ojciec wiedział, gdzie jesteś, tylko nie chciał nikomu o tym powiedzieć.

Nie zaprzeczam.

— Poza tym powiedziałem ci to w wiadomości, którą zostawiłem ci na poczcie głosowej. — Zerka na mój telefon na biurku. — Ale zgaduję, że jej nie odsłuchiłaś.

Potrząsam głową.

— Nie, byłam zbyt zdumiona tym, że zobaczyłam twój numer na ekranie.

Przygryza kolczyk w wardze. Zawsze tak robi, gdy się denerwuje.

— Tak, pewnie powinnaś ją zwyczajnie wykasować. Nie sądzę, żebyś była gotowa, by ją usłyszeć.

Przenoszę wzrok na telefon. Co tam, do diabła, się kryje? Gramolę się z łóżka, wyginając plecy w łuk i przeciągając się jak kot.

— Jak źle jest z Gradym?

Micha przełyka z trudem.

— Umiera, więc musisz się ubrać i pozwolić się zabrać, byś go zobaczyła.

Zaczynam protestować, ale ponownie rozważam swoją początkową głupotę. Grady stanowi jedyną część mojej przeszłości, przed którą nigdy nie mogłabym uciec. W pewnej chwili był dla mnie i Michy jak ojciec. Raz nawet zadzwoniłam do niego z Vegas, chociaż nie powiedziałam mu, gdzie jestem.

Kiwam głową.

— Daj mi się ubrać i za sekundę będę za drzwiami.

— Do zobaczenia za parę sekund. — Puszczą do mnie oko i znikają na korytarzu, zostawiając za sobą otwarte szeroko drzwi.

Lila podrywa się z materaca, ściskając w garści prześcieradło.

— Rany boskie. O co tu chodziło? Wiesz, wpełzł do pokoju przez okno w samym środku nocy i tak po prostu wczółgał ci się do łóżka.

— Tak zwykle robi. — Otwieram okno i wpuszczam do pomieszczenia delikatny wietrzyk. Wiszące luzem kosmyki tańczą wokół twarzy. — O, nie.

Lila rozciąga ramiona nad głową.

— Co się stało?

Niechętnie zwracam na nią spojrzenie.

— Chyba ktoś pomylił twój samochód z płótnem malarskim.

Wyskakuje z łóżka i spycha mnie łokciem z drogi, by sprawdzić, jaka krzywda spotkała jej pięknego, prawie nowego mercedesa.

— Moje biedne maleństwo!

Wyciągam z worka żeglarskiego spódnice i różowy top.

— Ubierz się. Idziemy sprawdzić, jak wielkie są szkody.

Wydyma usta i wygląda, jakby zaraz miała się rozpłakać.

— Nie mogę tak pojechać do domu. Rodzice mnie zabijają.

— Znam wielu ludzi, którzy mogą ci pomóc. — Otwieram drzwi. — Albo może znałam, ale jestem pewna, że to jest to samo.

Kiwa głową, a ja idę do łazienki na parterze, by się przebrać. Unikam łazienki na piętrze. Uruchamiam prysznic, by lustro zaszło mgłą i nie pokazywało mojego odbicia. Rozczesuję włosy, aż końcówki zaczynają się naturalnie wywijać do góry. Następnie muskam błyszczkiem usta i wychodzę za drzwi, ale wpadam na schodach na tatę.

— Kiedy przyjechałaś? — Jego oddech pachnie ginem. Ma czerwone oczy. Policzki zapadły się

w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy, a skóra pomarszczyła i wygląda jak popękany wyrób kaletniczy. Ma około pięćdziesiątki, ale wygląda, jakby miał sześćdziesiąt lat.

— Zeszłej nocy. — Biorę go pod ramię i pomagam wejść po schodach. — Leżałam w łóżku, zanim dotarłeś do domu.

Poklepuje mnie po plecach.

— Cieszę się, że jesteś w domu.

— Cieszę się, że przyjechałam — kłamię z uśmiechem, gdy już znajdujemy się na szczycie schodów.

Zabiera rękę z mojego uścisku i rozciera sobie kark.

— Chcesz, żebym ci w czymś pomógł? Na przykład wniósł rzeczy?

— Sądzę, że poradzę sobie z tym sama, ale dziękuję. — Wyciągam ku niemu rękę, gdy widzę, że chwiejnie przechyla się w kierunku schodów.

Kiwa głową. Przenosi wzrok na łazienkę na końcu korytarza. Pewnie myśli o tym, jak bardzo jestem do niej podobna. Mój widok rani jego oczy. Tak mi przynajmniej powiedział tego wieczoru, gdy poszłam na most.

— Pewnie porozmawiamy później. Może poszlibyśmy razem na obiad? — Nie zostawia mi czasu na odpowiedź, tylko rusza zygzakiem do swojego pokoju i z trzaskiem zamyka za sobą drzwi.

Tata zaczął pić, gdy miałam około sześciu lat, parę miesięcy po tym, kiedy u mojej mamy zdiagnozowano zaburzenie afektywne dwubiegunowe. Wtedy jeszcze uzależnienie nie było takie straszne. Spędzał kilka wieczorów w barze, czasami weekendy, ale po śmierci mamy piwo i wódka zawładnęły życiem nas obojga.

Wracam do pokoju. Lila nałożyła żółtą letnią sukienkę i podkreśliła blond włosy. Jej oczy skrywają się za przesadnie wielkimi okularami przeciwsłonecznymi.

— Czuję się okropnie. — Kładzie ręce na biodrach.

— To miejsce ma taki wpływ na większość ludzi. — Zgarniam telefon. Nakładając klapki, zauważam mrugającą diodę poczty głosowej.

Wychodzimy za drzwi, zostawiając za sobą zadymioną atmosferę i wkraczamy na pełne słońce. Otaczają nas zdewastowane domy i bloki mieszkalne. W sąsiedztwie hałasują na wysokich obrotach silniki motocykli. Gdzieś w oddali kłóć się kochankowie. Nigdzie nie ma śladu Michy.

Dawno temu czułam, że to mój dom. Wtedy, gdy wyścigi i bieganie po ulicy były takie naturalne. Teraz czuję tylko zagubienie.

Lila zaczyna obgryzać paznokcie, patrząc z zakłopotaniem na samochód.

— Z bliska wygląda jeszcze gorzej.

Okrażam maszynę z założonymi rękami, oceniając wielkość szkód. Maski wyglądają jak kosz z owocami, tyle że zamiast owoców wypełniają ją insynuacje i kolorowe słowa. Nie wiem czemu, ale zbiera mi się na śmiech.

— Ale cię załatwili.

Potrząsa głową.

— To nie jest śmieszne. Wiesz, ile będzie kosztować naprawa?

Tata Lili to gruba prawnicza ryba w Kalifornii. Jej rodzice zawsze wysyłają jej ubrania, pieniądze i samochody. Nie przepracowała ani jednego dnia w swoim życiu. Nieźle dała mi się we znaki, kiedy pracowałam jako kelnerka w Applebee's, a ona wciąż błagała mnie, bym brała wolne i chodziła na imprezy.

— Co zrobimy? — Zeskrobuje paznokciem zieloną farbę z przedniego reflektora.

Macham ręką w kierunku ulicy.

— Niedaleko stąd znajduje się lakiernik.

Zerka na dziurawą drogę, wzdłuż której biegą brudne rynsztoki.

— Ale to mercedes.

— Jestem przekonana, że malowanie samochodu wygląda tak samo, nieważne, kto jest wykonawcą.

— A co, jeśli coś się mu stanie?

— Na przykład pomalują go znów sprayem po polakierowaniu? — ironizuję, a ona robi skrzywioną minę. — Wybacz. Znajdziemy kogoś. Możemy pojechać do warsztatu w Alpine. Tam jest przyjemniej niż tutaj.

— Nie mogę prowadzić, kiedy auto tak wygląda — narzeka, wskazując samochód. — To straszne.

— Zatem ja je poprowadzę. — Wyciągam dłoń po kluczyki.

— Chyba żartujesz. — Poklepuje maskę. — To moje maleństwo. Nikt go nie prowadzi oprócz mnie.

Wiesz o tym.

— Sądzę, że twoje maleństwo gwałtownie potrzebuje operacji plastycznej. — Micha schodzi na podjazd z werandy swojego domu. Przebrał się w czarne dżinsy i dopasowaną szarą koszulkę. Blond włosy przesłaniają mu oczy. Dzięki długim nogom przeskakuje przez związany łańcuchami płót, oddzielający nasze podwórka. — Znam doskonale miejsce, w którym można to naprawić. Jest tutaj, w mieście, więc nie będziecie musiały daleko jeździć. — Puszczą oko do Lili. — Przy okazji, jestem Micha.

— Cześć, jestem współlokatorką Elli, a przynajmniej byłam. — Uśmiecha się do niego ciepło i zsuwa okulary w dół nosa. — Nie wiemy do końca, czy w przyszłym semestrze będziemy razem w pokoju.

Micha uśmiecha się do niej aktorsko.

— Dzieliliś pokój z Ellą? To musiało być wyzwanie. — Rzuca mi złośliwe spojrzenie, próbując mnie sprowokować.

Lila śmieje się i z powrotem wsuwa okulary na oczy.

— Nie, jest wspaniałą współlokatorką. Sprząta, gotuje i robi inne rzeczy. Zupełnie jakbym miała własną pokojówkę.

— Ella zawsze sobie świetnie radziła z takimi rzeczami. — Micha zgadza się z nią, znając prawdziwy powód. Mama nigdy nie była dobra w prowadzeniu domu. Już kiedy byłam małą, musiałam nauczyć się

dbać o siebie, inaczej zagłodziłabym się i zgniła w opanowanym przez szczury domu. — Mam zabrać twój samochód do tego warsztatu? Tak jak wspomniałem, znajduje się całkiem blisko stąd.

— Tak, to świetny pomysł. — Szura sandałami po betonie. — Wolałabym pojechać gdzieś niedaleko stąd.

W myślach przewracam oczami. Cały Micha. Jeśli zechce, potrafi sprawić, że każda kobieta zaprzeczy samej sobie.

Otacza ręką moje ramiona i całuje w czoło.

— Ale najpierw muszę zabrać tę ślicznotkę na spotkanie ze starym przyjacielem.

— Proszę, przestań mnie tak nazywać — błagam go. — Wiesz, że nigdy nie lubiłam tego przezwiska. Nawet nie wiem, czemu się tak do mnie zwracasz.

— W tym cały urok, ślicznotko. — Przyciąga mnie bliżej do siebie i pieści wargami policzek. Jego pocałunek rozgrzewa moją skórę. — Gotowa na spotkanie z Gradym? Ty też możesz z nami iść, jeśli chcesz... Lilo, dobrze mówię?

— Tak, jestem Lila. Lila Summers. — Podaje dłoń, a Micha potrząsa nią. — Pewnie, że idę z wami. Trochę niepewnie się tutaj czuję.

— Czy twoja rodzina nie spodziewa się ciebie dziś wieczorem? — Uciekam z objęć Michy.

— Wyślę im wiadomość, że zostaję do jutra. — Wyciąga komórkę i przewija listę kontaktów. — Do jutra samochód powinien być gotowy, prawda?

— Trudno powiedzieć. Ethan jest najlepszy, ale nieco powolny.

Podrywa gwałtownie głowę. W jej oczach widać zadowolenie.

— Ethan? Ten z wczorajszego przyjęcia? Z seksowną fryzurą i wielkimi dłońmi?

Micha zagryza wargę, tłumiąc śmiech i rzuca mi spojrzenie kątem oka. Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

— We własnej osobie — odpowiada. — Czy teraz czujesz się lepiej ze świadomością, że to do niego zabieramy twój samochód?

— Hm, tak, jeśli uważasz, że jest w porządku — upewnia się. — Jestem wybredna, jeśli chodzi o ludzi naprawiających mój samochód. A przynajmniej taki jest mój tata.

— Nic mu nie będzie. — Puszczą do niej oko. — Jeszcze nigdy nie zawiodłem dziewczyny.

— Och, doprawdy? — Lila śmieje się, zerkając na mnie z niepewnością, jakby bała się, że wkracza na moje terytorium.

— Jedziemy więc, czy nie? — W piersi czuję ukłucie zazdrości.

— Tak, jedźmy, piękna. — Micha prowadzi, okrążając płot i zmierzając podjazdem do garażu.

Kiedy wchodzę do środka, otwieram usta ze zdumienia. Pośrodku między ścianami, wypełnionymi półkami i narzędziami, stoi błyszczący chevy chevelle SS z 1969 roku. Pomalowano go na kolor smolistej czerni, a przez środek maski biegnie wiśniowy pas jak na samochodach wyścigowych.

— W końcu go naprawiłeś?

Poklepuje błyszczącą nieskazitelną maskę, a jego oczy iskrzą z podekscytowania.

— W końcu się tym zająłem po czterech latach opowiadania, że to zrobię. — Szuka wzrokiem aprobaty w moich oczach. — Co o nim sądzisz?

— Taki trochę stary. — Lila krzywi się na widok samochodu. — I naprawdę wielki.

— Myślałem, że lubisz duże — drażni się z nią Micha. Uderzam go pięścią w ramię, a on się śmieje.

— Auć, miałem na myśli ręce. Jezu, powstrzymaj swoje kosmate myśli.

Przewracam oczami.

— Wcale nie miałeś tego na myśli, zboczeńcu.

Wzrusza ramionami, a jego oczy lśnią w promieniach słońca, przesączających się przez chropawą szybę okna.

— I co z tego? Uśmiechnęłaś się dzięki temu, prawda?

— Jedziemy do Grady'ego? — wybieram neutralny ton wypowiedzi.

Wyciąga kluczyki z kieszeni i rzuca mi je.

— Tak, śmiało. Czeka na ciebie.

Szybko potrząsam głową i odrzucam je z powrotem, jakby mnie parzyły.

— Nie, dzięki. Nie chcę.

Unosi seksownie brew.

— Co masz na myśli, mówiąc, że nie chcesz?

— Że nie chcę go prowadzić. — Prawie umieram, gdy to mówię. Przechodzę przed przodem maski, otwieram drzwi i wskazuję Lili, by wsiadała.

— Ale on ma w środku silnik Big Block o zwiększonej mocy. — Micha jest zdumiony. Kluczyki dyndają mu na palcu. — Jak możesz nie chcieć go poprowadzić?

W środku aż się skręcam, pragnąc jechać tym samochodem, ale nie ugnę się.

— Wszystko w porządku, Micha. Wolę być pasażerem.

— Co to znaczy? Silnik Big Block o zwiększonej mocy, czy co tam jeszcze? — zastanawia się Lila, podchodząc z boku samochodu. — Czekaście, czy wy rozmawiacie o samochodach? Ella nie lubi samochodów. Tak naprawdę to zmuszała nas do jazdy autobusem za każdym razem, gdy wychodziłyśmy poza kampus.

— Och, naprawdę? — Z jego tonu można wywnioskować coś innego. — To dla mnie coś nowego.

— Strata benzyny — kłamię, próbując przywdziać maskę prawdy. Bo tęsknię za tym: pędem, szybkością, upojeniem adrenaliną.

Lila pochyła się i wsiada na tylne siedzenie samochodu. Ja wspinam się na fotel pasażera, a Micha otwiera drzwi garażu. Odpala silnik i pozwala mu warczeć, drażniąc się ze mną, a potem wyjeżdża tyłem na podjazd.

— Zaczynam myśleć, że Ella, którą znałeś, nie jest tą samą Ellą, którą ja znam. — Lila zapina pas.

Samochód wytacza się na ulicę.

— Lila, sądzę, że jesteś na dobrym tropie, bo moja Ella uwielbiała samochody. Całymi dniami przesiadywała w garażu z chłopcami, podczas gdy inne dziewczęta zajmowały się układaniem włosów i makijażem. — Uśmiecha się do mnie niebezpiecznie. — Była cała podekscytowana, kiedy urządzaliśmy wyścigi.

Nieważne, jak bardzo próbuję powstrzymać emocje, nie udaje mi się to. Te gorące letnie noce, pęd po autostradzie nos w nos z innym samochodem, krew krążąca szybciej w moich żyłach.

Micha przeciąga palcem po mojej szyi, zatrzymując go na pulsie.

— Ekscytujesz się samą myślą o tym.

Jego dotyk budzi pragnienie w moim ciele, więc odpycham jego rękę, krzyżuję ramiona na piersi i skupiam wzrok na widoku za oknem. Patrzę, jak sąsiednie domy rozmazują się, gdy je mijamy, przekraczając dozwoloną prędkość. Micha zmienia biegi i silnik grzmi, jakby go błagał o palenie gumy.

— Czy tak szybka jazda jest zgodna z przepisami? — pyta nerwowo Lila. Zerkamy w tył na nią, a ona ściska krawędź skórzanego fotela. — Po prostu wygląda na to, że jedziemy zbyt szybko, zwłaszcza w terenie zabudowanym.

Micha śmiało wytrzymuje moje spojrzenie, gdy zmniejsza bieg i zwiększa obroty.

— Jak uważasz? Przyspieszyć? Czy zwolnić?

Chcę powiedzieć, by zwolnił, zapiąć pas i odwrócić wzrok, ale wzbiera we mnie umarła pasja. Micha dociska pedał gazu, nie spuszczając ze mnie spojrzenia. Rzuca mi wyzwanie, kto pierwszy przestanie patrzeć.

— Hm... to chyba nie jest dobry pomysł. — Głos Lili dobiega gdzieś z oddali.

Samochód rusza szybciej wąską uliczką. Oczy Michy prowokują mnie, bym kazała mu zwolnić. Jakaś część mnie tego pragnie. Rozpaczliwie. Ale on wrzuca kolejny bieg i przyspiesza, a moje ciało błaga, by jechać dalej.

Nagle Lila wrzeszczy:

— Znak stopu!

W oczach Michy pojawia się błysk, jakby słońce odbiło się od tafli oceanu. Wcisną hamulec, aż samochód zatrzyma się z piskiem, a nami rzuca w przód. Wyciągam przed siebie rękę i dzięki temu nie uderzam o deskę rozdzielczą.

— Czy wyście poszaleli? — Głos Lili załamuje się, gdy sadowi się z powrotem w fotelu i układa sukienkę na nogach. — Co jest z wami dwojgiem?

Spoglądamy na siebie z Michą. Moje ciało płonie pożądaniem, którego istnieniu zaprzeczam. Serce wali mi w piersi równym rytmem, znów obudzone do życia. Przez sekundę wracam do miejsca, które utraciłam.

Wtedy Micha wszystko psuje.

— Widzisz, wciąż istnieje dawna Ella. — Uśmiecha się arogancko, przejeżdżając przez skrzyżowanie. — Potrzebowała tylko małego wypchnięcia z kryjóWKI.

Zapinam pas, udowadniając, że się myli.

— Nie, nie istnieje. Odeszła na zawsze.

— Próbuj, ile chcesz, ale ja ją ściągnę z powrotem. — Zagryza wargę, skupiając ponownie uwagę na ulicy. Mruczy pod nosem: — Nie pozwolę, by tamta noc zrujnowała cię na zawsze.

Ale to już się stało. Rozpadłam się na milion kawałków, które zdmuchnęłam na wiatr, jak zeschnięte, pokruszone liście. Tamta noc była jedną z najbardziej niezwykłych w moim życiu.

A potem szybko opadłam na twarde dno.

Rozdział piąty

Micha

A oto i ona, dziewczyna, którą kiedyś znałem. Widać po jej zielonych oczach, że się nakręca. Zawsze była taka dziwna. Prędkość i niebezpieczeństwo to paliwo dla jej silnika. Niespodziewanie muszę zwolnić i gdzieś znika płomień. Zapina pas i bąka coś o tym, że Ella, którą znam, odeszła na zawsze. Ale ja ją wzywam. Snuję wielkie plany, by na nowo przywołać moją najlepszą przyjaciółkę, czy jej się to podoba, czy nie.

Ma na sobie krótką spódniczkę i obcisły top, podkreślający kształty jej ciała. Dostaję szału, nie mogąc jej dotknąć.

— Co się stało z zatoczką? — pyta, kiedy przejeżdżam obok miejsca, gdzie parkowaliśmy podczas przejażdżek po mieście. — Wygląda na to, że nie można już nawet dotrzeć do wąwozu.

— Możesz dostać się tam na piechotę albo jak masz napęd na cztery koła i dasz radę podjechać pod górę. — Zatoczkę odgradza wysoki płot, więc żaden samochód nie dotrze do piaszczystej drogi, która prowadzi do ustronnego miejsca nad jeziorem. — Zagrodzili drogę po tym, jak zapuszkowali paru ludzi za posiadanie narkotyków i alkoholu.

— Kogoś, kogo znam? — pyta, udając obojętność.

Postukuję palcami w kierownicę.

— Tak, siedzisz obok jednego z nich. Ale przy mnie znaleziono tylko alkohol.

Jej przyjaciółka siedząca na tylnej kanapie zaczerpuje gwałtownie tchu. Przyłapuję Ellę na ukradkowym przewracaniu oczami.

— Ile dostałeś? — pyta nonszalancko.

— Kuratora i kurs zarządzania gniewem — odpowiadam równie obojętnie.

Obraca ku mnie głowę.

— Kurs zarządzania gniewem?

— Walnąłem też Grantforda Davisa w twarz — wyjaśniam. — Dość mocno. Złamałem mu nos i takie tam.

Jej przyjaciółka znów robi głośny wdech. Zastanawiam się, jakim cudem Ella mogła się z nią zaprzyjaźnić. Wygląda na naiwną księżniczkę.

Ella przygląda mi się badawczo swoimi pięknymi oczami, które zawsze zdradzały, co naprawdę myśli.

— Czemu go uderzyłeś?

— Sądzę, że wiesz, dlaczego. — Patrzę na nią twardym wzrokiem.

— Micha, poprosiłam go, żeby mnie zawiózł na most. — Zupełnie jakby dławiała się tymi słowami.

— To nie jego wina. On mi tylko wyświadczył przysługę.

— Nie powinien zostawiać cię tam samej. — Włączam kierunkowskaz i skręcam w piaszczystą drogę, która prowadzi przez pole wysokiej, suchej trawy. — Nie w takim stanie. Ledwo mogłaś myśleć. Czy ty

w ogóle coś pamiętasz z tamtej nocy?

Bawi się bransoletkami na nadgarstku.

— Nie jestem pewna.

— Nie jesteś pewna? — rzucam oskarżycielsko. — Czy nie chcesz się przyznać?

Zaczyna otwierać usta, ale zaciska wargi i odwraca się do okna, porzucając rozmowę i mnie.

Ella

Tego dnia, kiedy poszłam na most, cały czas byłam w dziwnym dołku. Parę tygodni wcześniej zmarła moja mama i nie mogłam pozbyć się tego ohydneho uczucia w głębi piersi, choć chciałam, by zniknęło. Tak bardzo tego chciałam. Zatem podjęłam drastyczne kroki i postanowiłam tej nocy pójść śladami mojej matki.

Mama nie była taka straszna. Miała swoje dobre chwile, ale tych złych też było całkiem sporo. Kiedy czuła się dobrze, zachowywała się wspaniale. Tyle było z nią zabawy. Tak przynajmniej uważałam, kiedy jeszcze byłam mała. Ale gdy podrosłam, pojawiła się bolesna świadomość, że to nienormalne tak kupować bez opamiętania, jechać na samochodową wycieczkę w środku nocy lub udawać, że potrafi się latać...

Ale ta noc na moście nie była najgorszą w moim życiu. Ona tylko popchnęła mnie ostatecznie po równi pochyłej ku utracie kontroli nad moim życiem.

— Ella, gdzie jesteś myślami? — Głos Michy otrzeźwia mnie. — Odplynęłaś gdzieś daleko.

Zaparkowaliśmy przed przyczepą mieszkalną Grady'ego, która stoi na polu blisko wysypiska i opuszczonego osiedla. Odpinam pas, gramolę się z samochodu i przechylam w przód fotel, by wypuścić Lilę.

— Nie, dzięki. — Potrząsa głową i wciska się w fotel. — Chyba zaczekam tutaj.

— W środku będziesz znacznie bezpieczniejsza. — Micha wskazuje na rozpadającą się chatę pośrodku pola. — To meta narkomanów. Uwierz, jeśli zobaczą, że siedzisz samotnie w samochodzie, przyjdą tutaj i będą cię napastować.

Micha nabiera ją, ale pozwalam mu na to, bo nie do końca jest tu zupełnie bezpiecznie.

Lila krzywi się i wychodzi z samochodu.

— Czyj to dom? To nie jest diler, prawda?

— Nie, po prostu stary przyjaciel. — Ukradkiem wymieniam spojrzenia z Michą. Fala uczuć obmywa mnie niczym słońce i wiatr. Grady niegdyś był ojczymem Michy. Jego matka i Grady przez kilka lat byli małżeństwem. Z nim wiąże się większość wspomnień naszego szczęśliwego dzieciństwa. Razem obozowaliśmy, łowiliśmy ryby i pracowaliśmy przy samochodach. Między ósmym a dziewiątym rokiem nasze życie miało solidne podstawy i nie roztrzaskiwało się na kawałki.

Dołączam do Michy, który stoi przed maską samochodu. Nie protestuję, kiedy bierze mnie za rękę. Nasza obecność tutaj przypomina podróż w czasie. Czuję ból, bo umiera mężczyzna, który pokazał mi, że

życie może być dobre.

Lila pociąga z onieśmieleniem za dół swojej sukienki.

— Jesteś pewna, że mogę tam wejść?

— Wyluzuj. — Wchodzimy na rozklekotaną frontową werandę. — Grady to dobry człowiek, tylko lubi zachowywać niematerialistyczny styl życia. Postanowił zamieszkać w miejscu takim jak to.

Uśmiecha się z trudem.

— Dobrze, już się odprężam.

Micha ściska moją dłoń i puka do drzwi. Po kolejnym pukaniu wchodzimy do środka. Wszystko wygląda tak, jak zapamiętałam. Uśmiecham się, bo to takie kojące. Grady był za młodu wielkim podróżnikiem i ściany jego domu odzwierciedlają miejsca, które odwiedził: matrioski z Rosji na półeczce, zawieszona na ścianie malowana maska plemienia Bokota z Afryki, wielka fajka wodna z Nepalu na składanym stoliku. Atmosfera wokoło przywołuje wspomnienia.

Przyczepa jest niewielka. Wąska kuchnia łączy się z tak małym pokojem dziennym, że z ledwością można się w nim obrócić. Nasza trójka wypełnia go prawie w całości.

Micha przesuwając ręką po moim ramieniu i przyciąga do siebie.

— Nic ci nie będzie?

Kręcę głową, powstrzymując łzy. Micha całuje mnie w skroń. Tym razem nie uciekam, pozwalając sobie na chwilę słabości.

— Wszystko będzie dobrze — mówi Micha. — Jestem przy tobie.

Już czas.

— Gdzie on jest? — Robię głęboki wdech, odsuwam się od niego i wymazuję dawną Ellę. Micha wskazuje ponad moim ramieniem. Obracam się i serce łomocze mi w piersi. Wysoki mężczyzna o średniej budowie z jasnoniebieskimi oczami i strzechą włosów na głowie zamienił się w kruchą, wychudzoną postać z zapadniętymi oczami i łysą głową. Jego ciało tonie w bluzie w prążki, a w pasku w dżinsach wycięto dodatkowe dziurki.

Waham się, a potem zbieram się w sobie.

— Jak się miewasz? Wszystko w porządku?

— Zawsze wszystko ze mną w porządku. Wiesz o tym. Nawet mały rak nie jest w stanie mnie przygnębić. — Uśmiecha się równie radośnie jak kiedyś. Rusza do mnie chwiejnym krokiem, wspierając się na lasce. Spotykam go w połowie drogi przed porwanym skórzanym fotelem i delikatnie ściskam z obawy, że go połamię.

— Jak ci się wiedzie, moja mała Ellu? — Odstępuje na krok, by mi się przyjrzeć. — Wyglądasz inaczej.

Dotykam włosów, by dodać sobie odwagi.

— Zmieniłam nieco styl. Pomyślałam sobie, że jedna czy dwie odmiany dobrze mi zrobią.

Potrząsa głową z namysłem.

— Nie, to nie to. Jest coś jeszcze. Wyglądasz na smutną.

— Nic mi nie jest — zaprzeczam niezbyt udolnie. — Czuję się świetnie.

Uśmiecha się do mnie wyrozumiale.

— Nigdy nie potrafiłaś dobrze kłamać. Sama wiesz. Zawsze wiedziałem, że to ty stłukłaś wazę.

Micha potakuje, kiwając głową.

— To przez te jej oczy. Zbyt wiele w nich widać. Chociaż ona uważa inaczej.

— Jeśli wiedziałeś, że to ja zbiłam wazę, to czemu nie chciałeś, żebym poniosła konsekwencje?

Grady śmieje się i wymienia spojrzenia z Michą.

— Chyba dlatego, że podbiłaś moje serce tą niestworzoną historią, którą mnie uraczyłaś. Poza tym to była tylko waza.

Napięcie znika. Tylko Lila nadal wygląda tak, jakby nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Tkwi w pobliżu drzwi i rozgląda się po przyczepie, bawiąc się zegarkiem i swoimi włosami.

— Grady, to Lila — przedstawiam, kiwając jej dłonią, by podeszła bliżej. — Była moją współlokatorką w college'u.

Lila robi krok naprzód i wita się machaniem dłonią.

— Miło mi pana poznać.

— Mnie również. — Grady kiwa głową w geście powitania, a potem kieruje na mnie wzrok.

— College? To tam właśnie uciekłaś.

— Przepraszam, że ci nie powiedziałam, kiedy zadzwoniłam. Potrzebowałam oderwania. Od wszystkiego.

— Nie będę kłamał, że to mnie nieco zabolalo. — Opiera się całym ciężarem na lasce. Jego ręce i nogi wydają się zbyt chude, by mogły się poruszać. — Jesteś dla mnie jak córka. Myślałem, że ufasz mi na tyle, by przyjść do mnie, kiedy coś przeżywasz.

Jego oczy mkną ku Michy. Zastanawiam się, czy mój przyjaciel opowiedział Grady'emu o tej nocy na moście osiem miesięcy temu.

— Muszę gdzieś zadzwonić. — Micha unosi telefon i cofa się ku drzwiom. — Lila, wyjdiesz ze mną na zewnątrz?

Lila zgadza się ochoczo. Drzwi zatrząskują się za nimi, wstrząsając przyczepą.

Grady zapada się w fotel, wzdychając z ulgą.

— Musimy porozmawiać.

Przygotowuję się na wykład. Opadam na wklęsłą sofę naprzeciwko niego.

— Mam kłopoty, prawda?

— A myślisz, że wpadłaś w kłopoty? — Opiera laskę o stolik do kawy.

Kładę na udach ozdobną poduszkę i moszczę się na kanapie.

— Nie wiem. Trudno powiedzieć, co jest jeszcze właściwe, a co nie, a tym bardziej, czy dzieją się złe czy dobre rzeczy.

Kiwa się w fotelu.

— Zawsze umiałaś rozróżnić to, co dobre, od tego, co złe. Po prostu czasem trudno ci się przyznać do niewłaściwego wyboru.

— Wiem o tym. — Wskazuję siebie. — Dlatego zmieniłam się w Ellę, która nie postępuje niewłaściwie i może kontrolować swoje życie.

— Wcale tak to nie wygląda. Uciekasz przed życiem i niczego nie potrafisz kontrolować. Nawet jeśli tego chcesz. — Jego słowa sprawiają, że ciarki przebiegają mi po plecach.

Skubię wystającą z poduszki nitkę.

— Czy Micha powiedział ci coś o nocy, która poprzedzała mój wyjazd... czy powiedział ci, co się stało... co zrobiłam?

Zaciska popękane wargi.

— Tak.

— Czyli rozumiesz, dlaczego uciekłam. Jeśli się nie zmienię, stanę się taka jak ona... taka jak moja matka. — Po raz pierwszy wypowiadam to na głos. Kamień spada mi z serca, ale po chwili znów go czuję. Tym razem jest dziesięć razy cięższy. — Stracę kontrolę.

Pochyliła się ku mnie. Jego wyczerpana twarz ma smutny wyraz.

— Wiesz, że bardzo dobrze znałem twoją matkę.

— Ale tylko dlatego, że zawsze musiałeś przychodzić do naszego domu i naprawiać to, co zepsuła podczas swoich ataków.

— Skarbie, nie jesteś nią. Twoja mama była chora — psychicznie chora.

— Zaburzenie afektywne dwubiegunowe jest dziedziczne — mówię cicho. — Istnieje duże prawdopodobieństwo, że zachoruję, ponieważ ona je miała.

— Ale to nie oznacza, że tak się stanie. — Wstaje, chwając się na nogach i siada obok mnie na kanapie. — Moim zdaniem tak bardzo się boisz podzielić los matki, że ukrywasz to, jaka naprawdę jesteś. Ale nie uda ci się kontrolować wszystkiego. Nikt tego nie potrafi.

— Mogę jednak spróbować — bąkam pod nosem i siadam wyprostowana, zrzucając z kolan poduszkę. — Pamiętasz, jaka byłam. Te wszystkie bzdury, które wyczyniałam. Idiotyczne, nieodpowiedzialne głupoty. Byłam wrakiem, czekającym, aż to się wydarzy, a ta noc to potwierdziła. Ja prawie... ja... prawie się zabiłam.

— Nie. Słyszałem tę historię. Nigdy byś się do tego nie posunęła — mówi z pewnością siebie. — Próboweś tylko poukładać sobie pewne sprawy. Wciąż to robisz.

— Nie, zamierzałam to zrobić. — Choć to kłamstwo. — Może miałam przyćmiony umysł, ale wciąż pamiętam: wspierałam się na szczyt tego mostu, by skoczyć.

Potrząsa głową.

— Czyli zapomniałaś, co było potem z Michą.

— Pamiętam. — Biorę drżący wdech. — Pocałowałam go, a potem zostawiłam go na moście.

Poszłam do domu, spakowałam się i uciekłam.

— Nie, coś jeszcze wydarzyło się tamtej nocy. — Marszczy czoło. — Micha zabrał cię w jeszcze jedno miejsce. Przynajmniej tak mi powiedział.

Drapię się po nadgarstku, próbując przywołać wspomnienia, ale zdarzenia tamtej nocy zasnuwa mgła.

— Nic takiego nie pamiętam.

— Z tego, co wiem, byłaś zamroczona i dość przygnębiona. Obydwa stany jednocześnie to niedobre połączenie. Uwierz mi, już to przerabiałem. — Jego palce szukają laski. — Micha uratował cię przed skokiem, ale w tym przypadku jest coś więcej.

— Kiedy powiedziałaś, że to już przerabiałaś, co dokładnie miałaś na myśli?

— To, że znalazłem się w takim punkcie, w którym jedyna droga, która ci pozostała, wiedzie w dół.

Rozważam jego słowa.

— Wiesz, przyjechałam tutaj zobaczyć, czy dobrze się czujesz, a skończyliśmy na tym, że rozmawiamy o mnie.

— I tego właśnie potrzebuję. Mam po dziurki w nosie tego, że wszyscy chcą rozmawiać o mojej śmierci.

Chcę coś powiedzieć, ale w tym momencie z piskiem otwierają się frontowe drzwi. Spodziewam się Michy, ale zamiast niego pojawia się kobieta w średnim wieku, ubrana w czarne dresowe spodnie i białą koszulkę. Zaplotła utlenione włosy w warkocz. W ręku niesie wielką czarną torbę.

Zamykając drzwi, uśmiecha się szeroko do Grady'ego.

— Znów jesteś niegrzeczny. Wiesz, że nie powinieneś wstawać z łóżka.

Grady przewraca oczami, ale jego twarz rozjaśnia się.

— Tak, byłem niegrzeczny. Chyba będziesz mnie musiała ukarać.

Ze wszystkich sił próbuję zignorować ich niepokojące komentarze, ale cała sytuacja jest komicznie niezręczna.

— Ella, to Amy. — Jego poważny sposób bycia łagodnieje, kiedy wypowiada jej imię.

Wstaję z kanapy i potrząsam dłonią Amy. Zauważam, że nie ma obrączki na palcu.

— Czy jest pani jego pielęgniarką?

Grady próbuje wstać z trudem. Amy rusza, by mu pomóc, ale on odprawia ją machnięciem ręki.

— Poradzę sobie. Jeszcze nie jestem kaleką.

Kobieta wzdycha i odsuwa się.

— Tak, jestem jego pielęgniarką. Mam o niego dbać, ale to uparciuch. Nie pozwala mi należycie wykonywać swojej pracy.

Grady burczy coś, a potem chichocze pod nosem. Wspierając się na lasce, rusza ku korytarzowi. Szura stopami po wystrzępionym pomarańczowym dywanie.

— Ella, wpadniesz jutro? Chciałbym jeszcze z tobą pogadać.

— Dobrze, wrócę — obiecuję, gdy znika w korytarzu. Obracam się do pielęgniarce. — Jak źle z nim

jest?

Stawia torbę na blacie i rozsuwa zamek.

— Ile ci powiedział?

— Że ma raka — odpowiadam, a ona wyciąga ze środka jakieś torebki. — Tylko tyle. Nie lubi mówić otwarcie o sobie.

Sięga do torby i wyjmuje garść buteleczek z lekarstwami na receptę.

— Nie inaczej, prawda? — Potrząsa buteleczką wypełnioną przezroczystym płynem. — Ma raka kości w czwartym stadium.

Prawie upadam na podłogę.

— Czwarte stadium, ależ to oznacza...

— To znaczy, że przed nim trudna i krótka droga — mówi szczerze. — Ty jesteś Ella Daniels, prawda? A twoim ojcem jest Raymond Daniels?

Moje palce zaciskają się na materiale fotela, jakby to była lina ratunkowa.

— Tak, czemu pani pyta?

— Bez powodu. — Wzrusza ramionami. — Grady czasem o tobie mówi.

— Ale zna pani mojego ojca — stwierdzam ostrożnie.

Zapina torbę i idzie z lekarstwami do kuchennego zlewu.

— Byłam wtedy pielęgniarką na dyżurze, kiedy został potrącony.

Bo był kompletnie pijany i postanowił jechać rowerem środkiem autostrady.

— Czyli zajmuje się pani Gradym tutaj, w domu?

Odkręca kran i napełnia szklankę wodą.

— Jestem pielęgniarką domową, którą wynajął, kiedy postanowił, że nie chce spędzić ostatnich miesięcy w szpitalnym łóżku.

Zostały mu już tylko miesiące? Muszę odzyskać kontrolę nad tą spiralą wydarzeń. Ruszam do drzwi na niepewnych nogach.

— Proszę powiedzieć Grady'emu, że zobaczę się z nim jutro.

Potykam się, schodząc z werandy i prawie ryję nosem w ziemię. Na szczęście u podnóża schodów stoi Micha, który upuszcza telefon i łapie mnie.

Stawia mnie na nogi. Jego palce wbijają się w moje biodra, gdy przygląda mi się z troską.

— Dobrze, co się stało?

— On umiera — szepczę, gapiąc się na wyschłe pole. — On naprawdę umiera.

— Wiem. — Micha trzyma mnie mocno, opuszkami palców dotykając mojej nagiej skóry. — Powiedziałem ci o tym, zanim tutaj przyjechaliśmy.

Płuca odmawiają przyjęcia tlenu.

— Kiedy to mówiłeś, pomyślałam... hm, sama nie wiem, o czym myślałam, ale na pewno nie o tym. — Wskazuję machnięciem ręki drzwi, nawet na nie nie patrząc. — Nie o pielęgniarce. Nie o tym, że

zostało mu parę miesięcy.

Sięga ręką ku moim plecóm i przyciska mnie do piersi. Opieram o niego głowę i wdycham jego kojący zapach. Już mam zapytać, co się stało tamtej nocy, ale mój strach przed prawdą zamyka mi usta. A jeśli to coś złego? Jeśli to mnie zepchnie z krawędzi?

— Co chcesz dzisiaj robić? — szepcze. — Powiedz tylko, a ja wszystko załatwię.

Odsuwam się od niego, mruganiem powstrzymując łzy. Biegnę wzrokiem ku Lili, która siedzi w samochodzie i spogląda w tylne lustro, poprawiając błyszczący na ustach.

— Muszę zabrać ją do warsztatu i wysłać w drogę.

Chociaż protestuję, Micha łapie dłońmi za tył mojej głowy i przyciąga do siebie.

— Możesz zostawić ją na pastwę losu.

Uderzam go w ramię.

— Odkąd to jesteś złośliwy w stosunku do dziewczyn?

— Od czasu, gdy narzekają na kompletną szarżynę miasteczka — mówi, przedrzeźniając głos cheerleaderki. — I owady. To śmieszne. Dziesięć minut sam na sam z nią i już mam ochotę zaprowadzić ją do tej narkomańskiej meliny, porzucić ją i uciec.

— Wiesz, że to nie jest melina narkomanów. — Potrząsam głową, tłumiąc uśmiech. — I dobrze cię znam. Pewnie chcesz dobrać się do jej majtek.

Milknie, a potem jego dłoń powoli błądzi po moich plecach, by spocząć na moim pośladku. Chwyta go i przyciska do siebie moje ciało. To wzbudza żar w głębi mnie i prowokuje stłumiony jęk. Na sekundę zapominam, gdzie jestem.

— Jedyne, do czego chciałbym się dobrać, to jesteś ty — mruczy, zanurzając usta w moich włosach.

Odzyskuję kontrolę i odpycham go od siebie.

— Serio? Chcesz znów to zacząć? Wybierając ze wszystkich miejsc akurat to?

Macha ręką w kierunku przyczepy.

— Czemu nie? Z powodu Grady'ego? Byłby szczęśliwy, widząc nas w końcu razem. Od lat powtarza, że to jest nam pisane.

Zakrywam uszy.

— Nie mogę tego słuchać.

Wykonuje trzy długie kroki i znów staje twarzą w twarz ze mną, niemalże przydeptując mi palce stóp.

— Sądzisz, że twój wyjazd wystarczył, by zmienić moje uczucia? Wiesz co? Mylisz się. Nic na to nie poradzę. Wciąż cię...

— Nie mów tego. — Celuję w niego palcem. — Nie ośmielaj się, Micho Scott.

Unosi ręce, otwierając szeroko szydercze oczy.

— Och, wpadłem w tarapaty. Zwróciłaś się do mnie po nazwisku.

Zerkam na samochód i sprawdzam, czy Lila podsłuchuje, a potem obracam się z powrotem do niego.

— Masz kłopoty. Minał zaledwie dzień od mojego powrotu i już przez ciebie cały mój wysiłek, by

ukryć przeszłość, idzie na marne.

Jego przejrzyste oczy stają się wściekle błękitne.

— Świetnie. Chyba oszalałaś, jeśli uważasz, że możesz uciec i zmienić tożsamość. Ta nieczuła wystrojona dziewczyna, w którą się zamieniłaś — wskazuje dłonią mój top, białą spódnicę z falbanami i loki — jest sztuczna. Nie możesz zmienić swojego wyglądu i spodziewać się, że to zmieni też twoje wnętrze.

Wzbiera we mnie gniew. Popycham Michę.

— Mylisz się.

Jego buty szurają po żwirze, gdy odzyskuje równowagę i uśmiecha się arogancko.

— Doprawdy? Bo ogień, który tak uwielbiam, rozbuchał się na dobre. — Wyciąga rękę ku mojemu policzkowi, by mnie dotknąć — i oczarować.

— Micha, muszę się stać tamtą osobą. Inaczej nie mogę oddychać. Zostaw wszystko w spokoju. Może i ten cholerny ogień istnieje, ale chcę, by znikł. — Obracam się do niego plecami i modlę się, by choć raz mnie posłuchał, bo jeśli dalej będzie nalegać, prędzej czy później nie uda mi się mu oprzeć.

Ale Micha nigdy w życiu nie odrzucił żadnego wyzwania.

Rozdział szósty

Micha

Ból, który widzę w jej oczach, prawie mnie zabija. Gdyby to było możliwe, cofnąłbym się w czasie i powstrzymał ją przed zejściem po drzewie tamtej przeklętej przez Boga nocy. Może wtedy wciąż zachowałbym swoją najlepszą przyjaciółkę.

Postanawiam zatrzymać się jeden raz i spróbować wyrwać Ellę z więzienia jej umysłu. Parkuję na otwartej przestrzeni przed kawiarenką w centrum miasteczka, między sklepami Stop n’Shop i Bubba’s Sports Barn. Gaszę silnik i czekam cierpliwie, aż zacznie mnie besztać.

Kiedy pojmuje, gdzie się znaleźliśmy, jej twarz czerwienieje.

— Micha, nie jestem w tej chwili w nastroju na to. Mam sprawy do załatwienia. Tak samo Lila.

— Nie bądź taka, od wieków nie widziałaś, jak gram — namawiam przymilnie, używając mojego najbardziej uwodzicielskiego głosu. — Zagram tylko jedną piosenkę. Wejdziemy, wyjdziemy i będzie po wszystkim.

— Dla mnie brzmi fajnie — odzywa się Lila z tylnego siedzenia. Odprężyła się nieco, gdy już znaleźliśmy się daleko od przyczepy Grady’ego. — Uwielbiam słuchać zespołów. Liderzy są zawsze seksowni.

— Micha gra na gitarze i śpiewa sam. — W oczach Elli widać zaborczy błysk. — Nie jest liderem, tylko solistą.

— Dla mnie to wszystko jedno. — Lila poklepuje Ellę po głowie. Chyba żartuje sobie z niej w sposób, który tylko one dwie rozumieją. — W zespole czy bez niego, facet, który potrafi śpiewać i grać, jest seksowny.

Uśmiecham się szeroko i charyzmatycznie, pochylając nad podłokietnikiem.

— Dalej, ślicznotko. — Owijam kosmyk włosów Elli wokół palca. — Wiesz, że chcesz wejść do środka i patrzeć, jaki jestem seksowny, gdy śpiewam na scenie. Przyznaj, tego ci brakowało.

Mruży oczy i próbuje powstrzymać się od uśmiechu.

— Wiesz, że ten głos na mnie nie działa. Zbyt wiele razy widziałam, jak go stosujesz w przypadku innych dziewczyn.

— Nie użyłem go wobec żadnej dziewczyny, odkąd wyjechałaś. — Pozwalam prawdzie wyjść na jaw. Kiedyś beztrąsko wchodziłem w związki i zrywałem z każdą dziewczyną, która mi się spodobała, ale gdy nasza przyjaźń z Ellą zaczęła się zmieniać, stało się dla mnie jasne, że pustkę we mnie mogła wypełnić tylko ona. — I nie chcę mówić nim do nikogo...

Zakrywa mi usta dłonią.

— Wejdę razem z tobą, ale tylko, jeśli przestaniesz gadać w taki sposób, że czuję się nieswojo.

— Zaczekajcie. A co z moim samochodem? — Lila wychyla się do przodu i poprawia włosy w tylnym lusterku. — Robi się późno. Czy warsztat nie zostanie wkrótce zamknięty?

Odsuwam od ust rękę Elli i splatam palce z jej palcami.

— Obiecuję, zdążymy.

Ella waha się. Wpatruje się w kawiarenkę takim wzrokiem, jakby była myszką, która ma wkroczyć do jaskini lwa.

Ściskam jej dłoń.

— Chodźmy do środka. Nic ci nie będzie.

Patrzy na nasze dłonie, a potem unosi spojrzenie, przelotnie zerkając na moje usta i wreszcie skupia się na moich oczach.

— Wszyscy nadal tam przesiadują?

— Kelly i Mike, a dodatkowo Renee i Ethan. Chociaż Grantford już się tu nie pokazuje.

Jej pełne wargi wyginają się w szerokim uśmiechu.

— Bo go walnąłeś w twarz.

— To mogło wpłynąć na jego decyzję. — Odwzajemniam jej uśmiech i wypuszczam dłoń, by wsiąść z samochodu. Czuję, że mógłbym do niej dotrzeć.

Wyskakuje z samochodu i przeciąga się, wyginając plecy w łuk i wypinając piersi. Ten widok sprawia, że chcę zedrzeć z niej koszulkę, wciągnąć na tylne siedzenie i robić z nią rzeczy, których jeszcze nigdy nie robiłem z kimś, na kim mi zależy.

— Na co patrzysz? — Obciąga w dół skraj topu, zakrywając brzuch.

Naprawdę nie zdaje sobie sprawy z tego, jaka jest piękna. Nigdy o tym nie wiedziała. Wyglądała wspaniale nawet wtedy, kiedy przeżywała fazę fascynacji punkiem i gotykiem.

Potrząsam głową, ale nie mogę oderwać od niej oczu.

— Na nic. Rozmyślałam sobie tylko.

Zatrząskuje drzwiami. Idziemy przez zatłoczony parking. Kładę dłoń na jej plecach, ale ona odsuwa się ode mnie i okrąża Lilę tak, że jej przyjaciółka idzie między nami.

Marszczę brwi. Może nie idzie mi tak dobrze, jak myślałam.

Ella

Jeśli nadal będzie na mnie patrzył w ten sposób, moja rezerwa w stosunku do niego stopniowo się zamieni w gorącą, parującą kałużę. Micha ma najbardziej przeszywający wzrok na świecie i oczy w kolorze przejrzystego błękitu. Przypominają regularnie falujące morze. Flirtuje ze mną, tak jak to zwykle robił dla żartu, a ja przybierałam ten sam ton.

Jednak teraz jest jakoś inaczej, bardziej intensywnie i prawdziwie. Zupełnie jakby otwierał szeroko serce, a taki przecież nigdy nie był. Przynajmniej nie przy mnie. Nie licząc dnia, gdy odeszłam.

Kawiarnię wypełnia tłum. Jest tłoczno, co jest niezwykle nawet w przypadku sobotniego popołudnia. Zajęte są wszystkie łóżka i stoliki. Na scenie znalazł się facet ze zwisającymi brązowymi włosami, który gra na klawiszach i śpiewa, nieco fałszując. Bariści pracują ciężko przy długiej ladzie, ciągnącej się od

samych drzwi, a w kącie jacyś ludzie robią coś na laptopach.

— Gdzie usiadziemy? — Lila przeczesuje wzrokiem pomieszczenie. — Nie ma wolnych stolików.

Micha dostrzega Ethana i Renee przy stoliku w kącie pomieszczenia i macha do nich.

— Sprawę usadzenia mamy załatwioną. — Bierze mnie za rękę i prowadzi w ich kierunku.

Renee to niska dziewczyna, która zawsze mocno podkreśla oczy eyelinerem. Ma krótkie ciemnorude włosy. Skupia wzrok na naszych złączonych dłoniach. Próbuję wyrwać rękę, ale Micha zaciska chwyt.

— Hej, Ella. — Wygina ciemnoczerwone usta w sztucznym uśmiechu. — Co porabiałaś?

— Nic specjalnego. — Nie silę się na więcej, bo przy Renee lepiej nie mówić zbyt wiele.

— I znów się spotykamy. — Ethan uśmiecha się szeroko, aż w jego policzkach pojawiają się dołeczki, i odsuwa krzesło przed Lilą. — Postanowiłaś pokręcić się przez jakiś czas w okolicy.

Lila podnosi wzrok na niego, sadowiąc się przy stoliku.

— Dziękuję. Musiałam, skoro mój samochód został zniszczony zeszłej nocy.

Micha siada na ostatnim pustym krześle i ciągnie mnie za rękę, by posadzić mnie na swoich kolanach. Rozglądam się w poszukiwaniu wolnego krzesła, ale panuje taki tłok, że ludzie muszą stać pod ścianami.

— Nie gryzę, Ella. — W oczach Michy pojawia się wyzwanie. — Chyba że mnie o to poprosisz.

Wszyscy przy stole patrzą na mnie. Nie chcę robić sceny, więc siadam mu na kolanach. Ethan patrzy ze zmieszaniem na Michę, ale ten go ignoruje i kradnie drożdżową bułeczkę z koszyka pośrodku stołu.

Gryzie ją i pyta:

— O której godzinie zaczyna się „Otwarty mikrofon”?

Ethan marszczy ciemne brwi.

— Czemu pytasz? Myślisz o powrocie do grania? Bo jedyne, co mogę w takim wypadku powiedzieć, to najwyższy, cholera, czas.

— Co masz na myśli, mówiąc „powrót”? — pytam, też zgarniając bułeczkę. — Czemu dotąd nie grał?

Ethan podwija rękawy koszuli, krzyżuje ręce na stole i wbija w Michę spojrzenie coś oznaczające w ich wspólnym tajemnym języku, którego nigdy nie udało mi się rozszyfrować. Obracam się, by spojrzeć na Michę, ale natychmiast tego żałuję. Jego oczy patrzą zbyt intensywnie i na chwilę wytrąca mnie to z równowagi.

— Przestałeś grać? Czemu? Czy to nie jest nadal twoje marzenie?

Wzrusza ramionami, ukradkiem obejmując mnie w tali.

— To nie to samo, gdy ty na mnie nie patrzysz.

— Grałeś wiele razy bez mojej obecności. — Kładę ręce na jego ramionach. — Nawet kiedy jeszcze tu mieszkałam.

Potrząsa głową i kosmyki blond włosów spadają mu na czoło.

— Nieprawda. Nie opuściłaś ani jednego występu.

Cofam się pamięcią w przeszłość, wiedząc, że ma rację.

— Nie chcę, byś przestał żyć swoim życiem tylko dlatego, że mnie tu już nie ma.

— A ja nie chcę, byś była w innym miejscu niż tutaj. — Ściska moje biodro, a ja podskakuję instynktownie, czując drażniące ciepło, które wpełza między moje nogi.

— Co podać? — przerywa nam kelnerka. Odczytujemy z karty, co wybraliśmy, a kelnerka staje się szczególnie rozchichotana, gdy zapisuje zamówienie Michy, nawet mimo tego, że siedzę mu na kolanach.

Na imię ma Kenzie. Nigdy jej nie lubiłam. Kiedy razem chodziłyśmy do szkoły, pomagała Stacy Harris dręczyć tę dziewczynę na wózku. Od niechcienia opieram się o pierś Michy, jakby to był przypadek. Wydaje się, że nikt tego nie zauważył prócz kelnerki. I Michy. Jego serce zaczyna bić szybciej, jakby bliskość mojego ciała doprowadzała go do szaleństwa.

Dziewczyna marszczy brwi i wsadza notes z zamówieniami do fartucha.

— Zaraz wracam z waszymi napojami.

Czekam, aż Micha zażąda wyjaśnień, ale on milczy i trzyma dłonie na wierzchu moich nagich ud. Wiem, że to niewłaściwe. On nie jest mój. Wyraźnie dałam o tym znać w dniu, gdy wyjechałam, ale najwyraźniej nie umiem się powstrzymać. Od dziecka czułam potrzebę, by trzymać go z daleka od dziewcząt, które nie są dość dobre dla niego.

Trudno się pozbyć starych nawyków.

Micha

Ethan patrzy na mnie, jakbym był idiotą. Pewnie dlatego, że się uśmiecham jak idiota, ale nic na to nie poradzę. Ella zaznaczyła przed kelnerką swoje terytorium. Jeszcze nigdy tego nie robiła, nawet przed wyjazdem.

— Ten zespół jest interesujący — Lila przekrzykuje grupę, która gra na banjo na scenie. — Czy ty grasz ten rodzaj muzyki?

Wybucham śmiechem razem z Ethanem i Renee. Nawet Ella zakrywa usta, próbując z całych sił się nie roześmiać.

— Nie, skarbie, ja tak nie gram. — Przełykam kawę. — Moja muzyka jest bardziej...

— Gorąca i seksowna — kończy Ella. Gapię się na nią. Ignoruje moje spojrzenie i dodaje: — Coś w rodzaju Spill Canvas.

Lila strzepuje ze stołu okruszki.

— Ten zespół, którego zawsze słuchasz, kiedy się uczysz?

Ella przytakuje, ale wierci się niespokojnie.

— Właśnie.

Czuję się lepiej, bo wciąż słucha tej samej muzyki. Przynajmniej to się nie zmieniło. Trzymam jedną rękę na jej nodze, bojąc się, że jeśli ją uwolnię, znów ucieknie. Kradnę kolejną bułeczkę z koszyka i wsuwam ją do ust. Lila zaczyna gawędzić z Ethanem, a Renee zajmuje się swoją komórką.

Odgarniam na bok włosy Elli i przysuwam wargi do jej ucha.

— Uważasz więc, że jestem gorący i seksowny, hm?

Powstrzymuje uśmiech, udając, że pochłonęła ją do głębi piosenka z akompaniamentem banjo.

— Nie, powiedziałam, że twoja muzyka jest gorąca i seksowna.

— Na jedno wychodzi. — Ośmielam się pocałować ją w ramię. Cieszę się miękkością jej skóry i pragnę jej tak cholernie mocno, że dostaję erekcji na samą myśl o tym.

Ella także to zauważa i wierci się na moich kolanach, pogarszając sytuację.

— Spokojnie, chłopaku — żartuje, śmiejąc się nerwowo, a potem zaciska usta i zaczyna wstawać.

Łapię ją za biodra i ściągam z powrotem na kolana. Tak doskonale do siebie pasujemy, że można stracić zmysły. Potężną falą wraca wszystko, co czułem do niej przed wyjazdem. Potrzebuję mieć jej więcej. Teraz. Nie zważam na nikogo wokoło. Moje ręce powoli przesuwiają się w górę jej ud.

— Micha — protestuje drżącym głosem. — Przestań. Tu są ludzie.

Uciszam ją, gdy palce docierają do skraju jej spódnicy. Nie mogę przestać. Od wieków nosiłem w sobie to seksualne napięcie. Zacząłem czuć je w stosunku do niej, kiedy mieliśmy mniej więcej szesnaście lat. Ignorowałem je, jak najdłużej mogłem, bo wiedziałem, że ona spanikuje, jeśli się o nim dowie. Skradłem niby żartem kilka pocałunków, ale tamtej nocy na moście, kiedy w końcu powiedziałem, co czuję, wszystko się zmieniło. Spanikowała, tak jak myślałem.

Tuż po jej wyjeździe sypiałem z kim popadnie, próbując pozbyć się głodu, tłącęcego się wewnątrz mnie, ale po jakimś czasie zdałem sobie sprawę, że to nie ma sensu. Ella zabrała mi coś, czego nie odzyskam, dopóki jej nie będę miał.

Nie powstrzymuję dłoni, które wpełzają pod skraj jej spódnicy. Wbija palce w moje uda. Zastanawiam się, jak daleko mogę się posunąć, skoro siedzimy w łoży w zatłoczonym pomieszczeniu. Już się wycofuję, ale jedna jej noga odchyła się na zewnątrz, co uznaję za zaproszenie.

— Dobrze, czas na otwarty mikrofon — ogłasza ze sceny kelnerka, która rozbierała mnie oczami. — Jeśli jeszcze się nie zapisaliście, możecie zrobić to u Phila. — Wskazuje palcem właściciela, mężczyznę w średnim wieku, który siedzi w kącie obok głośników.

— Chyba dają ci sygnał. — Ella wstaje pospiesznie, uważając, że zerwała się z haczyka.

Nim skieruję się do zapisów, rozpościeram palce i kładę dłoń na jej plecach, szepcząc:

— Nie myśl sobie, że to koniec, bo tak nie jest.

Drży, a ja odchodzę w kierunku stołu. Na twarzy mam uśmiech satysfakcji.

— Cóż, sukinsynu — odzywa się zza stołu Phil. Był członkiem grupy grającej covery z lat osiemdziesiątych. Wciąż wygląda, jakby należał do tamtej dekady. Ma fryzurę na czeskiego piłkarza i ubiera się w neonowe ciuchy. — Patrzcie, co nam przywłókł pies.

— Aż tak za mną tęskniłeś? — Kreślę swoje nazwisko na liście zapisów.

— Jaja sobie robisz? Przez ostatnie miesiące słuchaliśmy tylko muzyki banjo i paru hipisów, którzy walili w bongosy. Słowo, zupełnie jakbyśmy znów przerabiali Woodstock.

Śmieję się i upuszczam długopis na stół.

— Cóż, chyba to miło, jak ktoś za tobą tęskni.

Phil reguluje głośność na amplitunerze.

— To coś więcej. Proszę, powiedz mi, że znów zaczniesz tutaj grać. Rozpaczliwie potrzebuję kogoś, kto przyciągnie ludzi. To miejsce schodzi na psy.

Uśmiecham się uprzejmie, wycofując w kierunku stolika.

— Pewnie nie. Chyba nie za długo tu jeszcze pobędę. Czekają na mnie inne miejsca i inni ludzie.

Po drodze do stolika wpadam na Naomi. To córka Phila, wysoka dziewczyna z długimi czarnymi włosami. Wspaniała wokalistka. Grywałem z nią, zanim ruszyła w trasę z zespołem. W zasadzie byliśmy dość blisko ze sobą, ale nie rozmawiałem z nią od czasu, gdy wyjechała.

— O mój Boże, ależ się cieszę, że cię spotkałam. — Na jej zębach zostały ślady szminki.

— Chyba wszyscy się z tego cieszą.

Śmieje się i uderza lekko dłonią w moje ramię.

— Widzę, że dalej masz to zadziorne nastawienie do świata.

Porzucam naszą grę.

— Wróciłaś do miasta?

— Tak, ale tylko na parę tygodni. Możemy spotkać się po tym, jak zagrasz? Musimy o czymś porozmawiać. O czymś bardzo ważnym.

— Skąd wiesz, że będę grać?

Wskazuje palcem stół.

— Właśnie zobaczyłam, jak się zapisujesz.

— Dobrze, zobaczymy się później. — Macham jej ręką w pożegnalnym geście, zastanawiając się, czego może ode mnie chcieć.

Ella

Cholerny Micha. Jego dotyk i przeciągłe spojrzenia są zabójcze. A teraz zamierza się zapisać. Jego głos zawsze był moim słabym punktem. Siadywaliśmy na jego łóżku, a on trącał struny gitary, podczas gdy ja rysowałam. To najdoskonalsze chwile mojego życia.

— Ella, co się z tobą dzieje? — Lila pyta oskarżycielsko. — Wyglądasz na nieco zmarnowaną.

Sączę swoje latte i przesuwam stojak na środku stolika, by nie widzieć swojego odbicia na blacie ze stali nierdzewnej.

— To tylko ten zaduch w lokalu. I tyle.

— Tak, pewnie. — Nie przestaje się we mnie wpatrywać, jakby próbowała dostać się do środka mojej głowy.

Kiedy Micha wchodzi na scenę, która znajduje się nieopodal naszego stolika, moje serce zaczyna wyśpiewywać niepojęte słowa.

Siada na stołku, opierając gitarę o udo i zbliża usta do mikrofonu, przygryzając kolczyk w ustach.

— Tę piosenkę nazwałem *Czego nie widzi nikt*.

Gra akord, wpatrując się we mnie

*Widzę to w twoich oczach, niczym płamę na słońcu
Wszystko, co chcesz ukryć w głębi duszy
Za zasłoną twego blasku
Spojrzenie i oddech prawie boli
Nie możesz patrzeć na to, czego nie widzi nikt
Zza bariery twego blasku
Zabierz mnie w głąb siebie, wpuść mnie do serca
Nigdy nic nie szepnę, nigdy się nie poddam
Nawet kiedy umrę, twoje serce zawsze wygra.
Uzbrojone przed niewidzialnym, dalekie od naiwności
Druzgocze cię w pył, skrywa tylko żal.
Za woalem twego blasku.
Tyle w nim żarliwego pragnienia świata, choć większość
tego nie widzi.
Tli się w tobie dusza, choć tak ją pragniesz skryć
Ale zaślepia ją ciemność w tobie
Zabierz mnie w głąb siebie, wpuść mnie do serca
Nigdy nic nie szepnę, nigdy się nie poddam
Nawet kiedy umrę, twoje serce zawsze wygra.*

Kończy piosenkę, po raz ostatni trącając struny. Tłum oklaskuje go, a ja uciekam oczami przed jego przeszywającym spojrzeniem i patrzę na drzwi. Chcę stąd czmychnąć, jakby się paliło.

— Rany boskie. — Lila dyszy, wachlując się. — Miałaś rację. To było seksowne!

— Umiem grać na perkusji. — Ethan postukuje palcami w stół i wydaje dźwięki bębnienia. — Jestem w tym niezły.

— Nie daj się nabrać. — Renee sączy kawę, a na jej ustach pojawia się złośliwy uśmiezek. — Umię grać tylko na perkusji w Rock Band na konsoli.

Ethan rzuca Renee paskudne spojrzenie.

— Możesz sobie już darować? To przestało być śmieszne.

Lila patrzy na mnie, oczekując wyjaśnień.

— Tacy już są. — Wzdycham ciężko. — Żrą się jak pies z kotem.

Lila opiera się łokciami na stole i kładzie brodę na dłoniach.

— El, czy twój brat nie gra na perkusji?

— Tak, Dean grał. Przynajmniej trochę.

— Teraz Dean jest ostrą sztuką — Renee rzuca uwagę, próbując zaleźć mi za skórę.

Micha zgarnia gitarę i schodzi ze sceny przed kolejnym wykonawcą, dziewczyną z różowymi dreadami, która wygląda, jakby miała pretensje do całego świata. W rogu sceny do Michy dołącza wysoka kobieta o długich nogach. Jej faliste czarne włosy opadają na plecy. Ma szare niezwykle oczy i promienny uśmiech. Na imię ma Naomi i jest córką właściciela kawiarni. Micha grał z nią kilka razy.

Mówi coś do Michy, a on się śmieje. Płonie we mnie iskra zazdrości, ale szybko ją tłumię. Dziewczyna sprowadza go ze sceny. Ręka Michy sięga jej pleców. Rzuca mi ostatnie spojrzenie i znika za kulisami. Zupełnie nie umiem go teraz rozszyfrować i przeraża mnie to jeszcze bardziej niż wtedy, kiedy jeszcze potrafię.

Lila pije swoją sojową latte i zerka na mnie znad brzegu kubka.

— Nie obchodzi mnie, co mówisz. Ten chłopak cię kocha.

Milczę, rwąc serwetkę, aż przybiera kształt serca.

— Być może, ale nie w taki sposób, jaki masz na myśli.

— Powiedz, Ella — wtrąca się Ethan. Słowo, zrobił to umyślnie. Jeśli tak było, jestem mu wdzięczna.

— Jak tam życie w mieście?

— Bajecznie. — Mnę serwetkę i wrzucam ją do pustego koszyka po bułeczkach.

— Nie brzmi to przekonująco. — Ethan opiera ramię na oparciu krzesła Lili i umieszcza stopę na kolanie drugiej nogi. — Nie podoba ci się tam?

Zmuszam się do przybrania radosnej miny i wyprostowania pleców.

— W zasadzie jest bardzo miło. Wiele się dzieje, a szkoła jest wspaniała.

— Dziwnie się zachowujesz. — Ethan mierzy mnie wzrokiem, pocierając brodę. — Coś cię strasznie wkręciło.

— Nic mi nie jest — zaprzeczam. — Chociaż trochę mnie przytłacza ta ilość pytań.

Lila przygląda się mi, zlizując piankę z warg.

— On ma rację. Wyglądasz na zasmuconą. — Dotyka dłonią mojego czoła. — Nie rozchorujesz się, prawda?

Micha wraca do stołu. W kawiarni tłum się nieco przerzedził, więc łapie wolne krzesło, przystawia je do stołu oparciem do blatu i siada.

— Co robimy przez resztę wieczoru? — pyta Ethan, a Micha sprawdza wiadomości na telefonie.

— Muszę zabrać tę piękną panią, żebyś jej naprawił samochód. — Micha wskazuje Lilę skinieniem głowy.

Ethan wygląda na zadowolonego.

— Rany, to zaszczyt, że zostałem wybrany.

Micha wsuwa telefon do kieszeni.

— Musimy przejechać obok domu Elli, żeby zabrać auto, więc spotkajmy się za pół godziny w warsztacie.

— Koniecznie. — Ethan macha do kelnerki, by przyniosła rachunek.

— Co o tym sądzisz? — pyta Micha. — Podoba ci się ten plan?

Wzruszam ramionami. Moją uwagę rozprasza myśl, dokąd poszedł z tamtą dziewczyną.

— Tak, pewnie.

Wszyscy biorą do ręki kubki z kawą na wynos i kierują się ku drzwiom. Ja zostawiam swój na stoliku.

Razem z nim zostaje coś jeszcze, ale nie do końca wiem, co.

Może strzępek mojej nowej tożsamości.



Przez całą drogę do domu ani Micha, ani ja nie odzywamy się słowem. Lila trochę przez to panikuje. Martwię się, że im więcej czasu spędza tutaj, tym mniej zechce przebywać ze mną na kampusie. Kiedy docieramy do podjazdu, który biegnie wzdłuż boku mojego domu, przy garażu czeka na mnie jeszcze jedno bolesne przypomnienie, dlatego nie chcę tu wracać.

— Czyj to samochód? — Lila pochyła się w przód. — Jest niesamowity.

— Czemu on się tu zjawił? — Krzywię się na widok błyszczącego czerwonego porsche na tablicach rejestracyjnych Ohio.

— Bądź miła — ostrzega Micha głosem ociekającym sarkazmem. — To twój brat.

— To wcale nie czyni go mniejszym dupkiem — odburkuję. — Dał słowo, że kiedy wyjedzie, nigdy tu już nie wróci.

— To samochód twojego brata? — pyta Lila. — Dobry Boże, jak on zarabia na życie?

Przykładam opuszki palców do nozdrzy.

— Kto to wie?

— Hm, jak w takim razie utrzymuje taki samochód? — docieka z zainteresowaniem.

— To nie jego samochód — odpowiadam — tylko mojej matki.

Wymieniamy z Michą ukradkowe spojrzenia, wspominając ten dzień, kiedy auto pojawiło się w tajemniczy sposób w garażu. Nigdy nikomu nie powiedziała, skąd je wzięła. Przez chwilę spodziewaliśmy się z Deanem, że zjawi się policja i aresztuje ją za kradzież. Nigdy tak się nie stało, a wraz z upływem czasu moja matka zaczęła to traktować jak grę. I nie tylko chodziło jej o samochód, ale o całe życie. Nigdy nie wiedzieliśmy, czy mówi nam prawdę, czy nie.

Po jej śmierci Dean zabrał samochód. Zachowywał się, jakby miał do niego prawo. Może tak było. Nie tylko on wykradł się tamtej nocy z domu i zostawił matkę samą.

— A ten cudowny samochód należy do ciebie — przypominam Lili, odwracając jej uwagę. — Najprawdopodobniej powinnaś zabrać go do naprawy, zanim Ethan pójdzie sobie z warsztatu.

Przyjaciółka opada na siedzenie.

— Naprawdę chciałabym spotkać twojego brata, zanim tam pojedziemy.

— Jestem pewna, że wciąż tu będzie, kiedy wrócimy. — Tak naprawdę mam nadzieję, że zniknie do tego czasu.

— Chodź, Lila, załatwimy to w minutę. — Micha otwiera drzwi. — Możemy zostawić samochód

w garażu i wrócić na piechotę. To niedaleko.

Kiedy wysiadam, napotyka mój wzrok ponad dachem auta.

— Jedziesz z nami?

— Chyba muszę zostać. — Przenoszę wzrok na tylne drzwi. — Kto wie, po co tu się znalazł i co powie tacie? Nie sądzę, żeby tata poradził sobie z tym syfem.

Micha kładzie dłonie na dachu i pochyła się ku mnie.

— A ty sobie poradzisz z tym syfem?

— Nic mi nie będzie — zapewniam go. — Tylko naprawcie samochód. Ona musi stąd wyjechać, zanim to miejsce ją wessie.

— Miasteczko nie jest takie złe. — Micha zamyka drzwi. — Kiedyś też tak uważałaś.

— Wierzyłam też, że mojej mamie kiedyś się poprawi. I popatrz, co za wielkie rozczarowanie.

Lila, wciąż usadowiona na tylnym siedzeniu, mruga, zaskoczona.

— Ella, nie wiedziałam, że twoja mama jest chora.

Micha panuje nad wyrazem twarzy.

— Chodźmy, Lila. Ella ma rację, jeśli Ethan znudzi się czekaniem, pójdzie sobie.

Kierują się w stronę samochodu Lili, a ja idę podjazdem, żałując, że nie mogę wpaść w ramiona Michy i załatać pustki w sercu.

Micha

Całą drogę do warsztatu martwię się o Ellę. Dean nigdy nie był dobrym bratem. Na pogrzebie obwinił Ellę o śmierć matki. Właściwie to rozerwał ją na strzępy. Może to była jego forma żałoby, ale mimo wszystko cholernie podły sposób postępowania.

— Co się dzieje między Ellą a jej bratem? — pyta Lila, kładąc rękę na podłokietniku.

— Chyba sama powinnaś o tym z nią porozmawiać. — Skręcam na parking warsztatu. — To nie moja opowieść.

Lila odpina pas bezpieczeństwa.

— Ale Ella nigdy tak naprawdę nie opowiadała mi wiele o swoim życiu. Zawsze milczała, gdy padały pytania na ten temat. Myślałam, że taką ma osobowość, ale to, jak wszyscy naokoło o niej opowiadają, sprawia, że już tak nie uważam.

— Kiedyś była bardzo odważna w swoich wypowiedziach. — Sięgam do klamki, ale waham się, bo muszę zrzucić z siebie ten ciężar. — Ella, którą znam, nie była taką wymuskaną dziewczyną, z którą ty przebywałaś. Palił się w niej żar i nie tolerowała żadnego syfu. Przez to wpadała wiele razy w tarapaty, ale była też takim typem osoby, która weźmie na siebie wszystko, nawet jeśli jest niewinna.

— Chyba widziałam tę część jej osobowości, gdy zatrzymałyśmy się w toalecie przy wjeździe do miasta. Pojawił się gość, który był strasznie upierdliwy, a Ella prawie go pobiła.

Próbuję się nie uśmiechać.

— A to dopiero, prawda?

— Czy taka właśnie była, kiedy ją znałeś? Twardzielka do potęgi? — Lila uśmiecha się szeroko, a ja uświadamiam sobie, że nie jest taka zła, za jaką ją początkowo uznałem.

— Tak, zawsze była twarda. — Otwieram szeroko drzwi. Buty chrzęszczą na żwirze, kiedy wysiadam z auta.

Przed metalowym budynkiem zaparkowało kilka samochodów. Drzwi warsztatu stoją otworem. W środku znajduje się terenówka, pod której maską grzebie właściciel — ojciec Ethana.

— A więc czym się zajmujesz? — pyta Lila, kiedy kierujemy się do wejścia.

— Tym i owym — żartuję.

— Czyli to tajemnica. — Podejmuje moją grę.

Macham łańcuchem przyczepionym do dzinsów.

— Na razie na to wygląda.

— Załapałam. — Nie naciska, a ja lubię ją coraz bardziej.

Ethan czeka na nas w recepcji. Odchylił się w fotelu i oparł buty na kontuarze, opuszczając w tył głowę.

— Najwyższy, kurde, czas. Już miałem wychodzić.

Lila zaczyna chichotać i wyjmuje telefon z torebki.

— Nie kłamaliście.

Ethan zdejmuje nogi z kontuaru i wstaje.

— Co w tym śmiesznego?

— Nic — zbywam go i opieram się łokciami o blat. — Powiedzieliśmy jej z Ellą, że jeśli się nie pośpieszymy, znudzisz się i sobie pójdziesz.

— Czyli rozmawialiście o mnie za moimi plecami. — Okrąża kontuar, mijając Lilę. — Masz ze sobą kluczyki czy zostawiłeś je w stacyjce? — Łapie rzucone mu kluczyki. — Gdzie jest Ella?

— Pojawił się jej brat — wyjaśniam. — Została w domu.

Ethan unosi brwi.

— A ty ją zostawiłeś tam z nim sam na sam?

— Tylko na czas odprowadzenia samochodu. Wracam z Lilą na piechotę.

Lila przenosi wzrok z Ethana na mnie i z powrotem.

— Czy z bratem Elli jest coś nie w porządku?

— Nic jej nie będzie. — Opieram się o szklane drzwi, założywszy ręce na piersi. Sprawdzam godzinę na zegarku. — Ale powinniśmy wracać.

— Chyba powinnam tu zostać — mówi Lila i marszczy brwi, patrząc na telefon.

— Jesteś pewna? — pytam. — Ethan zadba o twoje auto.

Wygląda na zmartwioną, gdy wrzuca telefon do torebki.

— Tak, muszę się upewnić, że wszystkim zajęto się we właściwy sposób.

— Dobrze, znajdziesz drogę powrotną do domu? — Otwieram pchnięciem drzwi.

— Zadbam, żeby trafiła. — Ethan wzrusza ramionami.

Lila poprawia torebkę na ramieniu i uśmiecha się lekko do niego.

— Dziękuję.

— Świetnie, jeśli obydwójgu z was to odpowiada, to do zobaczenia później. — Idę przez parking w kierunku ulicy. Robi się późno i szanse na to, że samochód Lili zostanie zreperowany przed końcem dnia, są cholernie małe. Wyjmuję komórkę i wysyłam wiadomość do Elli.

Ja: Chcę się tylko upewnić, czy wszystko u ciebie w porządku.

Wzdłuż chodnika, którym idę, stoją domy, a przed nimi rozpościerają się wyschnięte trawniki. Na rogu ulicy między dziećmiakami w wieku licealnym odbywa się handel narkotykami. To dość szemrana część miasta, co obecnie mi nie przeszkadza, ale kiedy byliśmy z Ellą młodszy, trudniej nam to było znieść.

Ella zawsze była taka ciekawa. Wiele razy goniono nas za to, że wtykaliśmy nos w nie swoje sprawy. Parę razy skopano mi tyłek za obronę Elli.

Ale zrobiłbym to samo w okamgnieniu, bo kiedy pojawia się taka sytuacja, jesteśmy tylko my przeciw całemu światu. Zawsze tak było.

Telefon brzęczy mi w kieszeni. Odczytuję wiadomość, zdziwiony, że na ekranie wyświetla się imię Elli.

Ella: Nie, nie bardzo.

Bez namysłu biegnę co sił w nogach w kierunku jej domu.

Rozdział siódmy

Ella

Dean nastawił muzykę na piętrze na pełny regulator, aż się trzęsie sufit. Zaczynam zbierać śmieci w kuchni, unikając konfrontacji przy ponownym spotkaniu z nim. Opieram kosz na biodrze i przeciągam ręką po blacie, spychając do środka rząd butelek.

Wyciągam torbę i trzymam ją z daleka od siebie, zawiązując taśmę.

— Boże, jak to cuchnie.

— Widzę, że nadal sprzątasz po tacie. — Dean wchodzi do kuchni. Ma na sobie materiałowe spodnie i koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami. Ściął na krótko ciemnobrązowe włosy, przez co widać bliznę na czole, gdzie przypadkowo uderzyłam go w strasznym wypadku, kiedy graliśmy w baseball za pomocą masztu namiotowego i piłki do koszykówki. — Nic się tutaj nie zmienia, nawet jeśli wyjedziesz na rok. — Otwiera lodówkę i wyciąga piwo. — Chociaż wyglądasz inaczej. W końcu jakaś poprawa w zachowaniu?

— A co ci do tego, nawet jeśli tak jest? — Ciągnę torbę ze śmieciami do tylnych drzwi. — Zdaje się, że wyraźnie wyjaśniłeś ostatnim razem, kiedy byliśmy tu obydwój, że gównu cię obchodzi, co się ze mną stanie.

Zdejmuje kapsel z butelki.

— Wciąż do tego wracasz?

— Powiedziałaś mi, że zabiłam naszą matkę — mówię cicho. — Jak mogłabym zapomnieć o czymś takim?

Sący piwo i wzrusza ramionami.

— Sądziłem, że zniknęłaś, by robić postępy w swoim życiu.

Biorę głęboki oddech.

— Nie po to wyjechałam. Uciekłam stąd, tak jak ty.

— Wydostałem się stąd z tego samego powodu, co ty. Pozostawanie tutaj skazuje na życie przeszłością, a naszą przeszłość należałoby zamknąć w piwnicy i nigdy jej więcej nie oglądać.

— Masz na myśli obcowanie ze śmiercią mamy. Oraz fakt, że przeze mnie umarła. Albo że to ja jestem odpowiedzialna za jej śmierć.

Odrywa etykietę z butelki.

— Czemu zawsze musisz być taka dosadna? Ludzie się przez to nieswojo czują.

Znów zaczynam wpadać w stare koleiny. Muszę się pozbierać. Otwieram tylne drzwi i rzucam torbę ze śmieciami na schodki.

— Chcesz zjeść gdzieś obiad? Możemy wyjechać do Alpine, gdzie nikt tak naprawdę nas nie zna.

Potrząsa głową, dopija resztkę piwa i wrzuca pustą butelkę do śmietnika.

— Wróciłem tu tylko po to, by pozbierać resztę moich rzeczy. A potem spadam. Czeka na mnie coś

ważniejszego niż rodzinny dramat i ojcowie alkoholicy.

Zostawia mnie w kuchni i parę sekund później muzyka gra jeszcze głośniej. Jej upbeatowy rytm doprowadza mnie do szału, więc włączam radio w kuchni, z którego rozlega się *Shameful Metaphors* Chevelle.

Zaczynam zamiatać kuchnię, wymazując z umysłu słowa mojego brata. Zawsze lubił mi docinać, a ja nie zwracałam na niego uwagi, ale na pogrzebie przekroczył granicę, z której nie było powrotu.

Tylne drzwi otwierają się na oścież. Do środka wpada wiatr. Wraz z nim do kuchni wtacza się mój tata. Ma rozwiązane buty, podarte dżinsy, a na czerwonej koszuli widnieją tłuste i brudne plamy. Owinął rękę starą szmatą, która przesiąkła krwią.

Upuszczam szczotkę na podłogę i pędzę do niego.

— O mój Boże, nic ci nie jest?

Odsuwa się ode mnie gwałtownie i kręci głową, zataczając się w kierunku zlewu.

— Zaciąłem się w pracy. To nic takiego.

Ściszam muzykę.

— Tato, nie piłeś w pracy, prawda?

Odkręca kran i zwiesza głowę.

— Razem z kolegami strzeliliśmy sobie parę głębszych podczas przerwy na lunch, ale nie jestem pijany. — Odwija szmatę i wkłada rękę pod strumień wody. Wzdycha z ulgą, gdy woda miesza się z krwią. — Czy twój brat jest w domu? Chyba widziałem jego samochód na podjeździe.

Łapię papierowy ręcznik i ścieram krew, którą poplamiał blat i podłogę.

— Poszedł na piętro pakować jakieś rzeczy, czy coś w tym rodzaju.

Przykłada do ręki papierowy ręcznik i mruga, wzdrygając się.

— Hm, to chyba dobrze.

Pochylam się, by zbadać jego dłoń.

— Potrzebujesz lekarza? Wygląda na to, że przydałyby się szwy.

— Nic mi nie będzie. — Zgarnia butelkę wódki, bierze łyk i wypluwa płyn na rękę.

— Tato, co ty wyprawiasz? — Sięgam po apteczkę, leżącą nad zlewem. — Użyj spirytusu z apteczki.

Tata oddycha przez zaciśnięte zęby i owija rękę papierowym ręcznikiem.

— Widzisz? Jak nowa.

— Wciąż możesz dostać infekcji. — Wyciągam apteczkę i kładę ją na blacie. — Powinieneś pozwolić się zabrać do lekarza.

Patrzy na mnie przez chwilę oczami przepełnionymi cierpieniem.

— Boże, jesteś do niej taka podobna. To szaleństwo... — Wychodzi z kuchni, powłócząc nogami i kieruje się do pokoju dziennego. Chwilę później słyszę, jak włącza telewizor. Po wietrze wypełnia zapach dymu.

Tłumione uczucia wypływają na wierzch, gdy odkładam apteczkę z powrotem do szafki. Podkręcam

głośniej muzykę, by nie czuć bólu, i zajmuję się zmywaniem naczyń. Telefon wibruje w kieszeni. Przed sprawdzeniem wiadomości wycieram ręce ścierką. Wciąż nie odsłuchałam wczorajszego nagrania na poczcie głosowej, a teraz przyszedł nowy SMS.

Tekst wydaje się mniej niebezpieczny. Ręka mi drży, gdy odczytuję go raz po raz, aż w końcu odpowiadam. Rzucam telefon na blat i skupiam się na sprzątanii, bo to prosta czynność. A teraz tylko tego mi trzeba.

Micha

Wpadam do domu Elli. Coś złego się stało, pewnie przez tego palanta, jej brata. Ella szoruje blaty z energią perkusisty. Spięta wysoko włosy, ale luźne kosmyki zwisają nad jej twarzą. Włączyła głośno muzykę, więc nie słyszy, jak wchodzę. Gdy się do niej zbliżam, jest zwrócona do mnie plecami. Chcę ją dotknąć, ale zamiast tego ściszam muzykę.

Upuszcza trzymany w dłoni papierowy ręcznik i obraca się.

— Śmiertelnie mnie wystraszyłeś. — Przyciska rękę do piersi. — Nie słyszałam, jak wchodzisz.

— To raczej oczywiste. — Wpatruję się uważnie w jej zielone, wypełnione smutkiem oczy

Balansuje stosem talerzy i zanosí je do szafki, po czym wraca do zlewu. Jest czymś bardzo zaaferowana. Przepelnia ją zbyt duża energia. Jej mama wielokrotnie tak się zachowywała. Ale Ella nie jest swoją matką, czy sobie z tego zdaje sprawę, czy nie.

Wyjmuję talerze z jej rąk i wkładam do zlewu.

— Chcesz mi powiedzieć, co cię tak nakręciło?

Postukuje palcami po bokach ud i potrząsa głową.

— Nie powinnam ci wysyłać tej wiadomości. Nie wiem, czemu to zrobiłam.

Zaczyna odwracać się ode mnie, ale łapię za dół jej koszulki.

— Ello May, przestań mówić do mnie, jakbyśmy byli współnikami w interesie. Znam cię lepiej niż ktokolwiek inny i wiem, kiedy coś cię dręczy.

— Powiedziałam, że wszystko jest w porządku. — Ma napięty głos, gdy próbuje powstrzymać łzy. Ta dziewczyna nigdy nie pozwalała sobie na płacz. Nawet kiedy umarła jej mama.

— Nie, nie jest. — Łapię ją za ramiona i przyciągam do siebie. — Musisz to z siebie wyrzucić.

Wpatruje się w podłogę.

— Nie potrafię.

Unoszę palcem jej brodę, aż mogę zajrzeć jej w oczy.

— Potrafisz. To cię zabija od środka.

Jej ramiona drżą. Opuszcza głowę na moją pierś. Głaszczę ją po plecach i mówię, że wszystko będzie dobrze. To niewiele, ale chwilowo tyle wystarczy.

W końcu odsuwa się ode mnie. Z jej twarzy nic nie mogę wyczytać.

— Gdzie jest Lila?

— Zostawiłem ją z Ethanem w warsztacie. — Siadam na kuchennym stole, zawalonym nieotwartymi rachunkami. — Ma wrócić, kiedy naprawią jej samochód.

Ella wygląda przez okno, zatopiona w myślach.

— Może wyjechać, jak tylko Ethan skończy pracę. Nie musi tu wracać.

— Gdzie mieszka?

— W Kalifornii.

— Zatem nie powinna wyjeżdżać dziś wieczorem. — Zerkam przez okno na słońce, które zachodzi za niewysokimi wzgórzami. — Robi się późno, a ona będzie prowadzić, prawda?

Ella przytakuje, błędząc gdzieś myślami. Owija włosy wokół palca.

— Martwię się, że będzie podróżować sama. Wiesz, niemal oszalała ze strachu, kiedy wpadłyśmy na Grantforda przy toaletach nad jeziorem.

Zaciskam palce na krawędzi stołu.

— Wpadłyście na Grantforda?

Odrywa dłoń od włosów i opuszcza ją wzdłuż boku.

— Tak, ale to nic ważnego. Zachował się jak to on. Sam wiesz.

Rozluźniam morderczy uścisk i puszczam blat, próbując oczyścić umysł z gniewu. Nieważne, co mówi Ella, Grantford nigdy nie powinien zostawić jej tamtej nocy na moście, kiedy była taka nieprzytomna.

Wyciągam przed siebie nogi i zmieniam temat rozmowy.

— Jak to się stało, że zaprzyjaźniłaś się z Lilą?

Zagryza wargę i rozważa moje pytanie.

— Byłyśmy współlokatorkami. — Wzrusza ramionami, wypuszczając wargę spomiędzy zębów. To mnie doprowadza do szaleństwa, bo sam chciałbym ją przygryźć. — Była naprawdę miła i całkowicie różna od wszystkich tutejszych przyjaciół, a ja chciałam odmiany.

Zeskakuję ze stołu i staję przed nią.

— Zmiana jest dobra. Ale całkowite odcięcie się to kompletnie inna historia. Ella, czy ty... czy kiedykolwiek komuś powiedziałaś, co się stało z twoją mamą?

Jej ramiona sztywnieją. Obraca się ku drzwiom, gotowa do wyjścia.

— Nie twoja sprawa.

Staję jej na drodze.

— Owszem, moja. Zam cię od zawsze, więc mam pełne prawa do tego, co ci siedzi w głowie.

Mruży oczy i kładzie dłonie na biodrach.

— Zejdź mi z drogi, Micho Scott.

— Co to za używanie mojego nazwiska? Wcześniej kiedy się na mnie wściekłaś, nazywałaś mnie palantem.

— Już nie posługuję się takim słownictwem — mówi płaskim głosem. — Teraz jestem miłsza.

— Doprawdy? — mówię oskarżycielsko. — Bo wydaje mi się, że przez większość czasu jesteś na

mnie wkurzona.

— Próbuję to powstrzymać — złości się — ale ty mi to utrudniasz.

— Dobrze, potrzebujesz chwili przerwy. Mam dość twojego upartego gadania. — Łapię ją w tali, unoszę i przerzucam przez swoje ramię.

Robi głęboki wdech ze zdumienia i wali pięściami w moje plecy.

— Micha, do cholery, postaw mnie na ziemi!

Ignoruję ją i wychodzę tylnymi drzwiami. Idąc podjazdem, myślę o tym, żeby ją złapać za tyłek, tylko dlatego, że mogę. Boję się jednak, że mogłaby mnie ugryźć... choć nie brzmi to tak źle.

— Micha — protestuje z wściekłością — postaw mnie!

Kiedy niosę ją ku garażowi, z domu wychodzi moja mama. Ma na sobie czarną sukienkę, nieco zbyt krótką jak na kobietę w jej wieku. Tak natapirowała pasemka włosów, że wygląda jak pudel, i nałożyła ciężki makijaż. Pewnie ma randkę.

Zatrzymuje się na górnym schodku i przekrzywia głowę na bok, by mieć lepszy widok.

— Ella, to ty?

Ella przestaje się awanturować i unosi głowę, by spojrzeć na moją matkę.

— Dzień dobry, pani Scott. Jak się pani miewa?

— Dzień dobry, skarbie, w porządku... czy jest jakiś powód, dlaczego Micha niesie cię w taki sposób? Skaleczyłaś się?

Ella potrząsa głową.

— Nic mi nie jest. Micha myśli tylko, że jest zabawny.

A to oznacza, że potajemnie podoba jej się to, co robię, ale nie przyzna się do tego.

— W zasadzie to biorę ją na przejażdżkę — mówię nieśmiało, przesuwając powoli rękę po tylnej stronie jej nogi, a ona żartobliwie klepie mnie w tył głowy. — Zabieram ją swoim samochodem. A ty myślisz pewnie, że jestem zboczony?

Mama wzdycha, potrząsając głową i otwiera torebkę.

— Cóż, miło was znów widzieć razem. — Wyjmuje kluczyki samochodowe i postukując obcasami schodzi na dół. — Na pewno Micha tęsknił za tobą, gdy cię nie było.

— Pa, mamó. — Macham jej na pożegnanie i znów kieruję się w stronę garażu. Mama wsiada do swojego cadillaca, zaparkowanego przy krawężniku na ulicy.

— Idzie na randkę? — pyta zaciekawiona Ella.

— Ostatnio chodzi na wiele randek. — Otwieram drzwi samochodu i sadzam ją na fotelu pasażera.

Próbuje się wydostać na zewnątrz.

— Micha, dziś wieczorem nigdzie nie jadę.

Łagodnie pcham ją z powrotem na fotel.

— Nie pozwolę ci siedzieć w swoim pokoju i dołować się, gdy w pobliżu kręci się twój brat. Pojedźmy gdzieś i rozerwijmy się.

Milknie i krzyżuje ramiona na piersiach. Jej biust prawie wyskakuje z koszulki.

— Ale muszę tu być, kiedy Lila wróci. Nie mogę pozwolić, by natknęła się na Deana i nieprzytomnego tatę na kanapie.

— Zajmę się tym. — Odrywam wzrok od jej piersi, wyciągam komórkę i wysyłam wiadomość do Ethana.

Ja: Zabieram Ellę na Boczna Drogę. Weźmiesz ze sobą Lilę i spotkamy się na miejscu?

Ella z powrotem zapada się w fotel.

— Co planujesz?

Unoszę palec.

— Daj mi sekundę.

Ethan: Jasne, brzmi fajnie.

Ja: Czy Lila się zgodzi? Tylko na pewno o to zapytaj. Nic z góry nie zakładaj.

Ethan: Powiedziała, że dla niej w porządku... ale Elli to nie przeszkadza?

Ja: Zobaczymy, kiedy tam wjedziemy.

Ethan: Ziom, skopię ci tyłek.

Ja: Nara.

Wtykam telefon do tylnej kieszeni dzinsów i zamykam drzwi po jej stronie. Potem sam siadam za kierownicą.

— Dokąd mnie zabierasz? — Ella próbuje udawać rozgniewaną, ale z jej oczu bije ciekawość.

— To niespodzianka. — Auto wytacza się na podjazd przez otwarte drzwi garażu. — Spotkamy się tam z Lilą i Ethanem.

— Niespodzianka, co? — Zastanawia się nad tym głęboko. — Niezbyt lubię niespodzianki.

Rozciągam usta w szerokim uśmiechu.

— Ale z ciebie kłamczucha.

Milczy i wiem, że tym razem zwyciężyłem. Nieczęsto się to zdarza, ale zaakceptuję wygraną. Szybkim ruchem przekręcam kierownicę i wyjeżdżam na ulicę. Opony niosą nas w noc. Jestem szczęśliwy, bo udało mi się odłamać mały fragment jej zbroi.

Rozdział ósmy

Ella

Zdałam sobie sprawę, że mam więcej problemów, niż sądziłam. Skręcamy w Boczna Drogę, a we mnie wzbiera pasja. Kiedy podjeżdżamy do The Hitch, starej porzuconej restauracji na końcu ulicy, uczucie płonie we mnie jeszcze gorzej.

Miejsce do wyścigów jest doskonałe. Długa, prosta droga biegnie między porastającymi góry strzelistymi drzewami. Niebo jest czarne i księżyc świeci jasno, ale widać nadciągające chmury. Kulę się, rozmyślając o nocy na moście. Zanim tam pojechałam, też się ścigaliśmy.

Gdy podjeżdżamy do skraju drogi, Micha odbiera SMS-a. Zbliża się do skrajni, ostrożnie manewrując między dziurami w nawierzchni. Zaciąga hamulec i sprawdza telefon. Wyłącza go. Wygląda na zdenerwowanego.

— Co się stało? — pytam. — Coś cię zmartwiło.

— Nic się nie stało. Wszystko w porządku. — Kłamie, ale jak mogę naciskać go, by powiedział mi prawdę, skoro sama nie jestem lepsza?

— Zatem to jest twoja niespodzianka? — Chcę, by w moim głosie brzmiało rozczarowanie, ale słysząc tylko zadowolenie.

Micha zerka na mnie z ukosa.

— Nie uśmiechaj się, ślicznotko. To zepsuje twoją grę: „Jestem niezaangażowana i nic mnie to nie obchodzi”.

Postanawiam zachować obojętność.

— Z kim zamierzasz się dziś ścigać?

— Masz na myśli, z kim my zamierzamy się ścigać? — Uśmiecha się uwodzicielsko mimo ciemności panującej w kabinie samochodu. — Cóż, pomyślałem, że decyzję zostawię tobie.

Przed szpalerem drzew stoją szeregiem samochody z zapalonymi światłami. Przy nich tkwią właściciele. To banda twardzieli, w większości faceci, nie licząc Sheili, wielkiej dziewczyny z ramionami grubszymi od moich nóg. To jedyna kobieta, której kiedykolwiek się autentycznie bałam.

— A oto Mikey. — Pocieram czoło wierzchem dłoni. — Wciąż jeździ na tym sześciocyndrowym gównie w swoim camaro?

— O tak. — Micha rozpira się w fotelu, przypatrując mi się z rozbawieniem w ciemnościach. — Sądzisz, że to z nim powinienem się zmierzyć?

— To oczywisty wybór. — Nie podoba mi się kierunek, w którym biegną moje myśli, ale nie potrafię słumić pierwotnych instynktów. Zawsze byłam typem dziewczyny, która obraca się w towarzystwie chłopców, i stąd moja wiedza o samochodach. Lila to pierwsza dziewczyna, z którą się zaprzyjaźniłam. — Ale co to za wygrana, skoro masz samochód, który potrafi wyciągnąć znacznie więcej.

— Sądzisz, że powinienem rzucić wyzwanie komuś z mojej ligi?

— Jeśli chcesz, by zwycięstwo było tego warte, to tak.

Patrzmy na siebie nawzajem, niczym przyciągające się magnesy. Ale wystarczy obrócić jeden z nich w niewłaściwą stronę, a zaczną się odpychać.

— Czyli który z nich, ślicznotko? — Opiera rękę o zagłówek mojego fotela, a jego palce ocierają się o moje ramię. — Słabeusz czy mocarz?

W powietrzu zawisło wyzwanie, kusząc moje prawdziwe ja, by tej nocy wyłoniło się z ukrycia. Pragnę poddać się, tylko na parę godzin, rozluźniając wewnętrzne więzy. Chcę pozwolić sobie na swobodny oddech, ale boję się stracić kontrolę — i musieć odczuwać wszystkie emocje, z poczuciem winy włącznie.

— Micha, sądzę, że powinniśmy wracać. — Zapinam pas. — To już nie jest moja bajka.

Zaciska mocno usta.

— Proszę, czy możemy wykorzystać tę noc? Tylko ty i ja. Naprawdę teraz tego potrzebuję.

Zauważam dziwny wyraz i smutek w jego oczach.

— Dobra, co się stało? Wydawałeś się błędzić gdzieś daleko myślami. Jakies złe wiadomości w SMS-ie?

Wodzi palcem po cyfrze osiem, wytatuowanej na przedramieniu.

— Pamiętasz, skąd się to wzięło?

W roztargnieniu dotykam swojego krzyża.

— Jak mogłabym zapomnieć, skoro mam taki sam tatuaż na plecach?

— Pamiętasz, dlaczego je zrobiliśmy?

— Nie przypominam sobie nic z tamtej nocy.

— Właśnie, a mimo wszystko na zawsze go zapamiętasz, bez znaczenia, co się kiedyś wydarzy. To całkowicie ironiczne. — Jego palec spoczywa na tatuażu, który symbolizuje wieczność.

— Coś cię dręczy. — Obciągam dół koszulki, by zakryć tatuaż. — Chcesz o tym porozmawiać?

Potrząsa głową, wciąż skupiony na wzorze.

— Nie, wszystko w porządku.

Aby oderwać go od jego myśli, pokazuję palcem super-wspaniałego pontiaca GTO z 1970 roku. Na niebieskim lakierze wymalowano białe wyścigowe pasy.

— Co myślisz o Bennym? Wciąż ma ten 455?

Oczy Michy przypominają czarne jeziora.

— Sądzisz, że powinniśmy rzucić wyzwanie mocarzowi?

— Sądzę, że ty powinienes rzucić wyzwanie mocarzowi — uściślam. — Ja tylko popatrzę, jak mu spuszczasz manto.

Micha chmurzy się.

— Nie ma mowy. Nie będę się ścigał, jeśli nie siądziesz ze mną w samochodzie. To tradycja.

Budzi się we mnie pragnienie.

— Dobrze, pojedę z tobą, o ile zrobisz coś dla mnie.

— Tylko powiedz co — odpowiada bez mrugnięcia okiem.

Pragnienie sprawia, że przysuwam się do niego. Opieram ręce na podłokietniku. Drżą mi ramiona.

Micha nie rusza się, nieruchomy jak posąg, gdy przysuwam usta do jego ucha.

— Postaraj się wygrać — mówię bez tchu, a moje ciało przywiera do niego bezwiednie. Potem siadam z powrotem w swoim fotelu.

Nic nie mogę wyczytać z jego twarzy. Oddycha głęboko i patrzy na mnie nieustępliwie.

— Świetnie. Wygrajmy ten wyścig.

Wysiadamy z samochodu i idziemy piaszczystą drogą ku rzędowi samochodów i ich właścicielom. Osłaniam oczy przed blaskiem reflektorów, drugą ręką zakrywając się, bo wiem, że ci goście będą się ze mnie nabijać z powodu tego, jak jestem ubrana.

Micha obronnym gestem otacza mnie ramieniem.

— Spokojnie, kotku, jestem z tobą.

— Patrzcie, co my tu mamy? — Podchodzi do nas Mikey, właściciel camaro. Ma czarne włosy, krzywy nos, a jego gruby kark okala tatuaż z drutem kolczastym. — Czy niesławny duet wrócił po parę kopów w tyłek?

Przewracam oczami.

— Pokonałeś nas raz i to tylko dlatego, że mieliśmy przebitą oponę.

Krzywi się, oglądając moją spódnicę, top i podkręcone loki.

— Co się z tobą stało, do cholery?

Chandra, jego dziewczyna, parska śmiechem. Ma tak obcisłą sukienkę, że jej krągłości falują pod materiałem. Dzięki wysokim szpilkom prawie dorównuje mi wzrostem.

— Jasny gwint, zamieniła się w jakąś małą księżniczkę.

Micha ściska moje ramię, próbując mnie uspokoić.

— Kto więc pierwszy? Czy jeszcze nikt się nie zdecydował?

Mikey przygląda się chevelle'owi Michy. W jego oczach pojawia się nerwowy błysk.

— Uważasz, że możesz, ot tak, pojawić się tutaj i po prawie roku przerwy wejść do gry?

Mówię bezgłośnie do Michy: „Po roku?”.

Micha wzrusza ramionami.

— No co? Zniknęłaś. Po co, do diabła, miałbym chcieć się ścigać?

— Powtórzę ci, musisz żyć dalej bez... — cichnę. Mikey użyje moich słów przeciwko Michy, więc muszę pilnować języka. — Chcemy ścigać się z Bennym.

Śmiech Mikeya odbija się echem w ciemnościach nocy.

— Ty i jaka armia?

Wskazuję na chevelle'a Michy zaparkowanego przy drodze.

— Tamta armia.

Mikey potrząsa głową i odgania nas jak muchy.

— To auto nie ma szans z GTO. A teraz spadajcie i wróćcie, jak będziecie mieć coś poważnego.

Poddaje próbie moje opanowanie. Dużej próbie.

— Dla kontrastu z twoim wozem? — Pluję mu słowami w twarz. — Bo ten tylko wygląda, a nie jeździ.

Micha odciąga mnie w tył, łapiąc za ramiona. W jego głosie słychać ślad rozbawienia.

— Spokojnie, tygrysico. Postarajmy się wyjść dziś stąd bez szwanku, dobrze?

Benny zeskakuje z maski swojego samochodu, pstryknięciem odsyła papierosa na ziemię i oddala się od swoich kumpli, podchodząc do nas.

— Co jest grane? Czy ja dobrze słyszałem, że ktoś chce się ze mną ścigać?

Benny to człowiek, którego wszyscy szanują, bo się go boją. Na pierwszym roku studiów wdał się w bójkę z dwa razy większym od siebie chłopakiem z wyższego rocznika i dość dotkliwie go pobił. Nikt nie wie, o co się bili ani co tam się wydarzyło, ale to wystarczyło, by wszyscy zaczęli zachowywać się ostrożnie w stosunku do Benny'ego.

Mikey wskazuje mnie gniewnie palcem.

— Ta księżniczka chce cię wyzwąć do wyścigu tym autem.

Oczy Benny'ego wędrują do chevelle'a. Wyciąga ogoloną głowę i zakłada na piersi muskularne ręce.

— Micha, czy to nie twój samochód?

Micha poklepuje mnie po plecach i puszcza do mnie oko.

— Tak, najwyraźniej mam rzecznika w jej osobie.

Benny rozważa jego słowa, a potem obraca się do Mikeya, który wpatruje się we mnie gniewnie.

— Nie rozumiem, o co ten szum. Nie przeszkadza mi to, że Micha chce się ścigać. A nawet będzie mi przyjemnie przyjąć wreszcie jakieś wyzwanie. — Benny dość mocno wali Mikeya po plecach, a potem przybija żółwika z Michą.

— Dzięki, ziom. — Micha kiwa głową z szacunkiem. — Czyli razem ścigamy się, kto pierwszy do linii?

Benny potakuje skinieniem głowy i wpatruje się z zadumą w drogę.

— Tak, stary, sądzę, że może być.

Rozmawiają nieco o zasadach, a Mikey nadal patrzy na mnie spode łba jak rozwścieczony pies. Kiedy kończą pogawędkę, wracam z Michą do samochodu, a wszyscy spieszą do linii startowej.

— Jaki masz plan? — pytam. — Bo pokonanie go to nie bułka z masłem.

— Ty jesteś moim planem. — Otwiera przede mną drzwi pasażera. — Jeśli będziesz w tym samochodzie, nie ma możliwości, bym przegrał. Inaczej nie dasz mi żyć.

Wsuwam głowę do środka samochodu, zajmuję miejsce i unoszę na niego wzrok.

— Twój samochód nie pojedzie dzięki temu szybciej.

Uśmiecha się szeroko i zatrząskuje drzwiami.

— Oczywiście, że pojedzie. — Prześlizguje się nad maską samochodu i wsiada za kierownicę.

— Ale się popisujesz.

Uruchamia silnik, który z rykiem budzi się do życia.

— Przyganiał kocioł garnkowi.

Zapadam się w fotel i zakładam ramiona na piersiach.

— Wiele rzeczy robiłam w życiu, ale nigdy się nie popisywałam.

Wsuwa mi palec pod brodę i unosi głowę.

— Impreza u Taylora Crepnera z okazji zakończenia szkoły dwa lata temu. Stałaś na dachu, przypięłaś deskę snowboardową do stóp i mówiłaś wszystkim, że uda ci się skoczyć. To chyba brzmi jak popisywanie się.

Robię niewinną minę.

— Ale skoczyłam, prawda?

— Tak, ale nie obyło się bez złamania ręki. To tak na marginesie.

— Masz rację — przyznaję, dotykając małej blizny na ramieniu, gdzie kość przebiła skórę.

— Popisywałam się, a ty musiałeś zawieźć moją pustą głowę do szpitala, a potem siedzieć w poczekalni, gdy miałam operację nastawiania ramienia.

Jego palec kreśli linię wzdłuż mojej szyi do obojczyka.

— Byłem tam, bo chciałem.

— Opuściłeś przeze mnie występ.

— Nie obchodzi mnie to. Nigdy o to nie dbałem.

Bezwiednie przenoszę spojrzenie na jego usta. Nagle chcę go pocałować, tak jak pragnęłam tego tamtej nocy na moście. Czuję się niekomfortowo, bo to uczucie całkowicie mną zawładnęło. Odsuwam się, by dzieliła nas odległość. Micha wyczuwa zmianę mojego nastawienia, więc zwiększa obroty silnika, aż opony buksują. Zarzucając tyłem samochodu, podjeżdża do linii startu.

Rzuca mi pełne zadowolenia spojrzenie i unosi brew.

— To jest dopiero popis.

Potrząsam głową i tłumię uśmiech. Benny zrównuje przód swojego GTO z chevelle'em Michy. Jego dziewczyna wbiega między obydwa samochody. Ma na sobie dzinsy i krótką koszulkę, odsłaniającą brzuch. Odrzuca ciemne włosy z ramienia i unosi ręce nad głowę. Ludzie stają szeregiem wzdłuż drogi. Obserwują i stawiają zakłady.

Dostrzegam z przodu Ethana i Lilę. Gawędzą o czymś, a Lila wykonuje swój flirciarski gest potrząsania włosami.

— Kiedy oni tu dotarli?

Micha nie zwraca na mnie uwagi, mierząc wzrokiem Benny'ego zza opuszczonej bocznej szyby.

— Do linii końcowej i z powrotem?

Benny oparł niedbale rękę o kierownicę.

— Tak, kto pierwszy z powrotem, wygrywa.

Odwracają od siebie wzrok. Benny daje znak swojej dziewczynie, a ona kiwa głową.

— Na mój znak. Gotowi do startu. Start! — Opuszcza gwałtownie ręce, a w powietrzu rozlega się pisk opon. Kiedy ruszamy, pochłania nas chmura pyłu. Drzewa wzdłuż drogi rozmazują się w oczach, a niebo jest wielkim zbiorem linii, zostawionych przez gwiazdy. Siedzę cicho, gdy Micha steruje samochodem, ale coś w głębi mnie budzi się z głębokiego snu.

Benny wrywa do przodu i wykonuje gwałtowny skręt przed naszą maską. Czerwone tylne światła oślepiają nas w mroku nocy, a z rury wydechowej wydobywają się przejrzyste obłoczki dymu. Micha przyspiesza, zbliżając się ku tyłowi GTO.

Kiedy zbliżamy się do końca, Benny zostawia nas w tyle, ale nic jeszcze nie jest przesądzone. Micha ma talent do zawracania bez utraty prędkości. Manewr mrozi krew w żyłach, ale działa za każdym razem. Poza tym GTO Benny'ego jest dłuższe i przez to gorzej wchodzi w zakręty.

Docieramy do końca. Pewnie powinnam się denerwować. Droga urywa się na stromym, skalistym wzgórzu, zostawiając niewiele miejsca na zawrócenie, ale nigdy się nie bałam. Teraz też nie. Chyba nie zmienię tego, co płynie w moich żyłach.

GTO zaczyna przechylać się, gdy Benny wykonuje obrót. Micha zjeżdża na bok, by go wyminąć i pędzi ku otwartej przestrzeni między samochodem a drzewami. Łapię za uchwyt nad głową. Hamulce piszczą, a ja opieram stopy o deskę rozdzielczą. To jak przejażdżka na karuzeli po kokainie. Wszystko wokół wiruje — drzewa, niebo, Micha. Na sekundę zamykam oczy i czuję się tak, jakbym frunęła. Cofam się do tej nocy na moście. Powiedziała, że umie latać.

Samochód wychodzi na prostą, a Micha wciska do dechy pedał gazu. Tak jak przewidziałam, Benny ma problem z wyjściem z zakrętu. Gdy my już przyspieszamy znów na drodze, zostawiamy go nieco w tyle. Micha dodaje gazu i wrzuca wyższy bieg.

Długa maska GTO materializuje się za moim oknem. Micha przyspiesza, rzucając spojrzenie, które mówi mi, że jeśli chcę, mogę mu powiedzieć, by zwolnił.

Ale ja nie chcę.

Ludzie uciekają na boki, panikując na widok naszych rozpedzonych samochodów, które wpadają na linię mety. Nie wiadomo do końca, kto wygrał i komu uda się wyhamować na czas. Hamulce piszczą, a pył z drogi zasnuwa szyby. Samochód zatrzymuje się gwałtownie, rzucając moim ciałem w przód, aż uderzam głową o deskę rozdzielczą.

Micha stara się odzyskać kontrolę nad kierownicą. Prostuje koła, a samochód ślizga się i w końcu zatrzymuje. Zapada spokój. Powoli opada pył. Razem z Michą gapimy się przez przednią szybę, dysząc ciężko. Nasze szeroko otwarte oczy mają wielkość piłek do golfa. Przedni zderzak chevelle'a dzieli milimetry od bardzo dużego drzewa.

— Rany boskie — szepcze Micha i patrzy na mnie wielkimi oczami. — Nic ci nie jest?

Zdejmuję rękę z deski rozdzielczej. Piersi mi falują w rytm głębokich oddechów. Rozcieram guza na

czole i obracam się w fotelu w jego stronę. W moim sercu zapanowuje dziwny spokój. Jeden z moich największych lęków staje się rzeczywistością. Jestem adrenalinowym narkomanem. Spójrzmy prawdzie w oczy. Ale chyba zawsze taka byłam, tylko się do tego nie przyznawałam.

Straciłam kontrolę.

Kiedy pochylam się ku Michy, moje serce budzi się do życia. Zamykam oczy i subtelnie muskam wargami jego usta, delikatnie go smakując. Budzi się we mnie pragnienie. Odsuwam się, otwierając oczy. Micha patrzy na mnie, a jego oczy wyglądają jak otchłań błękitu — głębiny oceanu, których jeszcze nikt nie oglądał. Kładzie dłoń na tyle mojej głowy i przywiera do mnie ustami.

Coś rwie się we mnie w środku, strzelając niczym gumowa opaska. Szybkim ruchem, w czym mu pomagam, unosi mnie nad podłokietnikiem i sadza na swoich kolanach, zarzucając moje ramiona na swoją szyję. Ścisza moje uda i sunie rękami pod spódnicę, wyczuwając nagą skórę. Oddycham nierówno pod wpływem intymności tego dotyku. Jeśli ktoś próbował dotknąć mnie w taki sposób, zaraz uciekałam. Bliskość drugiego człowieka zwykle wysyła mnie do miejsca wypełnionego zwątpieniem w siebie, paniką, brakiem zaufania i obcością.

Napinam mięśnie nóg, a Micha odsuwa się.

— Zostań tu, kotku — szepcze, jakby czytał mi w myślach. — Zaufaj mi, dobrze? Nie uciekaj.

Czeka, aż kiwnę głową, a potem przywiera ustami do moich warg, wciąż trzymając ręce pod moją spódnicą. Przywieram do niego całym ciałem, przyciskając piersi do jego klatki piersiowej, aż czuję łaskotanie w sutkach. Zmysłowo bawi się językiem w moich ustach, dotykając każdego punktu. Moje ciało wypełnia tajemna tęsknota.

Micha odrywa ode mnie wargi, a moje nogi drżą w proteście. Okrywa pocałunkami linię szczęki, zsuwając się na szyję. Kończy na mojej klatce piersiowej tuż nad miejscem, gdzie nad dekoltem topu zarysowują się piersi. Moje ciało przeszywa dreszcz, aż nogi zaciskają się niekontrolowanie wokół jego talii, a kolana wbijają się w jego boki.

Wydaje z siebie powolny, głęboki jęk, a jego dłoń wślizguje się wyżej pod moją spódnicę. Przyciąga mnie bliżej. Czuję, jak wciska się między moje nogi. Jestem tym bardzo wystraszona, ale nie na tyle, by położyć temu kres. Zupełnie jakby w jednej chwili uwolniło się całe seksualne napięcie, przed którym uciekałam. Moje palce zakradają się pod jego koszulę i śledzą zarys smukłych mięśni. Nie wiem, gdzie mam się zatrzymać i jak wyznaczyć z powrotem nieprzekraczalną linię. Myśli pędzą jak oszalałe, a ja ściskam jego ramiona, pragnąc odzyskać kontrolę.

Ktoś wali w okno.

— Dobrze się tam bawicie?

Odskakuję od Michy. Policzki zaczynają mi płonąć na widok Ethana i Lili, którzy gapią się na nas przez okno. Ethan niemalże stapia się z nocą, mając na sobie czarną koszulkę i dzinsy, ale w ciemnościach jarzy się jego mroczny, znaczący uśmiech. Lila ma otwarte szeroko oczy i usta. Micha nie poprawia sytuacji. Na jego twarzy pojawia się leniwy uśmiech, kiedy patrzy na mnie spod przymkniętych

powiek. Wygląda na bardzo zadowolonego z siebie.

Adrenalina opada ze mnie, pozostawiając pustkę. Schodzę z jego kolan, poprawiając spódnicę i włosy, a potem wydostaję się z samochodu. Spokojnie okrążam tył samochodu i dołączam do Ethana i Lili.

— Kto więc wygrał wyścig? — Wyglądam ostatnie zmarszczki na spódnicy.

Ethan uśmiecha się znacząco.

— Naprawdę o tym teraz myślisz?

Patrzę na niego beznamiętnie.

— A o czym innym mam myśleć?

Micha gramoli się z samochodu, prostując długie nogi.

— Jestem całkiem pewien, że my. — Bierze mnie za rękę, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. — Chociaż założę się, że trwa o to kłótnia.

Ethan przytakuje skinieniem głowy i bierze łyk napoju.

— Tak, każdy, kto na ciebie postawił, twierdzi, że ty wygrałeś, i to samo jest w przypadku Benny'ego.

Micha splata palce z moimi.

— Wciąż tak samo.

— Wiesz, jak jest. — Ethan klepie współczująco Michę po ramieniu. — Nigdy nie dojdą do zgody.

Ręka poci mi się w uścisku Michy. Właśnie rozbił moją zbroję. W głowie mam miliardy myśli. Nie mogę mu tego zrobić. Nie mogę go zgnieść. Muszę jakoś scalić przerwana linię.

— Powinniśmy po prostu odjechać — mówi do mnie Micha. — Nie dajmy im satysfakcji z rozpoczęcia sprzeczki.

— Chcesz stąd grzecznie wyjechać? — pytam. — Zrobić wielkie wyjście?

Micha uśmiecha się i ściska moją dłoń.

— Wielką demonstrację.

— Jaką?

— Że nic nas to nie obchodzi.

Z drzeniem wypuszczam oddech i kiwam głową.

— Dla mnie bomba.

— Chcecie spotkać się pod domem? — Micha pyta Ethana. — Jestem pewien, że trzeba będzie wyregulować nieco Bestię po tym, co właśnie zrobiłem.

Lila marszczy nos i wrzuca gumę do ust.

— Bestia? Czy ja chcę wiedzieć, co to jest?

Micha poklepuje drzwi samochodu wolną ręką.

— Tak właśnie go nazwałem. Odpowiednik tego, jak niektórzy nazywają swój samochód Maleństwem.

Lila śmieje się.

— Och, zrozumiałam. Chociaż ja wolę moją nazwę.

Micha wodzi kciukiem po wnętrzu mojej dłoni.

— Gotowa do drogi? Czy wolisz najpierw wszcząć jakąś bójkę?

Rzucam Lili spojrzenie pełne paniki. Moja przyjaciółka marszczy brwi.

— Może powinnam pojechać razem z Lilą. Nie spędziłam z nią dzisiaj ani minuty.

— Spędzałaś ze mną każdą chwilę przez ostatnie osiem miesięcy. Kilkugodzinna przerwa nam nie zaszkodzi.

— Zaopiekuję się nią. — Ethan rzuca pustą butelkę po napoju przez całą długość parkingu, aż ląduje na pacy jego terenówki. — Bardzo, bardzo troskliwie.

Lila zasłania rumieniec blond włosami, które opadają na twarz. Jeszcze nigdy nie widziałam, by się tak czerwieniła. Co właściwie obydwoje robili tego wieczoru?

Micha potrząsa głową, patrząc na Ethana.

— Bądź grzeczny.

Ethan przewraca oczami i odchodzi z Lilą w kierunku terenówki. Wsiadam razem z Michą do jego samochodu i przygotowuję się do wygłoszenia mowy.

Micha zaciska powieki i unosi dłoń.

— Nawet tego nie mów. Opuść sobie na tę jedną noc. Proszę. Muszę to poczuć.

Ból w jego głosie sprawia, że zamykam usta. Otwiera oczy i uruchamia silnik. Jedziemy ulicą. Micha macha Benny'emu, mijając go. Śledzą nas spojrzenia wszystkich ludzi. Potem zapada mrok, a my wyjeżdżamy na główną drogę. Reflektory rozświetlają noc, tworząc tunel, który prowadzi nas w nieznane.

Rozdział dziewiąty

Micha

Przez ostatni tydzień spałem we własnym łóżku, chociaż aż mnie korciło, by znów wspiać się po drzewie i wpaść do pokoju Elli. Unika mnie od pocałunku w samochodzie. Pewnie potrzebuje trochę czasu na uporządkowanie myśli. Chyba ją przytłoczyłem.

Elli zawsze było trudno zbliżyć się do kogoś. Odpychała od siebie ludzi, nie robiąc dla mnie wyjątku, jeśli tylko spróbowałem przekroczyć granice przyjaźni. Naprawdę musiałem zapracować sobie na to, by być jej przyjacielem. Od zawsze mieszkamy po sąsiedzku, ale musiałem przekupić ją kartonem soku i resorakiem, by mi pozwoliła przejść przez płot na swoje podwórko.

Ale opłacało się czekać. Piętnaście lat później wciąż jesteśmy przyjaciółmi. Nie wyobrażam sobie życia bez niej. Uświadomiłem to sobie tamtej nocy, kiedy odnalazłem ją na moście. Nawet jeśli wiedziałem, że nie skoczy, to ujrzenie jej na krawędzi mostu uświadomiło mi, że pragnę i potrzebuję mieć ją na zawsze. Stawia mi wyzwania, pcha ku różnym rzeczom i wkurza mnie, ale tego właśnie pragnę.

Budzę się późnym popołudniem. Mrugam pod wpływem jasnego światła i zwlekam tyłek z łóżka. Naciągam starą koszulkę i parę dzinsów. Wciąż pracujemy z Ethanem nad uszkodzoną uszczelką głowicy w moim samochodzie, więc wysłałem mu wiadomość, że już wstałem i jestem gotowy do wyjścia. Idę do kuchni i piję sok pomarańczowy wprost z butelki.

Wchodzi mama, rozczesując włosy i patrzy na mnie gniewnie.

— Micho Scott, ile razy ci powtarzałam, żebyś tego nie robił? — Zabiera mi sok i odstawia do lodówki.

Ścieram napój z brody.

— To się chyba nazywa słuch wybiórczy.

Zapina guziki żakietu. Jest gotowa do wyjścia do swojej dziennej pracy jako sekretarka u dealera samochodowego. Pracuje też wieczorami jako hostessa w kawiarni.

— Ale z ciebie mądrała. — Unosi czerwony koronkowy stanik. — Dobra, wiem, że zawsze byłam wyluzowaną matką, ale znalezienie czegoś takiego w moim łóżku to przesada.

— To nie twoje? — Wyjmuję z szafki pudełko płatków.

Krzywi się i wrzuca stanik do kosza za plecami.

— Mam więcej klasy.

Nie mogę powstrzymać śmiechu na myśl o wulgarnej sukience, którą miała na sobie tamtego wieczoru.

— To dopiero sensacyjna wiadomość.

Żartobliwie trzepie mnie w tył głowy, a ja się śmieję, pocierając miejsce, jakby bolało.

— Jeśli musisz wiedzieć, miałam tamtego wieczoru randkę z bardzo miłym gościem. Jest nieco młodszy ode mnie i próbowałam zrobić dobre pierwsze wrażenie.

— Czyli dlatego nałożyłaś wyzywającą sukienkę. — Wyciągam garść płatków z pudełka i wpycham je

w usta. — Zastanawiałem się nad tym.

— Nie wyglądałam aż tak źle — protestuje, zdejmując klucze z haczyka na ścianie. — A może jednak?

Nie znoszę, kiedy zadaje takie pytania, bo nie ma na nie dobrej odpowiedzi. Wzruszam ramionami i odstawiam płatki do szafki.

Mama wyciąga z szafki batonik z granoli.

— Zgaduję, że Ella wróciła na stałe?

Powoli przeżuwałam płatki.

— Tak, do końca wakacji.

Czeka, aż powiem coś więcej.

— Powiesz mi, gdzie zniknęła na te osiem miesięcy?

— Pojechała do college'u. Do Vegas.

— O rany. Robi wrażenie. — Odwija opakowanie z batonika. — To dobrze dla niej.

Marszczę brwi.

— Dlaczego? Zostawiła wszystkich, nawet się na nich nie oglądając.

— Nie twierdzę, że zrobiła to we właściwy sposób, ale dobrze, że zmierza dokądś w swoim życiu.

— Już ci mówiłem, że mam plany. Muszę tylko wymyślić, jak je zrealizować.

Wzdycha i poklepuje mnie po głowie, jakbym wciąż był dzieckiem.

— Martwię się, że za dużo czasu spędzasz na uganianiu się za nią. Może czas zdać sobie sprawę, kochanie, że może ona nie chce zostać złapana. Uwierz. Musiałam nauczyć się tego w przypadku twojego taty. — Zawiesza torebkę na ramieniu i postukuje palcami o blat. — Micha, czy myślałeś o tym, co ci powiedziałam tamtego wieczoru?

— Masz na myśli ten przypadkowy SMS, który do mnie wysłałaś?

Wzdycha ciężko.

— Przepraszam, że przekazałam ci to w taki sposób. Od jakiegoś czasu to mnie gnębiło i nie mogłam wymyślić sposobu, jak inaczej to zrobić. Spanikowałam. — Zwiesza głowę. — Jestem okropną matką, prawda?

Potrząsam głową i przytulam ją, bo wyczuwam, że tego potrzebuje.

— Przekazanie okropnych wiadomości nie robi z ciebie strasznej matki. Zawsze miałem dach nad głową i pełny talerz.

Odwzajemnia uścisk.

— Tak, ale czasem mam wrażenie, że powinnam poświęcać ci więcej czasu. Chyba każda matka na świecie daje z siebie więcej niż ja.

Mój wzrok wędruje nad jej głową ku oknu. Widać z niego dom Elli, który sprawia wrażenie zrujnowanego i pokonanego.

— Nie każda. Niektóre z nich nie mogą nawet nic na to poradzić.

Odsuwa się ode mnie, wycierając oczy wierzchem dłoni.

— Zadzwońisz do niego?

Wpatruję się w numer do ojca, przypięty do ściany obok telefonu.

— Jeszcze się nie zdecydowałem.

Dotyka opuszkami palców miejsc pod oczami, poprawiając makijaż.

— Tylko pamiętaj, żeby uwzględnić punkt widzenia obydwu stron. Wiem, że nie ma go w twoim życiu od wieków, ale brzmiał szczerze przez telefon. Chyba naprawdę chce cię zobaczyć.

Zmuszam się do uśmiechu.

— Dobrze, pomyślę o tym.

Mój ojciec opuścił nas, gdy miałem sześć lat. Od tamtego czasu słuch po nim zaginął. Moja mama próbowała go odszukać tuż po jego odejściu, ale powiedziała mi, że nie mogła go odnaleźć. Zawsze zastanawiałem się, czy może go znalazła, ale nie chciała powiedzieć mi prawdy.

Mama wychodzi z domu, a ja odpoczywam na kanapie z nogami położonymi na stole. Czekać na Ethana, przerzucam kanały w telewizji. Nagle dzwoni telefon domowy.

— Halo.

— Hm... czy to Micha? — pyta głos w słuchawce.

— Tak... czemu pan pyta? Kim pan jest?

Po drugiej stronie zapada długa cisza i dochodzę do wniosku, że dziwak się rozłączył.

— Jest pan tam? — Zaczynam się złościć.

— Tak. — Odchrząkuje. — Mówi twój ojciec.

Prawie upuszczam ten cholerny telefon.

— Micha, to ty, prawda? — Brzmi staro i oficjalnie. Wkurza mnie to.

— Tak, to ja — mówię przez zaciśnięte zęby.

— Twoja matka miała ci powiedzieć, żebyś do mnie zadzwonił, ale muszę o czymś z tobą porozmawiać. Niezwłocznie.

Rozważam jego prośbę.

— Czekałem niemal czternaście lat na rozmowę z tobą. Sądzę, że możesz poczekać jeszcze jakiś czas.

— Trzaskam słuchawką i walę pięścią w ścianę.

Tynk osypuje się na blat, a haczyk z kluczami upada na podłogę.

— Kurwa! — Osuwam się na podłogę. Mam nadzieję, że nikt nie wejdzie i nie zobaczy mnie, jak się rozsypuję.

Zwłaszcza Ella.

Rozdział dziesiąty

Ella

Pamiętam pierwszy raz, kiedy chciałam pocałować Michę, tak wyraźnie jak dzień, w którym znalazłam moją matkę nieżywą. Obydwa momenty były równie przerażające, choć w zupełnie inny sposób.

Siedziałam z Michą na masce jego samochodu w naszej kryjówce między drzewami. Gapiliśmy się na jezioro. Nieziemsko trudno było tam trafić, ale widok i spokój sprawiały, że było to warte zachodu.

Milczeliśmy od jakiegoś czasu, co było między nami normalne. Tylko że teraz ogarniała mnie zazdrość o najnowszą zdobycz Michy, Cassandrę. Jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego i to mnie niepokoiło. Nie dlatego, żeby ta dziewczyna była dla Michy kimś szczególnym, ale mój przyjaciel powiedział Ethanowi, że ona ma potencjał na bycie dziewczyną na stałe. To mnie zmartwiło.

Micha założył ręce pod głowę i zamknął powieki, chroniąc oczy przed blaskiem słońca. Jego koszula podjechała do góry, więc widziałam wystający fragment tatuazu. Kiedy wpatrywałam się w niego, prawie oszalałam od pragnienia, by przebiec po nim palcami.

— Nie lubię Cassandry — rzuciłam znienacka, prostując się gwałtownie.

Micha zmarszczył brwi, powoli uchylając zalane słońcem powieki.

— Co?

— Tej dziewczyny, Cassandry, o której kiedyś mówiłeś. — Gapiłam się na marszczoną delikatną bryzą wodę. — Chyba nie powinieneś się z nią umawiać.

Uniósł się na łokciach.

— Bo jej nie lubisz?

— Nie... — Odgarnęłam kosmyki kasztanowych włosów znad oczu. — Nie chcę, żebyś się z nią umawiał.

W ciszy słychać było tylko wiatr. Micha usiadł i otoczył mnie ramieniem.

— Dobrze, nie będę — powiedział, jakby to było tak proste jak oddychanie.

Stłumiłam uśmiech, niezbyt rozumiejąc, czemu, do diabła, poczułam się taka szczęśliwa. Micha położył się i pociągnął mnie za sobą. Położyłam głowę na jego klatce piersiowej i słuchałam bicia serca, miarowego jak metronom, w odróżnieniu od mojego, które tańczyło w piersiach.

Im dłużej pozostawałam w jego objęciach, tym czułam większe zadowolenie. Byłam bezpieczna, jakby nic nie mogło mnie zranić, ale odsuwałam od siebie myśl, że zaczynam zakochiwać się w moim najlepszym przyjacielu.



Minął tydzień od wyścigów samochodowych. Ukrywałam się w mojej sypialni, żywiąc się cheeseburgerami z McDonalda i dietetycznym dr. pepperem. Dean wciąż nie wyjechał do domu, za to Lila opuściła nas rano po wyścigu. Chciała zostać, ale ja jej tu nie potrzebowałam. Chyba też jej tata nie był zadowolony z tego pomysłu.

Jednak czułam się nieco osamotniona.

Wciąż nie odsłuchiłam wiadomości głosowej od Michy. Dręczy mnie to ciągle mruganie na ekranie. Postanawiam, że dzisiaj dam sobie spokój z siedzeniem w domu i zrobię to, co zamierzałam zrobić od pewnego czasu. Chcę naszkicować grób mojej matki, bo nie zawsze będę tu blisko, by go odwiedzić. Ta sprawa martwiła mnie przez całe osiem miesięcy spędzonych na wyjeździe. Mam poczucie winy, bo ja ją tam umieściłam, a potem zwyczajnie odeszłam.

Zabieram szkicownik i ołówki z szuflady stolika nocnego, nakładam buty i okulary przeciwsłoneczne. Wychodzę przez frontowe drzwi, bo mniej prawdopodobne, że spotkam po drodze Michę. Dziś jest ciepły dzień i na niebieskim niebie świeci słońce. Idę chodnikiem w kierunku Cherry Hill i w ostatniej chwili postanawiam zatrzymać się u Grady'ego.

Pukam do drzwi przyczepy mieszkalnej. Otwiera pielęgniarka Amy w niebieskim fartuchu.

— Och, cześć, Ello. Nie sądzę, żeby Grady mógł dziś przyjmować gości, skarbie.

— Ale powiedział, że bym do niego wpadła — mówię, jakbym nie rozumiała. — Wiem, że pojawiając się nieco później, niż zapowiedziałam. Przepraszam.

— Nie gniewa się na ciebie — mówi łagodnie. — Właśnie podpięłam go do tlenu. Kaszle.

Oślaniam oczy przed słońcem i wpatruję się w nią.

— Nic mu nie jest?

Wzdycha i opiera się o framugę.

— Ma dziś gorszy dzień. Spróbuj za parę dni, dobrze, kotku?

Kiwam głową i cofam się po schodach, a ona zamyka drzwi. Patrzą bezradnie na tylne okno, gdzie znajduje się pokój Grady'ego. Choruje, a ja nic nie mogę zrobić. Nie kontroluję tego. Micha miał rację. Nie dam rady kontrolować wszystkiego.

Przez myśli przelatują straszne obrazy śmierci mojej matki. Wbiegam na pole i wymiotuję.

Cmentarz miejski mieści się na Cherry Hill. Dojście tam piechotą to już wyprawa, ale sprawia mi przyjemność oderwanie się od rzeczywistego życia. Na szczycie wzgórza nikogo nie ma — zwykle nie spotykam tam ani jednej osoby. Przechodzę przez bramę i siadam obok drzewa stojącego przed nagrobkiem mamy. Cmentarz jest mały, otoczony drzewami, a na trawie leżą uschłe liście. Szkicuję rys płotu i wijącej się po nim winorośli, a potem schodzę niżej i kreślę łuk jej nagrobka. Zatracam się w szkicowaniu i dorysowuję skrzydła, bo zawsze była tak zafascynowana lataniem.

Parę tygodni przed śmiercią mama błagała mnie, bym poszła z nią na spacer. Poddalam się, chociaż już miałam plany na ten dzień. Świeciło słońce, a w powietrzu unosił się zapach skoszonej trawy. Czułam się tak, jakby nie mogło stać się nic złego.

Chciała pójść na most, więc przemierzyłyśmy całe miasto, kierując się ku jezioru. Kiedy tam dotarłyśmy, wspięła się na balustradę i rozpostarła ręce, by utrzymać równowagę, a jej długie kasztanowe włosy falowały na wietrze.

— Mamo, co robisz? — Sięgnęłam ku tyłowi jej koszuli, by ją ściągnąć w dół, na most.

Odsunęła się w bok na balustradzie tak, że znalazła się poza moim zasięgiem, i wpatrzyła się w płynącą w dole wodę.

— Ello May, chyba potrafisz latać.

— Mamo, przestań i zejdz stamtąd. — Początkowo nie wzięłam jej słów na serio.

Ale kiedy obróciła głowę i spojrzała na mnie, widziałam w jej oczach, że nie żartuje. Naprawdę wierzyła, że zdoła pofrunąć.

Próbowałam zachować jak największy spokój.

— Mamo, proszę, zejdz. Przerażasz mnie.

Potrząsnęła głową. Jej nogi ugięły się nieco.

— Wszystko w porządku, kochanie. Nic mi nie będzie. Czuję całym ciałem, że umiem latać.

Ostrożnie wykonałam krok w jej kierunku, uderzając w krawężnik. Otarłam palec u stopy do krwi. Czuałam, że krwawię, ale nie spojrzałam w dół. Za bardzo się bałam spuścić ją z oczu.

— Mamo, nie potrafisz latać. Ludzie nie latają.

— Czyli może jestem ptakiem — odpowiedziała poważnie. — Może mam skrzydła i pióra, które zanoszą mnie daleko i stanę się jednością z wiatrem.

— Nie jesteś ptakiem! — krzyknęłam i znów sięgnęłam ku niej, ale ona wskoczyła na jedną z belek i zaśmiała się, jakby to była zabawa. Przeczesałam palcami włosy i weszłam na barierkę. Upadek byłby długi i nasze ciała zmiażdżyłoby uderzenie, nawet mimo tego, że na dole była woda. Zacisnęłam ręce na belkach nad głową. — Mamo, jeśli choć trochę mnie kochasz, zejdziesz na dół.

Potrząsnęła głową.

— Nie, dzisiaj pofrunę.

Podjechała terenówka i zatrzymała się pośrodku mostu. Przesuwałam się powoli ku mamie. Ze środka samochodu wyskoczył Ethan. Tylko wzdrygnął się na nasz widok.

— Dzień dobry, pani Daniels. Jak się pani miewa?

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami i syknęłam:

— Co ty wyprawiasz?

Zignorował mnie.

— Wie pani, że tam nie jest zbyt bezpiecznie.

Mama przekrzywiła głowę na bok.

— Chyba nic mi nie będzie. Moje skrzydła mnie uniosą w dal.

Zmroziło mnie przerażenie, ale Ethan zachował zimną krew. Położył ręce na barierce.

— Być może tak będzie, ale jeśli nie? Co wtedy? Wie pani, czy warto ryzykować?

Zerknęłam na mamę. Wyglądała, jakby rozważała możliwości. Patrzyła na ciemną wodę pod stopami, a potem na jasne niebo nad głową.

— Może powinnam jeszcze to przemyśleć.

Ethan skinął głową.

— To chyba dobry pomysł.

Poszła wzdłuż belki i postawiła stopę na balustradzie. Ethan pomógł jej zejść i usadowiliśmy się na tylnym siedzeniu jego terenówki. Po paru minutach już spała, a ja oparłam głowę o zagłówek fotela.

— Jak ci się to udało? — zapytałam cicho.

— Jedna z moich koleżanek pewnego wieczoru wzięła coś takiego, że musiałem ją przekonywać, by nie skakała z dachu. Trzeba było tylko uświadomić jej, że istnieje więcej niż jeden scenariusz.

Skinęłam głową i przez resztę drogi do domu milczeliśmy. Ethan nigdy nie poruszył ze mną tego tematu ani też nie traktował mnie inaczej. Byłam mu za to wdzięczna.

Po wizycie lekarza ustalono, że moja mama zaczęła cierpieć na urojenie wielkościowe, które czasem przydarza się pacjentom z zaburzeniami dwubiegunowymi.

W końcu odrywam się od rysowania. Wokół niemal zapadł zmrok. Zgarniam blok rysunkowy i ołówki, a potem zaczynam schodzić w dół zbocza. Przed łukową żelazną bramą wejściową widzę Micę, który siedzi na masce samochodu mamy. Ma na sobie džinsy i koszulę w czarno-czerwone paski. Pochylił głowę nad ekranem telefonu i kosmyki blond włosów przesłaniają mu czoło.

Zatrzymuję się kilka kroków przed nim.

— Co tu robisz?

Unosi wzrok znad telefonu.

— Czekam na ciebie.

— Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

— Zobaczyłem cię, kiedy wychodziłaś z blokiem rysunkowym. Skierowałaś się w tę stronę, więc przyjechałem, żeby zobaczyć, co u ciebie słychać.

Ostrożnie zbliżam się do niego o krok.

— Od dawna tutaj siedzisz?

Ześlizguje się z maski i odkłada telefon.

— Od jakiegoś czasu, ale nie chciałem ci przeszkadzać. Wyglądałaś na taką spokojną.

Zaciskam usta i patrzę na niego, pragnąc naszkicować go jak kiedyś. Siadywał na moim łóżku i wtedy czułam, jakby owładnął moją ręką.

— Słuchaj, jeśli chodzi o tamten wieczór, to sądzę...

Tak impulsywnie ruszył ku mnie po trawie, że nie mam czasu zareagować, gdy zakrywa palcem moje usta.

— Niech tak na razie pozostanie, dobrze?

Nie jestem pewna, co miał dokładnie na myśli, ale i tak kiwam głową.

Zsuwa palec z moich ust i przeciąga nim po mojej klatce piersiowej, w dół do brzucha, aż w końcu odrywa go od mojego ciała.

— Podwieźć cię do domu? — mówi ochrypłym głosem.

Zerkam na szare niebo i szybujące na nim ptaki.

— To miłe z twojej strony. Dziękuję.

Micha

Przez całą drogę siedzi pogrążona w myślach, tak jak ja. Tak się wkurzyłem telefonem od ojca, że wsiadłem do samochodu, chcąc zrobić coś nierozsądnego, ale kiedy zobaczyłem Ellę idącą ulicą, pojechałem za nią. Sposób, w jaki szła, cieszył oko. Kasztanowe włosy falowały na wietrze, a jej tyłeczek obleczony w krótkie dzinsowe spodenki kołysał się. Obserwowanie, jak usiadła na wzgórzu i rysowała, uspokoiło mnie, ale nie mogę przestać rozmyślać o rozmowie telefonicznej.

— Powinniśmy gdzieś pojechać — ogłaszam, kiedy wjeżdżamy na główną ulicę.

Ella podskakuje w fotelu i odwraca twarz od okna.

— Pewnie powinnam jechać do domu.

— Przestań. — Wydymam usta, mając nadzieję, że ją przekabacę. — Pojedź ze mną gdzieś i zrelaksujmy się.

To ją kusi.

— Dokąd konkretnie?

Ściszam radio i opieram rękę na kierownicy.

— Do naszego miejsca nad jeziorem.

— Ale dojazd tam zajmuje całe wieki. — Unosi wzrok ku ciemnemu niebu. — I robi się późno.

— Odkąd to boisz się ciemności?

— To nie ciemności się boję.

Wzdycham i zmieniam bieg na niższy.

— Chodź, tylko ty i ja. Nawet nie musimy rozmawiać. Możemy posiedzieć w ciszy.

— Dobrze — poddaje się, rzucając szkicownik na tylne siedzenie. — O ile nie będziesz zadawać mi pytań.

Niewinnie unoszę dłoń.

— Słowo skauta. Zatrzymam pytania dla siebie.

Mruży oczy.

— Wiem, że nigdy nie należałeś do skautów.

Śmieję się, czując, jak z piersi znika ciężar.

— To nie ma znaczenia. Zatrzymam dla siebie swoje pytania, ale jeśli chodzi o resztę, niech się dzieje, co chce.

Udaje, że ją zaswędziało nos, ale robi to tylko dlatego, by ukryć uśmiech, przez co ja sam się uśmiecham.



Nim docieramy do naszego miejsca nad brzegiem, otoczonego przez wysokie drzewa, zapada ciemna noc. W tafli jeziora odbija się księżyc, a nocne powietrze jest dość chłodne. Wyciągam kurtkę z bagażnika i podaję ją Elli. Wiem, że jest jej zimno, sądząc po gęsiej skórcie na ramionach i sterczących

pod koszulką sutkach.

Wkłada kurtkę i zapina zamek, zakrywając pobudzone sutki. Wzdycham i wskakuję na maskę, otwierając ramiona, by ją przytulić. Wspina się z wahaniem, ale zostaje na przedzie maski, opierając stopy o zderzak i wpatruje się w wodę.

Przysuwam się do niej i podciągam nogi pod brodę, opierając łokcie na kolanach.

— O czym myślisz?

W świetle księżycy jej oczy są ogromne.

— O śmierci.

— Co takiego? — Zastanawiam się, czy w końcu cofniemy się do tamtej nocy.

— Że Grady umrze — szepcze cicho — a ja nie mogę nic na to poradzić.

Odgarniam włosy z jej czoła.

— Musisz przestać martwić się wszystkim, nad czym nie masz kontroli.

Wzdycha i uchyla się przed moją ręką.

— Ale tak już jest. Tylko o tym potrafię myśleć. Ta obsesja, nad którą nie mam kontroli, nie ma sensu, bo skupiam się na kontrolowaniu tego, nad czym nie można mieć kontroli. — Oddycha ciężko.

O rany. Muszę ją uspokoić.

— Hej, chodź tutaj. — Otaczam ramionami jej talię i przysuwam ją plecami do przedniej szyby obok mnie. Kładzie głowę na mojej piersi, a ja bawię się jej włosami, wdychając zapach wanilii.

— Pamiętasz, jak stwierdziłaś, że wspięcie się na rusztowanie w sali gimnastycznej to świetny pomysł?

— Chciałam udowodnić Gary’emu Bennitowi, że jestem równie twarda jak chłopcy. — Zawstydzona chowa twarz w mojej koszuli. — Czemu ty wszystko pamiętasz?

— Jak mógłbym zapomnieć? Strasznie mnie przeraziłaś, kiedy spadałaś. Jakoś ci się udało wylądować na desce tuż niżej.

— Myślałam, że zginę. Ale byłam głupia.

— Nie byłaś głupia, tylko postrzegałaś życie pod innym kątem. Zawsze ci tego zazdrościłem. Tak jak wtedy, gdy tańczyłaś w pokoju, kiedy nikt inny nie tańczył, albo stawałaś w obronie innych ludzi. Ale zawsze odgradzałaś się ścianą. Nigdy przed nikim się tak do końca nie otworzyłaś.

Przez chwilę siedzi bez słowa. Spodziewam się, że mnie odepchnie. Ale ona siada i patrzy na mnie z góry, a jej włosy osłaniają nas welonem. Oddycha nierówno, jakby czegoś bardzo się bała.

— Kiedyś się przed tobą otworzyłam — szepcze. — Byliśmy tutaj i robiliśmy to samo, co teraz.

Nie mogę oderwać oczu od jej ust.

— Chyba nie wiem, o czym mówisz.

Oblizuje wargi.

— Powiedziałaś ci, że nie chcę, byś umawiał się z Cassandrą.

— Cassandra... Och, to o to właśnie chodziło? — Zaczynam się śmiać.

— Co w tym śmiesznego? — pyta, ale nie mogę się powstrzymać. Szczypie mnie w sutek, aż się

podrywam, waląc czołem w jej czoło. — Auć. — Mruga, pocierając miejsce uderzenia, a spomiędzy jej warg wymyka się śmiech. — Powiedz mi, co w tym takiego śmiesznego.

Pięknie wygląda, gdy udaje wkurzoną, choć w głębi cieszy się tą chwilą. Sam niespodziewanie świetnie się bawię. Jeśli ktokolwiek potrafi mnie rozbawić, to tylko ona. Tak jak wtedy, gdy tata odszedł od nas, a ona przyłapała mnie w garażu, kiedy przyłgnałem do jego skrzynki z narzędziami i płakałem jak niemowlę. Dała mi swoje lody Popsicle i usiadła obok mnie, czekając, aż wypłaczę wszystkie łzy.

Mierzę ją wzrokiem, a ona z zażenowaniem bawi się włosami. Szybkim ruchem przewracam nas, aż przykrywam ją swoim ciałem.

— Kiedy powiedziałem Ethanowi o tym dniu, gdy poprosiłaś mnie, bym nie spotykał się z Cassandrą, stwierdził, że się we mnie zadurzyłaś. Zwykle nie ma racji.

— Nie zadurzyłaś się w tobie. Po prostu nie chciałam, by ktokolwiek się w tobie durzył.

— Ślicznie wyglądasz, gdy zaprzeczasz prawdzie. Zawsze taka byłaś.

— Micha, kiedyś każda część mojej garderoby miała ćwieki, a ilość czarnego eyelinera wystarczyłaby do wykonania całego szkicu. To nie jest śliczne.

— Jeśli znajduje się na tobie, to jest. — Puszczam do niej oko.

Potrząsa głową i dźga mnie palcem w klatkę piersiową.

— Nie próbuj stosować na mnie swoich zagrań.

Milczymy, napawając się chwilą, aż w końcu mówię:

— Mam pomysł. — Powoli na jej twarzy rozlewa się ciekawość, kiedy zmieniam pozycję, wciąż znajdując się nad nią. Położyłem ręce przy jej głowie, ledwie podtrzymując ciężar ciała. Leżymy twarzą w twarz, a moje usta od jej warg dzielą ledwie centymetry. Ella nie rusza się. — Chcę cię pocałować.

Szybko potrząsa głową.

— Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

Przesuwam palcem po jej ustach. Źle się do tego zabrałem. Nie mogę się jej narzucać. Muszę postępować powoli i myśleć o niej jak o płochliwym kocie, do którego należy ostrożnie podchodzić.

— Tylko pocałunek. Przysięgam na Boga, tylko tyle. — Odsuwam palce od jej warg. — I całowanie nie jest przerażające, prawda?

— Z tobą jest — odpowiada szczerze.

— Jeśli tego nie chcesz, po prostu powiedz. — Niespiesznie zbliżam swoje usta do jej warg.

Pozostaje w bezruchu, a jej wielkie, zielone oczy skupiają się na moich ustach. Powoli, by miała czas na uspokojenie swoich myśli, pieszczę swoimi wargami jej wargi. Cicho wzdycha, gdy wsuwam język w jej usta. Przesuwa dłońmi po moich plecach i zanurza je w moich włosach. Przywieram do jej ciała, odkrywając językiem wnętrze jej ust. Przygryza moją dolną wargę, wsysając w usta znajdujący się w niej kolczyk i wypuszczając go.

A niech to, ona wcale mi tego nie ułatwia. Całuję ją jeszcze mocniej, a moje ciało niecierpliwi się, ale dotrzymuję obietnicy i tylko ją całuję, nawet wtedy, gdy otacza mnie nogami w pasie i zaczyna się

o mnie ocierać.

Ella

Powiedział, że mnie pocałuje, i wtedy wydawało mi się to niegroźne, ale teraz moje ciało postanowiło samo o sobie decydować. Kręcę biodrami, ocierając się o niego. Cieszę się wzbierającą we mnie przyjemnością. Czuję między nogami jego twardość. Całuje mnie tak łapczywie, że spuchły mi usta. Wplątał palce w moje włosy, a im mocniej do niego przywieram, tym głębiej jego język zanurza się w moje usta. Odchylam głowę w tył i patrzę szeroko otwartymi oczami na gwiazdy świecące na niebie. Czuję się tak, jakbym spadała albo frunęła... Nie jestem pewna, ale tak czy owak, nie mam nad tym kontroli. Przez chwilę pragnę schwytać tę chwilę, zamknąć w słoiku i zatrzymać na zawsze przy sobie, ale mój umysł ogarnia panika i odsuwam się gwałtownie od jego ust.

Otwiera nagle oczy. Ma rozszerzone źrenice.

— Co się stało?

— Nic... Ja tylko... muszę się uspokoić. — Zaczerpuję głęboko tchu, czując mrowienie na skórze w miejscach, gdzie mnie dotykał.

Micha bez tchu kiwa głową. Ostrożnie zsuwa się ze mnie i opiera o szybę, ściskając moją rękę. Nie rozmawiamy, wpatrzeni w niebo. Przesuwa palcem w zagłębieniu mojej ręki, a ja przymykam oczy. Czuję, że runął mur, zostawiając za sobą gruz, pył i odłamki, które rozpaczliwie pragną być znów połączone.



— Dobrze się czujesz? — pytam Michę, kiedy wjeżdżamy na podjazd przy moim domu. Milczał przez całą drogę i widzę, że coś go gnębi.

— Tak, wszystko w porządku. — Wzrusza ramionami. Jego spojrzenie mknie do tylnej szyby, gdy za nami zapalają się reflektory. — Ale ty możesz poczuć się inaczej.

Marszczę brwi.

— Czemu? Co się stało?

Wskazuje palcem samochód zaparkowany przy krawężniku przed moim domem — błyszczący czarny mercedes, za którego kierownicą siedzi znajomy jasnowłosy kierowca.

— O Boże, czy to samochód Lili?

— Zgaduję, że tak, bo wątpię, czy ktokolwiek w okolicy posiada mercedesa.

Lila wysiada z samochodu. Widać, że płakała. Dostrzegamy zapuchnięte oczy i czerwone policzki. Ma na sobie spodnie od pizamy i bluzę z kapturem, który zarzuciła na głowę. Ostatnim razem chodziła w takim stroju po zerwaniu z chłopakiem.

— Chyba ma jakieś problemy w domu. — Łapię za klamkę. — Zachowywała się tak, jakby nie chciała tam jechać.

— Ale nie zapytałaś jej o to? — Unosi brwi.

Zagryzam wargę, czując się winna.

— Nie byłam pewna, czy chcę znać odpowiedź. — Boże, ale ze mnie okropna przyjaciółka.

Lila idzie podjazdem, a my wysiadamy z samochodu i wychodzimy jej na spotkanie. Zanim zdołam cokolwiek powiedzieć, przytula się do mnie i zaczyna łkać. Spinam mięśnie, nieprzyzwyczajona do uścisków innych ludzi oprócz Michy.

— Nie chciałam tam wracać — płacze. — Wiedziałam, że tak się to skończy.

Nad głową Lili szukam wzrokiem pomocy u Michy.

— Wszystko będzie dobrze.

Rzuca mi współczujące spojrzenie i bezgłośnie mówi: „Zabierz ją do środka”.

Przytakuję, a on macha mi na pożegnanie, wsiadając z powrotem do samochodu. Prowadzę Lilę do domu, podtrzymując ją, bo zachowuje się, jakby była chora. Kiedy znajdujemy się w moim pokoju, zwija się w kłębek na łóżku i przytula poduszkę.

Odczekuję minutę, zanim się odzywam.

— Chcesz porozmawiać o tym?

Potrząsa głową.

— Chcę tylko spać.

— Dobrze. — Gaszę światło i padam na tapczan. Muszę przebrać się w piżamę, ale to był wyczerpujący dzień.

— Mój tata mnie nienawidzi — wyszeptuje Lila między spazmami.

Zamieram i siadam prosto, próbując dojrzeć ją w ciemnością.

— Na pewno tak nie jest.

— Tak, nienawidzi mnie — odpowiada. — Zawsze to powtarza: że chciał syna zamiast córek, bo łatwiej sobie poradzić z chłopakiem.

— Nic ci nie będzie? — Nie wiem, co mogłabym jeszcze powiedzieć.

— Nie. Tylko zajmie mi to trochę czasu.

Czas. Czy to magiczne lekarstwo? Padam na posłanie i zasypiam przy wtórze jej łkań.

Rozdział jedenasty

Ella

Następnego ranka Lila czuje się znacznie lepiej, zupełnie jakby poprzednia noc nigdy się nie zdarzyła. Zastanawiam się, czy tylko udaje.

— Mam wrażenie, że dzisiejszy dzień będzie pełen tęczy i słonecznego blasku — mówi radośnie Lila, nakładając błyszczący na usta przy lusterku na szafie.

Mimo protestów zdjęła parę moich szkiców, by zobaczyć swoje odbicie.

— Co takiego? — zapytałam, a ona roześmiała się, zupełnie zdezorientowana. — Jesteś na haju? — drażnię się z nią, zwijając włosy z tyłu głowy i zabezpieczając spinką.

Zamiera w bezruchu, patrząc na mnie przez ramię.

— Czemu zawsze zadajesz takie pytania?

Wsuwam buty na nogi i zawiązuję sznurówki.

— Jakie pytania?

Osusza usta.

— Za każdym razem, kiedy jestem szczęśliwa, pytasz, czy jestem pijana lub coś w tym rodzaju. Ludzie mogą być szczęśliwi, nic nie zażywając.

Zapinam zegarek na nadgarstku.

— Większość tak, ale nie wszyscy.

Lila wkłada w ucho diamentowy kolczyk.

— Wyglądasz dzisiaj bardzo ładnie.

Zerkam na czarno-fioletową sukienkę i wysokie buty.

— Zapomniałam zrobić pranie, więc musiałam założyć coś z moich starych ciuchów, które nie pasują do żadnych nowych butów.

— Ale wyglądasz ładnie. — Milknie na dłuższą chwilę. — Jakie są plany na dziś?

— To zależy, co chcesz. Czy... gdzie planujesz mieszkać?

Wyłącza telefon i rzuca go na łóżko.

— Chciałabym pobyć z tobą jakiś czas, jeśli nie masz nic przeciwko. Możemy razem spędzać czas. Nie mam żadnych planów na wakacje i nie wracam do domu.

— Chcesz mi powiedzieć, co się stało?

— Nie bardzo.

— Dobrze... cóż, muszę znaleźć pracę — mówię. — Muszę zaoszczędzić na chesne, bo wygląda na to, że nie dostanę się na ten staż.

Zakłada gumkę na włosy.

— Ten w muzeum sztuki?

— Dokładnie. I tak zacząłby się dopiero w połowie lipca. Ale już za pięć tygodni rozpoczęcie, więc

pomyślałam, że gdybym się dostała, to już by mnie powiadomili.

— Nigdy nic nie wiadomo. Czasem takie sprawy długo się ciągną. — Składa koszulkę i pakuje ją do torby, a potem zawiązuje tasiemkę z tyłu bluzki. — Chociaż gdybyś się dostała na staż, to by oznaczało, że musisz wracać do Vegas, prawda?

Przytakuję i kieruję się ku drzwiom. Dwa tygodnie temu powrót na pustynię uszczęśliwiłby mnie, ale coś się zmieniło. Wciąż chcę tam być, ale tym razem wyjazd będzie dla mnie nieco trudniejszy.

Biorę telefon z komody, zauważając mrugającą ikonę poczty głosowej na ekranie — to wciąż nieodebrana wiadomość od Michy. Wychodzę na korytarz z palcem nad przyciskiem. Powiedział mi, że nie byłam gotowa na to, co usłyszę? A może już jestem teraz na to gotowa?

— Nie rozumiem, czemu uważasz, że tu jest tak źle. — Lila podąża za mną. — Tak, ludzie bywają nieco nieokrzesani, ale nie wszyscy są tacy źli. Zresztą każdy ma jakieś wady. Nie można ich uniknąć.

— To bardzo głębokie. — Zamykam telefon i odkładam go.

— Zło przybiera różne formy — ciągnie Lila. — Możesz spotkać handlarzy narkotyków, skorumpowanych bogaczy czy zwykłego dupka.

Niewiele wiem o Lili. Tylko tyle, że jest bogata, jej tata pracuje jako prawnik, a mama zajmuje się domem. Lubi ubrania, świetnie sobie radzi z liczbami i tylko dzięki niej zdałam kurs wstępny przed studiami.

Drzwi do pokoju brata stoją otworem. Kiedy je mijamy, wyłania się Dean. Ma na sobie czarno-czerwona koszulkę polo i bojówki. W błyszczące włosy wtarł jakiś żel.

— Hej, widziałaś tatę? — pyta, rzucając Lili spojrzenie pełne aprobaty.

Wskazuję na zamknięte drzwi na końcu korytarza.

— Chyba słyszałam, jak pojawił się późno zeszłej nocy i poszedł do swojego pokoju.

— To prawda, ale wstał dziś rano. — Opiera się o framugę i zakłada ręce na piersiach. — Słyszałem, jak obijał się w tamtej łazience i płakał przez całą noc, ale teraz nie mogę go znaleźć, a nie słyszałem, żeby wychodził z domu. Zadzwonili do niego z pracy, bo się nie pojawił, więc go tam nie ma.

Zaciskam pięści, aż paznokcie wbijają się w skórę.

— Sprawdziłeś w łazience?

Dean podąża wzrokiem ku łazience i potrząsa głową.

— Nie i nie chcę.

— Cześć, jestem Lila. — Przyjaciółka przedstawia się i podaje dłoń. — Ty pewnie jesteś bratem Lili, Deanem?

Dean wygląda na lekko rozbawionego, kiedy potrząsa jej ręką.

— Tak... Skąd znasz Ellę?

— Byłam jej współlokatorką — odpowiada, przyciskając dłoń do piersi, jakby czuła się obrażona. — Nigdy o mnie nie wspominała?

— Nie rozmawiamy zbyt wiele ze sobą. — Znów mierzę wzrokiem drzwi łazienki. Czuję zaciskający

się supeł w brzuchu. — Musimy znaleźć tatę.

— Nie zajrzę do tej łazienki, Ello, ale jeśli ty chcesz, nie krępuj się.

Idę ciemnym korytarzem na nogach jak z waty i zatrzymuję się przed drzwiami łazienki. Przed oczami staje mi dzień, w którym zmarła moja mama. Drzwi były zamknięte, a w domu panowała cisza, nie licząc odgłosu lejącej się wody. Ręce mi drżą, gdy otwieram drzwi.

W pomieszczeniu nikogo nie ma, wanna jest pusta, a wykafelkowana podłoga czysta, nie licząc małej plamki. Na wieszakach nie wiszą ręczniki, a lustro na ścianie naprzeciwko ukazuje moje odbicie. Moje kasztanowe włosy są spięte w doskonałą fryzurę, na wargach widać błyszczki, ale wszystko widać w zielonych ogromnych oczach.

— Taty tu nie ma. — Nie jestem w stanie oderwać wzroku od odbicia. — Jesteś pewien, że nie słyszałeś, jak opuszcza dom?

— Mógł wyjść i po prostu go nie usłyszałem. Ale kiedy po raz ostatni wychodził z domu po cichu? Szybko zatrząskuję drzwi łazienki, jakbym próbowała ugasić pożar i pędzę z powrotem korytarzem.

— Ktoś musi go odszukać. Próbowałaś do niego zadzwonić?

— Oczywiście. Nie jestem idiotą. — Wznosi wzrok w górę i przytakuje. — Nie odbiera.

Lila przestępuje z nogi na nogę i próbuje skierować krępującą rozmowę na inne tory.

— Dean, grasz na perkusji, prawda?

Brat wskazuje perkusję pośrodku niewielkiego pokoju z ciemnoniebieskimi ścianami. Na podłodze i łóżku piętrzą się pudła. Zasłony odsunięto i do środka wpada światło słoneczne.

— Kiedyś grałem, ale już się tym nie zajmuję. Mam pracę i narzeczoną.

— Narzeczoną? — mówię jednocześnie z Lilą.

— Tak, zaręczyliśmy się. — Dean przewraca oczami i wchodzi do swojego pokoju. — Tak bywa, kiedy dwoje ludzi przez dłuższy czas umawia się na randki.

— Czemu mi nie powiedziałaś? — Idę za nim.

Bierze małe pudełko i rzuca je na podłogę.

— A czy cię to rzeczywiście obchodzi?

Ostrożnie odsuwam stopą pudełko z drogi.

— Jesteś moim bratem. Oczywiście, że mnie to obchodzi.

— Ale nigdy tak naprawdę nie byliśmy blisko ze sobą — podsumowuje. — Nawet nie rozmawiałem z tobą od roku. Boże, dopiero przed tygodniem dowiedziałem się, że wyjechałaś do college'u.

Ma rację. To smutne. Ledwo go znam i tak samo on ledwo zna mnie. Zaczynam też myśleć, że sama siebie ledwo znam.

— Czy tata wie, że się zaręczyłeś? Czy zamierzałeś przynajmniej mu o tym powiedzieć?

— Nawet jeśli bym mu powiedział, zapomniałby następnego dnia. — Opróżnia szufladę komody do dużego, otwartego pudła, a potem zamyka ją. — Wiesz, jaki jest. Chryste, sądzę, że przez połowę czasu nawet nie orientuje się, że ty albo ja już tutaj nie mieszkamy.

— Wciąż zasługuje na to, by mu powiedzieć. Nie jest złym człowiekiem. Ma tylko problemy.

— Które spieszyły nam dzieciństwo. — Silnym kopniakiem posyła pudełko w bok, aż wpada na ścianę. — Zdajesz sobie sprawę, że nie dorastaliśmy normalnie. Boże, nawet Micha miał w życiu łatwiej, a jego tata przecież go zostawił. Ale miał przynajmniej zrównoważoną mamę, która o niego dbała.

— Hmm... — Lila wtyka głowę do pokoju. — Ella, chyba poczekam na ciebie na zewnątrz.

Boże, zapomniałam, że tam jest i wszystko słyszy.

— Dobrze, za chwilę schodzę. — Lila oddala się ochoczo. Przechadzam się po pokoju Deana, oglądając rozwieszane zdjęcia. — Chyba ją przeraziliśmy na śmierć.

Dean podnosi pałeczki do perkusji i wrzuca je do wielkiej torby z materiału.

— Dobra, muszę zapytać. Jak to się stało, że się zaprzyjaźniłyście?

— Była moją współlokatorką i tak się nawiązała więź. — Wzruszam ramionami, podnosząc zdjęcie Deana z przyjaciółmi na plaży. Zrobiono je podczas szkolnej wycieczki. Mój brat wygląda na szczęśliwego.

— Więź — rzuca oskarżycielsko. — Ta dziewczyna wygląda jak rozpuszczona księżniczka.

Mierzę wzrokiem jego lalusiowate ubrania.

— Ty też.

— Po pierwsze, nie jestem księżniczką i sam zarobiłem na to, co mam. Nikt mi tego nie dał.

— Może ona też.

— A tak było?

Nie cierpię tego, że muszę mu przyznać rację.

— Nie, jej rodzice są dość zamożni.

Patrzy na mnie z tym głupio aroganckim wyrazem twarzy, który pojawia się, gdy przyznaję mu rację.

— Cóż, sama widzisz.

— Jest miła — protestuję — i nie zadaje wielu pytań.

— Zdaje się, że lubisz zatrzymywać dla siebie wiele rzeczy. — Wkłada prześcieradło do pudła.

— Ale to nie jest zdrowe. Musisz znaleźć kogoś, komu będziesz mogła się wygadać. Inaczej przegrasz.

Mój wzrok wędruje do okna, skąd widać skraj domu Michy.

— Chyba już to się stało.

Dean marszczy czoło, wrzucając do skrzynki garść kostek do gry na gitarze.

— Przegrałaś? Czy porozmawiałaś z kimś?

— Obydwa naraz. — Cofam się do drzwi. — Kiedy wracasz do Chicago?

— Mam nadzieję, że dziś wieczorem. Nie miej mi za złe, ale to miejsce przywołuje zbyt wiele nieprzyjemnych wspomnień.

— Postaraj się pożegnać przed wyjazdem.

Nie odpowiada mi, a ja nie czekam na to. To pewnie najdłuższa rozmowa, jaką kiedykolwiek

przeprowadziliśmy. Mam wrażenie, że przez długi czas nie będzie następnej.

Micha

— Koleś, gdzie ty masz dzisiaj głowę? — pyta Ethan. Sekundę później trafia mnie w twarz zatłuszczoną szmatą.

Odrzucam ją do niego z całej siły.

— Zaczynasz wkurzać mnie tym syfem.

Ethan wytrzeszcza oczy z przesadą.

— Co ty nie powiesz. Od dwóch dni nie możesz się na niczym skupić. — Z powrotem wtyka głowę pod maskę. — A ja nie powiem dlaczego.

— Świetnie, bo wcale nie chcę tego słyszeć. — Okrążam swój samochód i przeszukuję wzrokiem narzędzia na ścianie garażu. Chwytam zardzewiałą skrzynkę, jedną z rzeczy, które pozostawił po sobie ojciec, i wrzucam ją do beczki na śmieci. Zadzwonił ponownie dziś rano, zostawiając błagania na sekretarce, byśmy odebrali telefon — ja albo mama.

Ethan unosi głowę i patrzy na śmietnik.

— Chcesz wyjaśnić, po co to było?

— Nie. — Wybieram klucz nasadowy i zaczynam pracować przy samochodzie.

Przez chwilę działamy wspólnie, ale robi się gorąco, a ja z każdą sekundą wkurzam się coraz bardziej na tatę. W końcu wycofuję się i rzucam klucz na beton. Tym razem Ethan o nic nie pyta.

— Powinniśmy dziś zrobić imprezę — ogłaszam, nie mogąc usiedzieć na miejscu. — Wielką, taką jak tego wieczoru, kiedy skończyliśmy szkołę.

— Naprawdę chcesz przeżyć ponownie tę noc? — Ethan wychyla się spod maski. — Bo ja chyba nie.

Wychodzę z pomieszczenia na słońce, postanawiając oderwać się myślami od tej sytuacji.

— Czego nie pamiętasz, to ci nie zaszkodzi, prawda?

— Nie sądzę, żebyś chciał się cofnąć do tego wydarzenia. — Ethan staje u mojego boku. Gapimy się wzdłuż podjazdu na starszego mężczyznę, który pcha wózek z supermarketu. — Jest wiele chwil w moim życiu, których nie pamiętam, i tego żałuję. Dałbym wszystko, żeby je sobie przypomnieć — ale nie mogę. Straciłem około roku mojego życia. Lepiej pozostać przy choć częściowo jasnej świadomości. Poza tym te słowa do ciebie nie pasują. Co się stało?

— Nic — wzdycham, przeczesując palcami włosy. — Po prostu myślę na głos.

Ethan wraca do garażu i znów zaczyna pracować nad silnikiem. Mniej więcej w drugiej klasie szkoły średniej zaczął zadawać się z dziećmi, które miały dość ponure poglądy na temat świata i lubiły dyskutować o nich na haju. Jakoś tak wyszło, że Ethan się z nimi zaprzyjaźnił. W ciągu miesiąca rzucił szkołę i wpadł w dość poważne tarapaty.

Rok później doszedł do wniosku, że potrzebuje pomocy. Poukładał sobie życie, zerwał z nałogami i pracował ciężko nad sobą, by nadrobić zaległości w szkole. Stracił jedną klasę, ale udało mu się

skończyć szkołę z naszym rocznikiem. Patrząc na niego, w życiu nikt by tego nie zgadł.

Boczne drzwi domu Elli otwierają się na oścież. Wychodzi zza nich Lila. Wygląda na zmartwioną, ale nie tak bardzo, jak zeszłego wieczoru. Zerka na dom po przeciwnej stronie ulicy, gdzie na podwórku toczy się bardzo hałaśliwa rozgrywka futbolu australijskiego. Jej oczy wędrują ku mojemu domowi. Otwiera je szeroko, kiedy dostrzega, że ją obserwuję.

Macha do mnie ostrożnie, stojąc na schodku.

— Cześć, Micha.

— Jak leci? — Kiwam jej głową. — Ella już wstała?

Ośłania błękitne oczy przed słońcem i rzuca spojrzenie na okno Elli.

— Tak, zaraz wychodzi. Rozmawia z bratem.

— Nie zachowuje się jak palant?

— Nie wiem, jak brat miałby się zachować, żeby zostać palantem, bo nie mam męskiego rodzeństwa.

— Na jej ustach pojawia się uśmiech.

Zbliżam się do płotu, podciągając dzinsy, które zjechały mi na biodra.

— Na razie obyło się bez wrzasków?

Lila potrząsa głową. Spotykamy się przy płocie. Odsuwa kosmyki blond włosów z ust.

— Ale Ella nie krzyczy często, prawda?

Opieram przedramiona na płocie.

— To zależy, o której Elli mówimy.

Jej twarz smutnieje.

— Jak mogłam być z nią przez osiem cholernych miesięcy i nic o niej nie wiedzieć. To pewnie o mnie jakoś świadczy, prawda?

Jest mi przykro z jej powodu.

— Sądzę, że Ella wyznaczyła sobie misję zachowania w tajemnicy przed tobą tego, kim wcześniej była. To nie twoja wina.

Mierzy mnie podejrzliwym wzrokiem.

— Szczerze mówiąc, uważam, że postępuje tak w stosunku do wszystkich oprócz ciebie.

— Znamy się od zawsze. Mamy pełną zaufania relację.

Jej błękitne oczy iskrzą psotnie.

— Taką, która pozwala na obmacywanie się w samochodzie?

— Zdaje się, że zamierzasz napytać sobie biedy. — Lubię tę dziewczynę coraz bardziej.

— Może i tak. — Pochyliła się nad płotem, zaglądając za moje plecy, by lepiej widzieć, co się dzieje w środku garażu. — Czy jest tam Ethan?

Odstępuję na bok, by miała lepszy widok.

— Tak, pracuje przy samochodzie.

— Chyba pójdę mu pomóc. — Na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Przeskakuje przez płot,

piszcząc, gdy jej but wplątuje się w siatkę.

Uwalniam jej but, próbując się z niej nie śmiać. Wchodzi do garażu, zaskakując Ethana. Drzwi domu Elli otwierają się. Skupiam uwagę na mojej przyjaciółce, która pojawia się w świetle słońca.

Ma na sobie obcisłą sukienkę w czarno-fioletowe pasy i sznurowane wysokie buty, ale jej włosy zostały ułożone w staranne loki. To jak mieszanka jej dawnego stylu z nowym. Kiedy idzie podjazdem, zachowuje pokerową twarz, ale w jej oczach pojawia się dziwny wyraz, jakby była jednocześnie przerażona i podekscytowana.

— Czy Lila już wyszła? — Zagryza wargę, a ja mam ochotę pochylić się nad nią i przygryźć ją także, smakując i czując jak zeszłej nocy.

Nie odrywam od niej spojrzenia, kiedy wskazuję głową garaż.

— Jest w środku z Ethanem. Chyba jej się spodobał.

— Pewnie masz rację. — Milknie. — Zdaje się, że nieco ją wystraszyłam. Tak odrobinę.

— Masz na myśli, że wystraszyłaś ją nieco wraz z Deanem?

— Powiedziała ci, że rozmawiałam z Deanem?

— Wspomniała coś o tym. — Wyciągam do niej rękę. — Może przejdiesz na drugą stronę i dołączysz do imprezy?

— Impreza dla czworga? — Próbuje nie uśmiechać się. Wygląda bardzo słodko.

Łapię ją za biodro, pociągam żartobliwie ku sobie i przysuwam wargi do jej ucha.

— To może być impreza dla dwojga. Powiedz tylko słowo.

Drży pod wpływem mojego oddechu na jej szyi.

— Lepiej, jeśli zostaniemy przy czwórce.

Zanurzam palce w krzywiznę jej biodra.

— Nie wiedziałam, że lubisz tak z pieprzykiem.

Uderza ręką w moje ramię, a ja się śmieję. Nagle problem z tatą staje się mniejszy.

— Spokojnie, tylko żartowałem, nawet jeśli to ty zaczęłaś temat pierwsza.

— Nie mówiłam poważnie.

— Wiem... Chyba urządzę dziś imprezę.

— Jak codziennie?

Unoszę brew.

— Nie licząc nocy, kiedy przyjechałaś, widziałaś, żeby tu się jakieś odbywały?

Marszczy czoło.

— Nie. — Siada na płocie i przerzuca nogi na moją stronę. — Micha, czym się zajmowałeś przez ostatnie osiem miesięcy?

— Obmyślaniem, jak cię przygwoździć. — Unikam prawdy, bo nie zajmowałem się niczym szczególnym poza poszukiwaniami i pomocą mamie przy różnych sprawach.

Wtyka sukienkę pod nogi, a ja przez chwilę dostrzegam błysk jej czarnych koronkowych majtek.

— Gdzie pracujesz?

Mimo protestów rozwieram jej nogi i wsuwam się między nie.

— Sporo pracuję w warsztacie z Ethanem, ale to nie potrwa wiecznie. Mam plany. Wciąż pracuję nad poukładaniem sobie życia.

Kładzie dłoń na mojej piersi, powstrzymując mnie.

— Uważam, że linie wyznaczające granice naszej przyjaźni zacierają się nieco.

— To już się stało dawno temu. — Wodzę dłońmi po jej nagich nogach. — Przynajmniej w moim przypadku.

Ella zaciska zęby.

— To, co właśnie robimy, zamazuje te granice. Tak jak tamto zeszłego wieczoru... i sytuacja w samochodzie.

— Najwyraźniej istnieje wiele takich zdarzeń, co może sugerować, że do siebie należymy.

Otwiera szeroko oczy, a ja się wycofuję, by spróbować innej taktyki. Ona musi się uśmiechać. Niech się uśmiechnie i rozchyli te zaciśnięte wargi. Szczypię ją w bok, aż piszczy.

— Nie rób tego. — Powstrzymuje się od śmiechu. — Wiesz, że nienawidzę łaskotek.

Przebiegam palcami po jej drugim boku, a ona wierci się, w końcu spadając z płotu. Uderza plecami o trawnik. Z łatwością przeskakuję przez płot, a ona podnosi się na nogi. Mruży oczy i cofa się w kierunku tylnych drzwi. Pędem staję u jej boku, ale ona odsuwa się poza zasięg moich rąk. Zerka na drzwi, a później na frontowe podwórkę, które znajduje się bliżej.

— Serio, Micha — ostrzega mnie — jesteśmy na to już za starzy.

Rozpościeram niewinnie ramiona.

— Ja nic nie robię.

Jej oczy mkną ku domowi po raz ostatni, a potem potrząsa głową, obraca się na pięcie i biegnie w kierunku frontowego podwórka. Daję jej fory i rzucam się za nią w pościg. Kiedy okrążam dom, ona już stoi na werandzie przed frontowymi drzwiami i szarpie klamkę.

Śmieję się z niej.

— Zamknięte?

Wzdycha z rozdrażnieniem i przeskakuje nad balustradą, pośliznąwszy się na trawie.

— Niech cię szlag! Skopię ci za to tyłek.

— Trzymam cię za słowo. — Biegnę za nią przez trawnik sąsiada.

Pędzi przez podwórkę, a włosy wymykają jej się spod spinki. Przeskakuje nad ceglanym murkiem na sąsiednie podwórkę i tratuje rabatkę z kwiatami. Wskakuję na płot, nie podpierając się rękami, ale potykam się przed zeskoczeniem i padam na kolana.

Zamiera pośrodku trawnika i zaczyna się ze mnie śmiać.

— Zasłużyłeś sobie na to.

Podnoszę się, otrzepując pył z kolan i uśmiecham się ponuro.

— Sądzisz, że to zabawne?

Jej oczy iskrzą i choćby dlatego warto było spaść z płotu.

— Wyglądasz komicznie.

— Naprawdę? — Robię krok ku niej.

Cofa się o krok.

— O tak.

Nagle włącza się zraszacz i oblewa ją oraz trawnik. Ella krzyczy i zasłania głowę ramionami.

— Masz za swoje kpiny ze mnie — stwierdzam z szerokim uśmiechem.

Opuszcza ręce wzdłuż ciała i wykrzywia się ironicznie.

— Cóż, przynajmniej trzymasz się ode mnie z dala.

Sukienka przywarła do jej ciała we wszystkich właściwych miejscach, a mokre kosmyki włosów przylgnęły do twarzy. Zaczyna wirować, unosząc w górę ramiona.

Nie mogę się powstrzymać od stwierdzenia:

— Jesteś piękna.

Ella

Micha wygląda tak komicznie, że muszę się roześmiać. Nie śmiałam się od tak dawna, że dźwięk wydobywający się z moich ust brzmi nienaturalnie. Zupełnie jakbyśmy znów byli dziećmi, a ta chwila należała do innej epoki, gdzie świat był lekki i skąpany w słońcu.

Kiedy śmieję się z niego, włącza się zraszacz i natychmiast moczy moje ubranie. Najpierw piszczę, ale w końcu poddaję się nastrojowi, unoszę ręce i obracam się w strugach, myśląc, że za mną nie wbiegnie.

Woła coś o tym, że jestem piękna, a potem wpada za kurtynę wody, kompletnie mnie zaskakując. Porywa mnie wpół i upadamy na ziemię, ale Micha mnie podtrzymuje, więc kontakt mojego ciała z trawą jest łagodny.

— Micha — próbuję brzmieć poważnie — nie rób tego. Wiesz, jak nienawidzę łaskotek.

— Jeszcze bardziej mnie przez to kusi. — Woda zbiera się kroplami na jego włosach, długich rzęsach i ustach. Jedną dłonią przygważdża mi ręce nad głową i przyciska swoim ciężarem do ziemi. Mokre ubrania przylegają do skóry. Czuję każdy skrawek jego ciała. — Cofam słowa. To jest bardziej kuszące. — Przebiega dłonią po moich żebrach, śledząc kciukiem kości. Moje ciało ogarnia szaleństwo.

Przestaję z nim walczyć i leżę nieruchomo. Woda zrasza nasze twarze. Zbliża usta ku moim. Wilgotne języki splatają się razem, pełne pożądania, gdy stykają się po raz pierwszy. Znów wzbiera we mnie dziwne, nieznajome uczucie. Rozchyłam nogi i oplatam go nimi w pasie, błagając go o więcej, tak jak zeszłego wieczoru.

Micha odsuwa się ode mnie. Wygląda na zaskoczonego. Zerka na dom obok nas, a potem na ulicę. Wtem wydaje z siebie dziki pomruk i całuje mnie jeszcze mocniej, głębiej wsuwając język w moje usta.

Wsysam jego dolną wargę i wodzę językiem po kolczyku. Jego ciało drży pod wpływem tego dotyku, co w tajemniczy sposób sprawia mi przyjemność, ale wprawia mnie też w zakłopotanie.

— Ella — jęczy i całuje mnie z pasją. Jego ręka sunie do góry i obejmuje moją pierś. Wodzi kciukiem po moim sutku. Dotyk przenikający przez mokry materiał ubrania oszałamia mnie i doprowadza do szaleństwa, aż zaciskam kolana na jego biodrach.

Z moich ust wypływa podszyty ekstazą jęk. Zaczynam znów tracić kontrolę. To zatrważające. Próbuję tym razem przewyciężyć to uczucie, ale ono pochłania mnie. Muszę to zakończyć. Z nieczłowieckim wysiłkiem wsuwam ręce między nasze ciała i odpycham Michę.

— Powinniśmy wracać. — Patrzę na dom z cegły na skraju trawnika, na którym leżymy. — Poza tym jeśli panna Fenerly wyjdzie z drzwi, dostanie ataku serca.

Micha przeszywa mnie spojrzeniem przejrzystych oczu. Ma błoto na czole i trawę w blond włosach.

— Jeśli tego chcesz. — Wstaje, bierze mnie za rękę i stawia na nogi. Wyskubuje źdźbła trawy spośród moich włosów i na chwilę zatrzymuje dłoń na policzku.

Trzymając się za ręce, przemierzamy trawnik. Idziemy chodnikiem, zostawiając za sobą mokry ślad i coś jeszcze, czego nie widzi obce oko, ale dla mnie jest wyraźne jak słońce na niebie.

Micha

Postanowiłem zorganizować dziś wieczorem imprezę, nawet jeśli nie jestem ich wielbicielem. Nigdy nie byłem. Podoba mi się tylko to, jak tłumią hałas w mojej głowie. A dziś mam nadzieję, że przyjęcie zagłuszy dźwięk głosu mojego taty.

Ella zostawiła mnie, kiedy dotarliśmy do naszych domów, mamrocząc coś o odnalezieniu swojego ojca. Zaproponowałem, że pójdę razem z nią, ale odmówiła i zamiast mnie wzięła do towarzystwa Lilę. Nie naciskam, bo wyczułem, że potrzebuje przestrzeni. Nie mam nic przeciwko temu, że oddali się na jakiś czas ode mnie, o ile nie będzie to osiemset kilometrów stąd.

Robimy sobie z Ethanem przerwę od pracy przy samochodzie, by zaplanować imprezę. Po ogromnej liczbie wysłanych SMS-ów i paru zamówionych przez Ethana beczek piwa jesteśmy gotowi.

Zabijamy czas w kuchni, czekając na pierwszych gości. Nagle napływają chmury i grzmot trzęsie szybami.

— Mogę cię o coś spytać? — Ethan przerywa nagle ciszę.

Wyjmuję z zamrażarki burrito i rzucam je na talerz.

— Pewnie. O co chodzi?

— Nie odbierz tego źle. — Odchyła się w tył, balansując na tylnych nogach krzesła. — O co chodzi z Ellą? Czemu tak się na niej zafiksowałeś? Masz dziesiątki dziewczyn, które padają ci cały czas do stóp. Kiedyś się tym cieszyłeś, aż nagle przestałeś i teraz liczy się tylko ona.

— Nigdy nie cieszyłem się padającymi do stóp dziewczynami. Zabijałem nudę. — Wstawiam talerz do mikrofalówki i wciskam start.

Ethan wyciąga pełną garść chipsów z torby na stole.

— Dobrze, ale to wciąż nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Krzyżuję ramiona na piersiach, czując się nieswojo. To chwila zwierzeń.

— Nie jestem pewien. A czemu się interesujesz?

— Jestem tylko ciekaw, bo nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

— Tak, ale nie rozmawiamy też o wielu innych rzeczach.

Stawia krzesło z powrotem na czterech nogach.

— Słuchaj, nie proszę cię o to, żebyś się otworzył i wylał przede mną żale, więc się nie spinaj. Chcę tylko to zrozumieć, bo przecież znam was oboje od zawsze.

Mikrofalówka piszczy, więc obracam się do niej.

— To trwa od tej nocy z wypadkiem na desce snowboardowej. Wtedy zdałem sobie sprawę, że coś się zmieniło.

— Kiedy złamała rękę? A ty musiałeś zabrać ją do szpitala.

Przytakuję.

— Pamiętasz, jak spadła z dachu i nie podniosła się od razu, i niektórzy wrzeszczeli, że nie żyje.

— Hej, byłem pijany — stęka Ethan, bo to on krzyczał. — Dla mnie wyglądała na martwą.

— Cóż, właśnie wtedy zdałem sobie sprawę. — Wyjmuję burrito i kładę je na blacie. — Myśl o jej śmierci była naprawdę najbardziej przerażającą rzeczą, która mi się przytrafiła w życiu. Chyba gorszą od myśli, że mój ojciec nigdy nie wróci. Gorszą od własnej śmierci.

Ethan kiwa głową, próbując odnaleźć sens w mojej paplaninie.

— Już dobrze...

Zamykam z trzaskiem drzwiczki mikrofalówki i siadam przy stole.

— Hej, sam zapytałeś.

Postukuje w leżący na stole telefon.

— Co sądzisz o Lili?

— Wydaje się miła. — Wstaję i wyciągam z lodówki napój. Drugi rzucam Ethanowi. — I wydaje mi się, że podobasz się jej.

Pstryka w wierzch puszki, a potem pociąga zawleczkę.

— Tak, ale ona ledwie mnie zna.

Sącząc napój, siadam z powrotem.

— Wszyscy cię ledwo znają.

Wzrusza ramionami i gapi się za okno.

— Nigdy naprawdę nie zrozumiałem, o co chodzi w tym całym poznaniu się wzajemnie.

Telefon domowy dzwoni, kończąc naszą rozmowę. Zjadam resztę burrito. Włącza się automatyczna sekretarka.

— Hm, cześć... to wiadomość dla Michy. — To głos mojego ojca.

Zamieram, chwyciwszy skraj blatu stołu.

— Słuchaj, Terri, rozumiem, że jest na mnie wkurzony, ale muszę z nim porozmawiać. To ważne, dobrze? Rozłączył się wczoraj rano... Pomyślałem, że może go zachęcisz, by do mnie zadzwonił?

— Mówi przemęczonym głosem. — Sam nie wiem... Słuchaj, przepraszam. — Odkłada słuchawkę.

Rozluźniam śmiertelny uścisk, wstaję i kasuję wiadomość. Kiedy obracam się, Ethan już stoi. Dziura, którą wybiłem pięścią w ścianie, wciąż nie została naprawiona. Rozważam, by ponownie w nią walnąć.

— Powinniśmy pozbierać graty, zanim się rozpada — mówi Ethan, wyglądając przez okno na niebo.

Strzelam kłykciami i podchodzę do drzwi.

— Dobry plan.

Ella

Odnajduję tatę w barze. To pierwsze miejsce, do którego zaglądam, ale czuję rozczarowanie, że tak mi łatwo poszło. Lila czeka na mnie w samochodzie, bo ją o to poprosiłam. Widzę go, wchodząc do środka. Siedzi zgarbiony na barowym stołku nad pustą szklanką. Barman Denny przeciera ścierką blat. Unosi

rękę, widząc mnie w drzwiach.

— Musisz pokazać mi swój dowód, zanim wejdiesz do środka. — Przerzuca ścierkę przez ramię i obchodzi bar dookoła, zmierzając w moim kierunku.

— To ja, Denny. Ella Daniels.

Otwiera szerzej oczy.

— Jasny gwint. Wróciłaś.

Kiwam głową.

— Tak, ale tylko na wakacje.

Przezesuje palcami kręcone brązowe włosy.

— Gdzie się podziewałaś? Chyba nikt tego nie wiedział.

— Wyjechałam do szkoły w Las Vegas. — Wskazuję ojca. — Pewnie powinnam zabrać go do domu.

Denny zerka w tył na mojego ojca.

— Wtoczył się tutaj wcześniej rano. Nie zdążyłem otworzyć baru, ale już był zbyt pijany, by zrozumieć, że jeszcze zamknięte.

— Zabiorę go do domu.

Denny przepuszcza mnie.

— Wybacz, że ci sprawił tyle kłopotu.

Upuszcza ścierkę na kontuar i pomaga mi postawić ojca na nogi. Od taty bije taki zapach, jakby wykapał się w butelce Jacka Danielsa.

— Ella, mi on nie przeszkadza. Ale zacząłem mieć poczucie winy. Od kilku miesięcy pojawia się tutaj coraz częściej. Chyba ma problem.

— Od jakiegoś czasu. — Zarzucam rękę ojca na ramię, a Danny robi to samo z drugiej strony.

Tata mamrocze coś nieskładnie w proteście. Potem wspomina o tym, że za nią tęskni i chce, by wszystko znikło. Wywlekamy go za drzwi. Lila wyskakuje z samochodu. Nic nie mówi, gdy wraz z Dennyem kładziemy tatę na tylnej kanapie firebirda.

Zaczyna kropić, a niebo przecina błyskawica.

— Dzięki za pomoc w wyniesieniu go — mówię do Denny'ego, osłaniając oczy przed kroplami.

Denny mocno rozciera kark.

— Myślałaś o tym, żeby zorganizować dla niego pomoc?

— Co masz na myśli? Odwyk? — przekrzykuję grzmot.

Wzrusza ramionami.

— Albo spotkania AA. Coś, co mu pomoże wziąć się w garść.

Drapię się po głowie, speszona. Czemu wcześniej na to nie wpadłam. Panika ściska mi gardło. Pożerają mnie wyrzuty sumienia z powodu śmierci matki.

— Przemyśl to — mówi Denny, poklepując mnie po ramieniu. — Jeśli będziesz potrzebować pomocy, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Dziękuję mu jeszcze raz i wskakuję do samochodu. Czekam, aż Lila coś powie, ale kiedy otwiera usta, nie spodziewam się takich słów.

— Moja siostra była uzależniona od narkotyków — mówi szybko. — Przez rok.

Przestaję żuć gumę.

— Nie wiedziałam o tym.

— Wiem. Niewielu ludzi się dowiedziało. Moja rodzina bardzo pilnuje, by nie prac publicznie brudów. — Obraca się w fotelu, by spojrzeć na tatę, który chrapie na tylnym siedzeniu. — Ale chciałam ci o tym opowiedzieć, byś wiedziała, że rozumiem, jak ciężko jest patrzeć na kogoś, na kim ci zależy, a kto sam sobie wyrządza krzywdę.

Skrećam w moją ulicę. Woda z kałuż w dziurawej nawierzchni tryska spod opon i i rozlewa się na dachu.

— Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś?

— A czemu ty nie powiedziałaś mi o swoim tacie?

— Nie wiem. — Kim jest ta dziewczyna, która siedzi obok mnie? — Czyli moje życie cię nie przeraża?

Unosi brwi i siada prosto w fotelu.

— Nie powiedziałabym tego, ale twoje osobiste sprawy mnie nie wystraszyły.

Kiedy podjeżdżamy pod dom, dostrzegamy trzy beczki z piwem na tylnej werandzie u Michy. Drzwi garażowe stoją otworem i nie widać jego samochodu. Leje jak z cebra. Chodnikiem płyną strugi wody, a drzewo przy ścianie chwieje się na boki.

— Zdaje się, że naprawili samochód. — Rozpinam pasy.

— Kurde. — Lila uderza dłonią o kolano. Na jej twarzy rozkwita uśmiech. — Miałam nadzieję pooglądać, jak Ethan schyla się pod maską.

Prycham śmiechem.

— Hm, nie pomyślałam o tym. — Przestaję się śmiać. — Musimy jakoś wydobyć go z samochodu i zaprowadzić do domu. Myślałam, że Micha mi pomoże.

Obracamy się z Lilą ku tylnemu siedzeniu, próbując wymyślić sposób, jak wyprowadzić tatę.

— Może poprosimy twojego brata? — proponuje Lila.

Biegnę oczami do porsche, zaparkowanego przed nami.

— Nie jestem pewna, czy to zrobi, nawet jeśli go poprosimy.

— Spróbować nie zaszkodzi.

— Tak, masz rację. — Wzdycham i wysyłam wiadomość do Deana, by przyszedł i pomógł. Nie odpowiada, ale parę minut później otwierają się tylne drzwi. Wychodzi z nich na bosaka Dean, z kapturem naciągniętym na głowę. Nic nie mówi, otwierając drzwi samochodu. Lila usuwa się z drogi, a on zanurza się we wnętrze auta i wyciąga naszego ojca. Wsiadam ze środka i przytrzymuję mu otwarte tylne drzwi. Przyjmuje na siebie ciężar ciała ojca, kiedy prowadzi go do kanapy w pokoju dziennym.

— Gdzie go znalazłaś? — Dean obraca tatę na bok na wypadek, gdyby miał wymiotować.

— W barze. — Zdejmuję kołdrę z oparcia kanapy i otulam nią tatę, który wtula się w nią jak dziecko.

— Denny pomógł mi wsadzić go do samochodu.

Dean zaciska usta i kiwa głową.

— Domyśliłem się, że tam będzie, ale nie miałem ochoty jechać i go tam szukać.

— Wiesz, że nie mam nawet tylu lat, by wejść do baru, prawda?

— A ja mam tyle lat, by wiedzieć, że nie chcę już więcej zajmować się tym syfem.

Otwieram usta, by na niego wrzasnąć, ale zaciskam wargi i potrząsam głową, odzyskując władzę nad emocjami.

Brat cofa się w kierunku schodów.

— Mam tego dość. Będę żyć swoim życiem i ty też powinnaś tak zrobić. — Zostawia mnie samą w pokoju. Czuję, jak cięży mi serce.

Chciałabym zacząć żyć po swojemu, ale nie wiem, jak to zrobić. Ośmiomiesięczna ucieczka do Vegas na pewno nie zdała egzaminu, bo wróciłam niemalże do punktu, w którym zaczynałam.

Postanawiamy z Lilą udać się do Larry's Dinner, lokalnego baru szybkiej obsługi, by zjeść lunch. To restauracja utrzymana w stylu lat siedemdziesiątych. Kelnerki jeżdżą na wrotkach i podjeżdżają do samochodów, żeby odebrać zamówienie. Doczepiają tacę na jedzenie do bocznego okna auta. Można zjeść posiłek w samochodzie i posłuchać muzyki.

Deszcz nie przechodzi, ale teraz nie pada już tak rzęsiście, chociaż z dachu wciąż ściekają na maskę strumienie wody. Obmawiamy grupkę chłopców, którzy siedzą na stołach pod namiotem, ale Lila kieruje rozmowę na niewygodny dla mnie temat.

— Dokąd uciekliście dziś rano z Michą? — pyta, sącząc napój i trzepocząc niewinnie rzęsami.

Zanurzam frytkę w jednorazowym pojemniku z sosem, który stoi na podłokietniku między naszymi siedzeniami.

— Nigdzie. Po prostu gonił mnie po ulicy.

Dodaje więcej keczupu do swojej kanapki z kurczakiem.

— Czemu więc obydwójce wróciliście kompletnie przemoczeni?

Czuję mrowienie na skórze na wspomnienie, jak przetaczaliśmy się z Michą po trawie.

— Zraszacz jednego z sąsiadów włączył się, kiedy pod nim przebiegaliśmy.

— Zdaje się, że strasznie przemokliście po tych paru minutach podlewania. — Ociera usta serwetką.

— A ty wyglądasz teraz na bardzo szczęśliwą.

Zmuszam się do stłumienia uśmiechu i w ciszy zdejmuję pikle z hamburgera.

— Jeśli nie chcesz mi tego zdradzić, to nie musisz.

— Jest mi niezręcznie mówić o Michy — wyjaśniam — skoro nawet nie wiem, co do niego czuję.

— Dobrze, ale mogłabyś mi o tym powiedzieć. Tak przyjaciele pomagają sobie poukładać różne sprawy. — Przerzywa, ścierając kroplę tłuszczu, która kapnęła na jej koszulkę. — Nie miałaś przyjaciół,

z którymi można było o wszystkim porozmawiać?

Wzruszam ramionami i odgryzam kęs hamburgera.

— Może Michę, ale nie mogę z nim rozmawiać o nim.

Patrzy na mnie ze smutkiem.

— Spróbuj więc mi o tym opowiedzieć.

Żuję frytkę i próbuję się nie zakrztusić. Kiedy to wypowiem, stanie się rzeczywistością.

— Nie wiem, czy potrafię.

— Spróbuj — nalega. — Czy to boli?

Mieszam sos frytką.

— Micha pocałował mnie na frontowym trawniku. Dlatego wróciliśmy przemoczeni. Leżeliśmy na trawie, całowaliśmy się, a zraszcz polewał nas wodą.

— Podobało ci się?

— Co?

Przewraca oczami.

— Całowanie.

— Podoba mi się za każdym razem, gdy mnie całuje — mówię nonszalancko. — Ale jednocześnie nie podoba. Mam sprzeczne uczucia.

— Bo nie wiesz, czego chcesz?

— Nie, chyba wiem, czego chcę — mamroczę, zdumiona swoją odpowiedzią. — Tylko się do tego nie przyznaję.

— Chyba właśnie to zrobiłaś.

Dalej ciągnę myślenie na głos.

— Chyba domyśliłam się już tego tamtej nocy na moście... — Moje myśli odpływają do tej nocy, gdy wpatruję się w deszcz uderzający o przednią szybę.

Lila siorbie swój napój.

— Co się stało tamtej nocy na moście?

— Pocałowałam Michę. — Zamykam oczy, cofając się do wspomnienia — nie tego związanego z mostem, ale dokąd poszliśmy tamtej nocy. Siedzimy w jego samochodzie i rozmawiamy. Wydaje się szczęśliwy. Ja też.

Lila chichocze.

— Wiedziałam, że to nie tylko przyjaciel. Opowiedz mi ze szczegółami, co się zdarzyło po pocałunku.

Otwieram oczy i obrazy znikają z mojej głowy. Wpatruję się w welon deszczu na szybie.

— Nic. Wyjechałam do college'u.

Zwija opakowanie po kanapce w kulkę i wrzuca ją do torby.

— Wyjechałaś? Boże, nic dziwnego, że obydwójce prawie rozbieracie się wzrokiem. Napięcie między wami prawie eksploduje.

Już mam zaprzeczyć, ale uświadamiam sobie, że Lila ma rację. Tak mocno pragnę Michy, że czasami aż czuję fizyczny ból. A jeśli tak boli, gdy go pożądam, to jak bardzo zrani mnie, jeśli go utracę?

— O wilku mowa. — Otwiera boczne okno, gdy parkuje obok nas chevelle Michy. — Śledzisz nas czy co?

Ethan wychyla się z fotela pasażera i woła:

— Skąd wiesz?

Micha zachowuje niezwykle dla niego milczenie, wczytując się w menu na markizie. Kelnerka podjeżdża na wrotkach i wsuwa głowę do kabiny ich samochodu, wypinając pupę. Deszcz pada na jej plecy, gdy zapisuje zamówienie i chichocze z czegoś, co powiedział Micha lub Ethan. Tak czy owak, denerwuje mnie to. Układam stos śmieci na tacy, uruchamiam silnik i dodaję gazu, strasząc kelnerkę i pozostałych ludzi.

Lila patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

— Ella, co ty wyprawiasz?

— Przepraszam. — Czuję się przez to nieco źle i kładę napiwek na tacy. Kelnerka uśmiecha się do mnie kwaśno, odbierając tacę i odjeżdża do okienka z zamówieniami.

Micha wyskakuje z samochodu. Jego buty rozbryzgują wodę z kałuży. Wyciąga długie nogi i ramiona. Okrąża bagażnik mojego samochodu i kieruje się ku drzwiom. Stuka pięścią w szybę. Wzdycham i opuszczam ją.

Przykuca, by nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie i kładzie przedramiona na uszczelce okna.

— Wyjaśnisz, co to miało znaczyć?

— Przypadkowo omsknęła mi się noga. — Wiem, że przejrzy moje kiepskie kłamstwo. — Zdarza się czasem.

— Nie tobie. — Jego oczy migoczą jak szafiry, a krople deszczu płyną po twarzy. — Jeśli chcesz, bym na ciebie zwrócił uwagę, tylko powiedz.

— Chcę, byś zwrócił na mnie uwagę. — Słowa prawdy zdumiewają nas obydwoje.

Całuje mnie w czoło mokrymi ustami.

— Widzisz, łatwo poszło.

— O tak. — Poddaję się, pokonana. — Ale męczy mnie to.

— Bycie kimś, kim nie jesteś?

— Między innymi.

Wypuszcza drżący oddech i ścisza głos, pochylając się do mojego ucha.

— Jesteś gotowa, by o tym porozmawiać?

Potrząsam głową.

— Jeszcze nie, ale może wkrótce.

— Jestem tu, gdy będziesz już gotowa. — Przysysa się delikatnie do wrażliwego miejsca tuż pod

uchem, dotykając językiem skóry, a potem się odsuwa.

— Chcesz się ścigać do domu? — Porusza naprzemiennie brwiami, drażniąc się ze mną.

— Przegrywający będzie winien zwycięzcy przysługę.

Marszczę nos i zerkam na jego chevelle'a.

— Nie jestem na tyle głupia, żeby pomyśleć o wygranej w tym zakładzie.

Śmieje się, wsysając kolczyk w usta.

— Obiecuję, że dam ci fory.

Budzi się we mnie przekora.

— A jeśli nie chcę, żebyś dawał mi fory?

Nie może znaleźć słów, a to u niego niespotykane. Wwierca się we mnie wzrokiem, a potem przechyla ku mnie i całuje. To tylko przelotny pocałunek, ale zapiera mi dech.

Micha

W końcu jednak ścigamy się do domu. Pozwalam jej, by wygrała, chociaż chciałbym zdobyć przysługę, kryjącą w sobie mnóstwo nieprzyzwoitych rzeczy, na które jeszcze nie jest gotowa. Zatem teraz to ja jestem jej winny przysługę, ale ona mówi, bym o tym nie myślał. Przybiera lekko kpiarski ton, który sprawia, że się uśmiecham szeroko.

Każde z nas kieruje się do swojego domu. Odchodząc, obiecuje mi, że spróbuje wpaść wieczorem. Powoli zamienia się z powrotem w dziewczynę, którą znałem, choć w jej oczach widzę wciąż mroczny cień tamtej nocy. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek dojdzie do siebie.

Wciąż pada i grzmi raz po raz, co oznacza, że impreza odbędzie się pod dachem. Razem z Ethanem wciągamy mokre beczki z piwem do środka i stawiamy je na kuchennym stole. Mama przypięła notatkę na ścianie, że wróci późno do domu.

Ethan grzebie w szafkach w poszukiwaniu jedzenia.

— Czyj zespół gra?

— Naomi. — Idę do mojego pokoju, by się przebrać i wziąć gitarę. Wciągam na siebie szarą koszulkę i narzucam na nią czarną koszulkę w prążki. Wkładam czarne dżinsy i nabijany ćwiekami pasek. Potem chwytam gitarę i wysyłam SMS-a do Naomi.

Ja: Kiedy planujesz wybrać się do mnie?

Naomi: Wkrótce. Czemu pytasz? Czekasz na nas, by ogłosić superekscytującą wiadomość?

Ja: Jeszcze nie zdecydowałem.

Naomi: Nie odmawiaj. To wspaniała okazja.

Ja: Nie mówię ani tak, ani nie. Do zobaczenia za chwilę.

Kiedy Naomi zabrała mnie za kulisy w kawiarni, najpierw wysunęła propozycję, bym zastąpił ich gitarzystę i ruszył z nimi w trasę. Początkowo zapaliłem się do tego pomysłu. Chciałem to zrobić, odkąd ukończyłem dwanaście lat i zacząłem grać z Ethanem i Deanem w garażu. Ale wtedy wróciłem myślami do smutnych oczu Elli i ogarnęły mnie wątpliwości.

Rozlega się dzwonek do drzwi, więc idę do pokoju dziennego, by rozpocząć imprezę i choć na jeden wieczór wyrzucić myśli z głowy.

Ella

Kiedy wreszcie decyduję się na wizytę w domu Michy, sprawy już się wymykają spod kontroli. Na trawniku parkują samochody, a z kontenerów wysypują się śmieci. Ktoś nawet siedzi na dachu.

Lila przekonuje mnie, byśmy tam poszły. Biegniemy podjazdem, osłaniając ramionami głowy, by uchronić fryzury przed deszczem. Zatłoczony hol przytłacza mnie jednak i zaczynam się wycofywać.

— Przestań zachowywać się jak dziecko i wchodź do środka — mówi, popychając mnie lekko do przodu. — Chcę ujrzeć tę twardzielkę, o której wszyscy mówią.

— Nie chcesz. Uwierz mi. Była złośliwa i nigdy by się z tobą nie zaprzyjaźniła.

— Dobrze, pokaż mi więc szczęśliwe połączenie was dwóch. — Ma na sobie ciemnoniebieską sukienkę bez ramiączek, która pasuje do jej butów, a blond loki spływają na ramiona, choć rozprostowały się nieco pod wpływem deszczu. — Możesz zmieniać się bez całkowitej utraty tożsamości.

Odwracam się plecami do tłumu.

— Czemu wcześniej tak nie rozmawialiśmy?

Uśmiecha się smutno.

— Bo nigdy na to nie pozwoliłaś.

Mówi coś jeszcze, ale muzyka zagłusza jej słowa. Odganiem dym sprzed twarzy i wchodzę do kuchni. Przytrzymuję dół czarnej spódnicy, manewrując wśród ludzi w kierunku stołu. Na chwilę gubię Lilę, ale kiedy tłum się przeredza, pojawia się znów, depcząc obcasem po stopie jakiegoś chłopaka.

Klnie, poprawiając włosy.

— Czy Micha kiedykolwiek słyszał o takim drobiazgu zwanym klimatyzacja?

— Pewnie zapomniał o niej! — przekrzykuję muzykę. — Zaczekaj. Pójdę ją włączyć.

Przeciskam się przez tłum w kierunku dziennego pokoju, w którym gra zespół. Muzyka ogłusza. Uświadamiam sobie, że Micha gra z Naomi. Śpiewają do jednego mikrofonu, a mój przyjaciel wygląda, jakby czerpał z tego radość. Przystaję pośrodku pokoju i obserwuję go zza pleców ludzi. Wygląda wspaniale w świetle reflektora, gdy włosy zasłaniają mu oczy, a on wyśpiewuje słowa swojej piosenki i trąca struny gitary.

Cofam się do wyjścia i wchodzę do holu. Przed termostatem całuje się jakaś para. Muzyka cichnie, a potem rozbrzmiewa na nowo. Odsuwam delikatnie parę na bok. Nawet nie odrywają od siebie ust. Wachluję twarz i włączam chłodzenie. Nagle czuję wokół talii uścisk długich rąk. Nozdrza wypełnia mi jego zapach.

— Myślałam, że grasz — przekrzykuję muzykę, przyciskając dłoń do piersi.

— Grałem, ale zrobiłem sobie przerwę, żeby się z tobą spotkać. — Czuję piwo w jego oddechu.

Marszczę nos.

— Upiłeś się?

— Wychyliłem tylko jedno piwo. To tylko radość na twój widok.

— I dlatego, że znów grasz.

Jego szeroki uśmiech sprawia, że przez chwilę czuję się szczęśliwa.

— Tak, to też. Widziałem, że na mnie patrzyłaś.

Wzruszam ramionami, udając, że zrobiłam to celowo.

— Cieszę się, że jesteś szczęśliwy. Wyglądałeś na smutnego wcześniej, w barze.

Odszukuje ręką moje biodro. Zaciska na nim mocno palce, aż czuję rozplływające się na moim ciele gorąco.

— Jeszcze bardziej uszczęśliwia mnie twój widok.

Opieram się o ścianę.

— Wiesz, że już wcześniej słyszałam ten tekst, kiedy podrywałeś dziewczyny, prawda?

— Przestań, daj się wciągnąć w zabawę — błaga z kpiarską nutą. — Udawaj, że nie znasz żadnej mojej zagrywki.

— Chcesz, żebym udawała kogoś innego? Czy nie mówiłeś mi wcześniej, bym zachowywała się wprost przeciwnie?

W jego oczach tańczy blask lamp. Pochyla się ku mnie i kosmyki jego włosów muskają mój policzek.

— Bądź dziewczyną taką jak kiedyś... tą, która się bawiła i cały czas śmiała.

— Tamta dziewczyna nigdy by nie udawała, nawet gdybyś ją o to poprosił.

— Wiem o tym.

Drugą ręką odnajduje moją talię i przywiera do mnie ciałem. Rozglądam się na boki, a potem przesuвам dłońmi po jego twardej klatce piersiowej i splatam je na jego karku. Podciągam się na niego i opasuję go nogami w pasie. Micha zachowuje spokojny wyraz twarzy, ale wydaje z siebie pomruk i przywiera gwałtownie ustami do moich ust. Nasze piersi przylegają do siebie, gdy wtula się we mnie całym ciałem. Łączymy języki, badając się wzajemnie do głębi. Przywieram plecami do termostatu, a spódnica ledwie zakrywa górę moich ud. Odchylam głowę w tył, opierając ją o ścianę, a on okrywa pocałunkami moją szyję. Mój oddech przyspiesza tak jak puls. Co on ze mną robi?

Muzyka cichnie. Z głośników dobiega głos Naomi.

— Micho Scott, zabieraj tutaj swój tyłek i graj natychmiast.

Micha odrywa się ode mnie bez tchu.

— Muszę zagrać jeszcze jedną piosenkę, a potem wrócę, by kontynuować to, co zaczęliśmy.

Nim zdążę mu odpowiedzieć, zostawia mnie w holu. Dotykam ust i patrzę, jak lawiruje między ludźmi, wracając na scenę. Wiem, że jeśli podejmie to, co zaczął, tym razem nie uda mi się go powstrzymać. Walcząc z utratą kontroli nad własnym ciałem, wracam do kuchni. Lila stoi przy chłodziarce, popija jakiś napój i rozmawia z Ethanem. Prostuję plecy i maszeruję do blatu, by nalać sobie szklankę. Lila i Ethan taksują mnie wzrokiem, gdy ją wychylam. Alkohol pali mnie w gardło, gdy z trzaskiem stawiam szklankę na blacie.

— Kto zagra ze mną w trafianie monetą do szklanki?

Dwie godziny i trzy drinki później czuję się doskonale. Zespół skończył grać, a Micha dołączył do naszej gry przy stole. Z głośników dobiega nas piosenka *Sail* śpiewana przez AWOLNATION. Łagodne słowa i zmysłowy rytm zabierają mnie w inne miejsce.

— Chyba zatańczę — ogłaszam wszystkim przy stole.

— Ha, wiedziałam, że w głębi duszy lubisz tańczyć. — Lila uderza dłonią w stół. Męczy ją czkawka. — Och, przepraszam.

Ethan śmieje się z niej, jakby była najśłodsza dziewczyną na świecie.

— Czyżbyś osiągała swój limit, maleńka?

Lila psotnie mruży oczy, patrząc na Ethana.

— To nie ja pominęłam ostatnie trzy kolejki.

Odpowiada jej coś, ale już tego nie słyszę, bo wstaję z krzesła. Bardzo chcę zatańczyć. Micha patrzy na mnie pytająco, gdy przedzieram się przez tłum. Ludzie o nieznanym twarzach ociekają potem, a powietrze pachnie solą, podświetlone pożądliwym ciepłem. Im bardziej zagłębiam się w tłum, tym robi się goręcej. Kiedy docieram na środek, skórę pokrywa wilgoć, a cienki materiał topu bez ramiączek przywiera do pleców.

W mojej piersi czai się ciemność, jakby ukryty we mnie diabeł miał zrobić wielkie wejście. Unoszę ręce i kołyszę biodrami, a włosy opadają mi na ramiona i plecy. Oddycham swobodnie, tak jak kiedyś. Muzyka gra, a ja odprężam się coraz bardziej. Kiwam głową z boku na bok i przysmykam oczy.

Ktoś staje za moimi plecami. Pachnie pożądaniem, ziemią i czymś, od czego zbiera się ślinka.

Micha dominującym gestem kładzie ręce na moich biodrach. Niemalże roztapiam się, kiedy obejmuje palcami mnie w talii i przyciska do siebie, pragnąc zawładnąć jak największą częścią mojej osoby.

— Myślałem, że już nie tańczysz — szepcze dziko. Całą sobą czuję ciepło jego oddechu.

Opieram się o niego, czując się swobodnie i wdycham znajomą woń.

— Chyba jestem kłamczuchą.

— Kiedyś nie byłaś. — Odgarnia moje włosy na bok, przywierając do mnie jeszcze mocniej.

Kołyszemy się w jednym rytmie. Przez materiał naszych ubrań czuję żar, promieniujący od niego jak od słońca. — Tak naprawdę byłaś najszczerzą osobą, którą znałem.

Opieram tył głowy na jego piersiach.

— Wiem. Pracuję nad tym, by znów taka być.

— To dobrze. Cieszę się. — Przesuwa dłonie w dół moich bioder i zatrzymuje je na skraju spódnicy.

— Czy nie mieliśmy dokończyć tego, co zaczęliśmy w holu?

Zaczynam odsuwać się od niego, ale on wzmacnia uścisk, więc przywieramy do siebie każdym centymetrem skóry. Czuję twardość jego klatki piersiowej i żar promieniujący z każdej cholernej części ciała. Sprawia, że chcę jęczeć.

— Do diabła, doprowadzasz mnie do szaleństwa. Wiesz o tym? — szepcze, wydając pomruk. Wsuwa palce pod moją spódnicę, biegnąc w górę. — Pragnę cię, ślicznotko. I to jak. — Nie kłamie. Czuję świadectwo jego pożądania przyciśnięte do moich pleców.

Powinam go powstrzymać... Praktycznie już włożył rękę pod moją sukienkę. Otacza nas tłum ludzi, ale poddaję się, wtulając w jego ramiona. Pozwalam, by palce sunęły wyżej pod spódnicę. Całuje powoli moją skórę, a potem rozchyła wargi i skubie mój kark, ssąc i smakując. Wariuję przez niego. Drugą rękę przesuwam w górę, sięgając ku krzywiźnie piersi. Prawie mu się poddałam. Obracam się bez ostrzeżenia, wymykając się z jego objęć. Obejmuję go za szyję. Jego oczy ciemnieją, gdy ponownie łączy swoje ciało z moim.

Odchylam głowę w tył, ułatwiając mu dostęp do siebie. Powierzam swój ciężar jego ramionom.

Trzyma mnie mocno i całuje zagłębienie szyi, liże obojczyk i osuwa się coraz niżej, sięgając ręką znów pod skraj spódnicy, gdy pieści tył mojego uda.

Wydaje pomruk, obejmując drugą dłońią tył mojej głowy. Nagle odrywa się ode mnie.

— Jak bardzo jesteś pijana?

Zerkam na boki, jakby gdzieś w tłumie kryła się odpowiedź.

— Nie wiem.

Wzdycha i przeczesuje palcami włosy.

— Wiesz, że mnie zabijasz?

— Przepraszam. — Wydymam wargi.

Śmieje się i prowadzi z powrotem do stołu.

— Idź, dołącz do Lili, a ja zaraz tam się pojawię, dobrze?

— Czemu? Dokąd idziesz?

Przeciera twarz ręką i śmieje się gardłowo.

— Muszę zadbać o pewną sprawę.

Rozdzielamy się. Wracam do kuchni, jak mi powiedział. Lila patrzy oskarżycielsko, gdy siadam przy stole. Próbuję się nie śmiać, ale jestem zbyt nietrzeźwa, by się przejmować.

— Popatrzcie tylko — mówi Lila. — Cała w skowronkach.

Zaczynam coś mówić, ale dostrzegam, że Micha rozmawia o czymś z Naomi, stojąc w tłumie. Ona śmieje się z jego słów, a potem obydwójce idą korytarzem w kierunku jego sypialni.

Pewnie to była właśnie ta sprawa, którą miał się zająć. Wstaję zza stołu i bez słowa wybiegam w deszcz.

Micha

Ella działa dzisiaj na mnie zabójczo. Mam taką erekcję, że pewnie będzie mi potrzebny godzinny lodowaty prysznic, żeby się uspokoić, a ona jest pijana, więc nie mogę się dalej posunąć. Idę do swojego pokoju, żeby rozwiązać ten problem, kiedy natykam się na Naomi.

Kiwa palcem do mnie i śmieje się.

— Musimy porozmawiać.

— Wciąż nic nie postanowiłem! — przekrzykuję muzykę.

Bierze mnie pod ramię i ciągnie korytarzem, spychając z drogi ludzi. Docieramy do mojego pokoju. Zamyka drzwi i zapala światło.

— Dobrze, wyjaśnij mi, proszę, co ci tak przeszkadza w podjęciu decyzji o czymś, co zawsze chciałeś robić?

— Wolę nie.

Wyrzuca ręce do góry w geście desperacji.

— Nie rozumiem ciebie. W szkole średniej mówiłeś tylko o tym, by grać na koncertach w trasie.

— Wciąż tak jest. Ale nie jestem pewien, czy mogę porzucić bliskich.

Jej twarz łagodnieje. Opuszcza ręce.

— To akurat rozumiem. Bałam się zostawić mojego tatę samego, ale z nim porozmawiałam i wytłumaczyłam wszystko. I wiesz co? Zrozumiał.

— Moja sytuacja jest bardziej skomplikowana, Naomi. — Siadam na łóżku, pragnąc, by wyszła.

— Martwię się nie tylko o moją mamę.

Siada na łóżku obok mnie i krzyżuje nogi.

— Chodzi o Ellę.

— Rany, aż tak wszystko po mnie widać. Zawsze wyobrażałem sobie, że jestem taki subtelny.

Prycha śmiechem.

— Nigdy nie grzeszyłeś subtelnością. I to nie tylko ty. Obydwoje tacy jesteście. Ale wiesz co? Nie możesz skupiać swojego życia wokół jednej dziewczyny. Musisz ruszyć z miejsca i żyć takim życiem, którego zawsze pragnąłeś.

Nic nie rozumie.

— Tak, nie rozmawiajmy już o tym.

— Dobrze. — Unosi dłonie. — Wybacz, już przestaję. Chciałam, byś coś sobie przemyślał.

Klepie mnie po kolanie i wychodzi na korytarz. Kiedy zamyka za sobą drzwi, padam plecami na łóżko.

Może ona ma rację. Może czas sobie odpuścić Ellę.

— Niech to szlag. — Potrzebuję rozwiązania.

Wędruję wzrokiem ku domowi Elli. Panują w nim ciemności, nie licząc jednego światła w łazience, gdzie umarła jej mama. Ta lampa nie paliła się od ośmiu miesięcy. Czemu teraz świeci?

8 miesięcy wcześniej...

Ella

— Poważnie, nie zamierzasz chyba wspinać się na to drzewo, prawda? — Micha marszczy brwi w ciemnościach. Ma na sobie seksowne džinsy, w których jego tyłek świetnie się prezentuje, oraz czarną, doskonale dopasowaną koszulkę. — Złamiesz sobie kark.

Zacieram ręce i rzucam mu chytry uśmiech.

— Sam wiesz, jak kocham wyzwania.

Księżyc jarzy się za jego plecami. W jego blasku włosy Michy zdają się świecić.

— Tak, ale teraz jesteś nieco wytrącona z równowagi i nie powinnaś wspinać się na żadne drzewo.

— Nic mi nie będzie. — Odprawiam go machnięciem dłoni i zakasuję rękawy skórzanej kurtki. Zawsze się o mnie martwi. Podoba mi się to, ale to nie oznacza, że zawsze go słucham. — Poza tym, jeśli tata przyłapie mnie przy drzwiach i przypadkowo będzie trzeźwy, zrobi mi awanturę za to, że wymknęłam się z domu i upiłam, tym bardziej że dziś wieczorem miałam pilnować mamy.

Łapię gałąź i usiłuję zaczepić stopę o drzewo, ale ześlizguje się, więc chrząkam, pokonana.

Micha śmieje się, potrząsając głową, gdy krąży za moimi plecami.

— Jeśli złamiesz kark, ślicznotko, to nie moja wina.

— Wiesz, że to przezwisko do mnie nie pasuje. — Znow łapię gałąź. — Musisz wymyślić coś nowego.

Odgarnia na bok moje włosy i przytyka wargi do ucha.

— Całkowicie pasuje. Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, którą znam, Ello May.

Próbuję zrozumieć swoim zaćmionym umysłem jego słowa.

— Próbujesz być zabawny?

Potrząsa głową.

— Mówię całkowicie poważnie. Ale nie musisz panikować. Jestem pewien, że wszystko zapomnisz, zanim przyjdzie świt.

Kiwam potakująco głową.

— Pewnie masz rację.

Znow się śmieję, a jego ciepły oddech łaskocze mi ucho, aż dreszcz przebiega ciało. Jestem o krok od obrócenia się ku niemu, rozdarcia mu koszuli i zanurzenia języka w jego ustach, ale nie chcę zrujnować naszej przyjaźni. Teraz on jest wszystkim, co mam, i potrzebuję go jak powietrza. Zatem najlepiej, jak potrafię, tłumię uczucia.

Kładzie rozwartą dłoń na mojej talii tam, gdzie koszula podjechała mi w górę, przez co sytuacja zaczyna być niezręczna.

— Dobrze, na trzy podsadzę cię w górę drzewa. Uważaj. Raz... Dwa... Trzy. — Unosi mnie, a ja zarzucam nogi w górę. Gałąź drapie nieco w tył ud. Ręce Michy spoczywają na moich pośladkach, kiedy popycha mnie do góry. Chichoczę pod wpływem jego dotyku.

Kiedy już siedzę na gałęzi, wspina się za mną. Znow kładzie dłonie na mojej talii i asystuje podczas dalszej wspinaczki po drzewie ku mojemu oknu. Wpadam przez nie do środka, lądując na podłodze, czemu towarzyszy jego cichy śmiech.

— Będiesz tego rano żałować — mówi, a w jego głosie pobrzmiewa śmiech. — Czeka cię piekielny ból głowy.

Klękam obok okna, a on cofa się na gałęzi.

— Hej, Micha. — Przyzywam go palcem. Przewraca oczami, ale jakoś mnie znosi i wraca do parapetu. Zarzucam mu ręce na szyję. — Jesteś moim bohaterem. Wiesz o tym? — Całuję go w policzek. Ma taką miękką skórę. Zaczynam się cofać, kiedy obraca ku mnie głowę i nasze usta stykają się na moment. Odsuwa się ode mnie, a ja nie mogę nic wyczytać z jego twarzy.

— Słodkich snów, ślicznotko. — Uśmiecha się szeroko i schodzi po drzewie.

Zamykam okno, a w mojej głowie zapanowuje jeszcze większy zamęt. Czy zrobił to celowo? Otrząsam się z tej myśli i wyplątuję ramiona z rękawów kurtki. W domu panuje cisza, nie licząc odgłosu płynącej wody, dobiegającego z łazienki. Pewnie mama znow nie zakręciła kranu. Czasem tak robi, kiedy nie może się skupić. Drzwi są zamknięte, więc pukam.

— Mamo, jesteś tam? — wołam.

Ze środka wypływa woda. Uświadamiam sobie, że dywan pod stopami zapada się, nasączony wodą. Trzeźwieję bardzo szybko i dopadam do szafy, sięgając po wieszak. Wyprostowuję go i wkładam koniec do zamka łazienki, który ustępuje z trzaskiem. Otwieram drzwi na oścież.

Krzyk, który dobywa się z moich ust, mógłby rozbić całe szczęście świata na drobne kawałki. Ale zapadająca potem cisza to aż nadto, by całkowicie je roztopić.

Micha

— Czemu jesteś dziś taki szczęśliwy? — pyta mama, gdy wchodzę do domu.

— Jestem szczęśliwy jak zwykle. — Dołączam do niej przy kuchennym stole i porywam ciastko z talerza.

Zdejmuje okulary i rozciera boki grzbietu nosa. Przed nią leży kalkulator, książeczka czekowa i stos rachunków.

— Już od jakiegoś czasu nie widziałam, żebyś się tak uśmiechał.

— To tylko naprawdę miły wieczór. — Wyjmuję portfel i podaję mamie parę dwudziestek i studolarowy banknot. — Masz, zarobiłem tyle podczas pracy w warsztacie w ten weekend.

Mama potrząsa głową i rzuca pieniądze w moim kierunku.

— Micho Scott, nie będę zabierać synowi pieniędzy.

Kładę je na rachunkach i dosuwam do niej.

— O tak. Chcę pomóc.

— Micha, ja...

— Przestań się ze mną kłócić i weź je, młoda damo — mówię ostrzegawczo, ale z uśmiechem w głosie.

Wzdycha pokonana i zbiera banknoty.

— Dobry z ciebie syn, wiesz?

— To dlatego, że tak mnie nauczono. — Idę w stronę pokoju, ale słyszę krzyk z zewnątrz. Cofam się do kuchni.

— Słyszałaś to?

Mama patrzy szeroko otwartymi oczami na tylne drzwi.

— Chyba dobiegał z domu Danielsów.

Przez głowę przebiegają mi miliardy różnych scenariuszy. Wybiegam na zewnątrz, przeskakuję przez płot i wpadam do jej domu.

— Ella!

Panuje cisza. Słyszać jedynie szum wody, dobiegający z piętra. Pędzę po schodach, przeskakując stopnie.

— Ella... — Moje ciało zamienia się w sopel lodu. Ella stoi w drzwiach, a jej mama leży w wannie wypełnionej wylewającą się na podłogę czerwoną wodą. — Ella, co się stało?

Wzdryga się i obraca do mnie. Źrenice pochłonęły całe jej tęczówki, a wyraz jej twarzy będzie mnie prześladował przez resztę mojego życia.

— Chyba się zabiła — mówi odrętwiałym tonem i wyciąga przed siebie ręce, pokryte smugami krwi. — Sprawdziłam jej puls i go nie wyczułam.

Wyciągam komórkę i dzwonię na 911. Rozłączam się, a wtedy Ella pada w moje ramiona i zostaje w nich. Nie rusza się, dopóki nie pojawi się karetka. Nie płacze. Ledwo oddycha. Dręczy mnie to, że nie mogę nic zrobić, by jej pomóc.

Obecnie

Ella

Nie wiem, czemu tu się znalazłam. Pobiegłam ulicą. Buzowało we mnie tyle adrenaliny, że miałam wrażenie, jakby za chwilę moja klatka piersiowa miała eksplodować. Deszcz zmienił się w ulewę, a ja mogłam myśleć tylko o tym, by znaleźć się jak najdalej od domu Michy. Jednak jakoś odzyskuję panowanie nad umysłem i wyhamowuję.

Porzucam mokre ubrania na podłodze łazienki, wciąż poplamionej jej krwią. Siadam na kaflach i przytulam kolana do klatki piersiowej, gapiąc się na wannę.

Gdy ją znalazłam, coś we mnie umarło. Ale nie wiem, co. Może moja dusza. Tamtej nocy postanowiłam mocno, że pójdę na imprezę, i zostawiłam ją samą w domu, chociaż tata powierzył mi opiekę nad nią.

Panowała jedna prosta zasada: miej na nią oko. A ja nawet tego nie potrafiłam zrobić.

— Ella, co ty tutaj robisz? — Micha wpatruje się we mnie, stojąc w drzwiach. Ma przemoczone deszczem ubranie i włosy.

Przyciskam kolana do siebie i zaciskam powieki.

— Widziałam, jak idziesz z Naomi do sypialni.

— Dobrze... — mówi speszony. — Czemu jednak jesteś smutna?

— Nieważne. Nic nie jest ważne.

— Oczywiście, że jest. — Siada obok mnie i otacza ramionami kolana. — Inaczej by cię tu nie było.

— Masz rację, to jest ważne. — Przebiegam palcami po szczelinach w popękany kaflu. — Nie chcę, byś był z Naomi.

— Czekaj. Czy ty myślisz, że ja się z nią przespałem?

— Czy tak się zwykle nie dzieje, kiedy zabierasz dziewczynę do swojego pokoju?

— Naomi i ja tylko rozmawialiśmy — mruczy pod nosem. — I od miesiący nie zabierałem żadnej dziewczyny do swojego pokoju.

Jego słowa sprawiają, że czuję się lepiej. Zaczynam stawiać czoła nieuniknionemu. Mogę uciekać, ile zechcę, i odcinać się od niego, ale zawsze będę żywić uczucia do Michy. Mają nade mną władzę.

— Wiesz, wystraszyłaś mnie na śmierć tamtego wieczoru. — Patrzy na wannę. — To, jak wyglądałaś, kiedy cię odnalazłem... Już nigdy nie chcę widzieć tego spojrzenia w twoich oczach... Tej pustki.

— To moja wina — wypluwam z siebie słowa i ciskam je światu w twarz. — Miałam jej pilnować tamtego wieczoru, ale byłam samolubna i uznałam, że ważniejsza jest głupia impreza.

Obraca ku sobie moją twarz, bym odczuła, że naprawdę myśli to, co mówi.

— Nie jesteś samolubna. Miałaś siedemnaście lat i popełniłaś błąd, jak każda siedemnastolatka.

— Ona zginęła przez mój błąd. — Słowa drapią mnie w gardło. — Gdybym została w domu tak, jak powinnam, ona by nie umarła.

— Musisz przestać o tym myśleć — mówi napiętym głosem. — Nie możesz obwinić się o coś, co było od ciebie niezależne.

— Szkoda, że nie można cofnąć czasu. — Z kącików oczu płyną mi łzy. — Chciałabym wszystko powtórzyć.

Kładzie rękę na mojej dłoni.

— Chyba powinnaś porozmawiać z kimś o tym. Inaczej będzie cię to nawiedzać do końca życia.

Wstrzymuję łzy i wysuwam rękę z jego uścisku.

— Sądzisz, że zwariowałam.

Kłęka przede mną i ujmuje w dłonie moją twarz, zmuszając mnie, bym na niego spojrzała.

— Popatrz na mnie. Nikt nie uważa, że wariujesz. Jesteś silna, ale przeszłaś wiele złego i możesz potrzebować pomocy, by sobie z tym poradzić.

— Chyba jestem bardziej popieprzona, niż sobie wyobrażasz. Nawet już nie mogę patrzeć w lustro.

— To już brzmi jak wariactwo. — Odgarnia włosy z mojej twarzy i przygląda mi się uważnie. — Jesteś piękna.

Powoli potrząsam głową.

— Nie o to chodzi. To coś innego. Kiedy patrzę w lustro, muszę widzieć to, co się rzeczywiście we mnie skrywa.

— Twoje wnętrze nie jest takie złe.

— Owszem, jest. Gdybyś znał prawdę, nie chciałbyś ze mną być.

Powoli przygląda mi się badawczo, a potem pomaga mi wstać, ciągnąc za rękę.

— Co robisz? — pytam, kiedy kieruje mnie, chwytając za ramiona, ku lusterku na apteczce. Mrugam, widząc patrzącą na mnie dziewczynę: wielkie, zielone oczy, mokre włosy, które przylegają do głowy, i smugi tuszu na twarzy. Zaczynam się cofać, ale on przytrzymuje mnie na miejscu i zmusza, bym na siebie patrzyła.

Jego przejrzyste oczy skupiają się na moim odbiciu.

— Kiedy ujrzałem cię tamtej nocy, poczułem się całkowicie bezradny. Uwielbiałem to, że mogę ci pomagać, czy kiedy spadłaś z dachu i musiałaś pojechać do szpitala, czy podczas wspinaczki na drzewo. Od dziecka to było moim zadaniem. Uwielbiałem je w każdej minucie. Ale tamtej nocy nie mogłem absolutnie nic zrobić, by ci pomóc. Nie chcę już nigdy tak się czuć. — Bierze głęboki wdech i powoli wypuszcza powietrze. — Kocham cię, Ello May, i nic tego nigdy nie zmieni. Możesz mnie odepchnąć — uciec — a ja wciąż cię będę kochać.

Z oczu tryskają mi gorące łzy, tocząc się po policzkach. Ramiona zaczynają drżeć, gdy obracam się do niego i przytulam twarz do jego piersi. Otacza mnie rękoma w talii i podnosi. Owijam ręce i nogi wokół niego, jakby był moją liną ratunkową. Może rzeczywiście tak jest.

Zanosi mnie do mojego pokoju, a ja wciąż łkam. Kładzie się ze mną do łóżka. Panują ciemności. Przez otwarte okno wpada muzyka z sąsiedztwa. Łzy płyną rzęsście z moich oczu. Wtulam twarz w jego klatkę piersiową, czując bicie serca. Wylewam długo powstrzymywane łzy, aż w końcu osuszam oczy.

Wtedy znów oddycham.

Micha

Budzę się wcześniej rano, czując panikę. Ella śpi mocno w moich ramionach. Ma oczy spuchnięte od płaczu. Przywiera do mnie tak, jakbym był dla niej wszystkim. Tego zawsze pragnąłem, ale w głębi duszy czuję, że coś pozostało nierozwiązane, a ja muszę to naprawić, zanim zbyt głęboko zaangażuję się w związek z nią. Ona potrzebuje kogoś silnego i dopóki nie stawię czoła temu, co mnie prześladowa, nie będę wystarczająco silny dla niej.

Ale taki się stanę.

Ostrożnie unoszę jej głowę z ramienia i wymykam się z pokoju. Jej tata chrapie na kanapie. Na kuchennej podłodze leży zbita butelka, a tylne drzwi stoją otworem. Zamykam je i przeskakuję przez płot. Na trawniku przed moim domem leżą butelki po piwie i niedopałki papierosów. Na podjeździe stoi samochód mamy.

W środku domu jest tak samo źle. Czuję się jak fiut, bo zostawiam sprzątanie mamie, ale jeśli nie wyjdę teraz, to stchórzę. Wpadam więc do swojego pokoju, gdzie Ethan zasnął na moim łóżku, zwieszając po bokach ręce i nogi. Wciąż ma na sobie ubranie z poprzedniego wieczoru, a w pomieszczeniu śmierdzi alkoholem i papierosami.

Wpycham ubrania do torby i zgarniam kluczyki z komody.

— Wybierasz się gdzieś? — Ethan siada na łóżku, rozcierając oczy.

Zarzucam torbę na ramię.

— Jadę na małą wyprawę. Wracam za parę dni.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

— Sam?

— Tak, jest coś, co muszę załatwić na własną rękę.

Rozważa coś w głębi.

— Jedziesz na spotkanie z ojcem, prawda?

Głośno wypuszczam powietrze.

— Tak, ale nie mów nic, dobrze?

Ethan przytakuje.

— Jasne, jeśli tego ode mnie chcesz.

— Chcę. — Otwieram drzwi. — Hej, pomóż mamie posprzątać... i uważaj na Elle.

Pada z powrotem na łóżko.

— Jasne, ziom, załatwione.

Łapię portfel i wychodzę, zastanawiając się, kim będę, kiedy wrócę.

Ella

Budzę się w pustym łóżku, ale próbuję zachować spokój. Wysyłam wiadomość do Michy z pytaniem, gdzie się podział, bo na pewno jest jakieś wytłumaczenie.

— Na pewno to nic złego — mówię, ale w środku ściska mnie niepokój.

Wkładam szorty i top. Schodzę na dół, by pójść do jego domu, ale przy kuchennym stole siedzi Dean, Lila i jakaś dziewczyna o czarnych włosach. Przed nimi stoją kubki z kawą. Na blacie leży pudełko z pączkami. Ktoś wyniósł śmieci i pozmywał naczynia.

— O Boże, wspaniale cię wreszcie poznać. — Dziewczyna z czarnymi włosami wstaje i rusza mi na spotkanie.

— Pewnie tak... — Potrząsam jej wyciągniętą ręką, zerkając na Lilę i Deana.

Dean wstaje i strząsa okruszki z przodu zapinanej na guziki koszuli.

— Ello, to moja narzeczona, Caroline.

Moje usta układają się w „O”. Wcale nie wygląda tak, jak ją sobie wyobrażałam. Jest niska i szczupła, ma opaloną skórę i falowane włosy do ramion. Założyła kamizelkę na koszulkę i czarne dżinsy. Na nadgarstku widnieje tatuaż w kształcie motyla, a w uszach ma wiele kolczyków. Po tym, jak się prezentuje mój brat, wyobrażałam ją sobie jako schludną, porządnie wyglądającą dziewczynę.

— Dean mi tyle o tobie opowiadał — mówi ze szczerym uśmiechem — a ja w końcu zobaczyłam twarz, która stoi za tymi wszystkimi historiami.

Wędruję wzrokiem do Deana i unoszę brwi.

— Hm, historie? Chciałabym je usłyszeć.

Nawet się nie zająknęła.

— Lubisz rysować i uwielbiasz samochody. Uczysz się na Uniwersytecie Las Vegas. Fajnie, bo ja też tam chodziłam.

— Zdaje mi się, że powiedziałaś, że nie wiesz, gdzie jestem — mówię do Deana.

Wierci się niespokojnie.

— Kiedyś tata powiedział mi o tym podczas pięciominutowej rozmowy. Ale przecież to nic takiego, Ello, że opowiadałem narzeczonej o mojej siostrzyczce.

— Raczej jest. — W moim głosie czai się niedopowiedzenie zrozumiałe tylko dla niego. — Zważywszy na wszystkie rzeczy.

Dean wciąga ze świstem powietrze przez zaciśnięte zęby.

— Ella, nie zaczynaj. Dopiero nastał poranek.

Caroline przynosi wzrok z Deana na mnie i z powrotem.

— Nie kłamałaś. Wasze relacje są nieco napięte.

Przestaję angażować się w rozmowę. Związuję włosy w kucyk i nalewam sobie kubek kawy.

Wdycham jej woń i gapię się w okno, zauważając, że brakuje samochodu Michy obok jego domu.

— Gdzie on się, do diabła, podział? — mruczę do siebie.

Nagle ktoś ciągnie mnie za rękę i wyprowadza z pokoju.

— Hej — protestuję, gdy gorąca kawa chlapie na moją stopę. — Co ci jest?

— Słuchaj — mówi Dean, gdy już trafiamy do pokoju dziennego. — Nie zapraszałem jej. Zjawiła się tutaj, żeby mi zrobić niespodziankę.

— Nie chcesz więc, by tu była? — Sączę kawę, kryjąc rozbawienie.

Mocno rozciera kark.

— Jest parę rzeczy, których jeszcze o mnie nie wie, i chyba nie jestem gotów, by jej o nich powiedzieć.

— Opowiedziałeś o mnie.

— Ale nie o tacie. I nie o mamie.

Stawiam kubek na stole i wycieram ręcznikiem kawę ze stopy.

— Dobrze, co chcesz z tym zrobić?

— Czy możesz spędzić z nią dzień, podczas gdy będę pakować resztę rzeczy z pokoju? Mogę odesłać ją stąd przed jutrzejszym porankiem.

— Powinieneś po prostu powiedzieć jej prawdę. — Rzucam ręcznik na kanapę. — W końcu osiągnie cię problem, przed którym uciekasz.

Przybiera minę pełną złości.

— Potrafisz tylko gadać.

— Wiem i pracuję nad tym. — Mój głos drży nieco, więc odchrząkuję.

Czerwienieje na twarzy.

— Proszę, czy możesz czymś ją zająć?

— Pewnie tak. — Wzruszam ramionami. — Dokąd chcesz, bym ją zabrała?

— Na przejażdżkę wokół jeziora, albo coś w tym rodzaju. Nie obchodzi mnie dokąd, o ile utrzymasz ją z dala od tego miejsca.

Podnoszę kubek z kawą i zmierzam w stronę kuchni, a on wchodzi na górę, by dokończyć pakowanie.

— I, Ello — krzyczy ze schodów — dziś wyglądasz inaczej. Bardziej szczęśliwie.

Uśmiecham się do niego lekko i odwracam, zastanawiając, po czym poznał różnicę.

Micha

Zadzwoiłem do taty z drogi i wziąłem jego adres. Próbował ze mną porozmawiać chwilę, ale rozłączyłem się. Nie chcę przeprowadzać przez telefon konfrontacji po tym, jak nas porzucił.

Mieszka o dwie godziny drogi od nas. Wkurza mnie to. Dwie godziny, a on ani razu nas nie odwiedził. Kiedy podjeżdżam pod jego dom, ściskam kierownicę tak, że gdyby żyła, zadusiłbym ją na śmierć. Mieszka w dwupiętrowej willi z białej cegły. To miła dzielnica z wielkimi domami. Ludzie wyprowadzają na chodnikach psy. Nie ma tu handlu narkotykami, bójek i zaparkowanych na trawnikach zdezelowanych samochodów.

Siedzę w samochodzie, gapiąc się na czerwone drzwi z wielką zawieszką „Witamy”. Przed trawnikiem z przodu domu posadzono kwiaty i przycięto zieloną trawę. Dlatego nas zostawił? Bo chciał przyjemniejszego życia? Czemu, do cholery, nie mógł go wieść z nami?

W kieszeni brzęczy telefon. Wyłączam go. To Ella, a ja nie mogę teraz z nią rozmawiać.

Otwierają się frontowe drzwi i wychodzi z nich mężczyzna po czterdziestce. Jego włosy mają taki sam odcień blondu, jak moje, ale są bardziej przerzedzone. Włożył czarny garnitur i wygląda jak arogancki palant.

Podnosi gazetę z podłogi werandy i mruży oczy, patrząc na mój samochód. Zbiega po schodach. Odliczam w myślach do pięciu, zmuszam się do puszczenia kierownicy i wysiadam z samochodu. Natychmiast mnie rozpoznaje, a z jego twarzy odpływają wszystkie kolory.

— Micha? — Wtyka gazetę pod ramię. — To ty?

Biorę jeszcze jeden głęboki oddech i idę przez frontowy trawnik.

— Nie wiem nawet, po co tu się znalazłem.

— Może wejdiesz do środka, żebyśmy porozmawiali? — proponuje. Wchodzę za nim do domu, który wygląda wewnątrz jeszcze ładniej: drewniane podłogi, ogromny żyrandol i świeżo malowane ściany z rodzinnymi zdjęciami.

— Masz rodzinę?

Rzuca gazetę na stół i wskazuje mi miejsce w pokoju dziennym.

— Tak, dwunastoletnią córkę i ośmioletniego syna.

Czuję się niezręcznie, siadając w fotelu ozdobionym poduszkami z falbankami. Tata siada naprzeciwko mnie. Wygląda tak, jakby nie miał pojęcia, co teraz powiedzieć albo zrobić.

— Jak się miewasz?

— Świetnie. — Na ścianie wisi wielka ślubna portretowa fotografia taty z żoną. Gapię się na nią, robiąc obliczenia.

— Kiedy się ponownie ożeniłeś?

Wierci się niespokojnie, odchylając w krześle. Kładzie stopę na drugim kolanie.

— Słuchaj, Micha, wołę o tym nie mówić.

— Dlaczego? Uciekłeś od nas i ożeniłeś się z pierwszą napotkaną osobą? — W moim głosie wzbiera gniew. Odwraca wzrok w kierunku okna, a ja w końcu rozumiem. — Spotykałeś się z nią, kiedy wciąż byłeś z mamą, prawda?

Ponownie nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy. Patrzy na mnie dokładnie takimi samymi oczami jak moje.

— Słuchaj, Micha, między twoją matką i mną zachodziły pewne sprawy, których nie zrozumiesz... Nie byłem szczęśliwy.

— Między tobą a mną też zachodziły pewne sprawy — odwarkuję. — Jakie na to masz usprawiedliwienie?

Przeciera twarz ręką i wzdycha ze zmęczeniem.

— Przepraszam.

Zaciskam pięści, zwalczając ochotę, by zeskoczyć z kanapy i zacząć go dusić.

— Przepraszasz? Co za odpowiedź, dupku.

Wyciąga teczkę z manili z szuflady na końcu stołu i kładzie ją z trzaskiem na stoliku do kawy między nami.

— Twój dziadek zostawił ci w spadku trochę pieniędzy.

Moje oczy mkną z teczki ku mojemu ojcu.

— Dlatego mnie tu sprowadziłeś?

Otwiera teczkę i wyjmuje stosik dokumentów.

— Uznałem, że możesz chcieć je wykorzystać na przykład po to, żeby pójść do college'u. To by było miłe, prawda?

Potrząsam głową i wstaję.

— Nie wybieram się do college'u. Zrozumiałbyś to, gdybyś mnie znał po ukończeniu przeze mnie szóstego roku życia.

Przesuwa papiery po stole i kładzie obok długopis.

— Micha, proszę, weź te pieniądze. Chcę wiedzieć, że o ciebie zadbano. Inaczej będzie mnie to prześladować.

Milknę.

— Zamierzasz jeszcze kiedyś się ze mną zobaczyć? — Cisza udziela mi odpowiedzi, której się spodziewałem. — Nie chcę twoich cholernych pieniędzy. — Rzucam w niego dokumentami i ruszam pospiesznie do drzwi wejściowych. — Daj je któremuś ze swoich prawdziwych dzieci.

Nie dzwoni do mnie po tym, jak wychodzę za drzwi. Nie biegnie za mną. Maszeruję wprost do samochodu, z każdym krokiem coraz bardziej się wściekając. Wałę pięścią w boczną szybę od strony pasażera. Nie pęka, ale słyszę trzask paru kostek.

— Kurwa! — wrzeszczę, ściskając rękę. Staruszka, która pracuje w ogródku po przeciwnej stronie

ulicy, drepcze pospiesznie, by schować się w swojej willi.

Wskakuję do samochodu i pędzę ulicą, nie mając pojęcia, dokąd zmierzam.

Ella

Micha nie odpisuje na moją wiadomość. Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym. Muszę odkryć, gdzie się podział, ale utrudnia mi to Caroline. Narzeczona brata zajmuje się fotografią i chce robić zdjęcia różnych widoków naszego miasta. Najpierw zabieram ją nad jezioro, bo to słoneczna strona naszego miasta, i zatrzymuję się na różnych rozjazdach. Dzięki temu Caroline patrzy z różnych perspektyw. Kiedy docieramy do mostu, robi się naprawdę podekscytowana i chce zrobić również zdjęcia i jemu.

— Ma w sobie tyle historii. Pewnie też wiąże się z nim wiele ludzkich wspomnień.

Zastanawiam się, czy oprócz fotografii Caroline zajmuje się także czytaniem w myślach.

Kiedy wdeptuję hamulec, otacza nas przejrzysta chmura kurzu. Parkuję samochód tuż przy wjeździe na most. Caroline wyskakuje ze środka, niosąc na ramieniu torbę z aparatem. Lila i ja podążamy niespiesznie za nią, ale ja zatrzymuję się przed linią oddzielającą drogę od mostu.

— Zatem to ten most? — pyta Lila, patrząc na mnie zza okularów przeciwsłonecznych.

Gapię się na miejsce na ziemi, gdzie staliśmy z Michą i całowaliśmy się w deszczu.

— Tak, to ten most. — Wstępuję na beton z drzeniem serca i pochodzę do balustrady. Łapię ją i wpatruję się w rozmigotane w słońcu jezioro, o wiele jaśniejsze niż tamtej deszczowej nocy.

Caroline pstryka aparatem, robiąc zdjęcia jezioru pod każdym możliwym kątem. W tym czasie Lila idzie na drugą stronę. Wiatr rozwiewa moje włosy. Zamykam oczy, cofając się do tamtej nocy. Wcześniej tego ranka usuwałam środki z apteczki mamy i trafiłam na słoik z tabletkami, które brała, by kontrolować swoje przywidzenia. Zastanawiałam się, czy jej pomagały i w jaki sposób postrzegала życie po nich. Wzięłam więc jedną, żeby sama to sprawdzić, a potem poszłam z Michą na imprezę.

Gdy tylko wsiadłam do jego samochodu, wyczułam, że coś się ze mną stało.

— Wyglądasz nieco nieprzytomnie — powiedział. — Może powinniśmy dziś zostać w domu.

Potrząsnęłam głową i dałam znak, by jechał. Zmarszczył brwi i zawiózł nas na imprezę, ale pilnował mnie niemal cały wieczór. Chodził za mną jak szczeniak. Zwykle nie miałam nic przeciwko temu, ale czułam niepokój, pragnąc dowiedzieć się, co, do cholery, myślała moja matka. Zatem kiedy Micha zajął się jakąś dziewczyną, osaczyłam Grantforda i poprosiłam go o podwiezienie mnie na most. Zgodził się ochoczo, sądząc, że coś ode mnie dostanie w zamian.

Kiedy dotarliśmy na most, lało jak z cebra. Grzecznie podziękowałam i powiedziałam, że może odjechać. Wkurzył się i zaczął kwękać coś o tym, że po cholere mnie tu przywoził.

Wzruszyłam ramionami i zatrzasnęłam za sobą drzwi, wychodząc na deszcz. Odjechał, pryskając na moje buty zwirom i błotem spod kół. Zbliżyłam się do balustrady i weszłam na krawężnik, wpatrując się w wodę poprzez welon deszczu. Ale nie znalazłam się wystarczająco blisko, więc weszłam na belkę, tak jak ona.

Wciąż to, co robiła, nie miało sensu — czemu myślała, że potrafi latać. Chyba nigdy tego nie pojmę.

Odrywam się od wspomnień i skupiam na Caroline, która nadal trzaska migawką. Zbliżyła długi obiektyw do mojej twarzy.

— Głęboko rozmyślasz — zauważa i znów pstryka zdjęcie. — I jesteś fotogeniczna.

Potrząsam głową.

— Niezbyt.

Robi jeszcze jedno zdjęcie i odsuwa aparat.

— Jako fotograf patrzę zupełnie innym okiem. Chyba to sprawia, że widzę ludzi inaczej — wyraźniej.

— Jak lustro?

— Tak, mniej więcej.

Zwraca obiektyw ku jezioru i zaczyna robić zdjęcia. Opieram się o poręcz i przeszukuję wiadomości. Mam tylko jedną, głosową, zostawioną przez Michę parę tygodni temu. Decyduję, że może już czas.

Wybieram przycisk odsłuchu i przykładam telefon do ucha.

„Hej, Ello, tu Micha — mówi nerwowo, zupełnie niepodobnie do siebie i wzdycha. — Cóż, to głupi początek, więc udaj, że go nie słyszałaś”.

Uśmiech igra mi w kącikach ust. To już bardziej do niego pasuje.

„Tak czy owak, jestem trochę rozdrażniony, że tak po prostu wyjechałaś i nie zadzwoniłaś.

— Przerywa, a w tle słyszę Ethana. — Tak naprawdę to się wkurzyłem. Nawet nie wiem, co powiedzieć. Porzuciłaś mnie po tym wszystkim, przez co razem przeszliśmy. Czy zdajesz sobie sprawę, że prawie oszalałem, zastanawiając się, gdzie jesteś i czy w ogóle żyjesz?”

Serce zapada mi się w piersi. Jeszcze nigdy nie słyszałam, by był taki smutny.

„Zostawiłaś wszystkich, a ludzie cię potrzebują, nawet jeśli tego nie zauważasz. Grady zachorował — ma raka i... — Zaczepuje powietrza. Jego oddech drży. — Wciąż cię kocham... Nie wiem, co jeszcze powiedzieć, i pewnie nawet nie ma sensu, żebym więcej coś mówił... pewnie nie zadzwonisz”.

Rozłącza się. Koniec wiadomości. Nie tak to sobie wyobrażałam. Ani razu nie spojrzałam na to z tej perspektywy — jak bardzo musiał się martwić. Wysłałam mu jeszcze jednego SMS-a, ale znów nie odpowiada.



Mija tydzień, a Micha wciąż nie daje znaku. Nie dzwoni do mnie ani nie odpowiada na moje wiadomości. W telefonie włącza się od razu poczta głosowa. Mama nie ma pojęcia, gdzie się podział, i zaczyna się naprawdę martwić.

Odkąd wróciłam z mostu, w umyśle przebłyskują niewyraźne obrazy tego, co się stało, gdy Micha zabrał mnie tamtej nocy. Stało się coś niepojętego, nie z Michą, ale ze mną.

Stojąc na werandzie, wpatrzona w opustoszały podjazd, dochodzę do wniosku, że już czas dotrzeć do dna tego, co stało się z Michą. Istnieje tylko jedna osoba, która może wiedzieć, gdzie on jest. Ethan. Potrzebuję wsparcia.

— Co mamy z niego wyciągnąć? — pyta Lila, kiedy podjeżdżamy do warsztatu, w którym pracuje

Ethan.

— Gdzie się podział Micha. — Ustawiam dźwignię zmiany biegów w pozycji parkuj. — I myślę, że Ethan może to wiedzieć.

Marszczy czoło, wpatrując się w otwarte drzwi garażu. Ethan stoi za reperowanym samochodem. Podrzuca i łapie śrubokręt, jakby to była piłka baseballowa.

— Ale czemu ja tu jestem?

— Bo jesteś moim wsparciem.

— A co dokładnie chcesz, żebym zrobiła?

— Jeszcze nie jestem tego pewna. — Gryzę paznokiec, oceniając sytuację.

Ethan ma na sobie ładne dzinsy i zapinaną na guziki koszulę w paski, a nie swój roboczy kombinezon, co oznacza, że może stąd wyjść, jeśli chce, i pewnie to robi, jeszcze bardziej utrudniając nam zadanie. Zwłaszcza jeśli Micha polecił mu nic mi nie mówić.

Odchyła głowę w tył i śmieje się z czegoś, co powiedział jego tata. Wtem jego wzrok odnajduje firebirda mojego ojca i mina mu rzednie. Otwieram drzwi, a on odrzuca narzędzie i biegnie przez warsztat. Pędzę po żwirze i otwieram frontowe drzwi, zostawiając Lilę za plecami.

Za ladą siedzi pani Gregory, matka Ethana. Ma takie same ciemne oczy i włosy jak on. Szybko unosi wzrok znad czasopisma. Jej oczy rozjaśniają się.

— Ella, to ty? — Wstaje ze stołka i okrąża kontuar, by mnie uściskać. — Skarbie, nie wiedziałam, że wróciłaś.

— Na czas wakacji. — Przeszukuję spojrzeniem pomieszczenie i warsztat. — Czy jest tu Ethan?

Wskazuje kciukiem za siebie.

— Dopiero co wbiegł do magazynu. Chcesz, żebym go zawołała?

— Czy nie będzie pani przeszkadzać, jeśli sama to zrobię? — pytam grzecznie.

— Pewnie, że nie, kochanie. — Odsuwa się na bok i wpuszcza mnie za ladę.

Wzdłuż ścian magazynu ciągną się szeregi regałów z częściami samochodowymi. Panuje cisza i mrok. Słychać, że gdzieś przecieka kran.

— Ethan. — Zamykam cicho drzwi za sobą. — Wiem, że tu jesteś.

Słyszę szuranie w kącie znajdującym się po przeciwnej stronie ode mnie. Spieszę alejką z oponami, zerkając między półkami. Dostrzegam Ethana biegnącego po przeciwnej stronie. Cofam się pędem, by mu odciąć drogę przy drzwiach tam, gdzie kończy się regał.

— Ethan, proszę, porozmawiaj ze mną. — Mój głos odbija się echem. Patrę w lewo i w prawo, a potem opuszczam alejkę. — Wiem, że ci zdradził, dokąd pojechał, więc po prostu mi to powiedz... albo przynajmniej zapewnij, że nic mu nie jest.

Nagle Ethan pojawia się w alejce parę regałów dalej.

— Mówił, żeby nie mówić ci, gdzie jest.

Zaciskam usta, czując ukłucie w sercu.

— Muszę to wiedzieć. Martwię się o niego.

Opiera łokieć o półkę.

— Cóż, teraz wiesz, co czuł przez ostatnie osiem miesięcy.

Rzeczywistość boleśnie przypomina mi o sobie.

— Błagam, powiedz mi tylko, gdzie jest. Niewiedza mnie zabija.

Mierzy mnie wzrokiem, jakby sprawdzał, czy jestem szczerą.

— Pojechał zobaczyć się z tatą.

Otwieram szeroko usta.

— Skąd się dowiedział, gdzie jest jego tata?

Ethan wzdycha i opiera się o regał.

— Ojciec zaczął dzwonić do domu parę tygodni temu. Prosił o rozmowę z Michą. Micha nie chciał z nim gadać, ale parę dni temu ostatecznie zdecydował, że czas się z nim zobaczyć.

— Wciąż jest ze swoim tatą?

Ethan waha się.

— Nie... Powiedzmy, że wizyta nie zakończyła się pomyślnie.

Z trudem przełykam ślinę.

— Nic mu nie jest?

— Nie wiem do końca... Kiedy rozmawiałem z nim po raz ostatni, mieszkał u naszych starych przyjaciół w Farrows Park.

— Wróci?

— Tego też nie jestem pewien.

Siadam na zimnej betonowej podłodze i zanurzam głowę w dłoniach.

— Czemu mi nie powiedział?

Ethan wypuszcza głośny oddech i siada obok mnie.

— Bo nie chciał, byś martwiła się jego problemami, skoro masz swoje. Cały czas się o ciebie troszczy. To nieco wkurzające. — Unoszę głowę i robię niezadowoloną minę. Chichocze i trąca mnie łokciem. — No co? To ja musiałem wysłuchiwać przez ostatnie osiem miesięcy, jak gada o tobie. W pewnej chwili byłem o krok od przekłucia bębenków w uszach, żeby tego nie słuchać.

Poklepuję go delikatnie po kolanie.

— Udawaj, ile chcesz. Nie jesteś taki zły, za jakiego chcesz uchodzić.

Rozumie głębsze znaczenie moich słów.

— Tak, tak, mów, co chcesz, ale w głębi duszy jestem zwyczajnym palantem jak wszyscy faceci.

Wstajemy, śmiejąc się i wychodzimy do holu, gdzie przed frontowym kontuarem czeka jakiś człowiek. Ethan odprowadza mnie do drzwi i patrzy na Lilę, która siedzi na masce samochodu i wpatruje się w zegarek.

— Co zamierzasz zrobić? — pyta, gdy otwieram drzwi.

— Jeszcze nie jestem pewna. Wątpię, czy mi powiesz, gdzie znajduje się dom, w którym mieszka.

— Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, byś się tam wybrała. Micha musi oczyścić umysł.

— Trzymając ręce w kieszeniach, cofa się do kasy. — Muszę zająć się klientami.

Dołączam do Lili przy samochodzie. Przyjaciółka zsuwa kaptur z głowy.

— Powiedział ci coś?

Wsiadamy do samochodu, gdzie szybko wypełniam białe plamy tego, co się wydarzyło.

— Dokąd więc jedziemy? — Zapina pasy.

Promienie słońca wpadające przez przednią szybę rażą moje oczy.

— Do domu.



Mija parę kolejnych dni. Wciąż nie mam znaku od Michy. To, jak bardzo za nim tęsknię, wprawia mnie w zakłopotanie, ale staram się ze wszystkich sił zająć się czymś, by nie pochłonęły mnie całkowicie samotność i zmartwienie.

Dean z Caroline wrócili do domu mniej więcej tydzień temu. Caroline powiedziała, że przyjadą z wizytą przed końcem lata. Ostatecznie zobaczymy się ponownie na ślubie, który ma się odbyć w październiku.

Lila spędza dzień z Ethanem. Obydwoje upierali się, że to nie randka, kiedy o tym wspomniałam. Tata siedzi zamknięty w swoim pokoju. Ma za sobą ciężką noc. Wdał się w bójkę. O drugiej w nocy zadzwonił Denny, bym przyjechała i go odebrała. Postanawiam, że muszę odpocząć od domu. Zaglądam do taty, który śpi twardym snem, i jadę do Grady'ego. Amy zaparkowała samochód przed przyczepą. Frontowe drzwi stoją otworem, chwiejąc się nieco na wietrze.

Wyskakuję z samochodu. Amy wychodzi ze środka z torbą przewieszoną przez ramię. W rękach trzyma pudło z rzeczami Grady'ego.

Boję się, że zdarzyło się najgorsze.

— Wszystko dobrze?

Wzdycha, opierając pudło o biodro, by uwolnić rękę i otworzyć drzwi samochodu.

— Złapał paskudną grypę i zabierają go do szpitala w Monroe.

Opieram się o bagażnik samochodu, by utrzymać równowagę.

— Nic mu nie jest?

Potrząsa głową, kładzie pudło na samochodzie i biodrem zatraskuje drzwi.

— Jego ciało już musi zwalczać raka. A grypa wszystko jeszcze pogarsza.

— Muszę się z nim zobaczyć — mruczę i obracam się do swojego samochodu.

— Teraz nie może przyjmować odwiedzin, Ello — mówi ze współczuciem. — Ma zbyt słaby układ odpornościowy.

Marszczę brwi.

— Da mi pani znać, kiedy będzie można przyjechać?

Uśmiecha się lekko, ale w jej oczach czai się coś, co mi się nie podoba.

— Jasne, skarbie. Powiem ci.

Cofam samochód na podjeździe, patrząc, jak zamyka drzwi przyczepy. Czuję się bezradna, pozbawiona kontroli. Chcę uciekać z powrotem do Vegas albo gdzieś równie daleko, by nic nie czuć.

Ale tego nie robię.



Próbuję nie zamartwiać się Grady, ale myśli wciąż do niego wędrują. Czy znalazł się w szpitalnym łóżku za sterylną kotarą? Czy Amy zabrała pudło jego rzeczy, by je dla niego przygotować?

— Co to za piosenka? — Lila leży na brzuchu w moim łóżku i przerzuca strony czasopisma.

— *Black Sun* Jo Mango. — Ostrzę w pokoju jeden z węglowych ołówków nad koszem na śmieci.

— Smutna. — Marszczy brwi, opierając brodę na rękę. — Aż chce się płakać.

— Dobrze się przy niej rysuje. — Wracam do szkicu na podłodze. Ciemne linie układają się w kształt roztrzaskanego lustra. Zaczynam szkicować kształt gitary w jednym z odłamków. Kiedy już skończę, w każdym z nich znajdzie się fragment mojego życia, ale to może zająć dłuższą chwilę.

Lila unosi głowę i zerka przez okno.

— Słyszałaś to?

Na zewnątrz słychać jakieś krzyki. Są na tyle głośne, by się przebić przez muzykę.

Zacieniowuję jeden z rogów małym palcem.

— To pewnie tylko sąsiedzi.

Krzyki stają się coraz głośniejsze. Zdenerwowana Lila siada prosto i odchyła zasłonę.

— Ella, przed podjazdem jakaś kobieta walczy z mężczyzną.

Kładę ołówek na podłodze i pochodzę do okna. Niski, tłusty facet i wysoka, smukła kobieta wrzeszczą na siebie tuż przy granicy mojego podwórka.

— To Andersonowie — wyjaśniam. — Zawsze tak robią.

— Powinniśmy to zakończyć — mówi zmartwiona. — Może zrobić jej krzywdę.

— Zajmę się tym — odpowiadam. — Zostań tutaj.

Zbiegam boso po schodach. Na sobie mam bokserki i top. Wystawiam głowę za drzwi, ale Andersonowie zniknęli już z ulicy.

Z głośnika w pokoju Michy w domu obok ryczy piosenka *Behind Blue Eyes* The Who. Zawsze ją gra, gdy jest w smutnym nastroju. Puszczą ją w kółko, kiedy jest w depresji.

W domu nie palą się światła, ale w mroku nocy widać blask lampy w garażu. Zza otwartych drzwi garażu wystaje tył chevelle'a. W zderzaku widnieje wielkie wgłębienie. Nie było go, kiedy Micha wyjeżdżał, tak samo jak zadrapania na rogu błotnika.

Beton mrozi jak lód bosc stopy. W oknie garażu dostrzegam sylwetkę Michy. Przeszukuje półki, trzymając papierosa w ustach. Obserwuję jego ruchy. Natychmiast przyspiesza mi puls i z trudem oddycham.

Kiedy odsuwa się od regału, trzymając w ręku pudełko, obraca głowę do okna, jakby mnie wyczuwał. Nasze spojrzenia łączą się ze sobą. Odkłada pudełko i znika mi z widoku.

Parę sekund później wychodzi z garażu. Dzinsy zsunęły mu się nisko na biodrach. Blask lampy na werandzie pada na jego klatkę piersiową, podświetlając mocno zarysowane mięśnie i napisany kursywą tatuaż na jego żebrach.

— Kiedy znów zacząłeś palić? — pytam z mojego podjazdu.

Wyciąga papierosa z ust, wbijając we mnie wzrok.

— Wróciłem do tego parę dni temu... pewnie dlatego, że za dużo się wokół dzieje.

Robię kilka małych kroków po podjeździe. Serce wali w piersiach.

— Przez twojego tatę?

Micha dociera do trawnika tam, gdzie płot dzieli nasze podwórka.

— Skąd się o tym dowiedziałaś?

Zatrzymuję się o krok od płotu i otulam ramionami, by się ogrzać.

— Ethan mi powiedział.

Potrząsa z irytacją głową.

— Jest gorszy od dziewczyny.

— Hej — udaję, że się obrażam, próbując go rozweselić. — Nie wszystkie dziewczyny są złe. Mnie się zawsze udawało utrzymać sekret. Wiesz o tym.

Kładzie ręce na płocie i łapie poziome szczeble.

— Nie wiem, czy nadal to prawda. — Wskazuje mnie dłonią. — Może zawsze taka byłaś. Może to miejsce przeszkadzało ci się rozwinąć.

Coś go przygnębiło, a ja muszę odkryć co.

— Mogłeś mi powiedzieć o swoim tacie.

— Doprawdy? — Opiera się udami o płot. — Nie sądzę, że możesz teraz tego wysłuchać. Ledwo radzisz sobie ze swoimi problemami.

Pokonuję niewielką odległość dzielącą mnie od płotu.

— Wypróbuj mnie.

Przygląda się badawczo mojej twarzy, próbując doszukać się czegoś w głębi mnie. Potem opuszcza głowę, pokonany i powoli wypuszcza powietrze.

— To zabolalo niemalze tak samo, jak ten dzien, gdy ucieklaś. Wiesz, on ma cala cholerna rodzine... — Jego głos załamuje się. Odchrząkuje. — Jakbyśmy my mu nie wystarczali.

Ból w jego głosie jest niemal zabójczy. Zamykam oczy i powtarzam sobie, że potrafię być teraz tą silniejszą stroną. Rozchyłam powieki i wkładam palec pod jego brodę, zmuszając, by na mnie spojrzął. Ma szkliste oczy, jakby zaraz miał się rozplakać. Próbuje odwrócić wzrok. Kładę drżącą dłoń na jego policzku i nie pozwalam, by przestał patrzeć mi w oczy.

— Wiem, że teraz to boli. — Staram się, by nie mówić trzęsącym się głosem. — Ale będzie lepiej. Potrzeba na to tylko trochę czasu. Tym razem będę z tobą. Obiecuję.

Nie wygląda na przekonanego. Nie wiem, co mam jeszcze zrobić, więc wspinam się na palce,

przechylałam nad płotem i muskam jego usta wargami. Żar pieści moje usta i skórę.

— Potrzebuję cię teraz — Micha mruczy mi w usta. W jego oczach kryje się tyle pożądania, że uginają się pode mną kolana. — Potrzebuję tego teraz.

Kładzie mi dłoń na karku znacznie delikatniej, niż wskazywałoby na to napięcie w jego głosie, i przywiera do mnie ciałem. Kusi, muskając delikatnie ustami. Między nami eksploduje pożądanie. Nic nie mogę na to poradzić — tonę w jego objęciach.

Rozchyłam ochoczo wargi, zatracając się w oszłamiającej chwili, gdy wsuwa język głęboko w moje usta, pochłaniając mnie do głębi. Smakuje mieszanką papierosów i mięty. Odurza mnie zapach jego wody kolońskiej.

Sunę dłońmi po jego nagiej klatce piersiowej i zaplatam je wokół jego szyi. Szczęble płotu wbijają się w ciało, gdy przywieramy z Michą do siebie, próbując wtopić się w siebie nawzajem. Micha odrywa się ode mnie na sekundę. Moje usta drżą w proteście, ale on unosi mnie nad płotem i owija moje nogi wokół swojej talii. Pali mnie wewnątrz ud, gdy ocieram nimi o jego biodra. Dotyka mnie całym ciałem, aż skóra mi płonie. Przywieram do niego i jęczę, kiedy z powrotem jeszcze drapieżniej łączy swoje usta z moimi.

— O Boże, to takie cudowne — mruczy gardłowo i kieruje się do domu.

— Co robisz? — szepczę, z ustami wciąż przy jego ustach. Pojmuję, dokąd zmierza, ale nie do końca wiem, czy już jestem na to gotowa.

— Ćśś... — Jego ciepły język zagłębia się w moich ustach i zapominam się z nim sprzeczać.

Podtrzymuje dłońmi moje pośladki, otwierając kopniakiem tylne drzwi. Wtacza się do kuchni. Przewraca lampę i obija się o ścianę, niosąc mnie po omacku korytarzem do swojego pokoju. Padamy spleceni na łóżko. Muzyka gra głośno. Micha sięga do zestawu stereo i ścisza ją, by wypełniła miękko przestrzeń.

— Au — piszczę i wiercę się. — Coś mnie dźgnęło.

— Zdaje się, że tak powinno być — żartuje Micha, patrząc drapieżnie.

Uderzam żartobliwie w jego pierś i sięgam za plecy, wyciągając paleczkę do perkusji. Wrywa mi ją z ręki, śmiejąc się i rzuca ją przez ramię, aż ląduje gdzieś w ciemnościach.

Jego twarz poważnieje, gdy odgarnia włosy i zagląda mi w oczy z taką pasją, że puszczają mi nerwy.

— Zdajesz sobie sprawę, że zakochałem się w tobie już wtedy, gdy mieliśmy po szesnaście lat? Ale nie chciałem tego mówić, bo bałem się, że uciekniesz.

Opieram się na łokciach, a nasze twarze dzielą od siebie tylko centymetry. Kosmyki jego włosów muskają moje policzki.

— Ale wtedy byłam normalna. Przynajmniej częściowo.

Opiera czoło o moje.

— Tak, ale myślałem, że tak to wygląda między zakochanymi.

Uświadamiam sobie, jak bardzo go musiałam zranić, kiedy uciekłam po tym, jak próbował mi

powiedzieć, że mnie kocha.

— Micha, przepraszam.

Jego szczęka zaciska się. Podrywa głowę. Kiedy znów mnie całuje, tym razem jest inaczej — bardziej intymnie. Zaczynam wszystko rozumieć, ale tłumię w sobie to uczucie i opieram głowę na poduszce. Przesuwa ustami po moich wargach, scałowując mój strach. Przyciskam do niego piersi, wyginając szyję w łuk, gdy pokrywa ją pocałunkami, gryząc i ssąc skórę podczas wędrówki coraz niżej.

— Cholera — jęczy, kiedy jego usta sięgają krzywizny moich piersi. Materiał topu jest cienki i nie mam na sobie stanika. Z wahaniem wsuwa język między moje piersi. Natychmiast twardnieją mi sutki, a spomiędzy warg wymyka się niepohamowany jęk. Pożądanie ogarnia moje ciało.

Siadam prosto, zaskakując go. Odsuwa się ode mnie.

— Co się stało?

Zaczerpuję głęboko tchu i zamykam oczy, wyplątując się z koszulki. Oddycham ciężko, naga, obnażona, a płuca walczą o powietrze. Jeszcze nigdy nie zaszłam tak daleko z żadnym chłopakiem — nigdy tego nie chciałam. Zbliżenie się do innego człowieka oznaczało przywiązanie, a w przeszłości przywiązanie tylko przynosiło cierpienie. Ale Micha jest inny. Zawsze taki był. Tylko aż do teraz nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Przygląda mi się z namysłem, a potem przykrywa swoim ciałem. Nasze nagie piersi stykają się ze sobą, gdy upadamy z powrotem na materac. Zaplątuję palce w jego miękkie włosy, a jego ręce suną w dół moich ramion ku piersiom. Wyginam plecy w łuk, szukając ukojenia głodu, który wzbiera w moim ciele, ale nie wiem, jak to zrobić. Zamieram, przywierając biodrami do niego i ocieram się. Czuję przyływ ekstazy i zaczerpuję gwałtownie tchu.

Kiedy słyszę swój niekontrolowany głos, czuję niepokój i wracam do rzeczywistości. Nie wiem, czy mój umysł jest gotowy podążyć tam, dokąd najwyraźniej pragnie udać się moje ciało — czy mogę sobie pozwolić na całkowitą utratę kontroli.

— Micha, czekaj — mówię napiętym głosem.

Odrywa się ode mnie gwałtownie, wciąż trzymając w dłoni moją pierś.

— Co takiego?

— Przepraszam. Ja nie mogę... chyba jeszcze nie jestem na to gotowa.

Całuje mnie delikatnie w czoło i opiera się na łokciach, wciąż unosząc się nade mną. Czubkiem palca kreśli linię od mojej skroni do szczęki. Moje powieki drżą.

— Pozwolisz mi spróbować jeszcze jedno?

Otwieram oczy, oszołomiona jego dotykiem.

— Nie jestem pewna, czy dam radę posunąć się dziś dalej.

— Zaufaj mi, dobrze? I jeśli to będzie dla ciebie zbyt wiele, powiedz mi tylko, a obiecuję, że przestanę.

Zagryzam wargę, wiedząc, dokąd zmierza.

— Dobrze.

Wpatrując się wciąż we mnie, przesuwa usta bez pośpiechu i całuje zagłębienie szyi, aż czuję dreszcze na skórze. Jego wargi suną niżej i zatrzymują się nad moją piersią. Zamykam oczy, gdy dotyka sutka ustami i przeciąga po nim językiem. Wsysa go mocno i przysięgam na Boga, nie mogę oddychać. Zaciskam nogi wokół niego i im dłużej mnie całuje, tym gorętsze stają się jego usta. Z każdym ruchem języka czuję wzbierający żar między udami.

Potrzebuję... czegoś.

— Micha, ja...

— Ćśś... — szepcze i okrywa szyję szeregiem ekstatycznych pocałunków. — Wszystkim się zajmę.

Przesuwa palce po moim nagim brzuchu, sięgając skraju szortów. Czuję na skórze ścieżkę gorąca. Kiedy odnajduje znów ustami moje wargi, wsuwa palec w głąb mnie. Słowa piosenki giną gdzieś, gdy panika rozpada się na tysiące błogich skrawków.

Micha

Kiedy Ella wykrzykuje moje imię, odchylając głowę w tył, z zagubieniem w oczach, czuję, że jeszcze nigdy w życiu czegoś takiego nie przeżyłem. Zaufała mi na tyle, bym zrobił z nią to, na co jeszcze nikomu nie pozwoliła. Dzięki temu czuję, że znów żyję.

Naturalnie, mam tak twardego penisa, że aż boli.

Rozbrzmiewa zapętłona piosenka *Behind Blue Eyes* The Who, doskonale podkreślając tę chwilę. Włączam ją, kiedy jest mi źle, ale chyba już tak nie będę robić — nie po dzisiejszym wieczorze.

Odgarniam włosy Elli z czoła.

— Dobrze się czujesz?

Jej zielone oczy są szkliste. Potakuje skinieniem głowy. Ma taki wyraz twarzy, że na jego widok się uśmiecham.

— Lepiej niż dobrze. — Wyciąga szyję i całuje mnie.

Przyciągam ją do siebie, by pocałunek stał się jeszcze intensywniejszy, a potem ją puszczam, bo muszę się uspokoić.

— Powinnaś zostać tu na noc.

Spodziewam się jej protestów, ale tylko kiwa głową, naciągając z powrotem koszulkę przez głowę.

— Dobrze, ale muszę skorzystać z twojego telefonu, żeby wysłać wiadomość Lili, bo nie zabrałam swojego.

Całuję ją w czoło, a potem w skroń, wdychając jej zapach.

— Wezmę prysznic. Zaraz wracam.

Maskuje śmiech i sięga po telefon, leżący na stoliku nocnym.

— Zimny?

Wyciągam z komody parę ubrań i cofam się ku drzwiom.

— Lepiej uważaj, Ello May. Inaczej się rozmyślę i będziesz musiała radzić sobie ze mną przez resztę nocy.

Upada z powrotem na łóżko, wysyłając SMS-a.

— Może właśnie mam na to nadzieję.

Potrząsam głową, rzucam ubrania na podłogę i wskakuję na łóżko, umieszczając kolana po obydwu stronach jej ciała. Śmieje się, gdy dla żartu przygważdżam jej ręce nad głową. Przysuwam usta do jej ucha i gryzę je delikatnie. Ciepłym oddechem muskam jej szyję, aż drży. Drażnię się z nią i przyprawiam oboje z nas o szaleństwo. Jęczy i czuję, jak jej nogi owijają się wokół mnie.

Wzdycham i odrywam się od niej, nim mnie zupełnie omota.

— Dobrze, muszę wziąć prysznic. — Schodzę z łóżka i kieruję się ku drzwiom, cały czas się jej przypatrując.

Gdy znajduję się za drzwiami, znów mnie ogarnia ból, który czułem po spotkaniu z ojcem, ale nic nie mogę na to poradzić — tylko dalej oddychać.

Rozdział dziewiętnasty

Ella

Następny dzień wydaje się w jakiś sposób lżejszy, jakbym wcześniej została pogrzebana w piasku, a teraz wreszcie ktoś mnie odkopał. Micha wydaje się także szczęśliwszy, choć widzę, że wciąż nosi w sobie rany, więc staram się zająć czymś jego myśli.

— Co mu zrobiłeś, że tak wygląda? — pytam, okrążając tył samochodu Michy. Trzymam ręce na biodrach i oszacowuję zadrapania i wgniecenia na czarnym lakierze. W świetle słońca wyglądają znacznie gorzej.

— Wybrałem się na bardzo intensywną przejażdżkę. — Na jego twarzy wykwita leniwy, szeroki uśmiech. Micha zakłada kaptur na głowę i bada silnik.

Siadam na krawędzi tuż obok jego miejsca pracy i zakładam nogę na nogę.

— Powiedz mi przynajmniej, czy wygrałeś, a te rysy i wgniecenia były tego warte.

— Oczywiście. Zawsze są tego warte. — Jego słowa są dwuznaczne, ale tylko my to rozumiemy.

Chwytam się krawędzi i przechylam nad silnikiem, by go przelotnie pocałować w policzek. Uśmiecha się od ucha do ucha, rzuca zatłuszczoną szmatę na podłogę i szczypie mnie w pośladek. Piszczę i podskakuję, a potem osuwam się na silnik. Odpycham się od niego, brudząc ramiona i plecy smarem. Zeskakuję z maski, próbując zetrzeć maź, ale tylko pogarszam sprawę.

Micha śmieje się ze mnie, zdejmując nową skrzynkę z narzędziami z górnej półki.

— Pasuje do ciebie.

Pokazuję mu język i odwracam się do wyjścia.

— Dokąd idziesz?

Unoszę ubrudzone ręce.

— Dzięki tobie muszę wziąć prysznic i uprać ubranie.

W jego oczach tańczy przebiegły błysk.

— Ja też jestem cały usmarowany. Chyba muszę pójść z tobą.

W brzuchu czuję łaskotanie na myśl o zeszłej nocy. Cofam się w kierunku swojego domu, nie odwracając wzroku od Michy.

— Powiem ci coś. Jeśli uda ci się mnie złapać, możesz się ze mną wykapać.

Omiata wzrokiem moje ciało, wciągając między zęby kolczyk w wardze.

— Czy to wyzwanie, ślicznotko?

Próbuję się nie uśmiechać, wychodząc z garażu na słońce, ale to dla mnie zbyt wiele i kąciki ust wyginają się do góry. Ruszam ku mojemu domowi, słysząc jego kroki za plecami. Z wdziękiem przeskakuję przez płot, ale zanim docieram do tylnych drzwi, on otacza mnie w pasie ramionami. Obraca mnie i unosi bez trudu. Owija moje nogi wokół swojej talii i otwiera drzwi. Znajdujemy się w kuchni.

Rozgląda się wokół i unosi brew.

— Czy Lila jest w domu?

Potrząsam powoli głową.

— Pojechała do Ethana.

— A co z twoim tatą?

— Poszedł do pracy.

Jego przejrzyste oczy ciemnieją. Nie mogę się powstrzymać i go całuję. Czuję, że idzie gdzieś, przenosząc nas w inne miejsce, gdy nasze języki splatają się razem. Przeczesałem palcami jego włosy, starając się zagarnąć go jak najwięcej. Odpycham strach i upajam się tą chwilą.

Nie odrywając ust ode mnie, wnosi mnie do łazienki na parterze. Kiedy słyszę szum prysznica, odsuwam od niego wargi. Nim zdołam zapytać, co robi, stawia mnie pod ciepłym strumieniem.

Krzyczę, kiedy woda przemacza moje ubranie.

— Widzisz, tym sposobem pierzesz odzież i jednocześnie bierzesz prysznic. — Uśmiecha się szeroko i kieruje w dół słuchawkę prysznica, by woda obmyła mnie jeszcze mocniej.

Chwytam go za przód koszulki i pociągam ku sobie tak, że wpada pod strumień. Zapiera się rękami o ściany, a woda rozpryskuje się na jego włosach i ścieka po twarzy.

Uśmiecham się do niego niewinnie i pozwalam, by strugi płynęły po moim ciele.

— Teraz też jesteś czysty.

Potrząsa głową, odpycha się od ściany i wskakuje pod prysznic razem ze mną. Zasuwa zasłonę i zamyka nas wśród pary. Dzinsy i koszulka ociekają wodą, a krople wilgoci wpływają mu do oczu. Przesuwam ręką po jego czole wzdłuż plamy smaru, a potem po jego włosach. Celuje dyszą prysznica na mnie, a ja wsuwam głowę z powrotem pod strugę. Zmysłowo przeczesałem palcami moje włosy, opierając drugą rękę o ścianę za moimi plecami. Zbiera w dłoń kosmyki moich włosów i ciągnie za nie, przysuwając do siebie moją twarz. Całujemy się gorąco, omywani wodą. Otacza nas para, budząc w moim ciele pasję.

W głowie słyszę wrzask paniki, ale rozkazuję jej się zamknąć i wsysam wodę z jego ust. Odnajduję dół jego koszulki i ściągam mu ją przez głowę. Odsuwa się ode mnie i pomaga, ściągając ją. Rzuca ją na bok i jak najszybciej łączy z powrotem usta z moimi. Śledzę palcami linie mięśni i wzór tatuażu na żebrach ze słowami pierwszej napisanej przez niego piosenki.

Wodzi dłońmi po moich biodrach i koszulce. W końcu zdejmuję ją, a on rozpina stanik. Nasze nagie piersi przywierają do siebie, a my wciąż całujemy się w strugach gorącej wody. Minuty później reszta ubrań piętrzy się u naszych stóp. Już nie myślę jasno. Jeszcze nigdy nie przeżyłam czegoś takiego jak jego dotyk i pocałunki.

Ssie moją pierś i zlizuje wodę z mojego nagiego brzucha. Przesuwa się coraz niżej, aż jego język odnajduje właściwy punkt. Opieram się o ścianę, a w gardle wzbiera krzyk i całkowicie tracę kontrolę nad swoim ciałem.

Tym razem mi to nie przeszkadza.

Micha

Kiedy Ella się zatracca, zamykam dopływ wody i zdejmuję ręcznik z wieszaka. Unosi ramiona nad głowę, nie odwracając ode mnie oczu. Otulam ją materiałem.

— Co się stało? — pytam, bo widzę, że o czymś głęboko rozmyśla.

— Nic. — Wzrusza niedbale ramionami, ale jej policzki różowieją nieco. — Tylko gdybym wiedziała cały czas, że to takie wspaniałe, pewnie nie walczyłabym z tym tak wytrwale.

— Cóż, cieszę się, że według ciebie jestem taki dobry — drażnię się z nią, porywając kolejny ręcznik i owijając się nim w pasie.

Gryzie wargę, przyznając mi rację. Zakłada ramiona na piersiach i opiera się o ścianę.

— Dobrze, ślicznotko — naciskam — o czym myślisz?

Uwalnia wargę spomiędzy zębów.

— Nie wydaje mi się to sprawiedliwe, że tylko ja mam z tego przyjemność.

Próbuję nie ekscytować się za bardzo, bo owszem, robi szybkie postępy.

— Jestem całkowicie pewien, że później także będę czerpać z tego dużo radości.

Wyciąga z wahaniem rękę i zrywa ręcznik z mojej talii.

— To było sprytne — mówię, łapiąc za krawędź blatu. Próbuję zachować spokój.

Wodzi wzrokiem po moim ciele.

— Uczyłam się od najlepszych. — Przebiega palcami po moim nabrzmałym penisie, aż robię się jeszcze bardziej twardy.

— Do cholery, Ella. — Opieram się o drzwi i poddaję się jej.

Ella

Nie mam pojęcia, co mnie opętało. Nie zamierzam tego analizować. Znów mogę oddychać i tylko to się liczy. Pozwoliłam, by wszystko toczyło się swoim rytmem. Może okazać się, że tego oboje potrzebujemy. Micha owija ręcznik wokół pasa. Wydaje się najszcześniejszy, odkąd go znam. Całuje mnie, delikatnie wsysając w usta moją dolną wargę. Odsuwa się i patrzy mi w oczy.

— Jesteś taka piękna.

Uśmiecham się i opuszczam wzrok na nasze mokre ubrania, zwinięte w kłęb pod ścianą.

— Co teraz zrobimy?

Oblizuje usta i opiera dłonie o ścianę, więżąc moją głowę między swoimi ramionami.

— Możemy powtórzyć.

Uderzam go żartobliwie w pierś, udając, że mam go za niepoważnego, chociaż chcę to zrobić jeszcze raz.

— Myślałam o tym, jak się stąd wydostaniemy. Nasze ubrania ociekają wodą i nie zamierzam założyć ich na siebie.

Wzrusza ramionami i cofa się.

— Nikogo nie ma w domu, więc zostań w ręczniku i biegnij na górę.

Przyglądam się jego szczupłej klatce piersiowej.

— Tak, a co z tobą?

— Możesz przynieść mi parę ciuchów, kiedy już się ubierzesz... jeśli chcesz. — Jego wargi wyginają się we flirciarskim uśmiechu.

Już mam coś powiedzieć, ale tylne drzwi zamykają się z trzaskiem. Z kuchni dobiegają głosy Lili i Ethana.

— I oto po planie. — W głosie Michy rozbrzmiewa śmiech.

Otulam się szczelnie ręcznikiem. Czekamy, aż sobie pójdą, ale po chwili staje się jasne, że nie zamierzają nigdzie wychodzić.

— Pójdę tam. — Micha kieruje się ku drzwiom.

Ciągnę go w tył za rękę.

— Jesteś w ręczniku.

— Najwyraźniej.

— Ale oni cię zobaczą i domyślą się, że coś tu zaszło.

Przechyla głowę na bok i patrzy na mnie uważnie.

— To źle?

Otulam się rękoma.

— Nie, ja tylko... jak mamy powiedzieć im, co robiliśmy?

— Jestem pewien, że się domyślą. Czemu cię to martwi?

— Nic mnie nie martwi. — Postanawiam być szczerą. — Tylko że... to najbardziej prawdziwa rzecz, która przytrafiła mi się od dłuższego czasu, i nieco mnie to przeraża.

Odgarniam kosmyk mokrych włosów, który wpada mi do oczu.

— Wiem o tym, ale wszystko będzie dobrze — z nami też.

Przytakuję szybkim skinieniem głowy i odsuwam się od ściany, prostując plecy.

— Wrócisz, kiedy się przebierzesz?

Całuje mnie w czoło.

— Gdzie indziej miałbym pójść?

Usuwanie się z drogi, a on wychodzi za drzwi, opasany ręcznikiem. Wydaje się wcale nie zażenowany. Drzwi trzaskają za nim. Parę sekund później dobiega mnie zszokowany głos Lili i śmiech Ethana. Po chwili słyszę zbliżające się kroki.

— Och, Ella — mówi Lila przez szparę w drzwiach. — Mogę wejść?

Przytrzymuję na sobie ręcznik i otwieram drzwi do połowy.

— Możesz mi przynieść parę ubrań? Moje całkowicie przemokły.

Lila zakrywa usta, tłumiąc śmiech.

— Pewnie, zaraz wracam.

Wraca z parą czerwonych szortów i szarym topem. Ubieram się i idziemy na spotkanie z Micha i Ethanem w garażu. Micha założył luźne džinsy i ulubioną koszulkę z motywem Pink Floyd. Próbuje nie uśmiechać się chytrze na mój widok, ale Ethan nie jest tak dyskretny.

— Dobrze się bawiłaś dziś rano? — pyta mnie, a ja walę go pięścią w ramię.

— Oj — udaje, że go boli, a potem zerka na silnik. — Chłopie, zarząłeś go. Coś ty mu zrobił?

— Zabrałem go do zatoki Taylor na wyścigi. — Micha wzrusza ramionami. — Chyba zbyt wiele od niego wymagałem.

— Skąd więc wzięły się te wgniecenia? — pytam, zaglądając pod maskę.

— Miałem nieszczęśliwy wyścig z innym samochodem. — Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, widzę błysk w jego oku. — Ale mimo wszystko wygrałem.

Ethan wzdycha i zamyka z trzaskiem maskę.

— Wsiadać. Zabieramy go do warsztatu.

Wchodzimy do środka. Micha wjeżdża na trawnik, żeby ominąć terenówkę Ethana, zaparkowaną pośrodku podjazdu. Suniemy ulicą do warsztatu, trzymając się za dłonie nad podłokietnikiem. Słuchamy, jak Lila i Ethan omawiają swój dzień. Proste rzeczy tak wiele znaczą.

Kiedy Micha zatrzymuje samochód przed znakiem stopu, z boku podtacza się wiśniowe camaro Mikeya. Kierowca pokazuje palcem samochód Michy. Jeden z jego przyjaciół macha szyderczo ręką.

— Pieprzony dupek — mruczy Ethan na tylnym siedzeniu.

Opuszczam boczną szybę.

— Jakiś problem?

Mikey śmieje się i celuje palcem w maskę.

— Coś ty zrobił temu biedactwu? Brzmi tak, jakby miał zaraz umrzeć.

— Brzmi lepiej niż ten twój gówniany gruchot w swój najlepszy dzień — odpowiadam, wysuwając głowę za okno.

— Ella — odzywa się zszokowana Lila z tylnego siedzenia.

— Odpuść jej — mówi Ethan. — Robi się zabawna w takich momentach.

Tłuste włosy Mikeya lśnią w słońcu, kiedy jego głowa wychyla się zza okna.

— Możesz sobie pogadać, ale to nic nie pomoże, skoro obydwójce sracie ze strachu przed ściganiem się ze mną. Już to udowodniliście ostatnim razem.

— Małe rozmiary nigdy nam nie imponują — odpieram, trzepocząc niewinnie rzęsami.

To go wkurza. Wyskakuje z samochodu. Micha szarpie mnie w tył i przechyla się nad podłokietnikiem, otaczając mnie ramieniem w obronnym geście. Wie, że Mikey należy do tego rodzaju facetów, którzy mogą uderzyć dziewczynę. Mikey zerka na ulicę, a potem kuca przy drzwiach.

— Jeśli obydwójce macie jaja, udowodnijcie to — mówi jadowniczo. — Boczna Droga, dziewiąta wieczorem.

— Jestem pewien, że to wyjaśniła: twój wóz nie jest wart naszego czasu — mówi beznamiętnie

Micha. — Więc odpieprz się i wsiadaj do swojego samochodu.

— Boczna Droga, dziewiąta wieczorem — powtarza powoli Mikey. Cofa się i wsiada do swojego auta. — I to oczywiste, sądząc po hałasie, który wydaje twoja maszyna, to powinien być uczciwy wyścig.

Dodaje gazu, aż silnik ryczy. Podkreśla tym swoje słowa, a potem mknie przez skrzyżowanie, zostawiając na asfalcie ślady opon.

— Co za palant — odzywa się Lila z tylnego siedzenia. — Kto by pomyślał, naskakiwać tak na ciebie?

Obracam się do Michy z poczuciem winy.

— Przepraszam.

Przesuwa delikatnie palcem po moich ustach i wzdycha.

— Nie szkodzi. Coś wymyślimy... Poza tym możesz mi to później wynagrodzić.

— Nie uda nam się tak szybko naprawić twojego samochodu. — Ethan pochyla się nad podłokietnikiem, podwijając rękawy czarnej koszuli nad łokcie, dzięki czemu widać kilka tatuaży na jego ramionach. — Nawet nie znajdzie się blisko stanu, w którym może brać udział w wyścigu.

— Wiem — odpowiada Micha i zaczyna jechać. — Sądzę, że będziemy musieli zaryzykować.

— Może się rozpaść, jeśli zbyt mocno go przyciśniesz — ostrzega Ethan. — A wtedy wrócisz do punktu wyjścia.

— Czekajcie. — Lila unosi ręce. — Nie zamierzacie naprawdę się z nim ścigać, prawda?

— Musimy — Ethan i Micha mówią jednocześnie.

Lila zerka na mnie, szukając wyjaśnienia.

— Czemu?

Ethan opada na siedzenie i podciąga kolano, obracając się do Lili.

— Tak to już tutaj jest. Jeśli tego nie zrobimy, będą nas dręczyć przez resztę życia.

— Dobrze... — Lila podskakuje na siedzeniu, kiedy samochód wpada w dziurę. — Co w tym złego?

Ethan szuka słów, by jej to wyjaśnić, odgarniając z oczu brązowe włosy.

— To tak, jakby wszyscy w szkole każdego dnia cię wyśmiewali.

Lila wkłada dłonie pod uda.

— Nie brzmi to bardzo przyjemnie.

— Właśnie, więc rozumiesz, czemu musimy się ścigać. — Zakłada ramiona na piersiach i zwraca się do Michy, mówiąc: — Ziom, jedź do warsztatu. Sprawdźmy, co możemy do tego czasu naprawić.

Rozdział dwudziesty

Ella

— Czyli tym zajmowałaś się cały czas? — Lila rozpiera się na krzeselku ogrodowym. — Siedziałaś i obserwowałaś, kiedy oni pracowali nad samochodami? Boże, co za przyjemność.

Pociągam napój, skupiając wzrok na Michy i Ethanie, którzy zajmują się autem po przeciwnej stronie garażu. Próbują pracować za szybko. Denerwuję się tym.

— Nie, kiedyś robiłam to razem z nimi.

Wytrząsa na dłoń paczkę M&M.

— Chcesz im teraz pomóc?

— Mogę posiedzieć z tobą. — Wyciągam rękę. — Poza tym całkiem nieźle się bawię.

Wsypuje mi na dłoń parę cukierków. Wrzucam je wszystkie do ust.

— Wiem. — Kładzie cukierki na podłodze i podnosi napój. — Prawie promieniujesz.

Zasłaniam twarz dłonią, by ukryć domniemany blask.

— Denerwuję się.

— Czym?

— Wyścigami, kiedy samochód jest niesprawny.

Lila zbiera włosy w koński ogon, układając je palcami.

— Dlaczego? Czy coś może źle pójść?

— Wszystko może się popsuć podczas wyścigów. — Jestem na siebie wściekła, bo przeze mnie Micha wpadł w tarapaty.

Micha

Kopniakiem usuwam z drogi skrzynkę z narzędziami. Wchodzę na zderzak, wpatrując się w silnik.

— Co myślisz?

Ethan wyciera ręce w szmatę i potrząsa głową.

— Nie mam pojęcia, czy ta szybka naprawa coś dała, czy nie. Nie mamy czasu, by sprawdzić drążki kierownicze. Jeśli mocno uderzyłeś, pewnie są zgięte i cały układ kierowniczy się spieprzy.

— Pewnie dowiemy się tego na drodze. — Zerkam na Ellę i Lilę, które śmieją się w kącie garażu.

— Nie pojedziesz z nią podczas wyścigu, prawda? — Ethan okrąża samochód i zaczyna sprawdzać ciśnienie w oponach.

— Nie w samochodzie, który jest w takim stanie.

— A jeśli będzie się z tobą kłócić?

— Na pewno nie. — Sprawdzam olej. — Przynajmniej tak myślę.

Ethan wyciera dłonie o dzinsy.

— Zdaje się, że wszystko zależy od tego, z którą Ellą będziesz miał do czynienia: grzeczną

i i uprzejmą czy tą, która cię wciągnęła w to bagno.

Ponownie spoglądam na Elle, która pochyła się, by wyciągnąć napój z chłodziarki za krzesłami. Krótkie spodenki podjeżdżają do góry i ukazuje się fragment pośladków. Wyjąwszy napój, opada na siedzenie i otwiera go, śmiejąc się z czegoś, co powiedziała Lila. Zbieram się w garść i zatraskuję maskę samochodu.

— Sądzę, że z obydwoma po trochu.

— Czemu jest tu dzisiaj tylu ludzi? — Lila pyta z tylnego siedzenia, wpatrując się szeroko otwartymi oczami na zaparkowane wzdłuż drogi samochody. — Ostatnim razem nie było tak źle.

Dziewczyna jest do głębi przerażona. Czuję lekkie wyrzuty sumienia.

— Mikey lubi przyciągać uwagę.

— Żeby ludzie patrzyli, jak przegrywa? — pyta, trącając łokciem Elle.

— Może. — Wzdycham ciężko. Czuję się niepewnie, gdy wysiadam z samochodu.

Cała trójka podąża za mną. Ella bierze mnie za rękę i razem przebijamy się przez tłum do miejsca, gdzie Mikey drażni się z jakimś kolesiem, który popisując się, objeżdża hondę między zgromadzonymi obserwatorami. Przy The Hitch płonie ognisko, a ludzie siedzą na bagażnikach, piją piwo i czekają na rozpoczęcie wyścigu.

Przepycham się przez tłum, trzymając Elle za rękę. Wychodzimy na otwartą przestrzeń. Wszyscy na nas spoglądają i zaczynają przekazywać plotki.

Mikey milknie i głośno klaszcze.

— Jasny gwint, nawet nie sądziłem, że się pokażesz.

— Czy kiedykolwiek się nie pojawiłem? To ty się wycofałeś ostatnim razem, kiedy próbowaliśmy się ścigać.

Mikey spluwa na ziemię i krzyżuje ramiona.

— Które z was się ściga? Mała z niewyparzoną gębą, która wpakowała cię w kłopoty? Czy ty sam?

Ella robi krok w przód.

— Ja...

— Ja będę się ścigał. — Ściskam jej rękę i ciągnę w tył.

— Micha — syczy — to moja sprawa. Dam sobie radę.

Potrząsam głową, nawet na nią nie patrząc.

— Stańmy na starcie i miejmy to z głowy.

Mikey uśmiecha się szeroko, zacierając ręce.

— Co ty powiesz? Taką masz ochotę, żeby ci skopać tyłek?

— Nie, mam ochotę, żebyś się zamknął. — Odwracam się od niego i wracam do samochodu, ciągnąc za sobą Elle.

— Micho Scott — mówi, ciągnąc mnie za ramię i zapierając się nogami w piasku, by mnie zatrzymać.

Ethan i Lila zostali w tyle. Ethan próbuje wyjaśnić Lili zasady wyścigu. Prę naprzód, ciągnąc

dziewczynę za mną. Tym razem nie pozwolę jej postawić na swoim — nie w tym przypadku.

— Przestań być taki szlachetny i daj mi prowadzić — mówi żarliwie. — Lepiej, żebym ja z nim przegrała, niż ty. Będzie ci docinał przez resztę życia.

Zatrzymuję się tuż przed samochodem i przesuwam kciukiem po jej policzku.

— Hej, kto tu mówi o przegrywaniu?

Odgarnia kosmyki włosów z twarzy i patrzy na przód auta. Blask ogniska podkreśla zmartwienie w jej oczach.

— Wiem, że nie naprawiliście wszystkiego z Ethanem. Pracowaliście za szybko i jestem pewna, że nie poszło wam tak wspaniale.

— Samochód jest w porządku — zapewniam ją. — Ale tym razem ze mną nie pojedziesz.

— Nie ma mowy — kłóci się, założywszy na piersiach ramiona w geście odmowy. — Usiądę przynajmniej na siedzeniu pasażera i będę ci towarzyszyć.

Potrząsam głową.

— Nie tym razem, ślicznotko. — Zaczyna protestować, więc pochylam się i całuję przy wszystkich, przytrzymując jedną dłonią tył jej głowy, a drugą łapiąc za tyłek, by wiedzieli, że jest moja. Jej ciało drży, gdy oddaje pocałunek, nawet mimo tego, że ktoś gwizdże.

Kiedy się od niej odrywam, jej oczy są szkliste.

— A teraz zabierz Lilę i usiądźcie przy mnie.

Otwiera usta, a potem zaciska z powrotem wargi i kiwa głową. Zamienia się miejscami z Ethanem i odchodzi wraz z Lilą do linii końcowej.

Kiedy znikają nam z oczu, Ethan pyta:

— Jesteś pewien, że chcesz to zrobić?

Kiwam głową. Śledzę wzrokiem przebieg drogi i stojące wzdłuż niej drzewa.

— A ty jesteś tego pewien?

— Absolutnie. Nie mam nic lepszego do roboty.

Przybijamy żółwika i wsiadamy do samochodu. Dodaję gazu parę razy, zanim ruszam przed siebie po piachu, przebijając się przez tłum do miejsca startu przed budynkiem The Hitch.

— Jak kierownica? — pyta, opuszczając szybę, by wpuścić nocne powietrze.

Jadę od krawężnika do krawężnika, by sprawdzić.

— Trzęsie się.

— Po prawej czy lewej?

— Prawej.

— Pamiętaj więc, żeby zawracać z lewej.

Kiwam głową i podtaczamy się do linii startu. Mikey już na nas czeka. Ella i Lila siedzą tuż z boku, przy drzewach, na bagażniku czyjejś terenówki. Ella nie odwraca od nas wzroku, gdy Lila coś do niej mówi, machając nogami. Bębnię palcami na kierownicy, mierząc wzrokiem koniec drogi.

— Przestań się negatywnie nakręcać. — Ethan wyciąga iPoda. — Chyba czas na muzykę. — Przewija listę piosenek i włącza *The Distance Cake*. Robi głośniej, aż zaczynają dudnić basy, a my kiwamy głowami. Kiedy rozbrzmiewa refren, śpiewamy, a Ethan postukuje palcami o deskę rozdzielczą, jakby grał na perkusji. Im dłużej rozbrzmiewa piosenka, tym mocniej się w nią wczuwamy. Dostrzegam, że Ella śmieje się z nas i potrząsa głową, bo wie, że tak się z Ethanem zachowujemy, gdy jesteśmy razem. Tyle że zwykle wtedy nam towarzyszy.

— Hej, ścigamy się? — krzyczy Mikey, wychylając się przez okno. Spogląda na nas i unosi ręce w powietrze. — Czy tak sobie tylko posiedzimy i posłuchamy muzyki?

Dociskam pedał gazu do podłogi. Dźwięk silnika grzmi wśród nocy. Oczy Mikeya otwierają się nieco szerzej. Wsuwa się z powrotem na fotel i sam dodaje gazu. Odgłos silnika rozbrzmiewa o połowę ciszej od naszego. Śmiejemy się z niego z Ethanem.

— Ziom, przestań marnować czas i zawołaj swoją dziewczynę, żeby dała znak startu — przekrzykuje muzykę.

Ściszam odrobinę.

— Niech to zrobi Chandra.

— Nie, znasz zasady — odpowiada z krzywym uśmiechem. — Dziewczyna tego, któremu rzuca się wyzwanie, musi dać sygnał.

Przewracam oczami, bo wiem, że Elli się to nie spodoba, niezależnie, czy będzie to nowa, czy stara wersja niej. Wychylam się przez okno, otaczam usta dłońmi i krzyczę nad dachem:

— Ello May, zabieraj tutaj swój śliczny tyłeczek.

Lila rozproszyła jej uwagę, więc podskakuje. Marszczy brwi, gdy do niej macham. Unosi palec, uciszając Lilę i zeskakuje z maski. Patrzy na mnie, zdezorientowana, przedzierając się przez tłum w moim kierunku. Siadam z powrotem na fotelu, a ona dociera do okna i zniża głowę, zaglądając do kabiny.

— Musisz dać nam sygnał startu. — Natychmiast krzywi się. — Takie są zasady. Wiesz o tym.

— To seksistowskie reguły. Niech zrobi to ta zdzira Mikeya.

— Wiesz, że na to nie pozwoli.

— Mogę zmusić go, żeby na to pozwolił.

Zaciskam usta, gdy zza sztucznie grzecznej fasady wyziera jej krewka osobowość.

— Czy możesz to dla mnie zrobić?

Przewraca oczami, a potem pochyla się ku mnie i całuje w policzek.

— Ale tylko dla ciebie.

Odsuwa się od samochodu, przesadnie kołysząc biodrami i udając, że ją to strasznie męczy. Mimo wszystko wygląda cholernie seksownie w krótkich szortach. Razem z Ethanem tłumimy śmiech, kiedy odwraca się z szerokim, przesadnym uśmiechem.

— Cóż, przynajmniej jest zabawna — mówi Ethan, postukując w drzwi w rytm muzyki.

Parę razy dociskam pedał gazu, wpatrując się w Ellę, kiedy unosi ręce nad głowę. Patrzy na mnie,

odliczając. Kiedy opuszcza ręce, piszcza opony, a my wystrzeliliśmy do przodu.

Ella

Idę z powrotem w chmurze pyłu. Razem z Lilą wskakuję na bagażnik. Dostrzegam w tłumie Grantforda. Kiedy mnie zauważa, oddala się pospiesznie, chowając między ludźmi, bo wie, że w pobliżu jest Micha.

Lila macha nogami, obserwując otoczenie.

— O co chodziło?

— O zasady. — Wzdycham, pochylając się w przód, by mieć lepszy widok na drogę.

Ciężko coś zobaczyć w ciemnościach. Wygląda na to, że Micha wygrywa. Zaczynam się niepokoić, kiedy tylne światła oddalają się coraz bardziej. Zeskakuję z bagażnika i chodzę po piasku.

— Denerwujesz się — zauważa Lila. — I mnie też.

Przygryzam paznokcie, nie mogąc się uspokoić.

— Nie wiem dlaczego. Zwykle tak się nie niepokoję.

Ale po głębokim zastanowieniu wiem dokładnie, gdzie się kryje przyczyna. Spuściłam ze smyczy uczucia do Michy i teraz mnie pochłaniają, biorą w posiadanie i związują z nim. Tłum zaczyna się przemieszczać, niemalże mnie tratując, kiedy ludzie wpatrują się w drogę, czekając, aż samochody zawrócą. Słyszę przerażone głosy, a zaraz po nich odgłos kraksy. Zupełnie jakby wykoleił się pociąg. Metal trzeszczy i pęka.

Lila otwiera szeroko oczy.

— Co to, do diabła, było?

Obracam się i przedzieram do pierwszego szeregu. Kilka samochodów, które parkowały na poboczu, wjeżdża na ulicę.

— Cholera — mówi ktoś — jeden z nich się chyba rozbił.

Czuję, jak moje serce pęka. Ruszam ulicą.

— Ella! — krzyczy Lila. — Dokąd idziesz?

Biegnę, potykając się w ciemnościach. Szukam świateł reflektorów. Gubię gdzieś klapki, ale nie zatrzymuję się. Muszę wiedzieć. Za plecami ruszają samochody. Ich reflektory świecą mi w plecy. Parę sekund później widzę nadjeżdżający samochód Mikeya. Chłopak krzyczy do mnie coś brzydkiego.

W połowie drogi w powietrzu unosi się pył. Rozbrzmiewa *The Distance Cake*, ale to tylko zapętlony fragment piosenki.

Zwalniam, kiedy dostrzegam zarys samochodu. Nagle cofam się do nocy, kiedy zmarła moja mama. Chevelle rozbił się o pień wielkiego drzewa. Przednia szyba roztrzaskała się na kawałki. Auto ma dwie przebite opony. W jakiś sposób musiało przekoziółkować i strona kierowcy przyjęła na siebie większość uderzenia.

Wiem, że cokolwiek kryje się w środku samochodu, nie wygląda to dobrze. Tak samo wiedziałam to

tej nocy, kiedy otworzyłam drzwi łazienki i znalazłam mamę. Podobnie nic nie będę mogła z tym zrobić. Niemalże zawracam i uciekam, bo nie chcę nic widzieć, ale drzwi pasażera otwierają się. Wytacza się z nich Ethan, trzymając się za ramię. Wzdłuż ręki płynie strużka krwi. Ma podrapany policzek.

To mnie wyrywa z myśli. Podbiegam do niego.

— Nic ci nie jest?

— Ella, wezwij pomoc. — Kaszle i prawie upada na kolana.

— Nie. — Mój głos brzmi szorstko i piskliwie. W gardle czuję wymioty. Odsuwam go delikatnie na bok i wpełzam do samochodu. W powietrzu wisi pył, zasłaniając widok. — Micha. — Zakrywam usta i potrząsam głową.

Odchylona głowa spoczywa na zagłówku. Ma odwróconą ode mnie twarz i ręce zwieszono wzdłuż boków. Przez okno zaglądam do środka gałęzie. Wygląda na to, że jedna z nich wbiła się w jego ramię.

Micha obraca ku mnie głowę. Jego oczy otwierają się szerzej.

— Cholera. Ethan, zabierz ją stąd.

Ethan wsuwa się do środka, by mnie odciągnąć, ale ja przechodzę ponad podłokietnikiem, patrząc na długą, cienką gałąź, która sterczy z jego ramienia. Nie mogę oddychać. Nie mogę go stracić. Nie mogę przejść przez to jeszcze raz.

— Ello May, spójrz na mnie — mówi ochrypłym głosem, wbijając wzrok w moje oczy. — Nic mi nie jest, a teraz wyjdź z samochodu, żeby Ethan mógł mnie stąd wydostać.

Omiotam spojrzeniem jego ciało. Szukam innych ran, które może przede mną ukrywać.

— Tylko ta gałąź? To jedyna twoja rana?

Kiwa ospale głową.

— Parę szwów i będę jak nowy.

Całuję go w czoło i zaczerpuje głęboko tchu. Nie cierpię tego, że muszę go opuścić, wychodząc z samochodu. Ethan zbliża się ku mnie z Bennym u boku. Wciąż trzyma się za ramię i nieco kuleje.

— Ktoś musi mieć sprawne dwie ręce, żeby go stamtąd wydostać — mówi do Benny'ego. Widzę, że patrzy na mnie z troską.

Benny przytakuje i wskakuje do kabiny, a ja czekam z Ethanem na zewnątrz. Obok zatrzymują się samochody. Ich reflektory oświetlają miejsce wypadku, a ludzie pocierają karki. Jednym z samochodów jest camaro. Mikey stoi przed nim, śmiejąc się ze swoją dziewczyną u boku.

— Pieprzony dupek wjechał w nas ślizgiem. — Ethan patrzy na niego gniewnie.

Pochłania mnie gniew i tym razem pozwalam mu zapanować nade mną. Podchodzę do Mikeya i pcham go tak mocno, aż zatacza się w tył, wpadając na maskę samochodu.

— Sądziś, że to zabawne? — wrzeszczę. — Wpadli na drzewo z twojego powodu, a ty pojechałeś sobie dalej. Co z ciebie za człowiek?

Jego oczy ciemnieją. Robi krok w moją stronę.

— Wygrałem i tylko to się liczy.

Potrząsam głową, unoszę nogę i kopię go mocno kolanem w jaja. Stęka, pochyla się do przodu z czerwieniejącą twarzą. Jego dziewczyna podbiega, by go pocieszyć. Już mam odejść, ale on prostuje się. Trzymając się za obolałą część ciała naciera na mnie, gotowy do uderzenia.

Ethan staje mu na drodze i odpycha sprawnym ramieniem.

— Dotknij jej, a dostaniesz w pysk zdrową pięścią.

Nie pierwszy raz musiał powiedzieć coś takiego w mojej obronie.

Mikey wycofuje się z bójki, mamrocząc coś o tym, że nie warto. Benny pomaga Michy wyjść z samochodu. Gałąź już została wyjęta, pozostawiając dziurę, z której wzdłuż ręki i po koszuli leje się krew. Ale Micha żyje i oddycha. Tylko to się liczy.

Wsadzamy go na przednie siedzenie GTO Benny'ego. Ethan i Lila wsiadają z tyłu. Siadam na kolanach Michy, który opiera głowę o moją pierś. Przywieram do niego mocno, kiedy odjeżdżamy śpiesznie w noc.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Micha

Światła szpitala świecą jasno. Powietrze jest nieco chłodne, ale ciepła ręka Elli w mojej dłoni dodaje mi otuchy. Lekarz otumanił mnie środkiem uspokajającym, by uśmierzyć ból, i położył na łóżku. Czekam, aż pojawi się personel, by wyjąć z rany odłamki gałęzi.

Przeraziłem się bardzo, kiedy rozbiłem samochód o drzewo. Martwiłem się, że umrę i zostawię Ellę bez opieki. Ale teraz czuję się całkiem nieźle.

Ethan przygląda się mi i krzywi się na widok rany.

— Wygląda paskudnie.

Odsuwam go na bok i przyciągam Ellę bliżej do siebie.

— Hej, ślicznotko, usiądź obok mnie.

Chichocze, a potem zerka na kogoś i śmieje się głośniej.

— Chyba lepiej ci zrobi, jeśli zamkniesz oczy.

Kiwam przecząco głową.

— Nie ma mowy. Pragnę jedynie cały dzień na ciebie patrzeć.

Parska śmiechem i odgarnia mi włosy z czoła.

— Przestań gadać, zanim powiesz coś żenującego.

Przeszukuję myśli, próbując znaleźć coś żenującego, co zachowałem na później.

— Wszystko ze mną będzie dobrze. — Sięgam zdrową ręką, by odnaleźć jej nogę. Chwytam za nią i przyciągam do siebie tak, że dziewczyna upada na łóżko.

— Micha — mówi, otwierając tak szeroko zielone oczy, że widzę w nich swoje odbicie. — Tu są wszędzie ludzie.

Zerkam na prawo i lewo, ale nie widzę nic prócz rozmazanych kształtów.

— Sądzę, że wszystko w porządku. — Przysuwam się do niej, by ją pocałować. Muska wargami moje usta i odsuwa się.

— Może położysz głowę na moich kolanach, a ja pogłaszczę cię po plecach, aż uśniesz.

— A jeśli obudzę się, a ciebie nie będzie? — Mówię jak małe dziecko, ale nic mnie to nie obchodzi.

Zaciska wargi i wzdycha.

— Nigdzie stąd się nie ruszę.

— Obiecujesz?

— Obiecuję.

Siada na łóżku, a ja kładę głowę na jej kolanach. Przesuwa palce po moich plecach i włosach. Przytulam się do niej, odpływając w sen.

Ella

Micha leży bez koszuli na moim łóżku. Bawi się bandażem, który zakrywa dziurę w miejscu, gdzie gałąź wbiła się w jego ciało. Lekarze nie mogli jej zaszyć, bo jest zbyt duża. Musi więc ją zakrywać i nie może brać prysznic. Uskarżał się na to żartem w szpitalu, puszcżając do mnie oko.

Od wypadku minęło parę dni. Zrujnowany chevelle stoi w jego garażu. Kiedy zobaczyłam go w świetle dziennym, prawie zemdlałam, bo nie wygląda to tak, jakby z tego wypadku ktoś mógł ujść z życiem. Drzwi kierowcy są wgięte do środka, a przedni zderzak całkowicie odpadł.

— To będzie wspaniała blizna bitewna. — Zakrywa ranę bandażami.

— Cieszę się, że tak uważasz. — Odczytuję e-mail, który pokazał się w mojej skrzynce odbiorczej dzień po wypadku. Wygląda na to, że zdobyłam praktyki w muzeum. Nie mam pojęcia, co robić. Chcę je odbyć, bo to wspaniała szansa, ale nie chcę go tak zostawiać.

— Co czytasz? — pyta, zsuwając nogi z łóżka, by wstać.

— Nic, przeglądałam tylko e-maile. — Gaszę ekran i wspinam się na łóżko obok niego. Opieram się o zagłówek i rozprostowuję nogi.

Wskazuje na rysunek rozbitego lustra, który wisi na ścianie.

— Podoba mi się. Szczególnie ten fragment z gitarą.

Okazało się, że to moje najlepsze dzieło, pełne wspomnień i zapowiedzi przyszłości, której nie mogłam dojrzeć, dopóki ostatecznie się nie poddałam. To wolność, podarowana mi przez Michę, bo on nie pozwolił mi odejść.

— Mnie także — zgadzam się z nim. — Pewnego dnia chyba zamienię go na projekt na studiach.

— Wiele w sobie kryje — zauważa.

Kładę się obok niego z uśmiechem, układając głowę obok niego.

— Wiem.

Ostrożnie przewraca się na bok, by nie nadwerężyć ramienia. Leżymy twarzą w twarz.

— Dokąd wędrujesz myślami, Ello May? Od wypadku jesteś taka cicha.

Znajduję się tak blisko niego, że widzę ciemnoniebieskie plamki w przejrzystych oczach. Jestem cicha, bo tamta noc uświadomiła mi coś ważnego. Przez ułamek sekundy sądziłam, że go straciłam. To otworzyło moje serce i uwolniło coś, co pogrzebałam głęboko tamtej nocy na moście.

Patrzę w jego oczy. Już się nie boję tego, co się w nich kryje, ale tego, że mogę to stracić.

— Już nie chcę cię nigdy stracić.

Marszczy brwi, unosząc się na łokciu.

— O to chodzi? O wypadek? Przecież nic mi nie jest. — Wskazuje bandaż. — To tylko niewielkie zadrapanie.

— Wiem, że wszystko z tobą w porządku — mówię zdławionym głosem. — Ale przez sekundę myślałam inaczej.

— Hej. — Kładzie dłoń na moim policzku i całuje mnie delikatnie. — Wszystko ze mną dobrze. Z tobą też. I wszystkim dookoła.

Biorę głęboki wdech i wypowiadam słowa, zanim je stłumię:

— Micha, kocham cię.

Rozdział dwudziesty drugi

Micha

Wygląda na niesamowicie przerażoną. Patrzy szeroko otwartymi oczami, drżąc na całym ciele, gdy mówi:

— Kocham cię.

Na usta wypływa mi uśmiech.

— Wiem o tym. Wiedziałem to od tamtej nocy na moście. — Wygląda na zmieszaną, więc wyjaśniam jej dalej: — Kiedy próbowałaś odejść, poszedłem za tobą i zabrałem cię do naszego miejsca nad jeziorem, żebyś się uspokoiła. Kiedy już opadły emocje, powiedziałaś mi, że mnie kochasz.

Rozchyła wargi.

— Powiedziałaś... Czemu mi o tym nie mówiłaś?

— Bo chciałem, żebyś mi to znów wyznała. Kiedy już z tego wyjdiesz. Nawiasem mówiąc, długo ci to zajęło. — Usta układają jej się w uśmiech i nic na to nie poradzę — muszę ją pocałować.

Moje ciało jakby bezwiednie przykrywa ją, choć podtrzymywanie swojego ciężaru sprawia, że ramię strasznie mnie boli. Przebiega palcami po moich plecach i rozchyła nogi, pozwalając, bym przywarł do niej mocniej. Od paru dni co wieczór tak robimy, dochodząc prawie do końca, ale nie całkowicie.

Nagłym ruchem odsuwa się ode mnie, a ja otwieram oczy.

— Co się stało?

Zagryza wargę i siada. Odchylam się od niej, by jej dać więcej miejsca. Wyślizguje się z koszulki i stanika, a potem rzuca je na podłogę. Kasztanowe loki spadają na jej piersi. Uśmiecham się szeroko i znów sięgam ustami do jej warg, ale ona potrząsa głową i staje na łóżku, zsuwając szorty i majtki, które lądują obok pozostałych ubrań.

Widziałem ją nago już parę razy tego tygodnia — i raz wtedy, gdy mieliśmy szesnaście lat, a ona nie zasunęła zasłon — ale za każdym razem czuję przyływ adrenaliny. Klęka naprzeciw mnie i całuje z pasją, ocierając się sutkami o moją klatkę piersiową. Drży w taki sposób, że wyczuwam jej zdenerwowanie.

— Kochaj się ze mną — szepcze w moje usta.

Odkąd miałem szesnaście lat, marzyłem o tym, że te słowa padają z jej ust.

— Na pewno?

Przytakuje z iskrą w oczach.

— Tak, na pewno.

Czekam jeszcze kilka sekund, by dać jej czas na wycofanie się. Milczy i sięga do mojej koszuli, pomagając mi zdjąć ją przez głowę, bym nie musiał unosić ramienia. Przebiega palcami po moim tatuażu ze słowami piosenki o niej, choć ona pewnie o tym nie wie. Potem jej dłoń odnajduje guzik moich dzinsów i rozpina je. Postanawiam jej pomóc i ściągam dzinsy i bokserki. Wyciągam prezerwatywę

z portfela. Kładę Ellę i umieszczam się między jej nogami.

— Na pewno jesteś pewna? — ponownie dopytuję.

Jej kasztanowe włosy rozsypały się na poduszce. Lampa nad naszymi głowami odbija się w zielonych oczach, kiedy przytakuje.

— Micha, jestem tego bardziej pewna niż czegokolwiek innego w życiu.

Nagle denerwuję się. Po raz pierwszy jestem z kimś, na kim mi zależy. Tym razem wszystko będzie inaczej.

Przygotowuję się na to w myślach i wślizguję w nią powoli, by nie sprawić jej bólu. Jej nogi natychmiast mocno obejmują moje biodra. Zaciska powieki. Daję jej minutę, by uspokoiła oddech i zwalczyła ból. Kiedy znów otwiera oczy, wchodzę nieco głębiej. Odchyła głowę i wypuszcza z trudem powietrze nosem. Zaczynam poruszać się w przód i w tył. Wyraz bólu stopniowo zamienia się w ekstazę, a jej oczy stają się szkliste.

To najpiękniejszy widok w moim życiu.

Ella

Najpierw to boli — i to bardziej, niż się spodziewałam. Zastanawiam się, o co tyle szumu z seksem. Ale wtedy on zaczyna kołysać się w przód i w tył, pchając coraz mocniej i wypełniając mnie całym sobą. Ból znika i pozostaje tylko pragnienie.

Owijam nogi wokół jego bioder i otwieram przed nim, a on przywiera do mnie ustami. Całuje mnie żarliwie, aż wytrąca mnie z równowagi, a ja tracę całą kontrolę nad ciałem i umysłem. Odchylam głowę w tył, kiedy całuje i gryzie moją szyję, sięgając do piersi, a potem wraca ustami do moich warg. Skórę pokrywa pot, gdy jego ruchy stają się coraz mocniejsze i zanurza się coraz głębiej. Wykrzykuję jego imię, kiedy płomień rozpala się we mnie i wszystko wokoło rozpada na kawałki. Chwilę później jego ruchy stają się coraz szybsze, aż nagle zamiera.

Opuszcza głowę i pieści moją szyję oddechem. Całuje mnie w obojczyk, a potem w usta. W końcu patrzy na mnie i odgarnia włosy z mojego wilgotnego czoła.

— Kocham cię — szepcze z zadowolonym wyrazem twarzy.

Uśmiecham się, kiedy ostrożnie wyślizguje się ze mnie. Bierze mnie w ramiona i odpływamy w sen, odprężeni i zaspokojeni.



Budzę się i widzę, że Micha siedzi na łóżku w bokserkach, grając na gitarze melodię z *Behind Blue Eyes* The Who. Zwiesił głowę i przebiega palcami po strunach.

Siadam i ścieram z oczu zmęczenie, okrywając piersi prześcieradłem.

— Czemu grasz piosenkę na smutne dni?

Śpiewa, zamykając oczy. Naprawdę się w nią wczuwa.

— To nie jest już piosenka na smutne dni. — Wciąż porusza palcami struny.

Podwijam nogi pod siebie i klękam przed nim.

— Odkąd?

— Od tej nocy, kiedy się przede mną otworzyłaś. Grała wciąż, zapętłona. Od tego czasu, gdy ją usłyszę, będę myślał o tobie.

Zamykam oczy i słucham jeszcze przez chwilę, jak gra. Pozwalam, by jego piękny głos obmył moje ciało. Kiedy przestaje, rozchylam powieki akurat w chwili, gdy wyszarpuje mi prześcieradło. Piszczę, a on śmieje się, kładąc mnie na łóżku i przykrywając swoim ciałem. Całuję go z pasją, poświęcając więcej uwagi kolczykowi w ustach.

— Powiem ci coś — mówi, kiedy uwalniam z zębów kolczyk.

Niepokoi mnie ton jego głosu.

— Dobrze...

Wzdycha i przebiega palcami przez włosy.

— Chyba wyruszę w trasę z Naomi i jej zespołem.

Siadam, wstrząśnięta. Prawie zderzamy się czołami.

— Poprosiła cię, byś do nich dołączył?

— Tak, kilka tygodni temu, ale powiedziałem jej, że muszę to przemyśleć. — Przetacza się na bok, ciągnąc mnie za sobą. Zarzuca moją nogę na swoje biodro. Otwieram się przed nim, bezbronna. — Chyba muszę to zrobić, inaczej będę tego żałować przez resztę życia.

Myśli galopują w mojej głowie, ale zmuszam się, by mówić spokojnie.

— Kiedy wyjeżdżasz?

Przebiega palcem po mojej kości policzkowej.

— Za parę dni.

Zamykam oczy i przekonuję samą siebie w myślach. Wiem, że muszę pozwolić mu wyjechać, bo żal tylko zjada ludzi od środka. Mimo wszystko jest mi ciężko.

Zmuszam się do nikłego uśmiechu, kiedy rozchylam powieki.

— Odwiedzisz mnie w Vegas?

— W każdej wolnej chwili. — Przywiera do mnie ustami. — Obiecuję.

Rozdział dwudziesty trzeci

Ella

Postanawiamy odwiedzić Grady'ego, zanim obydwójce wyjedziemy, ruszając każde ku swojej przygodzie. Amy, jego pielęgniarka, zadzwoniła i powiedziała, że Grady wciąż znajduje się w szpitalu, ale już może przyjmować odwiedzających. Wyruszamy w godzinną podróż do Szpitala Monroe, okrążając góry. Próbuje się cieszyć ostatnimi chwilami spędzonymi razem.

Dzień jest pogodny i słoneczny. Drzewa na poboczach zielenią się. Wysuwam głowę za okno. Obserwuję drogę, czując, ile jeszcze rzeczy czeka mnie w życiu.

— Co robisz? — drażni się ze mną Micha, ścisząc muzykę. — Zamieniasz się w psa?

Potrząsam głową i zerkam w jasnoblękitne niebo.

— Nie, cieszę się miłym, ciepłym dniem.

Śmieje się ze mnie i z powrotem nastawia głośniejszą muzykę. Trzymam głowę za oknem aż do chwili, gdy wjeżdżamy do miasta. Wtedy siadam z powrotem w fotelu. Kiedy podjeżdżamy do szpitala, czerwono-niebieskie lampy rozświetlają parking. Żołądek zaciska się w supeł, gdy pomyślę o nocy, w której pojawiły się, by zabrać zwłoki mojej matki.

Micha ściska moją dłoń, dając mi znać, że jest ze mną.

— Jesteś na to gotowa?

Przytakuję i idziemy przez parking, trzymając się za ręce, aż znajdujemy się za szklanymi drzwiami. W poczekalni siedzi wielu ludzi. Niemowlę na kolanach jakiejś kobiety płacze głośno. Do moich nozdrzy trafia zapach środka czyszczącego. Podchodzimy do recepcji, gdzie sekretarka rozmawia przez telefon. Jest młoda i zaczesła ciemne włosy w kok na czubku głowy. Przyłapuję ją na tym, jak taksuje wzrokiem Michę, odkładając telefon. Zwraca się do nas:

— W czym mogę pomóc?

— Czy może nam pani wskazać pokój Grady'ego Morrisa? — pyta Micha z uprzejmym uśmiechem.

Uderza palcami w klawiaturę i odczytuje z monitora:

— Jest na drugim piętrze. Pokój dwieście czternaście.

Kiwamy z wdzięcznością głowami i kierujemy się do windy. Micha otacza mnie ramieniem, przyciągając do siebie, kiedy wjeżdżamy na piętro, a ja wsuwam dłoń w tylną kieszeń jego dżinsów, szukając pocieszenia. Wchodzimy do pokoju i czuję, jak żołądek splątuje się w supeł, aż dostrzegam, że Grady siedzi na łóżku i je z miseczki zieloną galaretkę. Wygląda blado w świetle jarzeniówki. Jego ramiona to praktycznie kości, a oczy zapadły się bardziej niż wtedy, gdy widziałam go po raz ostatni. Jest podpięty do maszyny, która piszczy w kącie. W wierzch ręki wkłuto kroplówkę. Na ścianie wisi parę przedmiotów z domu, dzięki czemu nie jest taka naga.

Jakoś udaje mu się szczerze uśmiechnąć.

— Tego właśnie potrzebowałem — zobaczyć dwoje najulubieńszych ludzi na świecie.

Rozluźniam się. Razem z Michą przysuwamy krzesła do łóżka po jego przeciwnych stronach. Grady odpycha tacę i kładzie ręce na udach.

— Chcecie mi powiedzieć, co się stało? — pyta, a ja wymieniam z Michą zdezorientowane spojrzenia. — Że tak weszliście, przytuleni.

— Micha mnie zmusił — żartuję, zerkając na niego kątem oka. — To taki dzieciuch. Mówił, że trzeba go przytulić.

Micha puszcza do mnie oko.

— Tak, a ty dałaś się nabrać.

Grady potrząsa głową. Z jego ust wymyka się drżący śmiech.

— Ach, jak dobrze znów was razem zobaczyć. — Milknie, skupiając na mnie uwagę. — Wyglądasz na bardziej szczęśliwą niż ostatnim razem.

— Bo jestem. — Kładę ręce na jego łóżku.

— Ale jeszcze niezupełnie ci się to udało — stwierdza z troską.

— Wiem — odpowiadam. — Ale pracuję nad tym.

Wydaje się, że moja odpowiedź go usatysfakcjonowała.

— Mam dla was coś w kącie.

Micha i ja podążamy wzrokiem za jego spojrzeniem do niewielkiego pudełka w rogu pokoju. Podchodzę do niego i zaglądam do środka. Uśmiecham się szerzej, kiedy wyjmuję pęknięty wazon, który rozbiłam w dzieciństwie. Jest czarny, z czerwonym szlaczkiem u góry, ale dno odpadło, więc w naczyniu już nigdy nie staną kwiaty.

Obracam się do niego z wazonem w dłoniach.

— Zatrzymałeś go?

Wzrusza ramionami.

— To, że jest pobity, nie oznacza, że stał się nieważny. Pomyślałem też, że dam ci go pewnego dnia, kiedy zrozumiesz, że popełnianie błędów to nic złego.

W kącikach oczu wzbierają łzy.

— Dziękuję, Grady. Naprawdę. Dziękuję za wszystko. Za to, że pocieszałeś mnie w dzieciństwie i pokazałeś, że nie wszystko musi być trudne.

— Nie ma za co — odpowiada zwyczajnie.

Podchodzę do łóżka i przytulam go. Próbuje nie płakać, ale wymyka mi się parę łez. Ocieram je szybko, nim się od niego odsunę.

Rozmawiamy jeszcze trochę o tym, czym się zajmujemy, ale pojawia się pielęgniarka i wygania nas, by zmienić mu pościel. Wychodzę z Michą, wiedząc, że widzimy go zapewne po raz ostatni. Płaczę przez całą drogę do domu, ściskając pobity wazon. Ale wiem, że z Michą u boku wszystko będzie dobrze.

Micha

— Jesteś pewien, że wszystko spakowałeś? — pyta mama po raz setny.

Nigdy nie powiedziałem jej, jak wyglądało spotkanie z moim tatą. Nie chciałem, by się martwiła bardziej niż zwykle. Tę chwilę pozostawię na zawsze w sekrecie.

Podnoszę futerał na gitarę z podłogi pokoju i zarzucam torbę na ramię.

— Tak, mam, spakowałem wszystko. Wyluzujesz już? Zaraz przez ciebie oszaleję.

— Przepraszam. Och, czekaj. Wystarczy ci pieniędzy?

Potrząsam głową. Ta kobieta zamartwi się na śmierć.

— Oczywiście.

W kącikach jej oczu wzbierają łzy. Przytula mnie tak mocno, aż niemal nie mogę złapać tchu.

— Micho Scott, jesteś najlepszym synem, jakiego matka mogła sobie wymarzyć.

Zaciskam wargi, próbując nie wybuchnąć śmiechem z powodu jej melodramatycznej reakcji.

— Mamo, ruszam w trasę na parę miesięcy. Jeszcze nie umieram.

Odsuwa się ode mnie, wycierając tusz do rzęs, który ściekł jej pod oczami.

— To nie znaczy, że będę mniej za tobą tęsknić.

— Tak, zobaczymy, co powiesz, kiedy wrócę na tydzień i znów zaczniesz znajdować staniki w swoim łóżku.

Uderza mnie żartobliwie w ramię i wskazuje wyjście.

— Dobrze, możesz już iść.

Śmieję się i wychodzę tylnymi drzwiami. Naomi jeszcze się nie pojawiła, więc siedzę na schodkach, wpatrując się w dom Elli. Zastanawiam się, czy wyjdzie. Nigdy nie radziła sobie dobrze z pożegnaniem, więc kiedy otwiera się okno sypialni, zdumiewam się.

Ale jeszcze mocniej się dziwię, kiedy wychyla się i zsuwa po drzewie. Włożyła seksowną sukienkę bez ramiączek, a kasztanowe włosy okrywają nagie ramiona. Nic nie mówi, zarzucając mi ręce na kark. Czuję jej gorący oddech na uchu, gdy wtula twarz w bok mojej szyi. Upuszczam na ziemię futerał z gitarą i torbę, unoszę ją i przytulam ze wszystkich sił.

— Będę za tobą tęsknić — szepcze cicho.

Przebiegam dłonią po jej plecach. Zamykam oczy i wdycham jej zapach.

— Wszystko będzie dobrze. Zanim się obejrzysz, już wrócę i znów cię będę wkurzał.

Patrzy na mnie wielkimi zielonymi oczami i przywiera do mnie ustami, całując mocno. Przesuwam dłońmi po całym jej ciele, zapamiętując każdą krzywiznę i miękkość jej skóry. Chowamy się w cieniu drzewa, opierając o pień i wślizguję rękę pod jej sukienkę, zapamiętując, jaka tam jest.

— Dobrze, Romeo, czas na nas. — Naomi trąbi sygnałem swojego SUV-a.

Wzdycham ciężko i wypuszczam Ellę z objęć, stawiając ją na ziemi.

— Będę do ciebie codziennie dzwonić.

Całuję ją po raz ostatni i wsiadam do samochodu. Patrzy za mną cały czas, kiedy jedziemy podjazdem. Założyła ramiona na piersiach i walczy, żeby się nie rozkleić. Kiedy wyjeżdżamy na ulicę, idzie na

koniec podjazdu, jak najdłużej nie odrywając ode mnie wzroku. Ale w końcu tracimy ze sobą kontakt.

Rozdział dwudziesty czwarty

Ella

— Jesteś pewna, że tego chcesz? — pytam Lilę po raz setny.

Wstawia ostatnie pudło do bagażnika i chowa oczy za okularami.

— Hmm... niech pomyślę. Wracać do domu, gdzie nic na mnie nie czeka prócz ograniczeń? Czy pojechać z tobą do kampusu i zabawić się?

Wydlubuję zabrudzenie spod paznokcia.

— Tylko się upewniam, nim się ostatecznie zadeklarujesz.

Łapie mnie za rękę i kołysze naszymi złączonymi dłońmi.

— Chcę z tobą pojechać, rozumiano? Pożegnaj się więc z tatą i ruszajmy.

— Dobrze, zaraz wracam. — Przemierzam trawnik przed domem. Wtem na podjazd wjeżdża terenówka Ethana.

Podchodzę do bocznego okna i opieram na nim ramiona.

— Rozumiem, że dostałeś ode mnie wiadomość?

Wygląda, jakby właśnie przyjechał z pracy. Na twarzy i ubraniach widać smar, a w ciemnych włosach okruchy rdzy.

— Tak, pomyślałem, że pojawię się i pożegnaj z wami dwiema.

Przechylam głowę na bok i wbijam w niego oskarżycielski wzrok.

— Nawet nie próbuj udawać, że zjawiłeś się tutaj z mojego powodu.

Kładzie dłoń na sercu, udając urazę.

— Serce mi pęka, a ty stroisz sobie żarty. Jeny, ale jesteś podła.

— Tak, tak. — Cofam się, żeby mógł otworzyć drzwi i wysiąść. — Dam wam obydwójgu minutę.

— Chyba przeceniasz to, co jest między nami.

— Cóż, nie musiałabym tego robić, gdyby któreś z was powiedziało mi, co to jest.

Wzrusza ramionami i okrąża tył samochodu. Przewracam oczami i wchodzę do domu, by przekazać ojcu, że wyjeżdżam i zamierzam wrócić za parę tygodni na spotkanie z Deanem. Po długiej telefonicznej rozmowie — i jestem pewna, że po wielkiej dawce perswazji ze strony Caroline — postanowiliśmy spotkać się tutaj, gdy Dean będzie mógł wziąć wolne w pracy i postawić tacie ultimatum. Zapewne to jedna z najtrudniejszych rzeczy, którą muszę zrobić, bo wiem, że podczas rozmowy padną słowa, które mnie zranią. Mimo wszystko zamierzam przez to przejść, bo teraz rozumiem, ile mogę znieść.

Odnajduję go na kanapie. Zjada obiad z mikrofalówki, a przed nim stoi sześciopak. Ogląda telewizję z papierosem w dłoni i ledwo mnie dostrzega, kiedy wchodzę do pokoju.

— Hej, tato — mówię, stojąc w drzwiach. — Szykuję się do odjazdu.

Zaskoczony, odrywa oczy od telewizora. Zastanawiam się, czy w ogóle na coś patrzył, czy bujał w obłokach.

— Och, dobrze, jedź ostrożnie.

Zacieram spocone dłonie i wchodzę do środka.

— Razem z Deanem wrócimy tu za kilka tygodni.

Odkłada tackę i łapie piwo.

— Po co?

Czując się nieswojo, zwieszam ręce po bokach.

— Chcemy z tobą porozmawiać o czymś.

Odstawia piwo.

— Sądziłem, że Dean wciąż tu jest.

Potrząsam głową, czując przypływ poczucia winy z powodu wyjazdu.

— Pojechał do siebie tydzień czy dwa temu... czy możesz, tato, zadbać o siebie nieco lepiej?

— Biorę głęboki wdech i mówię otwarcie: — Może przestaniesz tak dużo pić?

Zerka na szereg piw stojących przed nim, jakby dopiero zdał sobie sprawę z ich istnienia.

— Och, ale przecież nie piję tak dużo, prawda?

Wzdycham i siadam obok niego na kanapie.

— Kiedyś tak nie było, ale teraz zajmujesz się tylko tym.

Kiwa głową.

— Dobrze, postaram się ograniczyć.

Wiem, że tak się nie stanie. Mam jednak nadzieję, że uda nam się z Deanem przekonać go, by poszedł na odwyk, gdzie otrzyma pomoc i poradę, której potrzebuje. Przytulam go, nawet jeśli się wzdryga, a potem odchodzę, mając nadzieję, że nic mu nie będzie. Wiem jednak, że dopóki nie podejmie decyzji, by wszystko zmienić, mogę mu tylko próbować pomóc.

Epilog

Ella

Minęły dwa tygodnie od mojego powrotu do Vegas. Wszystko idzie dobrze. Zapisalam się na letnie zajęcia sztuki. Praktyki w muzeum przebiegają świetnie, nawet jeśli przez większość dnia tylko sprzątam po ludziach i chodzę z posyłkami. Rozpoczęłam też terapię. Chociaż bardzo chciałam uwierzyć, że radzę sobie coraz lepiej, to czasem tonę w ciemności, gdy w samotności zatapiam się w myślach. Ale moja terapeutka jest miła i zdaje się, że wizyty u niej mi pomagają.

Lila pozwoliła mi pożyczyć od niej samochód na weekend, więc mogę wrócić do domu i spotkać się z Deanem i tatą. Cieszę się z samotnej jazdy, bo tym sposobem mam dwanaście godzin na przygotowanie się. Chociaż w głębi serca chciałabym, by był ze mną Micha.

— Na pewno nie chcesz, bym z tobą jechała? — Lila pyta, kiedy łapię rączkę walizki i przeszukuję wzrokiem pokój, czy czegoś nie zapomniałam.

Potrząsam głową.

— Poradzę sobie. Masz swoje zajęcia i korepetycje z matematyki. — Zatrzymuję się w drzwiach, bo muszę zrzucić coś z serca. — Lila, dziękuję ci za pożyczenie samochodu i za to, że jesteś ze mną.

Uśmiecha się do mnie radośnie.

— Tylko się nie rozklejaj. Nie będzie cię tylko przez kilka dni, głuptasie.

Śmiejemy się, wychodząc po schodach z budynku. Nasze mieszkanie znajduje się tuż przy kampusie. Przez większość czasu trzymamy samochód Lili na parkingu. Kiedy docieramy do trawnika, który biegnie przez cały kampus, telefon zaczyna brzęczeć w mojej kieszeni, wygrywając smutną melodię, która teraz stała się radosna.

— Boże, znowu? — Lila odrzuca głowę w tył w dramatycznym geście. — Czy obydwoje nie możecie wytrzymać pięciu minut bez rozmowy?

— Nie. — Uśmiecham się i odbieram telefon. Lila oddala się, byśmy mieli trochę prywatności. — Jak pogoda w Seattle?

— Dość słoneczna — mówi Micha. Wyczuwam uśmiech w jego głosie.

Szarpię swoją walizkę na kółkach, która utknęła w dziurze w trawniku.

— To zabawne, bo sądziłam, że ma tam padać.

— Nie, wszędzie błękitne niebo i mnóstwo słońca. I naprawdę cieszę się widokami.

— To dobrze, cieszę się. — Tęsknię za nim jak szalona. — Nadal masz zamiar przyjechać tutaj w następny weekend?

— W zasadzie nastąpiła mała zmiana planów. Nie mogę wtedy przyjechać.

Zatrzymuję się pośrodku chodnika i wydymam wargi.

— Och, no dobrze.

Śmieje się cicho w słuchawkę.

— Wiesz, jesteś śliczna, kiedy tak wydymasz usta.

— Skąd o tym wiesz?

— Z tego samego źródła, które mówi mi, że masz na sobie seksowne szorty i spięte w górze włosy.

— Zaczynam rozglądać się wokół, patrząc na ludzi, wędrujących na dziedzińcu kampusu i po chodnikach.

— Nawiasem mówiąc, twój tyłek wygląda naprawdę świetnie.

Upuszczam walizkę i obracam się wokół, wciąż przytykając telefon do ucha. Wtem dostrzegam go na parkingu. Stoi przy SUV-ie, ubrany w czarne dżinsy i dopasowaną szarą koszulkę. Jego oczy mają kolor błękitnego nieba. Upuszczam telefon i biegnę do niego, nie dbając o ludzi, którzy gapią się na mnie, jakbym zwariowała.

Nie zwalniam, gdy już do niego docieram. Łapie mnie, kiedy wbiegam w jego ramiona, i unosi, a ja owijam nogi wokół niego, całując tak gorąco, że kolczyk w jego wardze przecina moją. W końcu odrywamy się od siebie, dysząc z dzikim żarem w oczach.

Zakłada kosmyk włosów za moje ucho.

— Chyba nie sądziłaś, że ci pozwolę samotnie jechać do domu, prawda?

— Ale powiedziałaś, że musisz grać w ten weekend.

— Mogą zagrać jeden koncert beze mnie. To ważniejsze.

Prawie wybucham płaczem, a jego zaczyna ogarniać panika.

— Ello May, co się stało? Chyba dobrze zrobiłem, prawda?

— Tak — odpowiadam, wpatrzona w jego oczy. — Kocham cię.

Uśmiecha się i szepcze:

— Ja ciebie też. — Ponownie przywiera do mnie ustami.

Całujemy się namiętnie, nie dbając o to, że ludzie patrzą na nas i coś szepczą. W ich oczach jesteśmy jakąś parą, która całuje się na parkingu i robi scenę. Nigdy nie poznają, ile nas kosztowało, by tu być, ile strawiliśmy na to lat. Ale to nic nie szkodzi.

To nasza tajemnica.

Podziękowania

Najpierw chciałabym zacząć od ogromnych podziękowań dla mojego męża za to, że zajął się naszymi dziećmi i domem, podczas gdy ja zamknęłam się w pracowni, pisząc nocami o absurdalnie późnej porze.

Dziękuję moim trzem berbeciom, które przynoszą uśmiech każdego dnia.

Składam podziękowania Kristin Campbell i mojej mamie. Jesteście cudowne. Czytacie wszystkie książki, które wam podrzucam, i pomagacie w ich ulepszaniu.

Dziękuję tacie, który odpowiadał na pytania związane z samochodami i odpowiedział poprawne słownictwo.

Dziękuję najwspanialszej projektantce okładek, Reginie Wambie, za najwspanialszą okładkę, jakiej mogłam sobie życzyć.

Już w sprzedaży:

przypadki Callie i Kaydena

Hipnotyzująca opowieść o przeznaczeniu, przyjaźni i uzdrawiającej sile miłości.

Dla Kaydena cierpienie w milczeniu było jedynym sposobem, by przeżyć. Jeśli miał szczęście, nie wychylał się i wypełniał polecenia, mógł przetrwać kolejny dzień. Jednak pewnej nocy, kiedy zdawało się, że jego szczęście — a może nawet i życie — właśnie się kończy, pojawiła się ona...

Callie nie wierzyła w szczęśliwe zrządzania losu. Przynajmniej od czasu swoich dwunastych urodzin, gdy odebrano jej wszystko. Kiedy najgorsze już minęło, dziewczyna pogrzebała uczucia i przysięgła nigdy nikomu nie zdradzić, co się naprawdę wydarzyło. Teraz, sześć lat później, nadal zмага się z bolesną tajemnicą...

Gdy traf sprawia, że Kayden i Callie zaczynają uczęszczać do tego samego college'u, chłopak z determinacją postanawia poznać bliżej dziewczynę, która odmieniła jego los. Jest przekonany, że Callie nie pojawiła się w jego życiu bez powodu. Im bardziej próbuje stać się częścią jej świata, tym mocniej uświadamia sobie, że ona także potrzebuje ocalenia.

Jessica Sorensen stworzyła fenomenalne, wiarygodne portrety psychologiczne głównych bohaterów. Jak poradzić sobie z traumą, która dopadła nastolatków w miejscu pozornie bezpiecznym — własnym domu? Przypadki Callie i Kaydena chwytają za gardło. To mocna, odarta z fałszu literatura, to lektura dla osób w każdym wieku, nie tylko rówieśników Callie i Kaydena. Nastolatkom pomoże uporać się z własnymi emocjami, rodzicom — zrozumieć świat młodego człowieka i przypomnieć sobie, jak to było, przecież wcale nie tak dawno. Ale to przede wszystkim trzy razy „w”: wspaniała rozrywka, wciągająca fabuła i wiarygodne postacie.

Magdalena Kijewska Przeglad-czytelniczy.blogspot.com

JESSICA SORENSEN

przypadki
Callie i Kaydena

Callie / Kaydena ^{ocalenie}

Wzruszająca historia dwóch przepełnionych smutkiem dusz, które łączy uczucie bezgranicznej miłości.

Mroczny sekret, od lat skrywany przez Kaydena, w końcu wyszedł na jaw. Co gorsza, chłopak stoi w obliczu groźby oskarżenia przed sądem o pobicie. Jedyнным sposobem, by mógł oczyścić swoje imię, jest zdradzenie przez Callie jej tajemnicy. Kayden mimo własnych problemów robi wszystko, by chronić dziewczynę. Nawet jeśli oznacza to opuszczenie przez niego jedynej osoby, którą kiedykolwiek pokochał.

Callie wie, że Kayden pogrzeże się w ciemności, i rozpaczliwie pragnie go ocalić. Lecz uda jej się to jedynie wtedy, gdy stawia czoła swojemu największemu lękowi i wyzna wszystkim własne bolesne tajemnice. Pomysł przerwania milczenia wzbudza u niej trwogę, ale nie tak wielką, jak myśl o utracie Kaydena.

Druga część opowieści o losach Callie i Kaydena, bogata w barwną paletę uczuć, prowadzi czytelnika ścieżkami silnych emocji. Jej moc pozwala zapomnieć o całym otaczającym nas świecie, bo wraz z pierwszą stroną wkracza się w nową rzeczywistość. Pełna wzruszających momentów, chwil wykradających nam naszą własną radość, książka prowadzi nas ścieżkami cierpienia, by po cudownym oczyszczeniu móc cieszyć się szczerym szczęściem bohaterów!

Weronika Tomala

www.ktoczytaksiazki-zyjepodwojnie.blogspot.com

Mistrzowska kontynuacja, opowiadająca dalsze losy dwojga nastolatków, których życie zostało w młodym wieku zmienione w koszmar. U progu dorosłości muszą stawić czoła temu, co już było, by to, co nastanie, miało inną barwę i smak. Wspaniała książka o pragnieniu i poszukiwaniu szczęścia w świecie wypełnionym rozpaczą. Lektura, o której nie można zapomnieć. Mocna do bólu, wzruszająca do łez. Gloryfikująca miłość i przyjaźń. Niewiarygodnie dobra książka dla każdego.

Bernardeta Łagodziec-Mielnik

www.cudownyswiatksiazek3.blogspot.com



JESSICA SORENSEN

ocalenie
Callie & Kaydena